ROBERT SPENCER

„Niechaj Allah wyrwie mu kręgosłup, rozerwie mu mózg, a później poskłada w całość i porozrywa jeszcze raz. I jeszcze raz. Amen."
- portal Reviving Islam o autorze

FAKTY.
LICZBY.
NAZWISKA.
CYTATY.

Niepoprawny politycznie
PRZEWODNIK

PO ISLAMIE I KRUCJATACH

FRONDA

ROBERT SPENCER

Przełożyła z angielskiego
Maria Jaszczurowska

Niepoprawny politycznie
PRZEWODNIK

PO ISLAMIE I KRUCJATACH

FRONDA

Tytuł oryginalny

The Politically Incorrect Guide to Islam and the Crusades

Okładka

Anna Kierzkowska

Redaktor prowadzący

Bartłomiej Zborski

Redakcja

Ewa Popielarz

Korekta

Katarzyna Szol

Skład i łamanie

TEKST Projekt, Łódź

ISBN 978-83-64095-44-3

Wydawca

Fronda PL, Sp. z o.o.

ul. Łopuszańska 32

02-220 Warszawa

Tel. 22 836 54 44, 877 37 35

Faks. 22 877 37 34

e-mail: fronda@fronda.pl

www.wydawnictwofronda.pl

www.facebook.com/FrondaWydawnictwo

Spis treści

Deus Vult!

WPROWADZENIE

ISLAM I WYPRAWY KRZYŻOWE

Niewykluczone, że krucjaty wyrządzają więcej krzywdy dzisiaj niż w ciągu trzech stuleci, kiedy faktycznie większość z nich się odbywała. Nie chodzi tu o krzywdę mierzoną liczbą ofiar czy zniszczonych domów – ta, której jesteśmy świadkami dziś, nie jest aż tak widoczna. Wyprawy krzyżowe stały się grzechem głównym nie tylko Kościoła katolickiego, lecz także całej zachodniej cywilizacji.

Są materiałem dowodowym w sprawie, a raczej w walce, która toczy się obecnie pomiędzy światem muzułmańskim a zachodnią cywilizacją zbudowaną na podwalinach chrześcijaństwa. Zachód oskarża się o prowokację, wykorzystywanie muzułmanów i agresję w stosunku do nich od momentu, kiedy pierwsi wojownicy frankońscy wkroczyli do Jerozolimy i… cóż, najlepiej wyraził to Bill Clinton:

> Faktycznie, podczas pierwszej wyprawy krzyżowej, kiedy wojska chrześcijan wkroczyły do Jerozolimy, najpierw spaliły synagogę, w której modliło się trzystu żydów, a następnie wymordowały wszystkie muzułmańskie kobiety i dzieci na Wzgórzu Świątynnym. Ówczesne opisy tamtego wydarzenia podają, że wojska weszły na Wzgórze Świątynne, będące świętym miejscem dla chrześcijan, a spływająca ulicami krew sięgała im aż do kolan. *Mogę was zapewnić, że tę historię do dziś powtarza się na Bliskim Wschodzie i wciąż płacimy za nią cenę*[1].

Ciekawe jest to, że w swojej analizie Clinton powtarza słowa samego Osamy bin Ladena, który w kilku oficjalnych komunikatach określał swą organizację, nie używając nazwy Al-Kaida, lecz Światowy Islamski Front Dżihadu przeciwko Żydom i Krzyżowcom, oraz domagał się fatwy w sprawie „dżihadu przeciwko żydom i krzyżowcom”[2].

Takie wykorzystanie wspomnianych wyżej określeń jest powszechne. Na krótko przed rozpoczęciem wojny w Iraku, w wyniku której obalono Saddama Husajna, a dokładnie 8 listopada 2002 roku, szejk Bakr Abed Al-Razzaq Al-Samaraai wygłosił kazanie w Bagdadzie, w meczecie znanym pod nazwą Mother of All Battles (Umm al-Ma’arik), wspominając o „tej trudnej godzinie, w której znalazł się naród islamski, kiedy stoi twarzą w twarz z wyzwaniem rzuconym przez [siły] niewiernych, żydów, krzyżowców, Amerykanów i Brytyjczyków”[3].

Podobnie też, gdy islamscy dżihadyści zbombardowali konsulat amerykański w Dżuddzie w Arabii Saudyjskiej, w grudniu 2004 roku, tłumaczyli, że ten atak był częścią większego planu opracowanego w ramach odwetu na „krzyżowcach”: „Ta operacja jest jedną z kilku akcji, które Al-Kaida opracowała i zorganizowała w ramach walki z krzyżowcami i żydami, a jednocześnie jest to część planu,

mającego zmusić niewiernych do opuszczenia Półwyspu Arabskiego". Dżihadyści twierdzili wówczas, że „udało im się wejść do jednej z wielkich twierdz krzyżowców na Półwyspie Arabskim oraz wkroczyć do konsulatu amerykańskiego w Dżuddzie, z którego sprawują kontrolę i rządzą krajem"[4].

„Jedna z twierdz krzyżowców na Półwyspie Arabskim"? Dlaczego islamscy terroryści mają obsesję na punkcie tysiącletnich zamków? Czyżby Clinton miał rację, mówiąc, że traktują oni wyprawy krzyżowe jako czas, w którym rozpoczęły się ich problemy i swary z Zachodem, zaś obecne konflikty w Iraku i Afganistanie widzą jako ożywienie etosu krucjat?

W pewnym sensie – tak. Im lepiej zrozumiemy wyprawy krzyżowe (po co je organizowano oraz jakie siły, zarówno po stronie chrześcijaństwa, jak i islamu, do nich doprowadziły), tym lepiej rozumieć będziemy też współczesne konflikty. To właśnie te wyprawy są kluczem do znalezienia sensu obecnej sytuacji na świecie, co poniekąd dobrze skojarzyli Clinton oraz dżihadyści, którzy zbombardowali konsulat w Dżuddzie.

Ta książka wyjaśni, dlaczego tak jest, przy czym pierwsza jej część skupia się na islamie, zaś druga na wyprawach krzyżowych. Przy okazji uda się rozwiać wątpliwości oraz błędne przekonania otaczające jeszcze dziś zarówno islam, jak i krucjaty. Tych nieporozumień zdążyło się trochę namnożyć. Jedna z osób, które odpowiadają za rozpowszechnianie takich mitów, zachodnia apologetka islamu Karen Armstrong, twierdzi nawet, że krucjaty przyczyniły się do tego, iż cywilizacja Zachodu w tej chwili błędnie postrzega islam:

> Od epoki wypraw krzyżowych ludzie z krajów zachodniego chrześcijaństwa posiadają wypaczony obraz islamu, uważanego przez nich za wroga cywilizowanej moralności. (…) podczas krucjat, kiedy to właśnie chrześcijanie wszczęli serię brutalnych wojen religijnych przeciwko światu muzułmańskiemu, europejscy uczeni-zakonnicy zaczęli opisywać islam jako religię ze swej natury nietolerancyjną i agresywną, zdolną do rozprzestrzeniania się jedynie za pomocą miecza. Mit o rzekomej fanatycznej nietolerancji islamu utrwalił się w powszechnej świadomości na Zachodzie[5].

Armstrong ma w pewnym sensie rację (wychodzi na to, że nikt nie może się mylić przez cały czas): jeśli mowa o islamie, nie można wierzyć we wszystko, co się słyszy – szczególnie po atakach z 11 września 2001 r. Błędne informacje oraz półprawdy na temat nauk islamu oraz tego, co wyznają muzułmanie w Stanach Zjednoczonych, stały się tematem programów radiowych, a nawet wpłynęły na politykę państwa.

Większość tych fałszywych przekonań bierze się z analizy przyczyn ataków terrorystycznych, w wyniku których 11 września zginęło tyle osób, a które w dalszym ciągu zagrażają pokojowi i stabilizacji ludzi innych wyznań na całym świecie. W pewnych kręgach medialnych oraz świata nauki stało się nawet modne częściowe lub całkowite obwinianie Stanów Zjednoczonych oraz innych krajów zachodnich o to, co wydarzyło się 11 września 2001 roku. Domorośli

profesorowie i aroganccy komentatorzy życia publicznego twierdzą, że wpisuje się to we wzór złego traktowania islamu przez cywilizację zachodnią. To wrogie nastawienie, jak twierdzą, rozpoczęło się właśnie w okresie wypraw krzyżowych.

W rzeczywistości jednak nasiona dzisiejszego konfliktu zasiano o wiele wcześniej, na długo przed pierwszą krucjatą. Aby właściwie zrozumieć wyprawy krzyżowe oraz echo, którym odbijają się w dzisiejszym konflikcie z islamskimi terrorystami na całym świecie, musimy zacząć od przyjrzenia się nieco bliżej arabskiemu prorokowi oraz religii, którą stworzył. Wyprawy krzyżowe były bowiem, jak sami zobaczycie, jedynie odpowiedzią na wydarzenia, które rozpoczęły się ponad 450 lat przed wyruszeniem pierwszych krzyżowców na wschód.

Ta książka nie została pomyślana jako ogólne wprowadzenie do islamu ani wyczerpujące studium wypraw krzyżowych. Jest to raczej badanie pewnych wysoce tendencyjnych stwierdzeń na temat tej religii oraz krucjat, które to stwierdzenia przedostały się do publicznego dyskursu. Książka ma raczej w przypadku obu tych tematów przybliżyć opinię publiczną do prawdy.

CZĘŚĆ 1

ISLAM

ROZDZIAŁ 1

MAHOMET: PROROK WOJNY

Dlaczego w dzisiejszych czasach ma jeszcze znaczenie życie Mahometa, proroka islamu? Od jego narodzin upłynęło już 14 stuleci. Od tamtej pory żyły i umierały miliony muzułmanów, a wielu przywódców powstało, by pociągnąć za sobą wiernych – wśród nich znaleźli się nawet potomkowie samego proroka. Poza tym islam, podobnie jak inne religie, musiał przecież się zmieniać na przestrzeni ponad 1400 lat.

Oto dlaczego życie Mahometa ma znaczenie: w przeciwieństwie do tego, co chciałoby nam przekazać wielu zwolenników sekularyzacji, religie nie są w całości kształtowane (lub wypaczane) przez wiernych na przestrzeni wieków. Najważniejsze pozostają działania i słowa założycieli danego wyznania, niezależnie od tego, jak dawno oni żyli. Pomysł, że to wyznawcy kształtują religię, wziął się z filozofii dekonstruktywizmu modnej w latach 60. ubiegłego wieku. Pogląd ten głosił, że słowo pisane ma jedynie takie znaczenie, jakie nadaje mu czytelnik. Co ważniejsze, wynika z tego, że to sam czytelnik odnajduje owo znaczenie, a to z kolei dowodzi, że nie ma czegoś takiego jak prawda (a już na pewno nie prawda w kontekście religii); znaczenie odkryte przez jednego czytelnika jest tak samo ważne i równorzędne ze znaczeniem, jakiego doszukał się ktoś inny. Koniec końców, dekonstruktywizm głosi, że sami tworzymy sobie własny zestaw „prawd", a żaden z takich zestawów nie jest lepszy ani gorszy od któregokolwiek innego.

CZY WIESZ, ŻE

- Mahomet nie nauczał pokoju i tolerancji.
- Mahomet dowodził wojskiem i zlecał potajemne zabójstwa swoich wrogów.
- Islamska tradycja dopuszcza negocjacje i zawieranie kompromisów jedynie wtedy, gdy mają one służyć wyższemu celowi, jakim jest szerzenie islamu.

Jednak dla religijnych mieszkańców Chicago, Rzymu, Jerozolimy, Damaszku, Kalkuty czy Bangkoku rzeczywiste słowa Jezusa, Mojżesza, Mahometa, Kriszny czy Buddy znaczą więcej niż ich indywidualne odczytanie. Nawet niezbyt gorliwy wyznawca uzna, że przesłania tych wybitnych głosicieli poszczególnych religii nie są równoznaczne. Dlatego właśnie zamieściłem w każdym rozdziale ramkę zatytułowaną „Mahomet kontra Jezus", chcąc podkreślić, jak bardzo mylą się ci, którzy twierdzą, że islam i chrześcijaństwo – oraz wszystkie pozostałe tradycje religijne – są w zasadzie równorzędne i w jednakowym stopniu mogą zachęcać do

czynienia dobra lub zła. Chciałem również pokazać, że cywilizacja Zachodu, zbudowana na podwalinach wiary chrześcijańskiej, warta jest tego, by jej bronić, nawet jeśli żyjemy w tak zwanej erze postchrześcijańskiej. Ponadto dzięki słowom Mahometa i Jezusa możemy dokonać rozróżnienia między najważniejszymi zasadami, którymi kierują się wierzący muzułmanie i chrześcijanie. Właśnie te zasady są ważne. Wyznawcy Mahometa czytają jego słowa i naśladują działania, co prowadzi do wyrażania wiary w sposób całkowicie inny, niż robią to chrześcijanie.

Nie trzeba daleko szukać, by przekonać się, że życie w krajach islamskich różni się od życia w Stanach Zjednoczonych lub Wielkiej Brytanii. Różnica zaczyna się właśnie od Mahometa. W czasach, kiedy tylu ludzi powołuje się na słowa i czyny proroka, by usprawiedliwić akty przemocy i rozlew krwi, ważne jest, by zaznajomić się nieco z tą postacią.

Dla wielu mieszkańców Zachodu Mahomet pozostaje w dalszym ciągu osobą znacznie bardziej tajemniczą niż pozostałe postaci związane z religią. Większość ludzi wie na przykład, że Mojżesz otrzymał dziesięć przykazań na górze Synaj, że Jezus zmarł na krzyżu na górze Kalwarii oraz że zmartwychwstał, a nawet że Budda doznał oświecenia, siedząc pod drzewem. Nieco mniej wiadomo na temat Mahometa, a te informacje, które mamy, i tak są przedmiotem kontrowersji. W dalszej części postaram się przybliżyć jego postać, korzystając bezpośrednio z tekstów islamu.

Pierwszy podstawowy fakt: Muhammad ibn Abd Allah ibn Abd al-Muttalib (ok. 570–632), prorok islamu, był wojownikiem. Swoich wyznawców nauczał, by walczyli za nową religię. Twierdził, że ich Bóg, Allah, nakazał im chwycić za broń. A trzeba wiedzieć, że Mahomet nie był w tej dziedzinie teoretykiem – sam walczył w licznych bitwach. Te fakty są istotne dla każdego, kto chce zrozumieć, co kilkaset lat temu doprowadziło do wypraw krzyżowych lub co w czasach nam współczesnych przyczyniło się do powstania światowego ruchu dżihadystów. W trakcie bitew Mahomet sformułował wiele zasad, którymi muzułmanie kierują się po dziś dzień. Szczegółowa analiza walk, w których brał udział prorok, pozwoli nam lepiej zrozumieć nagłówki współczesnych gazet – będą to fakty i wnioski, które umknęły wielu współczesnym analitykom i ekspertom.

MAHOMET NAJEŹDŹCA

Mahomet zyskał doświadczenie we władaniu bronią, zanim jeszcze został prorokiem. Walczył w dwóch miejscowych wojnach – rozegrały się one między plemieniem Kurajszytów, do którego należał, a sąsiednim plemieniem Banu Hawazin. Jednak prorokiem wojownikiem stał się dopiero później. Kiedy w roku 610 anioł Gabriel przekazał mu wieść od Allaha, Mahomet zaczął nauczać swoje plemię, by czciło Jedynego Boga oraz jego samego jako proroka. Jego pobratymcy

z plemienia Kurajszytów w Mekce nie przyjęli jednak tych rewelacji zbyt pozytywnie – wręcz przeciwnie, wiadomość o jego powołaniu na proroka przyjęli z pogardą i odmówili odrzucenia dotychczas wyznawanych bóstw. Frustracja i gniew Mahometa były ogromne. Nawet jego wuj, Abu Lahab, odrzucił głoszone przezeń przesłanie, więc Mahomet przeklął go oraz jego żonę, nie przebierając w słowach. Wydarzenie to opisano w Koranie, świętej księdze islamu: „Niech zginą obie ręce Abu Lahaba i niech on sam zginie! Nie zdadzą mu się na nic jego majątek i to, co zyskał. Będzie się palił w ogniu płomiennym, i jego żona – nosząca drzewo; będzie ona mieć na szyi sznur z włókien palmy" (Koran 111:1–5)[6].

Mahomet nie poprzestał jednak na brutalnych słowach – przeszedł do czynów. W roku 622 uciekł z Mekki, swego rodzinnego miasta, do pobliskiej Medyny, gdzie grupa wojowników przyjęła go jako proroka i przysięgła mu wierność. Już w Medynie zaczęli oni napadać na karawany Kurajszytów, zaś Mahomet sam dowodził wieloma z takich wypraw. W ten sposób rodzący się dopiero ruch muzułmanów dynamicznie się rozwijał i pomógł w tworzeniu się islamskiej teologii. Można tu przywołać dla przykładu pewien znany incydent, kiedy to grupa muzułmanów napadła na karawanę Kurajszytów w osadzie Nakhla, położonej niedaleko Mekki. Najeźdźcy zaatakowali w świętym miesiącu radżab, kiedy wszelkie walki były zakazane. Gdy wrócili do obozowiska muzułmańskiego obładowani łupami, Mahomet nie chciał wziąć udziału w podziale zdobyczy. W ogóle nie chciał mieć ze swymi towarzyszami nic wspólnego. Powiedział tylko: „Nie kazałem wam walczyć w świętym miesiącu"[7].

A DZISIAJ: ZABIJANIE CYWILI

Kiedy Osama bin Laden zabił niewinnych ludzi w ataku, który miał miejsce 11 września 2001 roku, a później jego współwyznawcy schwytali cywili w Iraku i ścięli im głowy, amerykański rzecznik muzułmanów wyraźnie powiedział, że w myśl zasad islamu ataki na niewinnych są surowo wzbronione. Jest to jednak kwestia dyskusyjna, gdyż niektóre z władz islamskich dopuszczają zabijanie ludności cywilnej, jeśli ich zdaniem zachodzi obawa, że ludność ta wspiera w walce wrogów islamu[8]. Jednak nawet jeśli taka zasada istnieje, to ważniejsza od niej jest inna, która również wynika z pamiętnego napadu w osadzie Nakhla, a brzmi ona: „Prześladowanie jest gorsze od zabójstwa". Zatem walka z prześladowcami muzułmanów, przy użyciu wszelkich możliwych sposobów, jest najwyższym dobrem.

Wtedy jednak Allah ponownie do niego przemówił, wyjaśniając mu, że postawa Kurajszytów wobec niego samego, Mahometa, była gorszym przewinieniem niż naruszenie zasady obowiązującej w świętym miesiącu. Innymi słowy, napad usprawiedliwiono.

„Będą ciebie pytać o miesiąc święty i walkę w tym miesiącu. Powiedz: «Walka w tym miesiącu jest sprawą poważną, lecz odsunięcie się od drogi Boga, niewiara w Niego i w święty Meczet, wypędzenie z niego jego ludu jest rzeczą jeszcze poważniejszą przed Bogiem; przecież prześladowanie jest gorsze od zabicia»" (Koran 2:217). Jeśli nawet rabusie popełnili w osadzie Nakhla grzech, nijak się on

miał do odrzucenia Mahometa przez Kurajszytów.

To było pamiętne objawienie, bo wynika z niego zasada islamu, na którą wielokrotnie powoływano się na przestrzeni wieków. Dobro zaczęto identyfikować ze wszystkim, co przynosiło korzyść muzułmanom, niezależnie od tego, czy naruszało przy tym zasady moralne lub inne prawa. Niekwestionowane wartości ujęte w formie dekalogu oraz inne nauki pozostałych religii świata odrzucono, kierując się czystym oportunizmem.

BITWA POD BADR

Wkrótce po zajściu pod Nakhlą miała miejsce pierwsza znacząca bitwa, w której wzięli udział muzułmanie. Mahomet dowiedział się, że spora karawana Kurajszytów wraca z Syrii, wioząc pieniądze i cenne towary. „To jest karawana Kurajszytów oraz ich majątek” – powiedział swoim towarzyszom. „Idźcie ją zaatakować, może to sam Bóg ich nam zsyła”[9]. Sam wyruszył do Mekki, by dowodzić planowanym napadem. Tym razem jednak Kurajszyci byli przygotowani na taką ewentualność. Trzystu ludzi Mahometa stanęło twarzą w twarz z tysiącem mężczyzn. Mahomet chyba nie spodziewał się tak silnego przeciwnika, bo przestraszony zawołał do Allaha: „O, Boże, jeśli nasza grupa dzisiaj zginie, nie będzie miał Cię kto wielbić”[10].

Mimo przewagi liczebnej Kurajszyci zostali pokonani. Niektóre źródła islamskie podają, że sam Mahomet brał udział w walce, inne zaś twierdzą, że wspierał swych ludzi, stojąc na uboczu. W każdym razie, w tamtym momencie miał okazję odegrać się za lata frustracji, niechęci i nienawiści wobec własnego plemienia, które go odrzuciło. Jeden z wyznawców Mahometa wspomniał później klątwę, którą ten rzucił na przywódców plemienia Kurajszytów: „Prorok powiedział, «O Allahu! Zniszcz przywódców Kurajszytów, o Allahu! Zniszcz Abu Jahl bin Hishama, ‘Utba bin Rabi’a, Shaiba bin Rabi’a, ‘Uqba bin Abi Mu’aita, ‘Umaiya bin Khalafa (lub Ubai bin Kalafa)»”[11].

Wszyscy wymienieni mężczyźni zostali pojmani lub zabici w bitwie pod Badr. Jeden z przywódców Kurajszytów wspomniany w tej klątwie – niejaki ‘Uqba – błagał, by darowano mu życie: „Kto się zaopiekuje moimi dziećmi, o Mahomecie?”. „Ach, u diabła” – odparł wielki prorok islamu, po czym rozkazał mimo wszystko uśmiercić ‘Uqbę[12]. Inny przywódca Kurajszytów, Abu Jahl (imię to, nadane owemu przywódcy przez muzułmańskich kronikarzy, znaczy „Ojciec Ignorancji”; w rzeczywistości nazywał się on ‘Amr ibn Hisham), został ścięty. Muzułmanin, który pozbawił go głowy, dumnie zaniósł trofeum przed oblicze samego Mahometa: „Uciąłem mu głowę i zaniosłem apostołowi, mówiąc: «To jest głowa, wroga bożego, Abu Jahla»”. Mahomet nie posiadał się z radości. „Na Boga Najwyższego, czyżby?” – wykrzyknął i podziękował Allahowi za śmierć swego

wroga[13].

Ciała wszystkich mężczyzn, których imiona wymieniono w klątwie, wrzucono do dołu. Jak wspominał jeden ze świadków tego wydarzenia, „Później widziałem, jak ginęli pod Badr, a ciała ich wrzucono do studni, wszystkie oprócz ciała Umaiya lub Ubai, ponieważ był to człek gruby, więc wyciągnięto jego ciało i rozczłonkowano przed wrzuceniem do studni”[14]. Nieco później Mahomet nazwał zmarłych „ludźmi z dołu” i zadał im pewne teologiczne pytanie: „Czy odkryliście, że to, co Bóg wam obiecał, jest prawdą? Ja odkryłem, że to, co obiecał mi Pan, jest prawdziwe”. Kiedy go spytano, dlaczego rozmawia ze zmarłymi, odpowiedział: „Oni mnie słyszą tak samo jak wy, z tą różnicą, że nie mogą odpowiedzieć”[15].

Zwycięstwo pod Badr stało się punktem zwrotnym w dziejach muzułmanów. Mahomet twierdził nawet, że przyłączyła się do nich armia aniołów, by pomóc im pokonać Kurajszytów, oraz że w przyszłości aniołowie będą się pojawiać ponownie, by wspierać muzułmanów wiernych Allahowi: „Bóg już dopomógł wam pod Badr, kiedy byliście poniżeni. Bójcie się więc Boga! Być może, wy będziecie wdzięczni! Oto mówiłeś do wiernych: «Czyż wam to nie wystarczy, że pomaga wam wasz Pan trzema tysiącami zesłanych aniołów?» Tak! Jeśli będziecie cierpliwi i bogobojni i jeśli oni zaatakują was niespodziewanie, to dopomoże wam wasz Pan pięcioma tysiącami aniołów, wyróżnionymi” (Koran 3:123–125).

Kolejne objawienie Allaha objaśnia, że to pobożność, a nie siła samych wojsk, stała się przyczyną zwycięstwa pod Badr: „Mieliście już znak w dwóch oddziałach, które się spotkały: jeden oddział walczył na drodze Boga, a drugi pozostał niewierny. Ci ostatni widzieli na własne oczy, że tamtych było dwukrotnie więcej. Lecz Bóg wspiera Swoją pomocą tego, kogo chce. Zaprawdę, w tym jest przykład pouczający dla tych, którzy mają jasne spojrzenie!” (Koran 3:13).

Kolejny fragment Koranu potwierdza, że pod Badr muzułmanie byli jedynie biernym narzędziem: „To nie wy ich zabijaliście, lecz Bóg ich zabijał” (Koran 8:17). Allah gwarantuje zwycięstwo pobożnym muzułmanom, nawet jeśli stają twarzą w twarz z armią o wiele liczniejszą niż pod Badr: „O proroku! Pobudzaj wiernych do walki! Jeśli wśród was jest dwudziestu cierpliwych, to zwyciężą dwustu; a jeśli jest stu wśród was, to oni zwyciężą tysiąc niewiernych, ponieważ oni są ludźmi, którzy nie rozumieją” (Koran 8:65).

Allah nagrodził tych, którzy z jego pomocą zwyciężyli pod Badr: łupy były sowite – było ich tyle, że koniec końców stały się kością niezgody. Zdobyte bogactwo tak podzieliło zwycięskie siły muzułmanów, że sam Allah wspomniał o tym w jednym z rozdziałów (sur) Koranu, poświęconym w całości refleksjom na temat bitwy pod Badr. Jest to ósma sura zatytułowana *Al-Anfal* (Łupy). Allah przestrzega w niej muzułmanów i napomina, że zdobycze spod Badr należą w całości do Mahometa, a nie do któregokolwiek z nich: „Zapytują cię o łupy. Powiedz: «Łupy

należą do Boga i Posłańca. Przeto bójcie się Boga i ustanówcie zgodę między wami! Słuchajcie Boga i Jego Posłańca, jeśli jesteście wierzącymi!»" (Koran 8:1). Ostatecznie Mahomet podzielił łupy równo pomiędzy swych towarzyszy, jedną piątą bogactwa zatrzymując dla siebie: „I wiedzcie, iż cokolwiek weźmiecie w postaci łupów, to piąta część należy do Boga i Jego Posłańca, do jego krewnych i sierot, do ubogich i do podróżnego – jeśli wierzycie w Boga i w to, co zesłaliśmy Naszemu słudze w dniu rozdzielenia, w dniu spotkania dwóch zastępów. A Bóg jest nad każdą rzeczą wszechwładny!" (Koran 8:41). Allah podkreślał, że była to nagroda za posłuszeństwo: „Jedzcie więc z tego, co zdobyliście jako łup, to, co jest dozwolone i wspaniałe, i bójcie się Boga! Zaprawdę, Bóg jest przebaczający, litościwy!" (Koran 8:69)[16].

Choć muzułmanie na początku byli jedynie małą, pogardzaną społecznością, teraz stali się siłą, z którą poganie w krajach arabskich musieli się liczyć. Wykorzystując to, zaczęli wzbudzać przestrach w sercach swych wrogów. Twierdzenie Mahometa, jakoby był ostatnim prorokiem Jedynego Prawdziwego Boga, wydawało się potwierdzać po zwycięstwie odniesionym mimo ogromnej przewagi liczebnej wroga. Po tej bitwie w umysłach muzułmanów zakorzeniły się pewne postawy i założenia, z których wiele pozostało w mocy aż do dziś. Wśród nich możemy wymienić następujące:

- Allah gwarantuje swym ludziom zwycięstwo, nawet jeśli wróg ma przewagę liczebną, pod warunkiem że wierni będą słuchać jego rozkazów.
- Zwycięstwa dają muzułmanom prawo do przejęcia majątku pokonanych.
- Krwawa zemsta na wrogach nie spoczywa jedynie w rękach Pana, lecz jest prawem każdego, kto podda się władzy Pana tu, na ziemi. Takie jest właśnie znaczenie samego słowa „islam": poddanie.
- Jeńcy pojmani w trakcie bitwy mogą być uśmierceni, jeśli tak postanowią muzułmańscy przywódcy.
- Ci, którzy odrzucają islam, są „najgorsi ze stworzeń" (Koran 98:6), a zatem nie zasługują na miłosierdzie.
- Każdy, kto obrazi Mahometa czy jego wiernych lub nawet przeciwstawi się im, zasługuje na upokorzenie i śmierć – jeśli to możliwe, przez ścięcie. Tak wynika z rozkazu Allaha, by uderzać „tych, którzy nie wierzą, (…) mieczem po szyi" (Koran 47:4).

Nade wszystko zaś bitwa pod Badr była pierwszym praktycznym przykładem tego, co dziś znamy pod nazwą dżihadu – islamskiej doktryny, która jest kluczem do zrozumienia wypraw krzyżowych oraz konfliktów, jakie rozgrywają się współcześnie.

MORDERSTWO I OSZUSTWO

Rozochocony zwycięstwem Mahomet postanowił zintensyfikować działania

militarne. Przyjął też surowszą postawę wobec plemion żydowskich zamieszkujących tamten region, gdyż te uparcie trwały przy swojej wierze i odrzuciły go jako boskiego proroka. Po takiej ich reakcji wezwania Mahometa skierowane do plemion żydowskich stały się bardziej agresywne i coraz częściej pojawiała się w nich wzmianka o karze, która będzie im wymierzona tu, na ziemi. Któregoś razu Mahomet wkroczył na rynek miasteczka żydowskiego plemienia Banu Qaynuqa, z którym wcześniej zawarł rozejm, po czym oznajmił zebranym tam ludziom: „O żydzi, strzeżcie się, bo Bóg ześle na was pomstę, którą ukarał już Kurajszytów. Stańcie się muzułmanami. Wiecie, że jestem zesłanym przez Boga prorokiem – sami to odkryjecie w waszych świętych pismach i w przymierzu, które zawarł z wami Bóg”[17]. Żydów z plemienia Banu Qaynuqa to jednak nie przekonało. Taki obrót spraw jeszcze bardziej sfrustrował proroka. Rozpoczął wówczas oblężenie, które trwało dopóty, dopóki Żydzi nie oznajmili, że się poddają. Niestety, nie złagodziło to jego gniewu. Ofiarą tego gniewu padł żydowski poeta Ka’b bin al-Ashraf, który zdaniem pierwszego biografa Mahometa Ibn Ishaqa: „skomponował amatorskie wiersze, utrzymane w tonie obraźliwym dla muzułmańskich kobiet”[18]. Mahomet zapytał swych wyznawców: „Kto z was gotów jest zabić Ka’b bin al-Ashrafa, który wyrządził krzywdę Bogu i Jego Apostołowi?”[19].

IBN WARRAQ O ISLAMIE

„Teoria i praktyka dżihadu nie zostały obmyślone w Pentagonie. (…) Są wzięte z Koranu, z hadisów oraz z tradycji islamskiej. Liberałom ze świata zachodniego, szczególnie humanistom, trudno jest w to uwierzyć. (…) Zaskakuje fakt, że tyle osób pisało o wydarzeniach 11 września, ani razu nie wspominając przy tej okazji o islamie. Musimy potraktować poważnie to, co mówią islamiści, aby zrozumieć ich motywację, którą jest narzucony przez Boga obowiązek każdego muzułmanina, by dosłownie podjąć walkę, dopóki prawa stworzonego przez ludzi nie uda się zastąpić szariatem, czyli prawem bożym, i dopóki prawo islamskie nie podbije całego świata. (…) Na każdy tekst napisany przez liberalnych muzułmanów mułłowie znajdą odpowiedź w postaci tuzinów przeciwnych przykładów, a będą one z punktu widzenia egzegezy, historii i filozofii znacznie bardziej zasadne”.

Na ochotnika zgłosił się młody muzułmanin imieniem Muhammad bin Maslama: „O, Apostole Allaha! Czy chciałbyś, abym go zabił?”. Na co prorok odparł: „Tak”, a wtedy Muhammad bin Maslama poprosił go o pozwolenie, by skłamać, aby w ten sposób zwabić poetę Ka’b bin al-Ashrafa w zasadzkę[20]. Prorok udzielił mu pozwolenia, zaś młody muzułmanin zgodnie z planem oszukał Ka’ba i zamordował go[21].

Po zabójstwie poety Mahomet wystosował do swych towarzyszy kolejne wezwanie: „Zabijcie każdego żyda, który wpadnie w wasze ręce”. Nie był to rozkaz wojskowy: pierwszą ofiarą był żydowski kupiec, Ibn Sunayna, którego łączyły z muzułmanami „stosunki społeczne i interesy”. Morderca, niejaki Muhayissa, został za swój czyn skarcony przez swego brata imieniem Huwayissa, który jeszcze nie był muzułmaninem. Muhayissa jednak pozostał nieugięty. Odpowiedział bratu: „Gdyby ten, który nakazał mi go zabić, polecił mi również

zabić i ciebie, natychmiast uciąłbym ci głowę".

Huwayissa był pod wrażeniem: „Na Boga, religia, która jest w stanie skłonić cię do czegoś takiego, musi być wspaniała!". Wtedy i on stał się muzułmaninem[22]. Podobne rzeczy dzieją się nawet w naszych czasach.

ZEMSTA I SZUKANIE PRETEKSTU

Po upokorzeniu, jakiego Kurajszyci doznali pod Badr, zapragnęli się zemścić. Zebrali trzy tysiące wojsk przeciwko tysiącowi muzułmanów pod Uhud. Mahomet założył dwie kolczugi i, dzierżąc w dłoni miecz, poprowadził muzułmanów do walki. Tym razem jednak poniósł klęskę. Sam prorok odniósł ciężkie rany. Wybito mu nawet ząb. Na polu bitwy krążyła pogłoska, że Mahomet zginął w walce. Kiedy jednak ten obmył twarz z krwi, natychmiast poprzysiągł swoim wrogom zemstę: „Gniew Boga spadnie na tych, którzy okryli krwią twarz jego Proroka"[23]. Kiedy Abu Sufyan, przywódca Kurajszytów, drwił z muzułmanów, Mahomet pozostawał nieugięty i nieustannie podkreślał tradycyjne islamskie rozróżnienie pomiędzy wiernymi a niewiernymi. Polecił jednemu ze swych oficerów, 'Umarowi, by odpowiedział na drwiny słowami: „Bóg jest najwyższy i godny chwały. Nie jesteśmy sobie równi. Nasi zmarli są w raju, wasi zaś w piekle"[24].

A DZISIAJ: SZUKANIE PRETEKSTU

Kolejny wzór postępowania, jaki ukształtował się pod Uhud, powtarzał się wielokrotnie na przestrzeni wieków: muzułmanie w każdym akcie agresji widzą pretekst do zemsty, nawet jeśli to oni sami go sprowokowali. Posługując się specyficzną umiejętnością manipulowania opinią publiczną, dżihadyści i ich politycznie poprawni sojusznicy z amerykańskiej lewicy również dzisiaj wykorzystują bieżące wydarzenia jako pretekst do usprawiedliwienia własnych działań: konsekwentnie twierdzą, że jedynie reagują na koszmarne prowokacje ze strony wrogów islamu. Tym sposobem zyskują coraz to nowych zwolenników i manipulują opinią publiczną.

Wśród polityków również panuje powszechne przekonanie, że światowy ruch dżihadu to odpowiedź na przeróżne prowokacje, jak na przykład napaść na Irak, ustanowienie państwa Izrael, zamach na irańskiego premiera Mosaddegha, lub na nieco bardziej ogólnie pojmowane wykroczenie zwane po prostu „amerykańskim neokolonializmem" bądź też „apetytem na ropę". Ci, którzy wyjątkowo szybko zapomnieli o wydarzeniach z historii, obwiniają też współczesne epifenomeny, takie jak skandale w więzieniu Abu Ghraib, które w 2004 roku okryły złą sławą amerykańską obecność w Iraku. Jednak w rzeczywistości dżihadyści walczyli już na długo przed wydarzeniami w Abu Ghraib, Iraku, Izraelu i w ogóle przed uzyskaniem niepodległości przez Stany Zjednoczone. Walczyli, naśladując swego proroka, już od XVII wieku, określając własne działania jako odpowiedź na okrucieństwa ich wrogów, które ciągną się od momentu, gdy Mahomet odkrył zmasakrowane ciało swego wuja.

MAHOMET KONTRA JEZUS

„Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują".

Jezus (Mt 5:44)[25]

„Przygotujcie przeciwko nim, ile możecie sił i oddziałów konnicy, którymi moglibyście przerazić wroga Boga i wroga waszego, jak również innych, którzy są poza nimi, a których wy nie znacie. Bóg ich zna!".

Koran 8:60

Mahomet po raz kolejny poprzysiągł zemstę, kiedy znalazł zwłoki swego wuja imieniem Hamza. Hamza zginął pod Uhud, a jego ciało okrutnie zmasakrowała pewna kobieta, Hind bint 'Utba, która odcięła mu nos i oczy, a następnie zjadła kawałek jego wątroby. Była to zemsta za śmierć jej ojca, brata, wuja i najstarszego syna – wszyscy oni zginęli pod Badr. Proroka nie wzruszył jednak fakt, że kobieta mściła się za wyrządzone jej krzywdy: „Jeśli w przyszłości Bóg pozwoli mi jeszcze zwyciężyć Kurajszytów – wykrzyknął – sam zmasakruję trzydziestu z nich". Poruszeni jego smutkiem i gniewem towarzysze złożyli taką samą przysięgę: „Na Boga, jeśli Bóg pozwoli nam jeszcze kiedyś ich pokonać, zmasakrujemy ich tak, jak żaden Arab jeszcze nikogo nie zmasakrował"[26].

CZY ZWYCIĘSTWO, CZY PORAŻKA – ISLAM RZĄDZI

Porażka pod Uhud nie zachwiała wiary muzułmanów ani też nie ostudziła ich zapału. Allah powiedział im, że odnieśliby zwycięstwo, gdyby nie okazali mu nieposłuszeństwa: „I uczynił dla was Bóg prawdziwą Swoją obietnicę, kiedy zniszczyliście ich – za Jego zezwoleniem. A kiedyście się załamali i zaczęliście się wzajemnie sprzeczać, i podnieśliście bunt – a On przecież pokazał wam to, co kochacie" (Koran 3:152).

Po raz kolejny powstał tu pewien wzór: kiedy muzułmanom coś nie wychodzi, jest to kara za nieprzestrzeganie zasad islamu. W roku 1948 Sajjid Kutb, wielki teoretyk Stowarzyszenia Braci Muzułmanów, które szczyci się tym, że jest pierwszą współczesną organizacją zrzeszającą islamskich terrorystów, wypowiedział się w następujący sposób o świecie islamskim: „Nie trzeba daleko szukać, by się przekonać, że znaleźliśmy się w złej sytuacji". Mimo to „wciąż odrzucamy nasze duchowe dziedzictwo i całą spuściznę intelektualną, wraz ze wszystkimi rozwiązaniami, które znaleźlibyśmy natychmiast, gdybyśmy poświęcili choć chwilę; odrzucamy nasze własne fundamentalne zasady i doktryny, a przyjmujemy reguły demokracji, socjalizmu lub komunizmu"[27].

A DZISIAJ: NIE SŁUCHAJCIE NAUK ISLAMU – DOTKNIE WAS TSUNAMI

Po tym jak 26 grudnia 2004 roku trzęsienie ziemi na Oceanie Indyjskim wywołało potężną falę tsunami, Australia i Stany Zjednoczone zadeklarowały poszkodowanym pomoc w łącznej wysokości miliarda

dolarów. Bogate w ropę naftową kraje arabskie – Arabia Saudyjska, Katar, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Kuwejt, Algieria, Bahrajn i Libia – razem przekazały zaledwie jedną dziesiątą część tej kwoty. Dlaczego? Islamscy uczeni twierdzili, że tsunami to kara za grzechy popełnione przez niewiernych oraz muzułmanów w Indonezji, gdzie dominującą religią jest islam. Jak powiedział jeden z saudyjskich duchownych: „Wydarzyło się to w okresie świąt, kiedy cudzołożnicy i grzesznicy z całego świata zjeżdżają się, by popełniać akty cudzołóstwa i oddawać się perwersjom seksualnym”[28].

Innymi słowy, jedynie islam jest gwarancją sukcesu, zaś odrzucenie go skutkuje porażką. Teologiczne powiązanie zwycięstwa z posłuszeństwem, porażki zaś z nieposłuszeństwem zostało umocnione po zwycięstwie muzułmanów pod Medyną w roku 627. Mahomet znów doznał objawienia, które wyjaśniało przyczyny zwycięstwa i przypisywało je, rzecz jasna, nadprzyrodzonej interwencji Allaha: „O wy, którzy wierzycie! Wspominajcie dobroć Boga względem was! Oto wojska pomaszerowały przeciw wam i My wysłaliśmy przeciw nim wiatr i zastępy, których wy nie widzieliście” (Koran 33:9–10).

POLITYCZNIE POPRAWNY MIT: MOŻNA Z NIMI NEGOCJOWAĆ

Kolejna zasada islamu została sformułowana po wydarzeniach, które towarzyszyły traktatowi z Hudajbija. W 628 roku Mahomet miał wizję, w której odbywał pielgrzymkę do Mekki – był to pogański zwyczaj, który prorok chciał włączyć do tradycji islamu, ale do tamtej pory bezskutecznie, ze względu na to, że miasto znajdowało się pod kontrolą Kurajszytów. Polecił zatem muzułmanom, by poczynili przygotowania do pielgrzymki, i, wiodąc ze sobą 1500 ludzi, wyruszył do Mekki. Kurajszyci wyszli przed mury miasta, by tam spotkać się z Mahometem, po czym obie strony zawarły trwający dziesięć lat rozejm (*hudna*), zwany też traktatem z Hudajbija. Muzułmanie zgodzili się wrócić w swoje strony, nie kończąc pielgrzymki, zaś Kurajszyci zobowiązali się zezwolić im na odbycie tejże rok później.

Mahomet zaskoczył wówczas swych ludzi, zgadzając się na dalsze postanowienia traktatu, które na pierwszy rzut oka wydawały się niekorzystne dla muzułmanów: ci, którzy uciekliby z plemienia Kurajszytów i chcieli się schronić u muzułmanów, zostaną oddani Kurajszytom, zaś ci spośród muzułmanów, którzy po ucieczce szukaliby schronienia u Kurajszytów, nie zostaną odesłani do muzułmanów. Negocjator Kurajszytów, Suhayl bin ‘Amr, zmusił nawet proroka, by ten nie określał się w traktacie mianem „Mahometa, apostoła Boga”. Suhayl powiedział: „Gdybym widział na własne oczy, że jesteś apostołem Boga, nie walczyłbym z tobą. Wpisz swoje imię oraz imię twojego ojca”. Mahomet uczynił tak, jak mu kazano, wzbudzając tym samym przestrach wśród swych towarzyszy. Następnie, wbrew temu, co wynikało z traktatu, twierdził, że muzułmanie w istocie wyszli z tej sytuacji zwycięsko, a na dowód tego powołał się na nowe objawienie Allaha: „Zaprawdę, daliśmy Tobie jasne zwycięstwo” (Koran 48:1). Obiecał wówczas, że jego wyznawcy zbiorą obfite łupy: „Spodobali się Bogu wierni, kiedy złożyli Tobie przysięgę na wierność pod drzewem. On poznał, co było w ich sercach, i zesłał na nich spokój bezpieczeństwa, i dał im w nagrodę

bliskie zwycięstwo i mnóstwo łupów, które mieli zabrać. Bóg jest potężny, mądry! Bóg obiecał wam liczne łupy, które weźmiecie. On przyspieszył to dla was, a powstrzymał ręce ludzi od was, aby to było znakiem dla wiernych i aby On poprowadził was drogą prostą" (Koran 48:18–20).

Jeśli niektórzy z jego wyznawców byli wciąż sceptycznie nastawieni, wkrótce mieli szansę się przekonać, że w rzeczywistości nie było się czego obawiać. Otóż do muzułmanów w Medynie dołączyła pewna kobieta z plemienia Kurajszytów, imieniem Umm Kulthum; do Mahometa przyszli jej dwaj bracia, prosząc, by oddał im siostrę: „zgodnie z traktatem, który zawarłeś z Kurajszytami w Hudajbija"[29]. Mahomet odmówił, ponieważ Allah mu tego zabraniał. Okazuje się, że w nowym objawieniu przekazał swemu prorokowi nową wiadomość: „O wy, którzy wierzycie! Kiedy przyjdą do was kobiety wierzące, które razem wywędrowały, to wybadajcie je. – Bóg zna najlepiej ich wiarę! – Jeśli uznacie je za wierzące, to nie odsyłajcie ich do niewiernych" (Koran 60:10).

Odmawiając odesłania Umm Kulthum do Kurajszytów, Mahomet tym samym zerwał traktat. Choć muzułmańscy apologeci na przestrzeni wieków twierdzili, że to przeciwnicy w pierwszej kolejności naruszyli zasady porozumienia, wspomniany wyżej incydent miał miejsce, zanim jeszcze Kurajszyci dopuścili się jakichkolwiek wykroczeń. Co więcej, zerwanie traktatu doprowadziło do sformułowania kolejnej zasady: nic nie jest dobre, o ile nie przynosi korzyści islamowi, a nic nie jest złe, dopóki mu nie zawadza. Gdy traktat formalnie odrzucono, islamscy znawcy prawa ustanowili zasadę, że rozejm można zawrzeć na okres nie dłuższy niż dziesięć lat, a ponadto jedynie wtedy, gdy ma to na celu umożliwienie osłabionym muzułmanom odzyskanie utraconych sił. Późniejsze wydarzenia pokażą, jakie były ponure konsekwencje wprowadzenia tej zasady.

ROZDZIAŁ 2

KORAN: KSIĘGA WOJNY

Jako że w karierze Mahometa od samego początku pojawiały się bitwy i rozlew krwi, nie powinno dziwić, gdyby święta księga, którą prorok islamu przekazał światu, czyli Koran, również pełna była przemocy i nieprzejednanej chęci walki. Tak zresztą jest naprawdę: Koran wyróżnia się na tle świętych ksiąg innych religii świata, ponieważ wyraźnie nakazuje swym wyznawcom wojnę z niewiernymi.

KORAN DORADZA WOJNĘ

W Koranie znajdziemy ponad sto wersetów, w których wyraźnie zachęca się muzułmanów do prowadzenia dżihadu przeciwko niewiernym. „O Proroku! Walcz przeciwko niewiernym i przeciwko obłudnikom i bądź dla nich surowy! Ich miejscem schronienia będzie Gehenna. Jakże nieszczęsne to miejsce przybycia!” (Koran 9:73). „Podejmij staranie” to w języku arabskim *jahidi* – jest to czasownik utworzony od rzeczownika *jihad*. Takie staranie miałoby być podjęte na polu bitwy: „Kiedy więc spotkacie tych, którzy nie wierzą, to uderzcie ich mieczem po szyi; a kiedy ich całkiem rozbijecie, to mocno zaciśnijcie na nich pęta” (Koran 47:4). To polecenie powtarza się kilkakrotnie: „O wy, którzy wierzycie! Zwalczajcie tych spośród niewiernych, którzy są blisko was. Niech się spotkają z waszą surowością. I wiedzcie, że Bóg jest z bogobojnymi!” (Koran 9:123–124).

CZY WIESZ, ŻE

- Koran nakazuje muzułmanom walkę z żydami i chrześcijanami.
- Tolerancyjne, pokojowo nastawione wersety Koranu, które tak często się cytuje, zostały w rzeczywistości usunięte z księgi, zgodnie z islamską teologią.
- W Biblii nie ma nic, co przypominałoby koraniczne nawoływania do walki.

Wojnę taką należało prowadzić zarówno z tymi, którzy odrzucają islam, jak i z tymi, którzy utrzymują, że są muzułmanami, ale nie przestrzegają w stu procentach nakazów swej wiary (Koran 9:73). Wojna miała być jedynie częścią większego duchowego konfliktu między Allahem a Szatanem: „Ci, którzy wierzą, walczą na drodze Boga, a ci, którzy nie wierzą, walczą na drodze Saguta. Walczcie więc z poplecznikami szatana!” (Koran 4:76).

„A kiedy miną święte miesiące, wtedy zabijajcie bałwochwalców, tam gdzie ich znajdziecie; chwytajcie ich, oblegajcie i przygotowujcie dla nich wszelkie zasadzki! Ale jeśli oni się nawrócą i będą odprawiać modlitwę, i dawać jałmużnę,

to dajcie im wolną drogę. Zaprawdę, Bóg jest przebaczający, litościwy!" (Koran 9:5). „Jałmużna" w tym wersecie to *zakat*, jeden z pięciu filarów islamu, który oznacza płacenie dziesięciny. Zatem sens tego wersetu w skrócie brzmi tak: jeśli „bałwochwalcy" staną się muzułmanami, dajcie im spokój.

Żydów i chrześcijan należało zwalczać na równi z „bałwochwalcami": „Zwalczajcie tych, którzy nie wierzą w Boga i w Dzień Ostatni, którzy nie zakazują tego, co zakazał Bóg i Jego Posłaniec, i nie poddają się religii prawdy – spośród tych, którym została dana Księga – dopóki oni nie zapłacą daniny własną ręką i nie zostaną upokorzeni" (Koran 9:29). Danina, o której mowa, to dżizja, czyli podatek, który nakładano na niewiernych.

Dżihad jest najważniejszym obowiązkiem muzułmanina: „Czyż wy uważacie, że ten kto napoi pielgrzyma i odwiedzi święty Meczet podobny jest temu, kto uwierzył w Boga i w Dzień Ostatni i walczył na drodze Boga [*jihad fi sabil Allah*]? Oni nie są równi przed Bogiem. Bóg nie prowadzi drogą prostą ludzi niesprawiedliwych. Ci, którzy uwierzyli, ci, którzy wywędrowali wspólnie, ci, którzy walczyli na drodze Boga [*jihad fi sabil Allah*] swoim majątkiem i swoimi duszami, będą mieli najwyższy stopień u Boga – oni są tymi, którzy osiągnęli sukces!" (Koran 9:19–20). W teologii religii muzułmanów *jihad fi sabil Allah* odnosi się w szczególności do walki z bronią w ręku na rzecz islamu.

Raj czeka na tych, którzy „zabijają i są zabijani" za Allaha: „Zaprawdę, Bóg kupił u wiernych ich dusze i ich majątki, w zamian za co otrzymają Ogród. Oni walczą na drodze Boga i zabijają, i są zabijani, zgodnie z Jego prawdziwą obietnicą" (Koran 9:111).

Można podjąć próbę uduchowienia tych wersetów, ale z historycznego punktu widzenia nie ulega wątpliwości, że Mahomet miał na myśli ich dosłowne znaczenie.

POLITYCZNIE POPRAWNY MIT: KORAN UCZY TOLERANCJI I POKOJU

Chwila moment: Czyż Koran w istocie nie uczy tolerancji i pokoju? Jasne, co jakiś czas zdarzy się kilka nieładnych wersetów, ale jest też wiele fragmentów, w których wychwala się braterstwo ludzi, równość i godność, nieprawdaż?

Otóż nie. Jeśli w ogóle można stwierdzić, że Koran mówi o tolerancji czy pokojowej koegzystencji, to są to jedynie rady dla wiernych, by odsunęli się od niewiernych, skoro ci chcą mimo wszystko błądzić: „Powiedz: «O wy – niewierni! Ja nie czczę tego, co wy czcicie, ani wy nie jesteście czcicielami tego, co ja czczę. Ja nie jestem czcicielem tego, co wy czcicie, ani wy nie jesteście czcicielami tego, co ja czczę. Wy macie waszą religię, a ja mam moją religię" (Koran 109:1–6). Oczywiście niewiernych zostawia się w spokoju po to, by mógł się nimi zająć Allah: „Znoś cierpliwie to, co oni mówią! Uciekaj od nich ucieczką piękną!

Pozostaw Mnie z tymi, którzy uznają, że to kłamstwo, którzy znajdują się w dobrobycie! I daj im nieco zwłoki!" (Koran 73:10–11).

Nade wszystko żaden muzułmanin nie powinien zmuszać nikogo do przyjęcia islamu: „Nie ma przymusu w religii! Prawość wyróżniła się od nieprawości. I ten, kto odrzuca fałszywe bóstwa, a wierzy w Boga, uchwycił za najpewniejszy uchwyt, nie mający żadnego pęknięcia" (Koran 2:256).

Czy jest to jednak tolerancja w rozumieniu współczesnej cywilizacji Zachodu? Mogłaby zacząć ją przypominać, gdyby na tym kończyły się słowa Koranu na ten temat. Tak jednak nie jest.

POLITYCZNIE POPRAWNY MIT: KORAN NAKAZUJE, BY JEGO WYZNAWCY CHWYTALI ZA BROŃ JEDYNIE W SAMOOBRONIE

W tym momencie apologeci islamu mogliby zaświadczyć, że Koran rzeczywiście nie zaleca, by stosunki między wiernymi a niewiernymi kształtować według zasady „żyj i daj żyć innym". Mogą oni przyznać, że święta księga radzi wiernym, aby się bronili, jednak argumentowaliby, że jest to idea bliska katolickiej koncepcji wojny sprawiedliwej.

W Koranie znajdziemy argumenty na poparcie takiego poglądu: „Zwalczajcie na drodze Boga tych, którzy was zwalczają, lecz nie bądźcie najeźdźcami. Zaprawdę, Bóg nie miłuje najeźdźców!" (Koran 2:190). W myśl zacytowanego wersetu muzułmanie nie powinni zatem wszczynać konfliktów z niewiernymi. Kiedy jednak już dojdzie do waśni, winni zaangażować się w nią z całą energią: „I zabijajcie ich, gdziekolwiek ich spotkacie, i wypędzajcie ich, skąd oni was wypędzili! – Prześladowanie jest gorsze niż zabicie. – I nie zwalczajcie ich przy świętym Meczecie, dopóki oni nie będą was tam zwalczać. Gdziekolwiek oni będą walczyć przeciw wam, zabijajcie ich! – Taka jest odpłata niewiernym! – Ale jeśli oni się powstrzymają… – zaprawdę, Bóg jest przebaczający, litościwy!" (Koran 2:191–192). A jak się ta wojna zakończy? „I zwalczajcie ich, aż ustanie prześladowanie i religia należeć będzie do Boga" (Koran 2:193). Wynikałoby z tego, że wojna ma się toczyć, dopóki na całym świecie nie zapanuje islam – wtedy „religia należeć będzie do Boga" – lub hegemonia prawa islamu.

Pojawia się zatem problem z interpretacją dżihadu jako wojny mającej być jedynie obronną. Południowoafrykański mufti Ebrahim Desai powtórzył znaną naukę islamu, odpowiadając na pytanie w wywiadzie dla „Islam Q & A Online". Prowadzący zaczął: „Mam pytanie dotyczące ofensywnego dżihadu. Czy to znaczy, że mamy atakować nawet tych innowierców, którzy nie robią nic [*sic!*], czego islam zabrania, tylko dlatego, że musimy propagować wiarę muzułmańską?". Desai odparł na to:

> Musisz zrozumieć, że jako muzułmanie wierzymy ponad wszelką wątpliwość, że ktoś, kto nie wierzy

w Allaha tak, jak sam Bóg tego wymaga, jest niewierny i skazany na wieczność w piekle. Zatem jednym z podstawowych obowiązków muzułmańskiego przywódcy jest szerzenie islamu na całym świecie, gdyż tym sposobem ratujemy ludzi od wiecznego potępienia. Zatem znaczenie fragmentu z Tafsir Uthmani [komentarza do Koranu] jest takie, że jeśli jakiś kraj nie zezwala na szerzenie islamu we właściwy sposób wśród swoich mieszkańców lub też efektywnie utrudnia takie szerzenie wiary, wówczas muzułmański przywódca ma prawo rozpocząć przeciwko takiemu krajowi dżihad, aby przesłanie islamu mogło dotrzeć do mieszkańców tego kraju, tym samym ratując ich od Ognia Jahannam [piekielnego]. Gdyby *kafir* [niewierni] pozwolili nam spokojnie szerzyć islam, nie prowadzilibyśmy z nimi dżihadu[30].

Innymi słowy, jeśli wygląda na to, że jakiś kraj utrudnia szerzenie islamu, muzułmanie mają obowiązek wypowiedzieć mu wojnę. Byłaby to, rzecz jasna, wojna obronna, bo doprowadziłyby do niej wspomniane utrudnienia. Mamy zatem kolejny przykład na to, jak elastyczna i w gruncie rzeczy pozbawiona głębszego znaczenia jest koncepcja walki w samoobronie. Co niby stanowi prowokację do wszczęcia takiej wojny? Czy strona, która się broni, musi czekać, aż wróg uderzy pierwszy? Na takie pytania próżno szukać jednoznacznej odpowiedzi w prawie islamskim, a przez to można zinterpretować właściwie każdą walkę jako podjętą w obronie własnej, nie naruszając przy tym kanonu tego prawa. Tym samym jednak tracą jakiekolwiek znaczenie zapewnienia, że dżihad może być prowadzony jedynie jako wojna obronna.

A DZISIAJ: DŻIHADYŚCI POWOŁUJĄ SIĘ NA BITWY, W KTÓRYCH BRAŁ UDZIAŁ MAHOMET, BY DOWIEŚĆ, ŻE DŻIHAD NIE JEST TYLKO WALKĄ OBRONNĄ

W artykule zatytułowanym *The True Meaning of Jihad* [Prawdziwe znaczenie dżihadu] zamieszczonym w 2003 roku na stronie Khilafah.com, powiązanej z grupą dżihadystów Hizb at-Tahrir, niejaki Sidik Aucbur powołał się na przykład samego Mahometa, chcąc zadać kłam tym, którzy twierdzili, że dżihad ma służyć jedynie samoobronie:

Ponadto niektórzy twierdzą, że dżihad jest walką obronną; jest to nieprawdą. Zapoznawszy się choć pobieżnie z żywotem proroka (SalAllahu Alaihi Wasallam), odkryjemy coś zupełnie innego:

- Bitwę pod Mut'ah rozpoczęli muzułmanie, rzucając wyzwanie Rzymianom; muzułmanów było 3000, zaś armia rzymska liczyła 200 000 mężczyzn.

- Do bitwy pod Hunayn musiało dojść wkrótce po tym, jak muzułmanie podbili Mekkę.

- Bitwę pod Tabuk również wszczęli muzułmanie – tym razem po to, by ostatecznie pobić Rzymian.

Z idżmy (porozumienia) Sahaby [najbliższych towarzyszy Mahometa] wynika jasno, że oni również wszczynali dżihad na terenie dzisiejszych Syrii, Iraku, Iranu, w Egipcie i w północnej Afryce. Co więcej, status męczennika w tradycji islamu jest niezwykle wysoki, zatem jak można minimalizować znaczenie dżihadu?[31]

TOLERANCYJNE WERSETY KORANU: WYKREŚLONE

Co więcej, ostatnia wzmianka na temat dżihadu w Koranie nie ma nic wspólnego z obroną – wręcz przeciwnie, jest ofensywna. Sury w świętej księdze nie są

ułożone w porządku chronologicznym, lecz według długości. Teologia islamska dzieli jednak Koran na sury mekkańskie i medyńskie. Sury mekkańskie pochodzą z pierwszego okresu kariery Mahometa jako proroka, kiedy to nawoływał mieszkańców Mekki do przyjęcia islamu. Później, gdy uciekł do Medyny, jego pozycja się umocniła. Sury medyńskie są mniej poetyckie i dłuższe niż wersety z czasów Mekki; pojawia się w nich też więcej treści związanych z prawem oraz rytuałami, a ponadto, rzecz jasna, wezwania do dżihadu przeciwko niewiernym. Względnie tolerancyjne fragmenty, o których mowa była powyżej, oraz pozostałe podobne do nich pochodzą z okresu mekkańskiego, zaś te, w których jest więcej przemocy, a mniej tolerancji, dotyczą w głównej mierze czasu pobytu proroka w Medynie.

ALEXIS DE TOCQUEVILLE O ISLAMIE

„Wiele czasu spędziłem, studiując Koran. Zakończyłem swoje badanie z przekonaniem, że niewiele religii jest groźniejszych dla ludzkości niż religia Mahometa. Z tego, co widzę, jest ona główną przyczyną dekadencji, tak widocznej w dzisiejszych czasach w świecie muzułmańskim, a choć jest mniej absurdalna niż wyznawany dawnymi czasy politeizm, jej kierunki i tendencje społeczne oraz polityczne, moim zdaniem, napawają strachem, zatem uważam tę religię za formę upadku, nie zaś postępu, w porównaniu z dawnymi wierzeniami pogańskimi".

Dlaczego ma to znaczenie? Z powodu islamskiej doktryny zniesienia lub odwołania (*naskh*). W myśl tej koncepcji Allah może odwołać lub zmienić to, co wcześniej przekazał muzułmanom: „Kiedy znosimy jakiś znak albo skazujemy go na zapomnienie, przynosimy lepszy od niego lub jemu podobny. Czyż ty nie wiesz, że Bóg jest nad każdą rzeczą wszechwładny?!" (Koran 2:106). Zgodnie z tą teorią pełne przemocy wersety dziewiątej sury, w tym również „werset miecza" (9:5), znoszą bardziej pokojowe w wymowie fragmenty, ponieważ Mahomet otrzymał je później: w rzeczywistości większość muzułmańskich autorytetów jest zdania, że dziewiąta sura została przekazana jako ostatnia. W związku z tym niektórzy teolodzy islamscy twierdzą, że „werset miecza" znosi aż 124 bardziej tolerancyjne i pokojowe wersety Koranu[32]. *Tafsir al-Jalalayn*, komentarz do Koranu sformułowany przez cieszących się szacunkiem imamów Jalala al-Din Muhammada ibn Ahmada al-Mahalliego (1389–1459) oraz Jalala al-Din 'Abd al-Rahmana ibn Abi Bakra al-Suyutiego (1445–1505), głosi, że dziewiąta sura „została zesłana, kiedy bezpieczeństwo rozpędzono mieczem"[33]. Kolejny popularny i szanowany komentator Koranu, Isma'il bin 'Amr bin Kathir al Dimashqi (1301–1372), znany szerzej jako Ibn Kathir, mówi, że sura 9:5 „zniosła każde porozumienie i rozejm pomiędzy Prorokiem a wszelkimi bałwochwalcami, każdy traktat i wszystkie ich warunki. (…) Żaden bałwochwalca nie może się już powoływać na traktaty czy obietnice bezpieczeństwa, od momentu gdy została ujawniona Sura Bara'ah [dziewiąta sura]"[34]. Ibn Juzayy (zm. 1340), inny komentator Koranu, którego prace są wciąż czytane w świecie islamskim, zgadza się z przedmówcą – według niego celem „wersetu miecza" jest „zniesienie każdego rozejmu wspomnianego wcześniej w Koranie"[35].

Ibn Kathir wypowiada się jednoznacznie na ten temat w swym komentarzu do innego „tolerancyjnego wersetu": „I jeszcze powiedział Posłaniec: «O Panie mój! Tamci – to są ludzie, którzy nie wierzą!» Jednak przebacz im i powiedz: «Pokój!» Potem oni się dowiedzą!" (Koran 43:88–89). Ibn Kathir wyjaśnia: „«Powiedz *Salam»* (pokój!) oznacza «nie odpowiadaj im w ten sam zły sposób, w jaki się do ciebie zwracają, lecz spróbuj zmiękczyć ich serca i przebaczyć im słowem i uczynkiem»". Nie jest to jednak koniec cytatu. Dalej Ibn Kathir odnosi się do ostatniej jego części: „«Potem oni się dowiedzą». Jest to ostrzeżenie dla nich od Allaha. Jego kara, która jest nieunikniona, ich dosięgnie, a Jego religia i Jego słowo zwyciężą. Później zalecono dżihad i walkę, aż wreszcie ludzie zaczną tłumnie przyjmować religię Allaha, a islam rozprzestrzeni się na wschodzie i na zachodzie"[36].

Ten cel nie został jeszcze osiągnięty.

Jak widać, obowiązek walki z niewiernymi, dopóki nie staną się muzułmanami lub nie zapłacą dżizji – specjalnego podatku dla innowierców – w myśl prawa islamskiego, czyli „własną ręką" (Koran 9:29), jest ostatnią wzmianką w Koranie na temat dżihadu. Dominująca tradycja islamska interpretuje ten fakt jako stały rozkaz Allaha dla ludzkości: islamska *umma* (społeczność) musi trwać w stanie ciągłej wojny z innowiercami, którą mogą przerywać jedynie tymczasowe porozumienia.

Niektórzy islamscy teolodzy próbują współcześnie tworzyć alternatywne wizje religii, oparte na innym rozumieniu koncepcji zniesienia. Ich wysiłki jednak nie spotkały się jak dotąd z wielkim zainteresowaniem czy wsparciem ze strony muzułmanów na całym świecie – przede wszystkim dlatego, że zaprzeczają interpretacjom, które od wieków uznawane były za dominujące.

POLITYCZNIE POPRAWNY MIT: W KORANIE I BIBLII JEST TYLE SAMO PRZEMOCY

Dobrze, ustaliliśmy zatem, że Koran nawołuje do walki. Ale w Biblii jest podobnie, prawda? Apologeci islamu oraz ich niemuzułmańscy sprzymierzeńcy próbują w tej kwestii postawić znak równości pomiędzy islamem a chrześcijaństwem: „Muzułmanie stosują przemoc? Chrześcijanie też. Muzułmanie prowadzą dżihad? A pamiętacie wyprawy krzyżowe? Koran nawołuje do walki? Z Biblii też dałoby się powybierać co lepsze kawałki, w których mowa o przemocy". Takie elementy można znaleźć we wszystkich tradycjach religijnych – tak przynajmniej nam się powtarza. Każda religia w takim samym stopniu zachęca swoich wyznawców do stosowania przemocy.

A DZISIAJ: POKOJOWE WERSETY NADAL SĄ ZNIESIONE

Doktryna zniesienia nie odeszła w mrok zapomnienia wraz z muftimi, których prace nie mają już żadnego znaczenia w świecie muzułmańskim. Saudyjski duchowny szejk Muhammad Saalih al-Munajid

(ur. 1962), którego wykłady oraz religijne orzeczenia (fatwy) docierają do szerokich kręgów odbiorców, dowodził tego w odpowiedzi na problem, czy muzułmanie powinni zmuszać innych do przyjmowania islamu. Rozważając cytat z Koranu (2:256): „Nie ma przymusu w religii!", szejk cytuje również inne wersety świętej księgi, mianowicie 9:29: „Zwalczajcie tych, którzy nie wierzą w Boga i w Dzień Ostatni, którzy nie zakazują tego, co zakazał Bóg i Jego Posłaniec, i nie poddają się religii prawdy", i 8:39: „Zwalczajcie ich, aż nie będzie już buntu [niewiary i politeizmu, czyli czczenia innych poza Allahem] i religia [cześć] w całości będzie należeć do Boga", oraz „werset miecza". Nawiązując do tego ostatniego, szejk Muhammad mówi tylko: „Ten werset jest znany jako Ayat al-Sayf („werset miecza"). Zarówno on, jak i jemu podobne wersety znoszą inne, które mówią, że nie ma obowiązku bycia muzułmaninem"[37].

Czy tak jest naprawdę? Niektórzy islamscy apologeci oraz niemuzułmańscy zwolennicy moralnej równości twierdzą, że nawet w Nowym Testamencie znaleźć można fragmenty, które zachęcają wiernych do przemocy. Przy tej okazji najczęściej wskazuje się dwa cytaty:

„Powiadam wam: Każdemu, kto ma, będzie dodane; a temu, kto nie ma, zabiorą nawet to, co ma. Tych zaś przeciwników moich, którzy nie chcieli, żebym panował nad nimi, przyprowadźcie tu i pościnajcie w moich oczach" (Łk 19:26–27). Oczywiście błąd w założeniach polega na tym, że są to słowa wypowiedziane przez pewnego króla w przypowieści, a nie zalecenie Jezusa dla Jego wyznawców. Takie subtelne niuanse niestety często umykają w epoce współczesnej komunikacji.

„Nie sądźcie, że przyszedłem pokój przynieść na ziemię. Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz. Bo przyszedłem poróżnić syna z jego ojcem, córkę z matką, synową z teściową" (Mt 10:34–35). Gdyby ten fragment faktycznie nawoływał do dosłownej przemocy, zanosiłoby się na dżihad wewnątrz rodziny. Jednak absurdalne byłoby zrównywanie go z wersetami w Koranie na temat dżihadu, których jest ponad sto. Co więcej, nawet krzyżowcy w swym najbardziej zagorzałym szale nie powoływali się na te fragmenty. Biorąc pod uwagę całkowicie pokojowe przesłanie Jezusa, nie ma wątpliwości, że miecz jest tu li tylko przenośnią. Dosłowna interpretacja tego tekstu to ewidentny brak zrozumienia intencji Jezusa, który w przeciwieństwie do Mahometa nie brał nigdy udziału w konfliktach zbrojnych. Nie bez znaczenia jest tu też wszechobecna w Biblii poetyka.

Być może islamscy apologeci zdają sobie sprawę z tego, że argumenty wzięte z Nowego Testamentu są absurdalne, bo zdecydowanie częściej powołują się na fragmenty ze Starego Testamentu.

„Gdy Pan, Bóg twój, wprowadzi cię do ziemi, do której idziesz, aby ją posiąść, usunie liczne narody przed tobą: Chetytów, Girgaszytów, Amorytów, Kananejczyków, Peryzzytów, Chiwwitów i Jebusytów: siedem narodów liczniejszych i potężniejszych od ciebie. Pan, Bóg twój, odda je tobie, a ty je wytępisz, obłożysz je klątwą, nie zawrzesz z nimi przymierza i nie okażesz im litości" (Pwt 7:1–2).

„Jeśli podejdziesz pod miasto, by z nim prowadzić wojnę, [najpierw] ofiarujesz mu pokój, a ono ci odpowie pokojowo i bramy ci otworzy, niech cały lud, który się w nim znajduje, zejdzie do rzędu robotników pracujących przymusowo, i będą ci służyli. Jeśli ci nie odpowie pokojowo i zacznie z tobą wojować, oblegniesz je. Skoro ci je Pan, Bóg twój, odda w ręce – wszystkich mężczyzn wytniesz ostrzem miecza. Tylko kobiety, dzieci, trzody i wszystko, co jest w mieście, cały łup zabierzesz i będziesz korzystał z łupu twoich wrogów, których ci dał Pan, Bóg twój. Tak postąpisz ze wszystkimi miastami daleko od ciebie położonymi, nie będącymi własnością pobliskich narodów. Tylko w miastach należących do narodów, które ci daje Pan, twój Bóg, jako dziedzictwo, niczego nie zostawisz przy życiu" (Pwt 20:10–16).

„Zabijecie więc spośród dzieci wszystkich chłopców, a spośród kobiet te, które już obcowały z mężczyzną. Jedynie wszystkie dziewczęta, które jeszcze nie obcowały z mężczyzną, zostawicie dla siebie przy życiu" (Lb 31:17–18).

Mocne, prawda? Tak samo koszmarne jak: „zabijajcie bałwochwalców, tam gdzie

ich znajdziecie” (Koran 9:5) albo „Kiedy więc spotkacie tych, którzy nie wierzą, to uderzcie ich mieczem po szyi; a kiedy ich całkiem rozbijecie, to mocno zaciśnijcie na nich pęta” (Koran 47:4) i tym podobne. Czyż nie?

MAHOMET KONTRA JEZUS

„(…) jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi!”.

Jezus (Mt 5:39)

„Czyż nie będziecie zwalczać ludzi, którzy złamali swoje przysięgi i którzy usiłowali wypędzić Posłańca? To oni zaatakowali was po raz pierwszy”.

Koran 9:13

Otóż nie. Te fragmenty z Biblii nie mają zastosowania do nikogo, kto nie jest Chetytą, Girgaszytą, Amorytą, Kananejczykiem, Peryzzytą, Chiwwitą czy Jebusytą. Koran z kolei wzywa wiernych do walki z niewiernymi, nie określając w żadnym miejscu, z którymi niewiernymi należy walczyć, kiedy czy gdzie – nie ma na ten temat dokładnych informacji. Interpretując ten tekst dosłownie, dojdziemy do wniosku, że Koran nakazuje walkę z niewiernymi wszędzie i w każdym momencie, bez końca. Stary Testament zaś podaje, jakie przykazanie od Boga dostali Izraelici – mieli walczyć ze ściśle określonymi plemionami. Oczywiście współcześnie i tak odbierzemy to jako okrucieństwo, ale mimo wszystko jest pewna różnica. I to ona właśnie jest jednym z powodów, dla których chrześcijanie ani żydzi nie tworzyli na świecie organizacji terrorystycznych, które posługiwałyby się cytatami z Pisma Świętego, by w ten sposób usprawiedliwić zabijanie ludności cywilnej.

A DZISIAJ: WYKORZYSTYWANIE KORANU W CELU USPRAWIEDLIWIENIA TERRORYZMU

W kazaniu, które wyemitowano w oficjalnym kanale telewizyjnym Autonomii Palestyńskiej w roku 2000, doktor Ahmad Abu Halabiya, członek Palestyńskiej Rady Fatwy, oznajmił: „Allah wszechmogący wzywa nas, byśmy nie bratali się z żydami ani chrześcijanami, nie sprzymierzali z nimi ani nie współdziałali, nie wspierali i nie podpisywali z nimi żadnych umów czy porozumień. Ktoś, kto się dopuści takich czynów, jest jednym z nich, gdyż Allah rzecze: «O, wy, którzy wierzycie, nie bierzcie sobie na sprzymierzeńców żydów ani chrześcijan, gdyż oni sami dla siebie są sprzymierzeńcami. Kto spośród was sprzymierzy się z nimi, stanie się jednym z nich». (…) Nie miejcie litości dla żydów. Zwalczajcie ich, gdziekolwiek będziecie. Gdziekolwiek ich napotkacie, zabijajcie ich”.

W swojej wypowiedzi Abu Halabiya zacytował fragment z Koranu 5:51 („O wy, którzy wierzycie! Nie bierzcie sobie za przyjaciół żydów i chrześcijan; oni są przyjaciółmi jedni dla drugich. A kto z was bierze ich sobie za przyjaciół, to sam jest spośród nich”) oraz 9:5 („zabijajcie bałwochwalców, tam gdzie ich znajdziecie”). Przywołał te słowa, odnosząc się do współczesnej sytuacji politycznej:

„Gdziekolwiek się znajdziecie, zabijcie tych żydów i Amerykanów, którzy są jak oni – i tych, którzy ich popierają – oni wszyscy są z jednej ligi, są przeciwni Arabom i muzułmanom – bo ustanowili państwo

> Izrael, w samym sercu świata muzułmańskiego, w Palestynie. Miał to być przyczółek ich cywilizacji – kwatera ich armii, miecz Zachodu i krzyżowców, mający zawisnąć nad szyjami wyznawców religii monoteistycznej, wszystkich muzułmanów na tych ziemiach”[38].

Zupełnie inaczej sprawa się ma z Osamą bin Ladenem, który był najbardziej widocznym reprezentantem siatki terrorystycznej rozciągającej się od Indonezji po Nigerię, a nawet po Europę Zachodnią i obie Ameryki – on sumiennie cytował Koran w każdym ze swych komunikatów. W swojej *Deklaracji wojny przeciw Amerykanom, którzy zajęli teren dwóch świętych miejsc* z 1996 roku zacytował sury 3:145, 47:4-6, 2:154, 9:14, 47:19, 8:72 oraz, rzecz jasna, osławiony „werset miecza”, czyli surę 9:5[39]. W roku 2003, w pierwszym dniu muzułmańskiego święta Eid al-Adha, czyli Święta Ofiarowania, rozpoczął kazanie słowami: „Chwała niech będzie Bogu, który przekazał werset miecza swemu słudze i posłańcowi [prorokowi Mahometowi], aby w ten sposób ukazać prawdę i wypędzić fałsz”[40].

Oczywiście diabeł może sobie cytować i Pismo Święte dla własnych celów, lecz sposób, w jaki Osama wykorzystywał te i inne fragmenty Koranu w swoich wypowiedziach, jest spójny (jak wkrótce zobaczymy) z tradycyjnym islamskim rozumieniem świętej księgi. Kiedy współcześni żydzi i chrześcijanie czytają swoje Pismo Święte, nie interpretują przytoczonych wyżej cytatów jako wezwania do walki z niewiernymi. Dzieje się tak dzięki temu, że na przestrzeni stuleci tradycja interpretacji Pisma Świętego odeszła od dosłownego rozumienia tych ustępów. W islamie zaś nie ma porównywalnej tradycji interpretacji Koranu. A fragmenty dotyczące dżihadu wcale nie są martwym przepisem. W Arabii Saudyjskiej, Pakistanie oraz wszędzie indziej kluczowym terenem, na którym grupy terrorystyczne rekrutują nowych członków, są szkoły islamskiego prawoznawstwa: tam studenci uczą się, że muszą prowadzić świętą wojnę, a organizacje terrorystyczne stwarzają im do tego okazję.

ROZDZIAŁ 3

ISLAM: RELIGIA WOJNY

Koran jasno się wypowiada na temat wojny, którą muzułmanie muszą prowadzić z niewiernymi, lecz brakuje mu ogólnej spójności. Jako całość święta księga jest monologiem: przez cały czas mówi tu tylko Allah (z kilkoma niewielkimi wyjątkami), rzuca się jednak w oczy brak ciągłej, spójnej narracji. Allah rozmawia z Mahometem na temat różnych wydarzeń z jego życia, ale mówi też o wcześniejszych muzułmańskich prorokach (takich jak Abraham, Mojżesz czy Jezus). Dlatego czytając Koran, mamy wrażenie, że jesteśmy świadkami prywatnej rozmowy pomiędzy dwiema nieznanymi nam osobami: czytelnik jest zdezorientowany i w gruncie rzeczy niewiele z tego rozumie.

CZY WIESZ, ŻE

- Mahomet nauczał swoich wyznawców, że nie ma nic lepszego (ani bardziej świętego) niż dżihad, święta wojna.
- Mahomet nakazał swoim ludziom, by przedstawiali innowiercom tylko trzy opcje: nawrócenie, podporządkowanie lub śmierć.
- Te nauki nie są jedynie marginalną doktryną ani przeżytkiem – nadal się je przekazuje w głównym nurcie islamu.

Czas, by wspomnieć o hadisach, tradycjach proroka Mahometa. Hadisy to tomy opowieści o Mahomecie, w których prorok (a czasami również jego wyznawcy) wyjaśnia, jak i w jakich okolicznościach zostały mu przekazane poszczególne wersety Koranu, wypowiada sądy i rozstrzyga przedstawione mu kwestie oraz podaje przykłady. W kilku hadisach (choć jest ich niewiele) Mahomet cytuje słowa Allaha, których nie znajdziemy w Koranie; są one znane jako *kudsi*, czyli święte hadisy, zaś muzułmanie uważają je za objawione słowo Allaha, w tym samym stopniu co Koran. Inne hadisy, które zdaniem muzułmanów są autentyczne, uważa się za niemal tak samo ważne jak święta księga – bez nich zaś tekst samego Koranu byłby niezrozumiały.

Nie zdziwi zapewne fakt, że tematem wielu hadisów jest wojna.

POLITYCZNIE POPRAWNY MIT: ZALECENIA DOTYCZĄCE WOJNY TO TYLKO NIEWIELKI PROCENT CAŁEJ FILOZOFII ISLAMU

No dobrze, nawet jeśli w Koranie znalazły się jakieś wersety dotyczące wojny, to nie oznacza to od razu, że muzułmanie się z nimi zgadzają, prawda? W końcu na świecie jest wielu chrześcijan, którzy nie traktują poważnie każdego aspektu

doktryny chrześcijańskiej.

Ma się rozumieć. W islamie jednak dżihad stanowi element centralny. W rzeczy samej, prorok wielokrotnie podkreślał, że najlepsze, co mogą zrobić jego wyznawcy, to zaangażować się w świętą wojnę. Kiedy któryś z muzułmanów poprosił proroka, by ten wskazał mu najlepszy uczynek, jaki można spełnić, poza samym aktem przyjęcia islamu, Mahomet odparł: „Brać udział w dżihadzie (świętej wojnie) w Sprawie Boga”[41]. Następnie wyjaśnił, że „ochrona muzułmanów przed niewiernymi w Sprawie Boga przez choćby jeden dzień jest lepsza niż cały świat i wszystko, co się na nim znajduje”[42]. A wszystko to dlatego, że „podróż, którą odbywamy w celu podjęcia walki wieczorem lub z rana, zyska nam nagrodę większą niż cały świat i wszystko, co się na nim znajduje”[43].

Mahomet ostrzegał też, że muzułmanie, którzy nie wezmą udziału w dżihadzie, zostaną ukarani: „Mahomet był stanowczy, jeśli chodzi o konieczność prowadzenia dżihadu, nie tylko wobec samego siebie, lecz w odniesieniu do każdego muzułmanina. Przestrzegał wiernych, że «każdy, kto nie przyłączy się do wojennej wyprawy (dżihadu), nie zapewni wyposażenia lub nie będzie się opiekował rodziną wojownika pod jego nieobecność, zostanie pokarany przez Boga nagłym nieszczęściem»”[44]. Ci, którzy ruszą do walki, w nagrodę zyskają dostęp do wyższego poziomu Raju niż pozostali:

> Abu Sa’id Khudri twierdził, że Posłaniec Boga (pokój z nim) powiedział (do niego): „Abu Sa’id, ktokolwiek z radością uzna Boga za swego Pana, islam za swoją religię, a Mahometa za Jego Apostoła, zyskuje gwarancję wejścia do Raju”. On (Abu Sa’id) pomyślał nad tym, po czym odparł: „Powtórz mi to, o Posłańcu Boga”. On (Posłaniec Boga) powtórzył, po czym dodał: „Jest jednak inny czyn, który podnosi pozycję człowieka w Raju do stopnia setnego (wyżej), a od stopnia pierwszego do setnego odległość jest taka, jak z ziemi do nieba”. On (Abu Sa’id) rzekł: „Jakiż to czyn?”. On zaś odparł: „Dżihad na drodze Boga! Dżihad na drodze Boga!”[45].

Innym razem zaś „do Apostoła Boga przyszedł mężczyzna i poprosił: «Powiedz mi, jaki jest czyn równoważny z dżihadem [co do nagrody]». On zaś odparł: «Nie znajduję takiego czynu»”[46].

TRZY DROGI DO WYBORU

W jednym z najważniejszych hadisów Mahomet określa trzy drogi do wyboru, które muzułmanie mieliby proponować innowiercom:

> Sulaiman b. Buraid powtarza po swoim ojcu, że kiedy Posłaniec Boga (pokój z nim) mianował kogoś na stanowisko dowódcy armii lub oddziału, nawoływał go raz jeszcze, by bał się Boga i był dobry dla muzułmanów, których prowadzi ze sobą. Mówił: „Walcz w imię Boga i na drodze Boga. Walcz z tymi, którzy nie wierzą w Boga. Prowadź świętą wojnę. (…) Kiedy spotkasz swych wrogów, przedstaw im trzy możliwości. Jeśli wybiorą którąś z nich, przyjmiesz ich decyzję i powstrzymasz się przed skrzywdzeniem ich. Zaproponuj im przyjęcie islamu; jeśli się zgodzą, przyjmij ich decyzję i zaprzestań walki z nimi. (…) Jeśli odmówią, domagaj się dżizji. Jeśli zgodzą się zapłacić, przyjmij od nich daninę i nie rób im krzywdy. Jeśli odmówią zapłaty, proś o pomoc Boga i walcz”[47].

MAHOMET KONTRA JEZUS

„Błogosławieni jesteście, gdy [ludzie] wam urągają i prześladują was, i gdy z mego powodu mówią kłamliwie wszystko złe na was. Cieszcie się i radujcie, albowiem wasza nagroda wielka jest w niebie".

Jezus (Mt 5:11–12)

„I zabijajcie ich, gdziekolwiek ich spotkacie, i wypędzajcie ich, skąd oni was wypędzili – Prześladowanie jest gorsze niż zabicie".

Koran 2:191

Trzy możliwości wyboru dla niewiernych to:

1. Przyjęcie islamu.

2. Opłacenie dżizji, czyli podatku nakładanego na innowierców, który (jak wkrótce zobaczymy) jest kamieniem węgielnym całego systemu upokarzających przepisów, sankcjonujących niższy status innowierców w myśl prawa islamskiego.

3. Otwarta wojna z muzułmanami.

Pamiętaj: „pokojowa koegzystencja na równych prawach w pluralistycznym społeczeństwie" nie mieści się w żadnej z trzech przedstawionych możliwości.

A DZISIAJ: OSAMA ZAPROPONOWAŁ AMERYCE PRZYJĘCIE ISLAMU

Podążając za przykładem proroka, Osama bin Laden wezwał Amerykanów do przyjęcia islamu w swym Liście do amerykańskiego narodu z listopada 2002 roku:

„Do czego was wzywamy i czego od was chcemy?

(1) Pierwszą rzeczą, do jakiej was wzywamy, jest islam. (…) Jest to religia świętej wojny na drodze Boga, aby Słowo Boga oraz Jego religia zapanowały na świecie"[48].

„Słowo Boga i Jego religia" mogą w tym rozumieniu „zapanować na świecie" tylko wtedy, gdy społeczeństwu zostanie narzucone oraz będzie w pełni egzekwowane prawo islamu. Terroryści i grupy wyznający doktrynę dżihadu twierdzą, że ich intencją jest zjednoczenie narodów islamskich na całym świecie pod wodzą jednego przywódcy: kalifa. Z historycznego punktu widzenia kalif był spadkobiercą proroka i jako taki miał być politycznym i duchowym przywódcą muzułmanów lub przynajmniej sunnitów. Kalifat zlikwidowano w roku 1924; wielu współczesnych dżihadystów twierdzi, że wtedy właśnie rozpoczęły się niedola i wszelkie zmartwienia świata islamskiego. Chcą zatem przywrócić kalifat, zjednoczyć pod jego panowaniem cały świat islamski i na nowo narzucić prawo islamu (szariat) w krajach muzułmańskich. Poza Arabią Saudyjską i Iranem szariat jest egzekwowany częściowo lub wcale. Współcześni wojownicy islamscy chcą zaprowadzić szariat siłą również w krajach innych niż muzułmańskie, a wszystko to w ramach świętej wojny, dżihadu.

W innym hadisie, kilkakrotnie przywoływanym w zbiorze opowiadań, który muzułmanie uważają za najbardziej wiarygodny, Mahomet mówi, że „nakazano mu walczyć z ludźmi”, dopóki nie staną się muzułmanami, a ci, którzy będą stawiać opór, ryzykują utratę życia i całego majątku: „Prorok wyraźnie mówił o jego własnym obowiązku prowadzenia wojny w imię religii, którą założył: «Zostałem wyznaczony (przez Boga) do prowadzenia wojny z ludźmi, dopóki nie przyznają, że nie ma Boga poza Allahem, a Mahomet jest jego Posłańcem i dopóki nie odmówią *As-Salat* [modlitw] i nie przyjmą *Zakat* [jałmużny]; tylko jeśli spełnią te warunki, będą mogli ocalić życie i majątek, którego im nie odbiorę, lecz rządzić nim już będzie prawo islamu, a rozliczy ich sam Bóg»”[49].

TO NIE TYLKO OPINIA MAHOMETA – TAKIE JEST PRAWO

W porządku, czyli Mahometowi kazano walczyć z ludźmi, dopóki nie staną się muzułmanami lub nie podporządkują się prawu islamskiemu. A Koran faktycznie nakazuje prowadzić wojnę. Ale to w dalszym ciągu nie oznacza, że muzułmanie uczą się tego wszystkiego. Z drugiego rozdziału tej książki wynikało, że niektórych fragmentów Biblii większość żydów i chrześcijan nie bierze dosłownie. Czy nie tak samo jest w islamie? Czy nie jest tak, że wybiera się tu najgorsze, najbardziej żenujące wersety z Koranu, by przedstawić islam w złym świetle?

Odpowiadając krótko: nie. To przykre, lecz fakt pozostaje faktem – nakaz dżihadu wymierzony przeciwko niewiernym nie jest jedynie heretycką doktryną, w którą wierzy garstka ekstremistów, lecz stałym elementem głównego nurtu islamskiej teologii. Islam zajmuje się również kwestiami prawnymi – w rzeczywistości prawo islamskie zawiera szczegółowe instrukcje dla każdego zachowania oraz rozporządzenia dotyczące struktury rządu i relacji między państwami. Znajdziemy w nim też jednoznaczne potwierdzenie ważności dżihadu przeciwko niewiernym. I tak jest we wszystkich z czterech głównych szkół sunnickich: malikickiej, hanafickiej, hanbalickiej i szafi’ickiej – do których należy większość muzułmanów na całym świecie. Te szkoły prawa islamskiego sformułowały przepisy prawne parę wieków temu, biorąc, rzecz jasna, pod uwagę kluczowe znaczenie dżihadu oraz sposobów, w jakie należy wprowadzać go w życie. Nie oznacza to jednak, że te prawa należą już do zamierzchłej historii i w międzyczasie zastąpiono je nowszymi orzeczeniami. W świecie muzułmańskim przyjęto zasadę, że „bramy idżtihadu”, czyli możliwości swobodnego interpretowania Koranu i tradycji islamskiej, by odkryć intencje i rozporządzenia Allaha, są już od wieków zamknięte. Innymi słowy, islamskie nauki na zasadnicze tematy zostały już dawno ustalone i nie wolno ich kwestionować. (Dodajmy jednak gwoli sprawiedliwości, że istnieją dzisiaj zreformowane odłamy muzułmanów, którzy domagają się ponownego otwarcia „bram idżtihadu”, by można było dokonać innej interpretacji nauk islamu, lecz jak

do tej pory takie wnioski pozostają bez odpowiedzi ze strony najważniejszych i najbardziej wpływowych postaci ze świata muzułmańskiego).

Zatem wyjąwszy ponowne otwarcie „bram idżtihadu", na które się nie zanosi, obecne przepisy i orzeczenia pozostaną w mocy i nadal będą obowiązywać w głównym nurcie islamu. Wszystkie cztery główne szkoły sunnickie zgadzają się w kwestii znaczenia dżihadu. Ibn Abi Zayd al-Qayrawani (zm. 996), znawca prawa ze szkoły malikickiej, powiedział:

> Dżihad jest nakazem Boskiej instytucji. Jeśli określone osoby podejmą działania w celu prowadzenia świętej wojny, inne mogą być z tego obowiązku zwolnione. W szkole malikickiej utrzymujemy, że lepiej nie wszczynać konfliktów z wrogiem, zanim nie zaproponuje się mu przyjęcia religii Allaha, chyba że wróg uderzy jako pierwszy. Nasi wrogowie mają wybór: mogą przejść na islam lub zapłacić odpowiedni podatek (dżizję), a dopiero jeśli nie wybiorą żadnej z tych możliwości, zostanie im wypowiedziana wojna[50].

Podobnie Ibn Tajmijja (zm. 1328), znawca prawa ze szkoły hanbalickiej, na którego chętnie powoływali się Osama bin Laden oraz pozostali współcześni dżihadyści, ogłosił:

> Jako że dopuszczoną prawnie wojną jest z konieczności dżihad oraz ze względu na to, że jego celem jest, by religia w całości należała do Boga, a Jego Słowo było najwyższą wartością, zdaniem wszystkich muzułmanów należy zwalczać wszystkich, którzy stoją na przeszkodzie do osiągnięcia tego celu. Co się zaś tyczy tych, którzy nie mogą stawiać oporu ani walczyć, jak na przykład kobiety, dzieci, mnisi, starcy, ślepcy, kalecy i tym podobni, nie zostaną oni zabici, jeśli nie będą walczyć swymi słowami (np. uprawiając propagandę) lub czynami (np. szpiegując lub w inny sposób wspomagając walczących)[51].

W naukach szkoły hanafickiej pobrzmiewają te same nuty:

> Prawo zakazuje walczyć z ludźmi, którym nigdy nie zaproponowano naszej wiary. Najpierw należy ich zawezwać, by ją przyjęli, ponieważ tak swoim dowódcom nakazał Prorok, polecając im, by proponowali niewiernym przejście na naszą wiarę, lecz również dlatego, że wtedy ludzie uznają, iż są atakowani z powodu religii, a nie z uwagi na chęć przejęcia ich majątku czy też zniewolenia ich dzieci. Z tego też względu możliwe jest, że dadzą się przekonać do przyjęcia naszej wiary, chcąc oszczędzić sobie nieszczęść, jakie niesie ze sobą wojna. (…) Jeśli po naszym wezwaniu niewierni nie zechcą przyjąć islamu ani nie zgodzą się na opłacenie podatku pogłównego, wówczas muzułmanie muszą zwrócić się do Boga o pomoc i wypowiedzieć im wojnę, ponieważ Bóg pomaga tym, którzy mu służą, a niszczy swoich wrogów, niewiernych, zatem koniecznie trzeba przy każdej okazji błagać go o wsparcie; ponadto sam Prorok nakazał nam tak czynić[52].

Szafi'icki uczony Abu al-Hasan al-Mawardi (zm. 1058), który powtarza zalecenia Mahometa, by zapraszać niewiernych do przyjęcia islamu, a jeśli odmówią – zwalczać ich, również zgadza się z przedmówcami:

> *Mushrikun* [niewierni] z Dar al-Harb [pola bitwy] są dwojakiego rodzaju: po pierwsze, mamy tych, do których dotarło wezwanie do przyjęcia islamu, ale je odrzucili i chwycili za broń. Dowódca wojska może z nimi walczyć (…) zgodnie z tym, co w jego uznaniu będzie w najlepszym interesie muzułmanów i co w największym stopniu zaszkodzi *mushrikun* (…). Po drugie, są też ci, do których wezwanie do przyjęcia islamu nie dotarło, choć takich osób jest dzisiaj niewiele, jako że Allah rozpowszechnił wezwanie Swego Posłańca (…). Zabrania się (…) atakować takich ludzi, zanim nie wyjaśni się im wezwania do przyjęcia wiary i nie poinformuje się ich o cudach dokonanych przez Proroka, wraz z podaniem odpowiednich dowodów, by w ten sposób zachęcić ich do przyjęcia islamu; jeśli mimo to nie będą chcieli przystać na tę

propozycję, wypowiada się im wojnę. Od tego momentu będą traktowani tak jak ci, do których wezwanie dotarło[53].

Dowód na to, że wcale nie są to zamierzchłe dzieje, znajdziemy w innym szafi'ickim podręczniku prawa islamskiego, który w 1991 roku zatwierdziła najwyższa instytucja sunnicka – Uniwersytet Al-Azhar w Kairze. Podręcznik zatytułowany *'Umdat al-Salik* (dostępny również w angielskiej wersji językowej pod tytułem *Reliance of the Traveller*) miał oficjalnie być dostosowany „do praktyk oraz wiary ortodoksyjnej społeczności sunnitów"[54]. Określa on „większy dżihad" jako „wojnę duchową z własnymi niskimi pobudkami", zaś na kolejnych jedenastu stronach opisuje „mniejszy dżihad", czyli „wojnę z innowiercami", zaznaczając przy tym, że etymologia samego słowa „wywodzi się od określenia *mujahada*, które oznacza walkę w celu umocnienia religii"[55].

'Umdat al-Salik dość jednoznacznie opisuje naturę takiej walki: „Kalif prowadzi wojnę z żydami, chrześcijanami i zoroastrianami (…), dopóki nie staną się oni muzułmanami lub nie zapłacą podatku pogłównego dla niewiernych". Później następuje komentarz jordańskiego znawcy prawa, który odpowiada zaleceniom Mahometa, by wezwać niewiernych do przyjęcia islamu przed rozpoczęciem walki. Kalif wypowiada taką wojnę jedynie „pod warunkiem, że wcześniej zaproponował [żydom, chrześcijanom i zoroastrianom] przejście na wiarę i praktykę islamu, zaś jeśli odmówią, wówczas proponuje im przyjęcie porządku społecznego, w myśl którego innowiercy muszą płacić specjalny podatek (dżizję) (…) przy czym w takim wypadku mogą pozostać przy religii swych przodków"[56]. Jeśli zaś nie ma kalifa, muzułmanie mimo to są obowiązani do prowadzenia dżihadu[57].

Te przepisy prawa są znane od wieków, szczególnie tym, którzy z ich powodu ucierpieli. Grzegorz Palamas (1296–1359), grecki mnich i teolog (dzisiaj czczony jako święty w Kościele prawosławnym), który swego czasu został pojmany i uwięziony przez Turków, wyrażał się o muzułmanach w ostrych słowach:

> Ci nikczemni ludzie, znienawidzeni przez Boga i podli, chełpią się, że posiadają najlepszych mieszkańców Rumu (tj. Bizantyjczyków) dzięki swej miłości do Boga (…). Żyją mieczem, łukiem i rozpustą, znajdując przyjemność w braniu niewolników, zajmując się mordowaniem, grabieżą, plądrowaniem (…) i nie tylko dopuszczają się tych zbrodni, lecz nawet – co za odejście od właściwej drogi – wierzą, że Bóg ich pochwala[58].

A DZISIAJ: CZECZEŃSCY DŻIHADYŚCI CYTUJĄ PRZEPISY PRAWA ISLAMSKIEGO DOTYCZĄCE DŻIHADU

Muzułmańskie traktaty prawne nakazujące prowadzenie dżihadu nie leżą odłogiem – dżihadyści korzystają z nich, by przekonać rekrutów, że muszą oni wypełnić swój obowiązek jako muzułmanie, walcząc z niewiernymi. Jeden z przykładów mogliśmy zaobserwować pod koniec roku 2003 przy okazji działań Rady Szariatu w ramach Rady Obrony Narodowej (Majlis al-Shura) Czeczeńskiej Republiki Iczkerii. W swej tajnej publikacji zatytułowanej Jihad Today Rada Szariatu zamieściła artykuł pod tytułem Jihad and Its Solution Today [Dżihad i jego realizacja w dniu dzisiejszym]. W tym tekście

cytowano nauki trzech spośród czterech głównych szkół sunnickich, przytaczając argumenty za wypowiedzeniem dżihadu Rosjanom w Czeczenii:

„Po pierwsze: czym jest dżihad?

Szkoła hanbalicka określa go jako poświęcenie siły i energii na wojnę na drodze Allaha poprzez osobisty w niej udział, wkład majątkowy, słowo itp.

Szkoła malikicka uważa go za wojnę (bitwę) muzułmanina z kafirem (niewiernym), z którym nie ma podpisanego rozejmu, aby w ten sposób wychwalać Słowo Boga, lub z niewiernym, który bezprawnie wdarł się na terytorium muzułmanów.

Szkoła hanbalicka utrzymuje, że jest to wojna z kafirami (niewiernymi), w przeciwieństwie do zbrojnej walki z muzułmanami, którzy są buntownikami, bandytami lub rabusiami" (Mughni al-muhtaj, t. 6, s. 4)[59].

POLITYCZNIE POPRAWNY MIT: ISLAM TO RELIGIA POKOJU, A CIERPI NA TYM, ŻE ZAWŁASZCZYŁY JĄ EKSTREMISTYCZNE MNIEJSZOŚCI

To hasło, rzecz jasna, króluje wśród wszystkich politycznie poprawnych mitów na temat islamu. Trwałość tego mitu oraz odporność na wszelkie fakty, które mu zaprzeczają – a można je zaobserwować zarówno w islamskiej teologii, jak i we współczesnej prasie – nie wynikają jedynie z naiwnej akceptacji wielokulturowości oraz z cynicznej dwulicowości. Nawet teoretyk Bractwa Muzułmańskiego Sajjid Kutb, jeden z najważniejszych orędowników brutalnego dżihadu w XX wieku, nauczał (bez cienia ironii), że islam jest religią pokoju. Miał jednak na myśli szczególny rodzaj pokoju:

Kiedy islam walczy o pokój, jego celem nie jest powierzchowny spokój, dla którego wystarczy, by bezpieczna była jedynie ta część ziemi, gdzie mieszkają wyznawcy islamu. Pokój, którego pragnie islam, to sytuacja, w której religia (tj. prawo społeczne) zostanie oczyszczona dla Boga, zaś wszyscy ludzie posłuszni będą jedynie Bogu, zaś wśród ludzi nie będą jedni panami drugich. Po czasach Proroka – pokój z nim – należy podążać jedynie za ostatnimi etapami ruchu dżihadu; fazy początkowe i pośrednie nie mają już zastosowania[60].

Innymi słowy, islam jest religią pokoju, który nadejdzie, kiedy wszyscy zostaną muzułmanami lub przynajmniej podporządkują się rządom państwa muzułmańskiego. Zaś by osiągnąć ten wymarzony pokój, muzułmanie muszą prowadzić wojnę.

A CO Z UMIARKOWANYMI MUZUŁMANAMI?

Jak udało mi się wykazać w pierwszych trzech rozdziałach, islam wyróżnia się spośród światowych religii, ponieważ wykształcił doktrynę, teologię oraz system prawny, które nakazują wojnę z niewiernymi. Wielu jednak mogłoby stwierdzić, że przedstawiając te dowody, próbuję wmówić ludziom, że każdy muzułmanin to terrorysta, a miły sprzedawca ze sklepu na rogu, Arab lub Pakistańczyk, potajemnie planuje zagładę Stanów Zjednoczonych. Niektórzy powiedzieliby nawet, że podżegam do nienawiści i przemocy wobec wspomnianego już sprzedawcy oraz innych Bogu ducha winnych ludzi.

Jest to, oczywiście, absurd, ale mimo wszystko dowodzi, że konieczne jest słowo wyjaśnienia. Po pierwsze, to, że wojna z niewiernymi nie jest wypaczeniem nauk islamu, a nakaz walki kilkakrotnie pojawia się w Koranie, w hadisach, w samym żywocie Mahometa oraz w naukach wszystkich szkół prawa islamskiego, nie czyni jeszcze terrorysty z każdego muzułmanina. Dzieje się tak z kilku powodów, które pozwolę sobie wymienić. Pierwszy powód: Koran napisany jest trudnym językiem, klasycznym arabskim, i musi być czytany i recytowany podczas modlitw muzułmańskich tylko w tym języku, zatem zaskakująco liczna grupa osób, które uważają się za muzułmanów, ma nikłe pojęcie o tym, co faktycznie głosi ta księga. Choć w mediach nagminnie używa się określeń „muzułmanin" i „Arab" jak synonimów, to większość muzułmanów na świecie wcale nie jest Arabami. Nie znają nawet współczesnego języka arabskiego, a co dopiero mówić o klasycznej jego formie, w której spisano Koran. Często uczą się ustępów ze świetej księgi na pamięć, nie mając pojęcia, co w rzeczywistości tam napisano. Któregoś razu pewien muzułmanin z Pakistanu z dumą powiedział mi, że nauczył się na pamięć długich fragmentów Koranu i planuje któregoś dnia kupić sobie przetłumaczony egzemplarz, żeby się dowiedzieć, co to dokładnie znaczy. Takie przypadki zdarzają się na tyle często, że większość innowierców mogłaby być zaskoczona.

Do niedawna inne czynniki kulturowe również uniemożliwiały muzułmanom, szczególnie w Europie Wschodniej i Azji Środkowej, działanie zgodnie z zaleceniami islamu lub nawet odkrywanie szczegółów prawdziwej nauki Koranu w zakresie walki z niewiernymi. To się jednak zmienia: na tych terenach oraz w każdym innym zakątku świata rygorystyczni wyznawcy islamu dotarli nawet do spokojnych społeczności muzułmańskich, choć nie zawsze finansuje ich ktoś z Arabii Saudyjskiej. Głoszą oni pełne przemocy nauki, przedstawiając je jako „prawdziwy, czysty islam", i nawołują muzułmanów, by zaczęli na powrót w pełni przestrzegać zasad swojej religii[61].

Tego rodzaju rekrutacja odbywa się na podstawie Koranu oraz innych kluczowych islamskich tekstów. Przyjrzyjmy się choćby przypadkowi Sahima Alwana, amerykańskiego obywatela, przywódcy mniejszości jemeńskiej w Lackawanna, w stanie Nowy Jork, i niegdysiejszemu imamowi tamtejszego meczetu. Jako pierwszy Amerykanin wziął on udział w obozie szkoleniowym Al-Kaidy. Dlaczego tam pojechał? Namówił go niejaki Kamal Derwish, zajmujący się rekrutacją do Al-Kaidy. Jak wyjaśnił Alwan, Derwish powiedział mu, iż Koran „mówi, że masz się nauczyć, jak się przygotować. Masz obowiązek być przygotowany na wypadek, gdybyś musiał ruszać na wojnę. Jeśli będzie wojna, zostaniesz wezwany do udziału w dżihadzie. Po to właśnie organizuje się obóz szkoleniowy – tam nauczysz się używać broni i różnych innych rzeczy"[62].

Oczywiście, są też tacy muzułmanie, którzy pracują nad tym, by zaprowadzić

jakieś zmiany w samym islamie, ale ciężko jest powiedzieć, czym się kierują. Na przykład znany mówca reprezentujący amerykańskich muzułmanów Siraj Wahhaj jest często przedstawiany jako muzułmanin o umiarkowanych poglądach. W 1991 roku jako pierwszy wyznawca islamu wystąpił przed Kongresem Stanów Zjednoczonych. Niby dlaczego nie? Wkrótce po atakach z 11 września powiedział dokładnie to, co przestraszeni Amerykanie chcieli usłyszeć od muzułmanów: „Czuję się teraz odpowiedzialny za to, by nawoływać do rozpoczęcia dżihadu przeciwko ekstremizmowi”[63].

Nie wiadomo, czy jego własne poglądy nie są nieco bardziej radykalne; w końcu to on ostrzegał Stany Zjednoczone, że grozi im porażka, jeśli „nie zaakceptują islamskich planów”[64]. Ubolewał, że „gdyby tylko muzułmanie mieli więcej politycznego sprytu, mogliby opanować Stany Zjednoczone i zastąpić konstytucyjny rząd kalifatem”[65]. Na początku lat 90. XX wieku to właśnie on sponsorował przemówienia szejka Omara Abdel Rahmana w meczetach w Nowym Jorku i w New Jersey. Rahman został później skazany za udział w spisku, w wyniku którego w 1993 roku chciano wysadzić w powietrze World Trade Center, zaś Wahhaj uchodził wówczas za „potencjalnego współodpowiedzialnego, którego nie postawiono w stan oskarżenia”[66].

To, że ktoś, kto marzy, by znieść konstytucję, przewodniczy modlitwie za tych, którzy przysięgali, że będą ją chronić, jest tylko objawem poważniejszego, wciąż aktualnego problemu: rząd i media zaangażowały się w szukanie umiarkowanych muzułmanów – a jak wiadomo, im większa desperacja, tym niższe standardy. Niestety, nie tak łatwo znaleźć muzułmańskich przywódców, którzy autentycznie odrzuciliby agresywny dżihad oraz wszelkie zakusy, by obecnie lub w przyszłości zaprowadzić szariat w krajach niemuzułmańskich.

Mimo wszystko w Stanach Zjednoczonych oraz w innych krajach jest mnóstwo muzułmanów, którzy nie chcą mieć nic wspólnego ze współczesnym światowym dżihadem. Choć nie mają mocnej podbudowy teologicznej, wielu z nich dokłada starań, by powołać do życia współczesną, nieco bardziej przyjazną wersję islamu, która umożliwi pokojową koegzystencję muzułmanów i ich sąsiadów innej wiary. Należy im się za to szacunek, ale pamiętajmy o jednym: taka umiarkowana forma islamu zdarza się dziś niezmiernie rzadko. Tam, gdzie faktycznie muzułmanie i wyznawcy innych religii żyją obok siebie bez przemocy, w Azji Środkowej czy w innych zakątkach świata, jest tak nie dlatego, że zalecenia dotyczące dżihadu zmieniono lub odrzucono; po prostu się je ignoruje, a historia uczy nas, że w każdej chwili można sobie o nich przypomnieć.

ROZDZIAŁ 4

ISLAM: RELIGIA NIETOLERANCJI

Muzułmańscy rzecznicy w Stanach Zjednoczonych od lat dokładają starań, by zaprezentować swoją religię jako miłosierną, otwartą i pełną akceptacji – to coś skrajnie odmiennego od fanatycznego nieprzejednania Osamy bin Ladena i jemu podobnych. Strażnicy politycznej poprawności, zarówno muzułmanie, jak i przedstawiciele innych religii, właściwie wykluczają poglądy inne niż ten, że islam to religia pokojowa, pobłażliwa i tolerancyjna w takim stopniu, że nie stanowi żadnego problemu czy zagrożenia dla zachodnich społeczeństw. Przedstawiają oni to wyznanie jako pokrewne judaizmowi i chrześcijaństwu, twierdząc, że podobnie jak one może zostać „zawłaszczone" (nie z własnej winy) przez „ekstremistów". Większość Amerykanów w dzisiejszych czasach przyjmuje to twierdzenie jako aksjomat – wielu z nich uznałoby odrzucenie tej teorii za przejaw rasizmu, mimo że przecież islam nie jest rasą, a większość muzułmanów na świecie nie należy do tej grupy etnicznej, z którą są najczęściej identyfikowani, a mianowicie Arabów.

CZY WIESZ, ŻE

- Prawo islamskie przyznaje żydom, chrześcijanom i przedstawicielom innych religii status obywateli drugiej kategorii w społeczeństwach muzułmańskich.
- Te przepisy prawne nigdy nie zostały zniesione ani zmienione przez żadną instytucję ani władzę islamską.
- Pogląd, że żydom wiodło się lepiej w krajach muzułmańskich niż w chrześcijańskiej Europie, jest fałszywy.

Z tym powszechnym przekonaniem jest jednak pewien problem: nie jest prawdziwe. Dowiedliśmy już, że islam jest przede wszystkim religią wojny; jest również do cna przesiąknięty nietolerancją.

POLITYCZNIE POPRAWNY MIT: ISLAM TO WIARA TOLERANCYJNA

Żydzi i chrześcijanie, jak głosi ten politycznie poprawny mit, w przeszłości, w epoce wielkiego imperium islamskiego, żyli w harmonii z muzułmanami. Kiedy terroryści zbombardowali Madryt 11 marca 2004 roku, komentatorzy tego wydarzenia obłudnie przypominali całemu światu, że gdy muzułmanie rządzili w Hiszpanii, kraj był bastionem tolerancji – muzułmanie, żydzi i chrześcijanie żyli tu obok siebie w pokoju i harmonii. Kiedy dżihadyści zbombardowali synagogi w Stambule 15 listopada 2003 roku, komentatorzy znów powtórzyli, że takie akty przemocy są szczególnie przerażające w mieście, w którym przez tak długi czas

między muzułmanami, żydami i chrześcijanami panował pokój.

Ten niekwestionowany dogmat o tolerancji islamu ma poważne konsekwencje polityczne. Mianowicie zniechęca badaczy i członków organizacji antyterrorystycznych w Europie i Ameryce do monitorowania tego, co się dzieje w meczetach. Pomaga rozpowszechniać fałszywe przekonanie, że terroryzm islamski ma swoje źródło w nierównościach społeczno-ekonomicznych oraz w pretensjach natury politycznej. Rządy krajów europejskich, w których populacja muzułmanów rośnie w szalonym tempie, wykorzystują tę teorię, uspokajając się, że na dawnym Al-Andalus hegemonia muzułmańska wcale nie była taka zła. Europejscy i amerykańscy politycy oraz przywódcy religijni zabiegają o względy społeczności muzułmańskich w swoich krajach. Próbują tym sposobem zdobyć ich poparcie, zakładając przy tym, że społeczności te bez trudu się zasymilują i staną się pokojowo nastawionymi, lecz aktywnymi uczestnikami procesu politycznego. Bo niby czemu nie? Islam jest tolerancyjny i uczy pluralizmu. Czyż może być lepszy fundament uczestnictwa w zachodniej demokracji?

Pomysł tolerancyjnego islamu przyjął się nawet w ONZ. Turecki dziennik „Zaman" w marcu 2005 roku ogłaszał, że podczas organizowanego przez ONZ seminarium zatytułowanego „Przeciwstawić się islamofobii. Edukacja w służbie tolerancji i zrozumienia": „podano za przykład tolerancję, jaką Turcy osmańscy okazywali wyznawcom innych religii, i zachęcano, by podążać za tym przykładem także w dzisiejszych czasach", a ponadto wychwalano „tamtejszy model społeczeństwa, w którym wiele religii i narodów żyło i funkcjonowało pod jednym dachem przez setki lat"[67]. Nikt nie wspomniał przy tej okazji, że kiedy wiele religii żyje i funkcjonuje pod jednym dachem, jedna zwykle jest dominująca, a pozostałe otrzymują status wyznania drugiej kategorii.

DHIMMA

Koran nazywa żydów i chrześcijan „ludami Księgi", zaś prawo islamu określa ich jako *dhimmi*, co znaczy „chronieni" lub „winni" – w języku arabskim to słowo może oznaczać jedno i drugie. Są „chronieni", bo jako ludy Księgi otrzymali prawdziwe objawienie (Księgę) od Boga, zatem różnią się od zwykłych pogan i bałwochwalców, jak na przykład hindusi i buddyści. (Historia dowodzi, że te dwie ostatnie grupy były na przestrzeni lat traktowane jeszcze gorzej przez muzułmańskich zdobywców, choć koniec końców w praktyce przyznano im również status *dhimmi*). Z drugiej strony jednak żydzi i chrześcijanie są „winni", bo nie dość, że odrzucili Mahometa jako proroka, to jeszcze wypaczyli prawdziwe objawienie, które otrzymali od Boga. Z tego powodu prawo islamskie głosi, że żydzi i chrześcijanie mają prawo mieszkać w krajach muzułmańskich, ale nie na równych prawach z muzułmanami.

Pewien muzułmański znawca prawa wyjaśniał, że kalif „musi prowadzić dżihad z tymi, którzy stawiają opór islamowi po tym, jak zostali doń wezwani, dopóki nie przyjmą wiary lub nie zgodzą się, by żyć jako chroniona społeczność *dhimmi* – tak by prawo Boga, niechaj mu będzie chwała, było widoczne «ponad wszelką [inną] religię» (Koran 9:33)”[68]. Choć żydom, chrześcijanom i pozostałym innowiercom wolno praktykować własne wyznanie, mogą to robić jedynie w ściśle ograniczonych warunkach. W ten sposób na każdym kroku przypomina im się o ich drugorzędnym statusie. Ten status po raz pierwszy konkretnie określił Umar ibn al-Khattab, który piastował urząd kalifa od 634 do 644 roku. Według koranicznego komentarza autorstwa Ibn Kathira chrześcijanie zawierający pakt z Umarem przyrzekali:

> Zobowiązujemy się, że nie będziemy na naszych terenach stawiać zakonów, kościołów ani sanktuariów dla mnichów, ani odnawiać żadnego miejsca czci, które odnowienia wymaga, ani też nie będziemy wykorzystywać żadnego z tych miejsc w celach nieprzyjaznych muzułmanom[69].

Takie zobowiązanie pozwoliło, rzecz jasna, władzom muzułmańskim na zajmowanie kościołów, kiedy tylko przyszła im na to ochota. Jako że w wielu przypadkach zeznaniom samych chrześcijan nie wierzono lub w ogóle ich nie słuchano, często wystarczyło, by jakiś muzułmanin po prostu stwierdził, że w danym kościele „podsyca się wrogość wobec muzułmanów”, a wtedy dochodziło do przejęcia kościoła.

Dalsza część porozumienia chrześcijan z kalifem Umarem brzmi: „Nie będziemy zabraniać muzułmanom wchodzić do naszych kościołów, by odpocząć, za dnia lub w nocy. (…) Muzułmanie, którzy przybędą jako goście, zostaną przyjęci i ugoszczeni, a czas takiej gościny trwać będzie trzy dni”[70]. Porozumienie nakłada także na chrześcijan wiele poniżających obowiązków i przepisów, mających sprawić, by *dhimmi* „czuli się upokorzeni”, zgodnie z tym, co głosi Koran (9:29). Chrześcijanie przyrzekali:

> Nie będziemy (…) zabraniać naszym współwyznawcom przejścia na islam, jeśli tak postanowią. Będziemy szanować muzułmanów, zwolnimy własne miejsce, jeśli będą chcieli na nim usiąść. Nie będziemy nosić podobnych ubrań, nakryć głowy, turbanów, fryzur, nie będziemy naśladować ich mowy, przydomków, tytułów, nie będziemy jeździć w siodle, nosić miecza na ramieniu, gromadzić broni ani w inny sposób nosić jej ze sobą. (…) Nie będziemy umieszczać na pieczęciach napisów w języku arabskim ani sprzedawać alkoholu. Będziemy przycinać włosy z przodu i będziemy nosić nasze tradycyjne ubrania, gdziekolwiek pójdziemy. Będziemy nosić pasy w talii. Nie będziemy wznosić krzyży przed kościołami, nie będziemy też manifestować krzyży ani naszych ksiąg publicznie, na muzułmańskich ulicach i targowiskach. Nie będziemy bić w dzwony w naszych kościołach, a jeśli już, to po cichu, nie będziemy też podnosić głosu podczas recytacji naszych świętych ksiąg w kościołach w obecności muzułmanów.

Po dokładnym określeniu wszystkich zasad porozumienie kończy się następującym fragmentem: „To są warunki, które sami stawiamy sobie oraz wyznawcom naszej religii, w zamian za bezpieczeństwo i ochronę. Jeśli naruszymy którekolwiek z tych zobowiązań, które podjęliśmy dla waszej korzyści, wówczas nasza *Dhimmah* (obietnica ochrony) przestanie obowiązywać

i możecie z nami postąpić tak, jak wolno wam postępować z buntownikami i nieposłusznymi”[71].

Wszystkie te ustalenia stanowią element szariatu. „Ludy poddane”, w myśl współczesnego podręcznika prawa islamskiego, muszą „płacić podatek pogłówny dla innowierców (dżizję)” i „odróżniają się od muzułmanów ubiorem, gdyż noszą szeroki pas (*zunnar*); a ponadto nie pozdrawia się ich słowami «as-Salamu ‘alaykum» [tradycyjne muzułmańskie powitanie oznaczające „Pokój z tobą”]; muszą chodzić poboczem; nie mogą wznosić budynków wyższych lub równych budynkom muzułmanów, choć jeśli wejdą w posiadanie wysokiego domu, nie będzie on zburzony; nie wolno im otwarcie pokazywać się z winem lub wieprzowiną (…), recytować na głos Tory lub Ewangelii ani organizować publicznych pogrzebów czy obchodów świąt; ponadto nie wolno im budować nowych kościołów”[72]. Jeśliby naruszyli te warunki, prawo przewiduje, że można ich będzie zabić lub sprzedać jako niewolników, wedle uznania muzułmańskiego przywódcy.

Dhimmi nie mogli również, pod groźbą kary śmierci, podejmować prób nawracania muzułmanów na swoją wiarę – temu zakazowi towarzyszył podobny, skazujący na śmierć muzułmanów, którzy odejdą od islamu. Oba te zakazy, wraz z pozostałymi przepisami *dhimmitude*[73], nadal stanowią część prawa islamskiego. W znacznej mierze regulowały one przez całe wieki relacje między muzułmanami a innowiercami w krajach islamskich, dopóki Imperium Osmańskie nie zaczęło odczuwać presji Zachodu w połowie XIX wieku. Doprowadziło to w końcu do emancypacji *dhimmi*. Zasady te były czasami ignorowane, innym razem liberalizowane, lecz przez cały czas widniały w zapisach i każdy kolejny władca mógł je egzekwować, jeśli tylko chciał.

Statut Islamskiego Ruchu Oporu, znanego pod nazwą Hamas, pokazuje, że ludzie doskonale wiedzą, jak manipulować mitem o islamskiej tolerancji: „W cieniu religii muzułmańskiej wyznawcy trzech religii: islamu, chrześcijaństwa oraz judaizmu, mogą koegzystować w spokoju i bezpieczeństwie. Bezpieczeństwo może zapanować jedynie w cieniu islamu – świadczy o tym historia starożytna oraz najnowsza. (…) Islam nie odbiera nikomu posiadanych już praw, lecz przeciwnie, stara się zapobiec agresji i naruszaniu praw innych”[74]. Hamas nie mówi jednak o pozbawieniu praw, które wiąże się z życiem „w cieniu islamu”.

A DZISIAJ: MUZUŁAMAŃSCY PRZYWÓDCY NAWOŁUJĄ DO PRZYWRÓCENIA KONCEPCJI *DHIMMA*

To prawda, żydzi i chrześcijanie żyli w starożytnych imperiach muzułmańskich jako dhimmi, ale to już chyba relikt przeszłości? Muzułmanie nie chcieliby raczej współcześnie przywrócić statusu dhimmi?

Ależ ma się rozumieć, że by tego chcieli. Szejk Omar Bakri Muhammad, kontrowersyjny przywódca

muzułmanów w Wielkiej Brytanii, deklarujący poparcie dla Osamy bin Ladena, napisał w październiku 2002 roku, że choć świat muzułmański nie ma w tej chwili kalifa, nie oznacza to, że muzułmanie mogą tak po prostu zabijać niewiernych. Sam przyznał, że należy w dalszym ciągu dać innowiercom wybór i zaproponować poddanie się prawom islamu: „Nie możemy sobie po prostu powiedzieć, że skoro nie ma Khilafah [kalifatu], to możemy na własną rękę zabijać wszystkich, którzy nie są muzułmanami. Powinniśmy raczej realizować koncepcję Dhimmah"[75].

Podobnie szejk Yussef Salameh, podsekretarz Autonomii Palestyńskiej do spraw dotacji religijnych, w maju 1999 roku „wychwalał pomysł, by chrześcijanie stali się dhimmi pod rządami muzułmanów, a sugestie takie pojawiały się coraz częściej od początku drugiej intifady w październiku"[76].

W piątkowym kazaniu, które wygłosił w jednym z meczetów w Mekce szejk Marzouq Salem al-Ghamdi, pojawiły się wzmianki o obwarowaniach przewidzianych w szariacie dla *dhimmi*:

Jeśli niewierni żyć będą wśród muzułmanów, zgodnie z warunkami określonymi przez Proroka – wówczas nie ma w tym nic złego, pod warunkiem że będą płacić dżizję na rzecz władz islamskich. Pozostałe warunki przewidują (…), że nie będą oni remontować kościołów ani klasztorów, nie będą odbudowywać tych, które zostały zburzone, będą mieli obowiązek przez trzy dni karmić każdego muzułmanina, który wstąpi do ich domostwa (…), będą ustępować miejsca muzułmanom, nie wolno im będzie naśladować ubioru ani mowy muzułmanów, jeździć konno, posiadać mieczy ani innego rodzaju broni; nie wolno im sprzedawać wina ani pokazywać krzyża, nie wolno bić w kościelne dzwony, podnosić głosu podczas modlitwy, a ponadto muszą golić zarost, aby w ten sposób stać się łatwo rozpoznawalnymi , nie podżegać niechęci wobec muzułmanów i nie wolno im uderzyć muzułmanina (…). Jeśli naruszą te warunki, nie ma dla nich ochrony[77].

Szejk Abdullah Azzam (1941–1989), jeden z założycieli Al-Kaidy, również zakłada, że państwo muzułmańskie, o które walczył, będzie pobierało dżizję od innowierców. W swej książce zatytułowanej *Defence of the Muslim Lands* [W obronie terenów muzułmańskich] przedstawia różne kategorie dżihadu. Zgodnie z tradycyjną teologią islamu wyjaśnia, że dżihad ofensywny jest obowiązkiem społeczności islamskiej, a ponadto dodaje, iż „Ulama [uczeni muzułmańscy] wspominali, że ten rodzaj dżihadu obejmuje też utrzymanie płatności podatku dżizja"[78].

POLITYCZNIE POPRAWNY MIT: NA PRZESTRZENI WIEKÓW *DHIMMA* NIE BYŁA AŻ TAKA STRASZNA

W praktyce jednak nie mogło to przecież wyglądać aż tak strasznie, prawda? Apologeta islamu, który sam przyjął tę religię, Stephen Schwartz, twierdzi, że w rzeczywistości *dhimmitude* nie było wcale takie straszne, i dodaje, że większość formułowanych obaw jest przesadzona: „*Dhimma* jest w tej chwili przedstawiana przez demagogów ze świata zachodniego jako makabryczny symbol islamskiej dominacji"[79]. Prawdą jest, że żadnego prawa nie egzekwuje się z jednakową gorliwością i dokładnością, bez jakichkolwiek wyjątków. W IX wieku Teodozjusz, patriarcha Jerozolimy, pisał, że władze muzułmańskie „są sprawiedliwe i nie czynią nam zła ani gwałtu"[80]. Jednak status prawny chrześcijan i żydów był w najlepszym razie niepewny. Historyk A.S. Tritton pisze:

W jednej chwili *dhimmi* są opisywani jako prześladowany robak, całkowicie nieważny, a zaraz potem narzeka się, że mają zły wpływ na muzułmanów żyjących wokół nich. Sformułowano przepisy prawne, które przez jakiś czas były przestrzegane, a później o nich zapomniano do czasu, gdy wydarzyło się coś,

co sprawiło, że władze znów zwróciły na nie uwagę. (…) Mamy wrażenie, że zgodnie z logiką islam powinien był pochłonąć wszystkie religie, które stłamsił, lecz w rzeczywistości one dalej istnieją i energicznie opierają się wszelkim naciskom[81].

A naciski są, trzeba to sobie wyraźnie powiedzieć. Upokorzenie przybierało rozmaite formy, ale było przez cały czas obecne. Historyk Philip Hitti przywołuje jeden niesławny przykład z IX wieku:

Kalif al-Mutawakkil w roku 850 i 854 zarządził, by chrześcijanie i żydzi przymocowali do swych domów drewniane podobizny diabła, wyrównali swe groby do poziomu gruntu, wierzchnią odzież nosili w kolorze miodowym, czyli żółtym, a na ubraniach swych niewolników przyszywali dwie łaty w miodowym kolorze, (…) jeździć zaś mieli jedynie na mułach i osłach z drewnianymi siodłami oznaczonymi dwiema kulkami przypominającymi granaty, przymocowanymi do tylnego łęku”[82].

Nieco później, w czasach Imperium Osmańskiego, chrześcijanom, zdaniem historyka Stephena Runcimana: „nie wolno było zapominać, że są ludem poddanym”[83]. Takie nastawienie obejmowało również zawłaszczanie miejsc świętych przez najeźdźców. Kiedy w roku 1453 Turcy podbili Konstantynopol, zdaniem Hoca Sa'deddina, nauczyciela sułtanów Murada III i Mehmeta III z XVI wieku: „kościoły znajdujące się w mieście zostały opróżnione ze swych niecnych bożków i z bałwochwalczych nieczystości, zaś po zniszczeniu ich podobizn i wzniesieniu muzułmańskich nisz modlitewnych i ambon (…) wiele klasztorów i kaplic stało się miejscami, których nie powstydziłby się sam rajski ogród”[84].

W XIV wieku jeden z pionierów socjologii, Ibn Khaldun, wyliczał możliwości, jakie mieli wówczas chrześcijanie: „Mają oni wybór między przejściem na islam, zapłatą podatku pogłównego i śmiercią”[85].

ZGRYZOTY PODATNIKÓW

Zapłata specjalnego podatku, który nakładano na niewiernych, czyli dżizji, nie była niestety tak prosta jak wypełnienie PIT-u. Syryjsko-prawosławny patriarcha Antiochii, kronikarz Michał Syryjczyk (1126–1199), odnotował, jak wielkim obciążeniem dla chrześcijan był taki podatek za czasów kalifa Marwana II (744–750): „Głównym celem Marwana było gromadzenie bogactwa. Ciężkie jarzmo narzucił na ludność w kraju. Jego wojska wyrządziły wiele krzywd: grabieży, ataków i gwałtów na żonach w obecności mężów”[86].

Marwan nie był wyjątkiem. Jeden z jego następców, Al-Mansur (754–775), zdaniem kronikarza Michała: „nakładał na wszystkich ludzi w każdym miejscu wszelkiego rodzaju podatki. Podwoił wszelkie daniny, którymi obłożeni byli chrześcijanie”[87]. Zapłata dżizji często miała miejsce podczas osobliwej, upokarzającej ceremonii, kiedy to muzułmański poborca podatkowy uderzał *dhimmi* w głowę lub kark. Tritton wyjaśnia to w ten sposób: „*Dhimmi* ma poczuć, że jest kimś gorszym, kiedy płaci. Nie należy go traktować z szacunkiem”[88]. Miało

to gwarantować upokorzenie *dhimmi*, tak jak nakazuje Koran (9:29). Dwunastowieczny komentator Koranu, Zamakhshari, zalecał nawet, by dżizję pobierano „w atmosferze poniżenia i umniejszenia”[89]. Trzynastowieczny szafi’icki znawca prawa, An-Nawawi, twierdzi zaś, że „niewierny, który chce zapłacić podatek pogłówny, musi być traktowany z pogardą przez poborcę: poborca siedzi, zaś niewierny stoi przed nim ze schyloną głową i w pokłonie. Niewierny musi osobiście położyć pieniądze na wadze, a wtedy poborca chwyta go za brodę i uderza w oba policzki”[90].

Zdaniem historyk Bat Ye’or to uderzenie będące częścią procesu pobierania podatku „przetrwało w niezmienionej formie aż do zarania XX wieku, gdy jeszcze praktykowano ten zwyczaj w arabskich krajach muzułmańskich, takich jak Jemen czy Maroko, gdzie wciąż ściągano wówczas podatek koraniczny od żydów”[91].

Innowiercy często przechodzili na islam, by uniknąć podatku. Dlatego właśnie z ogromnej populacji chrześcijan w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie ostatecznie pozostała tylko nieliczna zdemoralizowana mniejszość. Zdaniem siedemnastowiecznego europejskiego podróżnika Jean-Baptiste’a Taverniera w 1651 roku na Cyprze „ponad czterystu chrześcijan przeszło na wiarę Mahometa, ponieważ nie byli w stanie płacić *kharaj* [podatek od gruntu, który również nakładano na innowierców, czasami tożsamy z dżizją], czyli daniny, którą Wielki Władca nakłada na chrześcijan zamieszkujących jego terytorium”. W następnym roku w Bagdadzie, kiedy chrześcijanie „musieli spłacić swoje długi lub uiścić *kharaj*, zmuszeni byli sprzedać swoje dzieci Turkom, by odprowadzić daninę”[92].

Często jednak przejście na islam było surowo zakazane – w ten sposób zniknęłoby przecież źródło podatków[93].

NIE TRZEBA NALEGAĆ

W końcu szykany i prześladowanie wywołały reakcję. Historyk Apostolos E. Vakalopoulos opisuje okoliczności, które towarzyszyły walce Grecji o niepodległość w początkach XIX wieku:

> Rewolucja, jaka wybuchła w roku 1821, jest ni mniej, ni więcej, tylko ostatnią wielką fazą oporu, jaki Grecy stawiali dominacji osmańskiej; była to nieugięta, choć oficjalnie niewypowiedziana wojna, która rozpoczęła się już w pierwszych latach ucisku. Brutalność autokratycznego reżimu, który charakteryzował się grabieżą, intelektualną degradacją i zacofaniem kulturalnym, musiała prowokować opór. Wszelkiego rodzaju restrykcje, bezprawne podatki, przymusowa praca, prześladowania, przemoc, więzienie, śmierć, porwania dziewcząt i chłopców po to, by później przetrzymywać ich w tureckich haremach, oraz przeróżne inne akty wyuzdania i rozpusty wraz z licznymi pomniejszymi wyczynami – wszystko to razem stanowiło ciągłe wyzwanie dla ludzkiego instynktu przetrwania i stało w sprzeczności z zasadami przyzwoitości. Grecy mieli najeźdźcom za złe długie lata obrazy i upokorzenia, a cierpienie i frustracja pchnęły ich do buntu.
>
> Nie ma ani krzty przesady w tym, co powiedział jeden z bejów Arty, próbując wyjaśnić tamtą

> zapalczywą walkę: „Wyrządziliśmy krzywdę *raya* [*dhimmi*] (tj. naszym chrześcijańskim poddanym) i zniszczyliśmy ich bogactwo oraz honor; doprowadzeni do rozpaczy chwycili za broń. To dopiero początek; doprowadzi to do zniszczenia naszego imperium". Cierpienia Greków pod rządami osmańskimi były zatem podstawową przyczyną powstania; psycho-logicznym bodźcem był sam charakter okoliczności, w jakich wszystko się rozegrało[94].

Dzisiaj terroryści prowadzący dżihad utyskują, że Zachód zniszczył ich bogactwo i honor; jednak wraz z kolejnymi aktami agresji wymierzonymi przeciwko niewinnym ludziom – jak na przykład 11 września – te skargi zaczynają brzmieć fałszywie. Możliwe nawet, że ciągłe akty agresji w końcu doprowadzą do powstania silniejszego i bardziej bezpośredniego niż dotychczas ruchu oporu wobec islamizacji.

MAHOMET KONTRA JEZUS

> „(…) i wysłał przed sobą posłańców. Ci wybrali się w drogę i przyszli do pewnego miasteczka samarytańskiego, by Mu przygotować pobyt. Nie przyjęto Go jednak, ponieważ zmierzał do Jerozolimy. Widząc to, uczniowie Jakub i Jan rzekli: «Panie, czy chcesz, a powiemy, żeby ogień spadł z nieba i zniszczył ich?» Lecz On odwróciwszy się zabronił im".
>
> Łk 9:52–55

> „Rzecze Ibn Abbas: Kiedy werset: «I ostrzegaj twój ród (o, Mahomecie), bliskich krewnych (a wśród nich wybraną przez Ciebie grupę)!» [Koran 26:214], został objawiony, Posłaniec Boga oddalił się, a kiedy wyszedł na górę As-Safa, krzyknął, «Ya Sabahah!»[95]. Ludzie pytali: «Kto to jest?». Później zebrali się wokół niego, a on powiedział: «Czy rozumiecie? Jeśli wam powiem, że z dołu jedzie do nas kawaleria, uwierzycie mi?». Ludzie odparli: «Nigdy nie słyszeliśmy, żebyś kłamał». Na co on odpowiedział: «Ja was tylko ostrzegam przed nadchodzącą surową karą». Abu Lahab rzekł wówczas: «Obyś przepadł! Tylko po to nas tu zebrałeś?». To powiedziawszy, Abu Lahab oddalił się. Wtedy objawiona została sura Al-Masad: «Niech zginą obie ręce Abu Lahaba!»"[96].
>
> Sura Al-Masad jest 111 surą Koranu: „Niech zginą obie ręce Abu Lahaba i niech on sam zginie! – Nie zdadzą mu się na nic jego majątek i to, co zyskał. Będzie się palił w ogniu płomiennym, i jego żona – nosząca drzewo; będzie mieć na szyi sznur z włókien palmy".
>
> Koran 111:1–5

POLITYCZNIE POPRAWNY MIT: ŻYDZI MIELI SIĘ POLITYCZNIE POPRAWNY MIT: ŻYDZI MIELI SIĘ LEPIEJ NA ZIEMIACH MUZUŁMAŃSKICH NIŻ W CHRZEŚCIJAŃSKIEJ EUROPIE

Orędownicy politycznej poprawności każdego dnia twierdzą, że nawet jeśli

dhimma faktycznie poddawała żydów i chrześcijan ciągłej, zinstytucjonalizowanej dyskryminacji i opresji, to z pewnością żydzi nie byli traktowani wówczas aż tak źle jak w chrześcijańskiej Europie. Historyk Paul Johnson wyjaśnia: „Teoretycznie (…) pozycja żydowskich *dhimmi* była gorsza pod panowaniem muzułmańskim niż chrześcijańskim, ponieważ ich prawo do praktykowania własnej religii, a nawet prawo do życia, mogło być arbitralnie cofnięte. Praktycznie jednak wojownicy arabscy, którzy tak błyskawicznie podbili połowę cywilizowanego świata w VII i VIII w., nie chcieli niszczyć wykształconych i przedsiębiorczych gmin żydowskich, które dostarczały im pewnych dochodów podatkowych i służyły na wiele rozmaitych sposobów”[97].

Z pewnością jeśli chodzi o ograniczenia prawne, przepisy muzułmańskie były surowsze niż te w krajach chrześcijańskich. W roku 1272 papież Grzegorz X powtórzył to, co jego poprzednik, Grzegorz I, stwierdził już w roku 598, a mianowicie, iż żydzi „nie powinni cierpieć ani napotykać utrudnień, jeśli chodzi o przywileje, które im przyznano”. Grzegorz X podtrzymał również wcześniejsze bulle papieskie, które zakazywały wymuszonych nawróceń (podobnie jak prawo islamskie) i nakazywały: „żaden chrześcijanin nie ma prawa ich [żydów] pojmać, uwięzić, okaleczyć, torturować, ranić, zabijać ani zadawać im przemocy; ponadto nikt nie ma prawa bez kroków prawnych podjętych przez władze kraju zmieniać dobrych obyczajów panujących na danym obszarze, który zamieszkują, w celu zajęcia lub odebrania ich dóbr lub pieniędzy”.

Na razie przypomina to islamską „ochronę” ludów poddanych. Później jednak Grzegorz uzupełnia: „Dodatkowo nikt nie może im w żaden sposób przeszkadzać podczas obchodzenia ich świąt, czy to we dnie, czy w nocy, pałkami ani kamieniami, ani w żaden inny sposób”. Ta zasada już zdecydowanie różni się od obecnego w szariacie zakazu publicznego obchodzenia jakichkolwiek świąt religijnych przez *dhimmi*. Również z uwagi na fakt, że nie dopuszczano zeznania żyda przeciwko chrześcijaninowi, papież zabronił chrześcijanom zeznawać przeciwko żydom – szariat zaś zabrania *dhimmi* zeznawania przeciwko muzułmanom, lecz nie widzi problemu, gdy sytuacja jest odwrotna[98].

Nie chcę przez to powiedzieć, że u chrześcijan nie dochodziło do nadużyć. Przepisy dotyczące ochrony żydów, takie jak te ogłoszone przez Grzegorza X, były często łamane. Jednak u zarania współczesnej epoki nie przypadkiem większość żydów wybrała życie na zachodzie, a nie w krajach muzułmańskich. Być może stało się tak dlatego, że wśród chrześcijan rodziła się już koncepcja równości i godności wszystkich ludzi – choć z pewnością daleka jeszcze była od doskonałości. Idea ta zaprzeczała Koranowi i teologii islamskiej, a poza tym nigdy nie przyjęła się w świecie muzułmańskim.

POLITYCZNIE POPRAWNY MIT: *DHIMMITUDE* TO HISTORIA

Chciałoby się powiedzieć, że na pewno wszystko to należy już do historii. Apologeci islamu utrzymują, że w dzisiejszych czasach nikt nie domaga się przywrócenia idei *dhimma*. Widzieliśmy już jednak, że to nieprawda. Fałszywe jest również powszechne założenie, że *dhimmitude* nie występuje współcześnie w świecie islamskim. Jako że szariat nie obowiązuje w pełni w żadnym kraju z wyjątkiem Arabii Saudyjskiej (gdzie innowiercom nie wolno w ogóle praktykować swojej religii) oraz Iranu, prawa *dhimmy* nie obowiązują w świecie islamskim w swej pełnej formie. Jednak ich elementy znajdują się w kodeksach prawnych każdego kraju muzułmańskiego. Nigdzie w świecie islamskim innowiercy nie cieszą się w pełni równymi prawami, jeśli porównamy je z przywilejami muzułmanów. Przytoczmy kilka niedawnych, a wiele mówiących incydentów z Egiptu:

- Apostazja – odejście od wiary – jest w prawie islamskim przestępstwem zagrożonym karą śmierci. W październiku 2003 roku egipscy stróże prawa aresztowali 22 chrześcijan, z których wielu kiedyś było muzułmanami, lecz potajemnie przeszli na chrześcijaństwo. Przesłuchano ich, a nawet torturowano. Władze podejrzewały, że niektórzy z nich próbowali nawracać innych muzułmanów na chrześcijaństwo[99].
- W grudniu 2003 roku za oficjalnym przyzwoleniem zniszczono kościół chrześcijański w Asjut, by jego członkowie mogli wznieść nowy budynek. Jednak zanim to zrobili, cofnięto im pozwolenie na budowę – nagle ktoś przypomniał sobie o zakazie budowania nowych kościołów przez *dhimmi* oraz remontowania już istniejących[100].
- Dnia 25 listopada 2003 roku Boulos Farid Rezek-Allah Awad, koptyjski chrześcijanin żonaty z kobietą, która przeszła z islamu na chrześcijaństwo, został aresztowany podczas próby wyjazdu z kraju. Spędził w areszcie 12 godzin. Kiedy oficer egipskiej bezpieki spytał go o małżonkę, Rezek-Allah powiedział, że już wcześniej wyjechała z Egiptu. Policjant mógł przypomnieć sobie o karze śmierci dla apostatów, bo odparł na to: „Sprowadzę ją z powrotem i na twoich oczach poćwiartuję”[101]. Kilka miesięcy później jednak Rezek-Allah zdołał wyjechać z Egiptu i osiedlił się w Kanadzie[102].

Z Pakistanu:

- W listopadzie 2003 roku pakistańska policja aresztowała Anwara Masiha, chrześcijanina, pod zarzutem bluźnierstwa. Według pakistańskiego dziennika „Daily Times” Masih wszczął dyskusję na temat islamu ze swym muzułmańskim sąsiadem Naseerem. „Podczas rozmowy, jak twierdził podinspektor, Masih się rozgniewał i dopuścił się bluźnierstwa. Naseer zrelacjonował tę rozmowę dwóm innym sąsiadom swej matki, Attaullahowi i Younasowi Salfi. Cała trójka następnie zebrała pozostałych mieszkańców

okolicy i wszyscy razem obrzucili kamieniami dom Masiha. Wtedy to przyjechała policja i, nie zważając na atak miejscowej ludności, aresztowała Masiha”[103].

- W następnym miesiącu grupa muzułmanów zaatakowała podczas nabożeństwa kościół w pakistańskiej wiosce Dajkot, krzycząc: „O, wy, niewierni, przestańcie się modlić i przejdźcie na islam!”. Według gazety „Pakistan Christian Post” tłuszcza „wdarła się do kościoła i zaczęła bić modlących się. Muzułmańscy napastnicy zbezcześcili Biblię i zniszczyli wszystko, co znajdowało się w kościele”. Policja jednak „nie przyjęła żadnego zażalenia”, zaś w miejscowym szpitalu lekarze zignorowali poszkodowanych chrześcijan na polecenie pewnego wpływowego mieszkańca tej okolicy, muzułmanina[104].
- W maju 2004 roku inny chrześcijanin oskarżony o bluźnierstwo, Samuel Masih, został pobity na śmierć przez muzułmańskiego policjanta, kiedy przebywał w szpitalu z powodu gruźlicy[105].

I z Kuwejtu:

- Hussein Qambar Ali, Kuwejtczyk, przeszedł z islamu na chrześcijaństwo w latach 90. XX wieku. Choć konstytucja Kuwejtu gwarantuje wolność wyznania i nie mówi nic na temat tradycyjnego muzułmańskiego zakazu przechodzenia na inną wiarę, Hussein został aresztowany i oskarżony o apostazję. Podczas procesu oskarżyciel twierdził, że szariat ma pierwszeństwo przed postanowieniami świeckiego kodeksu prawnego obowiązującego w Kuwejcie: „Z żalem muszę przekazać, że nasze prawo nie przewiduje kary za apostazję. Faktem jest, że prawodawstwo, w naszej skromnej opinii, nie może nałożyć kary za apostazję w mniejszym ani większym stopniu, niż nakazał Allah oraz Jego Posłaniec. Decyzję w sprawie jego apostazji podejmą zatem: nasza Księga, Sunna, porozumienie proroków i prawo, które przekazał im Allah”[106].

POLITYCZNIE POPRAWNY MIT: ISLAM CENI KULTURY PRZEDISLAMSKIE OBECNE W KRAJACH MUZUŁMAŃSKICH

Islam nie tylko oczernia i deprecjonuje innowierców, lecz również zachęca muzułmanów do oczerniania i deprecjonowania przedislamskich kultur ich własnych krajów. „W 637 roku n.e. – pisze laureat literackiej Nagrody Nobla Vidiadhar Surajprasad Naipaul – zaledwie pięć lat po śmierci Proroka, Arabowie rozpoczęli najazdy na Persję, a wówczas cała wspaniała historia Persji wraz z jej przeszłością sprzed nadejścia islamu nazwana została czarnymi wiekami”[107].

A DZISIAJ: MUZUŁMANIE DEPRECJONUJĄ STAROŻYTNE MIEJSCA KULTU INNYCH RELIGII

Muzułmanie w północnej, tureckiej części Cypru od dawna próbowali założyć hotel w klasztorze świętego Makarego z IV wieku. W Libii niesławny pułkownik Kaddafi przerobił katolicką katedrę w Trypolisie na meczet. Zaś w Afganistanie talibański, rzecz jasna, rząd wysadził w powietrze słynne posągi Buddy w Bamianie w marcu 2001 roku. Czy chrześcijańskie zabytki Europy czeka ten sam los?

Jeśli wojownicy dżihadu, którzy w ciągu całego ostatniego tysiąclecia nie stracili nic ze swej energii, zdołają dotrzeć z pełną mocą i do Europy, to taki scenariusz jest możliwy.

Edward Gibbon, autor książki Zmierzch i upadek Cesarstwa Rzymskiego, zauważył, że gdyby inwazja muzułmanów na Francję zakończyła się sukcesem, „być może interpretacji Koranu nauczano by teraz na uczelniach w Oksfordzie i tym sposobem obrzezani poznaliby świętość i prawdziwość objawienia Mahometa”[108].

Ten dzień może kiedyś nadejść.

Nie było w tym nic nadzwyczajnego. Taki scenariusz powtarzał się kilkakrotnie w całej historii islamu. Teologia tej religii w takim stopniu deprecjonuje innowierców, że w kulturze islamskiej nie ma miejsca na żadne uznanie ich osiągnięć. Muzułmanie nazywają epokę przed przyjęciem islamu przez jakikolwiek kraj mianem *dżahilijja*, czyli ignorancją. Naipaul wyjaśnia, że „czas przed nadejściem islamu to wieki czarne: to jest część muzułmańskiej teologii. Historia zaś ma służyć teologii”. Przykładem tego jest oczernianie przez Pakistańczyków słynnego miejsca, gdzie prowadzono prace archeologiczne, w Mohendżo Daro – jego wartość oceniono jedynie z punktu widzenia możliwości głoszenia islamu.

Autor listu zamieszczonego w „Dawn” przedstawiał swoje własne pomysły dotyczące tego miejsca. Proponował, by wyryć wersety z Koranu i porozstawiać je w „odpowiednich miejscach” w Mohendżo-Daro: „Powiedz (im, o Mahomecie): Podróżujcie po ziemi i patrzcie, jaki był ostateczny koniec grzeszników (…). Powiedz (niewiernym, o Mahomecie): Podróżujcie po ziemi i patrzcie, jakie konsekwencje spotkały tych, którzy byli tu przed wami. Większość z nich to bałwochwalcy”[109].

ROZDZIAŁ 5

ISLAM A TRAKTOWANIE KOBIET

Dnia 18 marca 2005 roku muzułmanka Amina Wadud poprowadziła islamskie nabożeństwo w Nowym Jorku. Jako że jest kobietą, trzy meczety odmówiły pozwolenia na odprawienie u nich takiego nabożeństwa, więc zamiast tego miało się ono odbyć w galerii sztuki. Galeria jednak wycofała swoje zaproszenie, kiedy zagrożono, że zostanie tam podłożona bomba. Koniec końców nabożeństwo odprawiono w kościele episkopalnym. Jeden z muzułmanów protestujących przed budynkiem nie krył swojej złości: „Ci ludzie nie reprezentują islamu. Gdyby to był kraj muzułmański, tę kobietę by powieszono. Zabito by ją i poćwiartowano”[110]. Jest to niewątpliwie prawda. Mimo to Wadud stwierdziła, że takie zachowanie jest sprzeczne z zasadami islamu: utrzymywała, że według Koranu mężczyźni i kobiety są równi. Tymczasem wypaczając znaczenie Koranu, muzułmańscy mężczyźni doszli do wniosku, że kobiety nadają się tylko do seksu i prowadzenia domu[111].

CZY WIESZ, ŻE

- Koran i prawo islamskie traktują kobiety jak własność mężczyzn.
- Koran sankcjonuje przemoc wobec żon.
- Islam dopuszcza również małżeństwa dzieci, uwięzienie kobiety w domu, „tymczasowe małżeństwa” (tj. prostytucję – ale tylko dla szyitów!) i wiele innych rzeczy.

POLITYCZNIE POPRAWNY MIT: ISLAM PROMUJE SZACUNEK DO KOBIET

Powszechnie przyjął się pogląd, który obecnie traktuje się niemal jak aksjomat, a mianowicie, że złe traktowanie kobiet w krajach muzułmańskich jest kwestią kulturową i nie wynika z zasad Koranu. Powtarza się, że islam w rzeczywistości oferuje kobietom lepsze życie niż to, które mają na Zachodzie. Muzułmańska Liga Kobiet z Los Angeles twierdzi, że „duchowa równość i odpowiedzialność zarówno mężczyzn, jak i kobiet jest tematem szczegółowo omawianym w Koranie. Duchowa równość mężczyzn i kobiet w oczach Boga nie ogranicza się jedynie do kwestii duchowych i religijnych, lecz jest również podstawą równego traktowania we wszystkich aspektach ludzkiej aktywności”[112].

Muzułmańska obrończyni praw kobiet, dr Nawal el-Saadawi z Egiptu, która naraziła się władzom egipskim, ponieważ duchowni muzułmańscy uznali, że jej wypowiedzi są niezgodne z duchem islamu, idzie nawet o krok dalej: „Nasza religia daje kobietom więcej praw niż każda inna, a ponadto gwarantuje kobiecie

honor i dumę”[113]. Pozostając w tym duchu, przytoczymy słowa z magazynu „Christian Science Monitor”, na którego łamach w grudniu 2004 roku zamieszczono materiał o kilku kobietach z Ameryki Południowej, które postanowiły przyjąć religię muzułmańską[114]. Jedna z nich, Jasmine Pinet, wyjaśniła, że „po przejściu na islam cieszy się większym poważaniem jako kobieta”. Pinet chwaliła muzułmańskich mężczyzn za szacunek, jaki okazują przedstawicielkom płci przeciwnej: „Nie powiedzą: «Hej, *mami*, jak się masz?». Zwykle pozdrawiają mnie słowami: «Witaj, siostro». I nie patrzą na kobiety jak na przedmiot pożądania”. Wspomniany magazyn „Monitor” podaje, że w Stanach Zjednoczonych żyją w tej chwili 42 tysiące muzułmanów pochodzących z Ameryki Południowej, a „wielu konwertytów pochodzenia latynoamerykańskiego twierdzi, że istotnym czynnikiem, który przemówił za przejściem na islam, był szacunek, jakim w islamie darzy się kobiety”.

Dla czytelników, którym wydaje się to zaskakujące – ze względu na burki, poligamię, zakaz prowadzenia samochodów przez kobiety w Arabii Saudyjskiej oraz pozostałe muzułmańskie reguły dotyczące płci pięknej, dobrze znane na Zachodzie – „Monitor” cytuje Leilę Ahmed, profesor religioznawstwa i nauk o prawach kobiet na Uniwersytecie Harvarda: „Jestem zaskoczona, że tyle osób uważa, iż Afganistan i taliban w wiarygodny sposób reprezentują kobiety i islam”. Profesor Ahmed mówi, że „znaleźliśmy się na początkowym etapie ważnej zmiany myślenia na temat islamu, która ma na celu przybliżenie go kobietom. [Muzułmańscy uczeni] na nowo odczytują najważniejsze teksty islamu – począwszy od Koranu, aż do tekstów o tematyce prawnej – na wszelkie możliwe sposoby”.

Jednak czy to faktycznie taliban dał początek tym elementom islamu, które słyną z dyskryminacji kobiet? Czy „ponowne czytanie” Koranu i innych ważnych tekstów islamskich przybliży tę religię kobietom? Oto kilka fragmentów, które z pewnością warto „ponownie odczytać”:

- Kobiety są gorsze od mężczyzn i muszą być im posłuszne: „Mężczyźni stoją nad kobietami ze względu na to, że Bóg dał wyższość jednym nad drugimi” (Koran 4:34).
- Koran porównuje kobietę do pola (*tilth*), z którego mężczyzna może korzystać tak, jak sobie życzy: „Wasze kobiety są dla was polem uprawnym. Przychodźcie więc na wasze pole, jak chcecie” (Koran 2:223).
- Ponadto głosi, że zeznanie kobiety jest warte połowę tego, co zeznanie mężczyzny: „Żądajcie świadectwa dwóch świadków spośród waszych mężczyzn! A jeśli nie będzie dwóch mężczyzn, to jeden mężczyzna i dwie kobiety mogą być świadkami, na których się zgodzicie; jeśli jedna z nich zbłądzi, to druga będzie mogła ją napomnieć” (Koran 2:282).
- Zezwala mężczyznom poślubić nawet cztery kobiety, a do tego uprawiać seks również z niewolnicami: „A jeśli się obawiacie, iż nie będziecie

sprawiedliwi względem sierot… Żeńcie się zatem z kobietami, które są dla was przyjemne – z dwoma, trzema lub czterema. Lecz jeśli się obawiacie, że nie będziecie sprawiedliwi, to żeńcie się tylko z jedną albo z tymi, którymi zawładnęły wasze prawice. To jest dla was odpowiedniejsze, abyście nie postępowali niesprawiedliwie” (Koran 4:3).

- Nakazuje, by spadek syna był dwa razy większy niż spadek córki: „I daje wam Bóg przykazanie co do waszych dzieci: synowi przypada udział podobny do udziału dwóch córek” (Koran 4:11).
- Nakazuje mężowi bić nieposłuszną żonę: „Przeto cnotliwe kobiety są pokorne i zachowują w skrytości to, co zachował Bóg. I napominajcie te, których nieposłuszeństwa się boicie, pozostawiajcie je w łożach i bijcie je!” (Koran 4:34).

Aisza, najukochańsza z wielu żon Mahometa, jednoznacznie napominała kobiety: „O, kobiety, gdybyście wiedziały, jakie prawa ma do was wasz mąż, każda z was własną twarzą wycierałaby mu kurz ze stóp”[115].

Zdarzają się, oczywiście, muzułmanie, którzy szanują kobiety, ale islam jako religia nie gwarantuje przedstawicielkom płci pięknej czci ani szacunku.

WIELKA ISLAMSKA PRZYKRYWKA

Koran nakazuje, by kobiety „spuszczały skromnie swoje spojrzenia i strzegły swojej czystości; i żeby pokazywały jedynie te ozdoby, które są widoczne na zewnątrz; i żeby narzucały zasłony na piersi, i pokazywały swoje ozdoby jedynie swoim mężom lub ojcom” oraz paru innym osobom (Koran 24:31). Mahomet wyraził się jeszcze bardziej szczegółowo, kiedy Asma, córka jednego z jego bliskich towarzyszy (a zarazem pierwszego następcy), Abu Bakra, przyszła się z nim zobaczyć, „mając na sobie cienkie szaty”. „O, Asmo – wykrzyknął prorok – gdy kobieta osiąga wiek menstruacyjny, nie jest dla niej stosowne, aby cokolwiek zostało ukazane, oprócz tego i tego. I wskazał na jej twarz i dłonie”[116]. W naszych czasach okrycie wierzchnie stało się najważniejszym symbolem miejsca kobiety w islamie.

A DZISIAJ: DZIEWCZĘTA GINĄ Z POWODU BURKI

Jaskrawym przykładem opresji, jaka rodzi się na gruncie islamskich reguł dotyczących kobiecego ubioru, jest sytuacja, która miała miejsce w marcu 2002 roku w Mekce, kiedy to 15 dziewcząt zginęło, gdy w szkole wybuchł pożar. Saudyjska policja religijna, muttawa, nie chciała wypuścić dziewcząt z budynku. Jako że w szkole były tylko kobiety, dziewczęta zdjęły wierzchnie szaty, które zakrywają całą sylwetkę. Muttawa woleli, żeby uczennice zginęły, niż gdyby miały złamać przepis prawa islamskiego. Walczyli nawet z policją i strażą pożarną, kiedy służby publiczne chciały siłą otworzyć drzwi szkoły[117].

MAŁŻEŃSTWA DZIECI

Koran uważa małżeństwa dzieci za coś normalnego – widać to choćby w zaleceniach dotyczących rozwodów. Omawiając szczegóły okresu oczekiwania wymaganego, by określić, czy kobieta jest w ciąży, zaleca: „te spośród waszych żon, które już zwątpiły w okres miesięczny – jeśli macie wątpliwości – niech czekają trzy miesiące; podobnie te, *które jeszcze się nie rozwinęły*" (Koran 65:4, podkr. R.S.). Innymi słowy, Allah przewiduje tutaj sytuację, w której dziewczyna przed okresem dojrzewania nie tylko jest już zamężna, lecz nawet mąż się z nią rozwodzi.

Jednym z powodów, dla którego taki werset mógł zostać „objawiony" Mahometowi, jest to, że sam prorok miał małoletnią żonę: „poślubił Aiszę, gdy była sześcioletnią dziewczynką, a skonsumował małżeństwo, gdy miała lat dziewięć"[118]. Małżeństwa dzieci były powszechne w krajach arabskich w VII wieku – po raz kolejny Koran podjął praktykę, którą należało dawno zarzucić, i nadał jej status boskiego objawienia.

A DZISIAJ: MAŁŻEŃSTWA DZIECI W ŚWIECIE MUZUŁMAŃSKIM

Stały się one udziałem milionów kobiet i dziewcząt w społeczeństwach, w których Koran traktuje się jako prawdę absolutną, zaś Mahomet jest postrzegany jako wzór zachowania we wszystkich aspektach. Ponad połowa nastoletnich dziewcząt w Afganistanie i Bangladeszu jest już zamężna[119].

Ajatollah Chomeini powiedział wiernym, że poślubienie dziewczyny, zanim ta osiągnie wiek menstruacyjny, jest „boskim błogosławieństwem". Poradził ojcom: „Dołóżcie starań, by wasze córki nie widziały swej pierwszej krwi w waszym domu"[120].

Irańskie dziewczęta mogą wychodzić za mąż w wieku dziewięciu lat, pod warunkiem że ich rodzice wyrażą zgodę, lub w wieku trzynastu lat bez konieczności uzyskania takiej zgody[121]. Małżeństwa dzieci pociągają za sobą, niestety, przemoc domową: „W Egipcie 29% zamężnych młodych kobiet jest lub było bite przez mężów; z tej grupy 41% było bite nawet podczas ciąży. Badanie przeprowadzone w Jordanii wykazało, że 26% zgłoszonych przypadków przemocy domowej miało miejsce w sytuacji, gdy żona nie skończyła jeszcze osiemnastu lat"[122].

MALTRETOWANIE ŻON

Mahomet pewnego razu usłyszał, że „kobiety stały się aroganckie wobec swych mężów", a wówczas „pozwolił mężczyznom je bić". Kiedy niektóre z kobiet zaczęły się skarżyć, Mahomet stwierdził: „Wiele kobiet przychodzi do domostwa Proroka i skarży się na swych mężów. Nie są one najlepsze spośród was"[123]. Krytykował kobiety, które się skarżyły, a nie mężów, którzy je bili. Innym razem zaś dodał: „Muzułmanin nie będzie pytany, dlaczego bije swoją żonę"[124].

Inny hadis podaje, że pewnego razu do Mahometa przyszła kobieta, domagając się sprawiedliwości: „Aisza powiedziała, że kobieta przyszła w zielonym welonie (i poskarżyła się jej [Aiszy] na męża, po czym pokazała zielony ślad po biciu na skórze). Kobiety miały w zwyczaju wspierać się nawzajem, kiedy więc przyszedł

Boży Posłaniec, Aisza powiedziała: «Nie widziałam, by jakakolwiek kobieta cierpiała tyle, co kobiety wierzące. Spójrz! Jej skóra jest bardziej zielona niż jej szaty!»”[125].

„Nie widziałam, by jakakolwiek kobieta cierpiała tyle, co kobiety wierzące”? Aisza wydaje się nie mieć złudzeń i nie wierzy, że, przytaczając słowa Nawal el-Saadawi, „nasza religia daje kobietom więcej praw niż każda inna”. Mahometa jednak nie wzrusza niepokój Aiszy na widok siniaków, z którymi przyszła kobieta. Kiedy pojawia się jej mąż, prorok nie gani go za maltretowanie żony – właściwie ani słowem o tym nie wspomina. Dlaczego niby miałby się tym przejąć, skoro już wcześniej Allah objawił mu, że w ten sposób traktuje się nieposłuszne żony?

A DZISIAJ: MALTRETOWANIE ŻON

> Pakistański Instytut Badań Medycznych ustalił, że ponad 90% pakistańskich żon było bitych, szturchanych lub wykorzystywanych seksualnie – za przewinienia takie jak ugotowanie nienajlepszego posiłku. Inne były karcone za brak męskiego potomka[126].

Sam Mahomet nawet kiedyś uderzył swą żonę, Aiszę. Pewnej nocy, kiedy myślał, że żona śpi, wyszedł z domu. Aisza ukradkiem podążyła za nim. Kiedy Mahomet odkrył, co zrobiła, uderzył ją: „Uderzył mnie w pierś tak, że zabolało, po czym powiedział: «Czy myślałaś, że Bóg i Jego Apostoł potraktowaliby cię niesprawiedliwie?»”[127].

PROPOZYCJA NIE DO ODRZUCENIA

Mahomet podkreślał, że kobieta jest własnością swego męża: „Posłaniec Boga rzecze: «Jeśli mąż wezwie swą żonę do łoża (tj. w celu odbycia stosunku), a ona odmówi i mąż pójdzie spać zagniewany, aniołowie będą ją przeklinać do rana»”[128]. Stało się to również częścią islamskiego prawa: „Mąż ma tylko obowiązek wspierać żonę, gdy ta mu się oddaje lub ofiaruje, co oznacza, że pozwala mu na czerpanie przyjemności ze swej osoby i nie odmawia seksu o żadnej porze dnia ani nocy”[129].

NIE WYCHODŹ SAMA

Prawo islamskie zakłada, że „mąż może zabronić żonie wychodzić z domu”[130] i że „kobieta nie może opuścić miasta bez męża albo jakiegoś członka rodziny, chyba że podróż taka jest konieczna, jak na przykład hadżdż. Kobiecie nie wolno podróżować inaczej, zaś jej mąż nie ma prawa jej na to pozwolić”[131].

Według Amnesty International w Arabii Saudyjskiej „kobiety (…), które chodzą same albo w towarzystwie mężczyzny, który nie jest ich mężem ani bliskim krewnym, mogą być aresztowane pod zarzutem prostytucji lub innych

wykroczeń przeciwko «moralności»”[132].

TYMCZASOWY MĄŻ

Dla muzułmanina rozwód to bułka z masłem. Musi tylko powiedzieć swojej żonie: „Rozwodzę się z tobą”, i gotowe – w ten sposób rozwód wchodzi w życie. Rzucająca się w oczy brutalność tej metody wydaje się odrobinę złagodzona, gdy przytoczy się inny werset z Koranu: „Jeśli kobieta obawia się złego traktowania lub obojętności ze strony swojego męża, to nie będą mieli grzechu, jeśli dojdą między sobą do zgody, bo zgoda jest lepsza” (Koran 4:128). Jednak takie wezwanie do zgody nie jest w żadnym razie zachętą do nawiązania rozmowy jak równy z równym – przynajmniej zgodnie z interpretacją zawartą w hadisach. Aisza w następujący sposób objaśnia ten werset: „Dotyczy on kobiety, której mąż nie chce jej już mieć przy sobie, lecz pragnie się rozwieść i poślubić inną, żona zaś mówi do niego: «Zatrzymaj mnie i nie rozwódź się ze mną, lecz ożeń się z inną. Nie musisz na mnie łożyć pieniędzy ani ze mną sypiać»”[133].

Prawdopodobieństwo, że mężczyzna może się w przypływie gniewu rozwieść z żoną, a później chcieć z nią pogodzić, prowadzi do kolejnego dziwnego przepisu w prawie islamskim. Mianowicie – jeśli ten sam mąż rozwiedzie się z tą samą żoną trzy razy, wówczas kobieta musi wyjść za kogoś innego i się z nim rozwieść, a dopiero potem będzie mogła wrócić do poprzedniego męża: „Kiedy wolny mężczyzna trzykrotnie wypowie formułę rozwodową, nie może ponownie poślubić kobiety, z którą się rozwiódł, dopóki nie wyjdzie ona za innego mężczyznę zgodnie z islamem, przy czym nowy mąż musi odbyć z nią stosunek”[134].

Mahomet postanowił, że trzeba bezsprzecznie przestrzegać tej zasady. Pewnego razu przyszła do niego kobieta z prośbą o pomoc. Mąż się z nią rozwiódł, a ona wyszła powtórnie za mąż za kogoś innego. Niestety, drugi mąż okazał się impotentem, więc kobieta chciała wrócić do swego pierwszego małżonka. Prorok był w tej kwestii nieprzejednany. Powiedział jej, że nie może ponownie poślubić swojego pierwszego męża, „jeśli nie odbyła pełnego stosunku z obecnym małżonkiem, a on nie cieszy się pełnią stosunków seksualnych z nią”[135].

A DZISIAJ: ODŁÓŻ TĘ KSIĄŻKĘ

> Nieprzejednani islamscy dogmatycy w Pakistanie byli tak bardzo przeciwni edukacji kobiet, że w ciągu pięciu dni w lutym 2004 roku spalili aż osiem szkół dla dziewcząt[136].

To doprowadziło do powstania instytucji „tymczasowych mężów”. Kiedy mąż rozwiedzie się z żoną w przypływie urażonej dumy, wówczas tacy mężczyźni żenią się z ową nieszczęsną rozwódką na jedną noc, żeby umożliwić jej rychły powrót do męża i rodziny.

LICENCJA PROROKA

Kiedy Mahomet miał już dziewięć żon i konkubiny, których dziś już nie zliczymy, Allah udzielił mu specjalnego pozwolenia na posiadanie tylu kobiet, ile mu się podoba: „O Proroku! My uznaliśmy za dozwolone dla ciebie żony, którym dałeś wiana, i niewolnice, które ci darował Bóg jako zdobycz, i córki twojego stryja, i córki twoich ciotek ze strony ojca, i córki twojego wuja ze strony matki, i córki twoich ciotek ze strony matki, które wywędrowały razem z tobą; i kobietę wierzącą, jeśli ona sama ofiaruje się Prorokowi, o ile Prorok zechce ją pojąć za żonę. To jest dozwolone tylko dla ciebie z wyłączeniem innych wiernych" (Koran 33:50). Takich dogodnych proroctw w Koranie jest wiele – Allah nawet nakazuje Mahometowi poślubić urodziwą kobietę, z którą rozwiódł się jego adoptowany syn (Koran 33:37).

Pożądanie Mahometa zrodziło jednak gorzkie owoce. Powyższe dwa fragmenty z Koranu są jedynie częścią wszechobecnego założenia, że kobiety nie mają prawa do takiej samej godności ludzkiej jak mężczyźni, lecz są jedynie przedmiotami, które mężczyźni mogą otrzymać w nagrodę i nimi rozporządzać. Poligamia, rzecz jasna, leży u podstaw tego założenia i rozprzestrzenia się na zachód wraz z pozostałymi regułami islamu. Pod koniec roku 2004 poligamia stała się tak powszechna wśród muzułmanów w Wielkiej Brytanii, że Brytyjczycy rozważali nawet uwzględnienie jej w przepisach podatkowych[137].

TYMCZASOWA ŻONA

Islam szyicki, czyli dominująca forma islamu w Iranie, dopuszcza również instytucję „tymczasowej żony". Ten przepis ma umożliwić mężczyznom poszukiwanie damskiego towarzystwa na krótszą metę. W tymczasowym małżeństwie, zwanym również *mut'a*, para podpisuje kontrakt małżeński, który pod każdym względem przypomina zwyczajny kontrakt, z tym że jest w nim zawarte ograniczenie czasowe. Jedna z tradycji Mahometa podaje, że tymczasowe małżeństwo „powinno trwać trzy noce; jeśli chcą je przedłużyć, mogą tak zrobić, a jeśli chcą się rozstać, to też mogą"[138]. Mało który z takich związków dotrwał jednak do trzeciej nocy.

Podstawą takiej praktyki jest odpowiednie szyickie odczytanie jednego z wersetów Koranu (4:24) oraz fragmentu z hadisów: „Powiedzieli Jabir bin Abdullah i Salama bin Al-Akwa: Kiedy byliśmy w wojsku, przyszedł do nas Posłaniec Boga i rzekł: «Zezwolono wam na *Mut'a* (małżeństwo), zatem zróbcie to»"[139]. Sunnici, którzy stanowią 85% wszystkich muzułmanów, twierdzą, że Mahomet później odwołał tę zasadę – ale szyici nie zgadzają się z tą opinią. Tak czy inaczej, tymczasowe żony zjeżdżają tłumnie do szyickich świętych miast, gdzie mogą bez przeszkód oferować swoje towarzystwo samotnym klerykom.

GWAŁT: POTRZEBA CZTERECH ŚWIADKÓW

Najgroźniejsze dla wszystkich kobiet może być muzułmańskie rozumienie gwałtu, jako że jest ściśle powiązane z islamskim ograniczeniem ważności zeznania złożonego przez kobietę. W sądzie zeznanie kobiety warte jest tyle, co połowa zeznania mężczyzny (Koran 2:282). Teoretycy prawa islamskiego ograniczyli jeszcze bardziej wagę zeznań kobiety, zawężając je, jak podaje jeden z podręczników prawa muzułmańskiego, „do spraw majątkowych lub transakcji majątkowych takich jak sprzedaż”[140]. W innych przypadkach zeznawać mogą tylko mężczyźni. Zaś w sprawach przestępstw na tle seksualnym wymaganych jest aż czterech świadków – mężczyzn, rzecz jasna. Nie wystarczy jednak, by świadkowie jedynie zeznali, że miał miejsce gwałt lub akt cudzołóstwa – wymagane jest, by widzieli to na własne oczy. Ten przedziwny i destrukcyjny wymóg wywodzi się z pewnego incydentu, który miał miejsce jeszcze za życia Mahometa, kiedy to jego żonę, Aiszę, oskarżono o niewierność. Oskarżenie wyjątkowo rozsierdziło Mahometa, gdyż Aisza była jego ukochaną żoną. W tym przypadku, jak zresztą w wielu innych, na pomoc swemu prorokowi przyszedł Allah: objawił mu niewinność Aiszy i wprowadził wymóg przedstawienia czterech świadków w przypadku grzechów na tle seksualnym: „Dlaczegoż oni nie przyprowadzili czterech świadków na to? A skoro nie przyprowadzili świadków, to są w obliczu Boga kłamcami” (Koran 24:13)[141].

MAHOMET KONTRA JEZUS

„Wówczas uczeni w Piśmie i faryzeusze przyprowadzili do Niego kobietę, którą pochwycono na cudzołóstwie, a postawiwszy ją pośrodku, powiedzieli do Niego: «Nauczycielu, tę kobietę dopiero pochwycono na cudzołóstwie. W Prawie Mojżesz nakazał nam takie kamienować. A Ty co mówisz?» Mówili to wystawiając Go na próbę, aby mieli o co Go oskarżyć. Lecz Jezus nachyliwszy się pisał palcem po ziemi. A kiedy w dalszym ciągu Go pytali, podniósł się i rzekł do nich: «Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień». I powtórnie nachyliwszy się pisał na ziemi. Kiedy to usłyszeli, wszyscy jeden po drugim zaczęli odchodzić, poczynając od starszych, aż do ostatnich. Pozostał tylko Jezus i kobieta, stojąca na środku. Wówczas Jezus podniósłszy się rzekł do niej: «Kobieto, gdzież oni są? Nikt cię nie potępił?» A ona odrzekła: «Nikt, Panie!» Rzekł do niej Jezus: «I Ja ciebie nie potępiam. – Idź, a od tej chwili już nie grzesz!»”.

J 8:3–11

„Przyszła do niego (Proroka) kobieta z plemienia Ghamid i rzekła: «Wysłanniku Boga, dopuściłam się cudzołóstwa, więc oczyść mnie». On (Święty Prorok) kazał jej odejść. Na drugi dzień powiedziała: «Wysłanniku

Boga, dlaczego mnie odsyłasz? (…) Na Boga, jestem w ciąży». Na co odparł: «Cóż, jeśli nalegasz, idź do domu i zaczekajmy, aż urodzisz».

Kiedy kobieta urodziła, przyszła doń z dzieckiem zawiniętym w szaty i powiedziała: «Oto dziecko, które urodziłam». On odparł: «Odejdź, dopóki karmisz piersią». Kiedy kobieta odstawiła dziecko od piersi, wróciła… Powiedziała: «Wysłanniku Boga, oto dziecko, skończyłam je karmić». On (Święty Prorok) powierzył dziecko jednemu z muzułmanów, po czym ogłosił karę. Kobietę wrzucono do dołu, który sięgał jej do piersi, po czym Prorok rozkazał ludziom, by ją ukamienowali. Khalid bin Walid wyszedł naprzód, trzymając kamień, którym rzucił, trafiając w głowę kobiety. Krew trysnęła na twarz Khalida, więc zaczął złorzeczyć kobiecie. Wysłannik Boga usłyszał jego (Khalida) przeklinanie i odezwał się (Święty Prorok): «Khalid, bądź delikatny. Wobec Tego, który dzierży w rękach me życie, ona odbyła taką pokutę, że gdyby nawet nieuczciwy poborca podatkowy odbył podobną karę, winy zostałyby mu odpuszczone». Następnie wydał stosowne rozkazy, pomodlił się za kobietę i polecił ją pochować”[142].

Jest zatem prawie niemożliwe, by udowodnić gwałt w krajach, w których panuje szariat. Mężczyźni mogą bezkarnie dopuszczać się tego rodzaju przestępstw. Jeśli tylko zaprzeczą oskarżeniom i nie będzie żadnych świadków, ujdzie im to płazem, bo zeznania jedynego świadka – kobiety – nie zostaną dopuszczone. Co gorsza, jeśli kobieta oskarży mężczyznę o gwałt, może się to skończyć tak, że sama zostanie postawiona przed sądem. Jeśli nie uda się znaleźć potrzebnych czterech świadków, jej oskarżenie stanie się tym samym przyznaniem się do grzechu cudzołóstwa. To tłumaczy ponury fakt, że aż 75% kobiet przebywających w więzieniach w Pakistanie w rzeczywistości odbywa karę za to, że stały się ofiarami gwałtu[143]. Kilka głośnych przypadków, które miały niedawno miejsce w Nigerii, również dotyczyło tego, że muzułmańskie władze zmieniły oskarżenia o gwałt w zarzuty cudzołóstwa, co z kolei doprowadziło do wydania kilku wyroków śmierci, które następnie złagodzono, lecz dopiero po tym, jak sprawa stała się głośna na całym świecie i zainteresowały się nią międzynarodowe organizacje[144].

OBRZEZANIE KOBIET

Obrzezanie kobiet jest kolejnym źródłem niedoli mieszkanek niektórych krajów muzułmańskich. Nie jest to tylko muzułmański zwyczaj, gdyż spotyka się go w różnych grupach kulturowych i wyznaniowych w Afryce i południowej Azji. Wśród muzułmanów jest praktykowany głównie w Egipcie i krajach ościennych. Mimo że w Koranie czy hadisach pojawiają się skromne (w najlepszym razie) wzmianki sankcjonujące tę makabryczną praktykę, muzułmanie, którzy jednak ją stosują, nadają jej znaczenie religijne. Podręcznik prawa islamskiego podaje, że

obrzezanie jest wymagane „dla mężczyzn i kobiet”[145].

Szejk Muhammad Sajjed Tantawi, wielki szejk Uniwersytetu Al-Azhar w Kairze, przekonuje, że obrzezanie kobiet jest „chwalebną praktyką, która pozwala okazać kobietom cześć”[146]. Trzeba dodać, iż Tantawi, wielki imam z Al-Azhar, jest, jak podaje raport BBC, „najwyższym autorytetem duchowym dla prawie miliarda sunnitów”[147]. Być może w oczach szejka ból, który sprawia się kobietom podczas obrzezania, wart jest swojej ceny. Większość autorytetów w tej dziedzinie zgodnie twierdzi, że obrzezanie kobiet ma na celu głównie zmniejszenie możliwości odczuwania doznań seksualnych, dzięki czemu mniej prawdopodobne jest, że kobieta dopuści się cudzołóstwa.

PERSPEKTYWY NA PRZYSZŁOŚĆ? NĘDZNE

Dopóki mężczyźni będą czytać Koran i wierzyć w to, co on głosi, dopóty kobiety w krajach muzułmańskich będą pogardzanymi obywatelami drugiej kategorii, których udziałem staną się niedola i odczłowieczenie związane z poligamią, groźbą łatwego do przeprowadzenia rozwodu wedle kaprysu mężczyzny, a co gorsza również przemocą fizyczną, fałszywymi oskarżeniami oraz utratą praktycznie wszystkich podstawowych swobód ludzkich. To nie są zjawiska występujące w małych grupach ani coś trudnego do uchwycenia – to konsekwencje uznawania Koranu za absolutną, bezterminowo ważną i doskonałą prawdę, słowo Allaha. Dopóki mężczyźni będą brali dosłownie to, co wyczytali w Koranie, dopóty kobietom grozi niebezpieczeństwo.

ROZDZIAŁ 6

PRAWO ISLAMU: KŁAM, KRADNIJ I ZABIJAJ

Islam nie tylko nakazuje zbrojną walkę z niewiernymi oraz zmuszanie ich do podporządkowania się muzułmańskim rządom, lecz również – jak częściowo mieliśmy okazję zobaczyć – sankcjonuje kłamstwo, kradzież i zabijanie, a wszystko po to, by propagować wiarę. W rzeczywistości islam nie ma kodeksu moralnego przypominającego dziesięć przykazań. Twierdzenie, że religia ta ma w ogólnym zarysie podobne poglądy moralne do tych wyznawanych przez judaizm i chrześcijaństwo, to kolejny poprawny politycznie mit. W islamie w zasadzie wszystko jest do przyjęcia, jeśli tylko promuje szerzenie wiary muzułmańskiej.

KŁAMSTWO: JEST ZŁE – ALE SĄ WYJĄTKI

Mahomet nie owijał w bawełnę, jeśli chodzi o nakaz mówienia prawdy: „Musicie mówić prawdę, gdyż prawda prowadzi do cnoty, a cnota do Raju, zaś człowiek, który nieustannie mówi prawdę i stara się mówić prawdę, będzie przez Boga uznany za prawdomównego; strzeżcie się kłamstwa, ponieważ kłamstwo prowadzi do nieprzyzwoitości, zaś nieprzyzwoitość wiedzie do Ognia Piekielnego, a człowiek, który nieustannie mówi kłamstwa i celowo stara się kłamać, będzie przez Boga uznany za kłamcę”[148].

CZY WIESZ, ŻE

- Jedyna nadrzędna zasada w islamie brzmi: „to, co jest dobre dla islamu, jest słuszne”.
- Islam w określonych okolicznościach dopuszcza kłamstwo, podobnie jak kradzież i zabijanie.
- To prowadzi do kultywowania współcześnie szeroko zakrojonych akcji pełnych fałszu i zakłamania.

Jednak, tak jak to bywa z wieloma innymi zasadami islamu, sporo kwestii zależy od uzgodnień między wiernymi. W odniesieniu do niewiernych – w szczególności zaś tych, którzy są w stanie wojny z muzułmanami – Mahomet wydał specjalną zasadę, zupełnie inną od tego, co głosił wcześniej, a mianowicie: „Wojna równa się oszustwu”.

Mahomet naucza, że kłamstwo jest dopuszczalne podczas walki[149]. W ten sposób powstały dwie zasady islamu, które przetrwały aż do dzisiaj: dopuszczalność zabójstwa na tle politycznym za honor i religię proroka oraz przyzwolenie na

praktykowanie oszustwa w czasie wojny. Doktryny religijnego oszustwa (*takijja* i *ketman*) są najczęściej kojarzone z szyickim islamem. Sunnici (ponad 85% muzułmanów na całym świecie) pozornie się od nich odżegnują, jako że zostały sankcjonowane przez proroka. Obie doktryny znajdziemy jednak w tradycjach, które sunnici uważają za najbardziej wiarygodne.

Religijne oszustwo (praktykowane wobec nieszczęsnych niewiernych) jest zalecane nawet w Koranie: „Niech wierzący nie biorą sobie za przyjaciół niewiernych, z pominięciem wiernych! A kto tak uczyni, ten nie ma nic wspólnego z Bogiem, chyba że obawiacie się z ich strony jakiegoś niebezpieczeństwa" (Koran 3:28). Innymi słowy: nie przyjaźnijcie się z niewiernymi, chyba że chcecie się w ten sposób przed nimi strzec – wówczas udawajcie ich przyjaciół, żeby móc się lepiej przed nimi bronić. Znany komentator Koranu, Ibn Kathir, wyjaśnia to tymi słowy: „Bóg zabronił Swym wiernym sługom udzielać wsparcia niewiernym lub dobierać ich sobie za towarzyszy czy przyjaciół, zamiast bratać się z innymi wiernymi". Zwolnieni z tej zasady byli jednak „ci wierni, którzy na pewnych obszarach lub w danym czasie obawiają się niebezpieczeństwa ze strony niewiernych. W takim wypadku wierni ci mogą na zewnątrz okazywać przyjaźń niewiernym, lecz nigdy nie mogą w duchu żywić do nich przyjaznych uczuć"[150].

Kiedy szyici byli prześladowani przez sunnitów, opracowali doktrynę zwaną *takijja*, co oznacza „ukrywanie". Spytani o to, w co wierzą, mogli kłamać, zaprzeczając tym aspektom wiary, które sunnici uważali za niesłuszne. Koran sankcjonuje tę praktykę, jednocześnie ostrzegając muzułmanów, że ci, którzy odejdą od islamu, skazani będą na ogień piekielny – z wyjątkiem tych, którzy są do tego zmuszeni, ale w głębi duszy pozostali prawdziwymi muzułmanami: „Ten, kto nie wierzy w Boga, choć przedtem w Niego wierzył – z wyjątkiem tego, kto został zmuszony, lecz serce jego jest spokojne w wierze – ten, kto otworzył swą pierś na niewiarę – nad nimi wszystkimi będzie gniew Boga i spotka ich kara ogromna!" (Koran 16:106). Bliska tej koncepcji jest doktryna *ketman*, czyli warunkowego zwolnienia z okazywania wiary – polega ona na mówieniu prawdy, lecz niecałej, z zamiarem wprowadzenia drugiej strony w błąd. Choć te doktryny zwykle kojarzy się z szyitami, sunnici również wielokrotnie je praktykowali ze względu na ich koraniczne podwaliny[151]. Ibn Kathir, który akurat szyitą nie był, wyjaśnia, iż „uczeni uzgodnili, że jeśli ktoś jest zmuszony do niewiary, to wolno mu poddać się takiemu zakazowi, aby przetrwać, lub też go odrzucić"[152].

Współcześni dżihadyści wiele mówią o użyteczności takich zwodniczych praktyk. Pamiętaj o tym, gdy następnym razem zobaczysz w telewizji muzułmańskiego mówcę, który deklaruje przyjaźń z Amerykanami innej wiary oraz lojalność wobec Stanów Zjednoczonych. Oczywiście, jest możliwość, że mówi prawdę – z drugiej strony jednak może nie mówić całej prawdy albo po prostu kłamać. A trzeba z dużym prawdopodobieństwem założyć, że osoba

prowadząca wywiad nie zapyta go o ten fragment Koranu.

Kiedy jednak można uznać, że muzułmanom grozi niebezpieczeństwo ze strony niewiernych, przed którym muszą się bronić za pomocą powyższych praktyk? Ibn Kathir wydaje się odnosić tylko do siły fizycznej, ale siła może przecież przybierać wiele form. Czy przedstawiciele społeczności muzułmańskich w Stanach Zjednoczonych mogą się czuć na tyle ograniczani, by ignorować lub zaprzeczać tym aspektom swej wiary, które niewierni mogliby uznać za trudne do przyjęcia?

KRADZIEŻ: ZALEŻY, KOGO OKRADNIESZ

Prawo islamskie słynie z surowych kar – najbardziej znane jest ucinanie ręki za kradzież: „Złodziejowi i złodziejce obcinajcie ręce w zapłatę za to, co oni popełnili. To jest przykładna kara od Boga. Bóg jest potężny, mądry!" (Koran 5:38).

Sytuacja jest jednak zupełnie inna, gdy chodzi o niewiernych, którzy znajdują się w stanie wojny z muzułmanami. Wiemy, że Koran przewiduje zasady podziału łupów wojennych – jedna piąta ma być przeznaczona dla Allaha oraz na cele charytatywne (Koran 8:41). Kiedy Mahomet podpisał z Kurajszytami rozejm w Hudajbija (była o tym mowa w rozdziale pierwszym), uspokoił swych zdezorientowanych i rozczarowanych wyznawców, obiecując im jeszcze więcej łupów: „Bóg obiecał wam liczne łupy, które weźmiecie. On przyspieszył to dla was, a powstrzymał ręce ludzi od was, aby to było znakiem dla wiernych i aby On poprowadził was drogą prostą" (Koran 48:20). Można przytoczyć mnóstwo sytuacji, kiedy muzułmanie zdobywali łupy podczas najazdów.

MORDERSTWO: ZALEŻY, KOGO ZABIJESZ

Muzułmańscy apologeci lubią cytować fragment Koranu 5:32: „Ten, kto zabił człowieka, który nie popełnił zabójstwa i nie szerzył zgorszenia na ziemi, czyni tak, jakby zabił wszystkich ludzi. A ten, kto przywraca do życia człowieka, czyni tak, jakby przywracał do życia wszystkich ludzi". Ten często cytowany werset nie jest jednak ogólnym zakazem morderstwa, choć na pierwszy rzut oka może się tak wydawać. Po pierwsze, jest adresowany do „synów Izraela" i osadzony w przeszłości; nie jest to zwrot do muzułmanów. W rzeczywistości stanowi część ostrzeżenia przeznaczonego dla żydów, żeby nie walczyli z Mahometem, bo w przeciwnym wypadku czeka ich sroga kara. Chodzi o to, że Allah przestrzegał synów Izraela, by nie „szerzyli zgorszenia na ziemi", lecz oni mimo wszystko postąpili wbrew przestrodze:

> Z tego to powodu przepisaliśmy synom Izraela: „Ten, kto zabił człowieka, który nie popełnił zabójstwa i nie szerzył zgorszenia na ziemi, czyni tak, jakby zabił wszystkich ludzi. A ten, kto przywraca do życia człowieka, czyni tak, jakby przywracał do życia wszystkich ludzi". Przyszli do nich Nasi posłańcy

z jasnymi dowodami, potem jednak wielu z nich popełniało przestępstwa na ziemi.

Zapłatą dla tych, którzy zwalczają Boga i Jego Posłańca i starają się szerzyć zepsucie na ziemi, będzie tylko to, iż będą oni zabici lub ukrzyżowani albo też obetnie im się rękę i nogę naprzemianległe, albo też zostaną wypędzeni z kraju. Oni doznają hańby na tym świecie i kary bolesnej w życiu ostatecznym (Koran 5:32–33).

W rzeczywistości, w świetle agresywnych nakazów Koranu, który jednoznacznie zaleca, by „zabijać bałwochwalców" (9:5; 2:191), jasne jest, że w tym przypadku, podobnie jak w wielu innych, dla muzułmanów jest przewidziany jeden standard, a dla innowierców inny.

Koran wyraźnie podaje, że „nie powinien wierzący zabijać wierzącego, chyba tylko przez pomyłkę" (4:92), lecz nigdzie nie znajdziemy podobnego zalecenia w odniesieniu do niewierzących. To doprowadziło, jak można było przewidzieć, do podwójnych standardów w prawie islamskim. „Bezprawne zabijanie", zgodnie z nauką szafi'ickiej szkoły prawa muzułmańskiego, „jest najgorszą potwornością, zaraz po braku wiary". Koncepcja ta zakłada również, że jest „obowiązkiem odwet wobec każdego, kto zabija ludzką istotę umyślnie i bezprawnie". Jednak w przypadku gdy „muzułmanin zabije innowiercę", odwet jest niedozwolony[153].

JOHN QUINCY ADAMS O ISLAMIE

„W VII wieku naszej ery Arab, potomek Hagara [czyli Mahomet], łączący w sobie siłę transcendentalnego geniusza z niezwykłą energią fanatyzmu i nieuczciwym duchem oszusta, obwołał się posłańcem niebios i rozprzestrzenił zniszczenie oraz kłamstwo na dużej części naszego globu. Połączył nierozerwalnie koncepcję prawa mojżeszowego oraz doktrynę jednego i nieomylnego Boga ze swoim fałszywym twierdzeniem, że on sam jest prorokiem i apostołem. Czerpiąc z objawienia Jezusa wiarę oraz nadzieję na życie wieczne i na nagrodę po śmierci, poniżył je, sprowadzając wszystkie nagrody i sankcje swej religii do zaspokojenia żądzy i namiętności. Mahomet zatruł u źródła wszelką ludzką radość poprzez zdegenerowanie pozycji kobiet, przyzwolenie na poligamię oraz zadeklarowanie eksterminacji i wojny wobec całej reszty ludzkości, a także uczynienie z tego części swojej religii. *Esencją jego doktryny były przemoc i pożądanie, wychwalanie brutalności ponad duchową część ludzkiej natury.* (…) Między tymi religiami, tak różnymi w swej naturze, od 1200 lat trwa nieprzerwana wojna. Ta wojna jest przerażająca (…). Dopóki bezlitosne i rozwiązłe dogmaty fałszywego proroka stanowić będą motyw ludzkich działań, dopóty nie będzie na ziemi ani pokoju, ani dobrej woli". (podkr. w oryginale)

Irański przywódca ruchu sufickiego, szejk Sultanhussein Tabandeh, który swego czasu wywarł istotny wpływ na kształtowanie prawoznawstwa republiki islamskiej Chomeiniego, napisał *Muzułmański komentarz do Powszechnej deklaracji praw człowieka*. Tabandeh domagał się, by wprowadzono karę śmierci za zabicie muzułmanina, lecz jednocześnie sprzeciwiał się jej, jeśli zabójcą był muzułmanin, a ofiara była innego wyznania: „Jako że islam uznaje innowierców za posiadających niższy poziom wiary i przekonań, jeśli muzułmanin zabije innowiercę, (…) wówczas jego karą nie może być śmierć w odwecie, jako że wiara i przekonanie, które on posiada, są wyższego rzędu niż u człowieka, którego zabił. Należałoby go jedynie ukarać grzywną"[154].

UNIWERSALNE WARTOŚCI MORALNE? BRAK

W swej przełomowej książce pod tytułem *Koniec człowieczeństwa* chrześcijański apologeta Clive S. Lewis (1898–1963) zebrał przykłady na coś, co nazywał Tao, czyli „prawem naturalnym": są to zasady wyznawane przez ludzi w różnych kulturach i cywilizacjach. Obejmują one: obowiązki wobec rodziców, starszych oraz przodków, obowiązki wobec dzieci oraz potomnych, prawo dobrej wiary i prawdziwości, prawo wielkoduszności i kilka innych. Autor ilustruje uniwersalność tych zasad, przytaczając cytaty z różnych źródeł, takich jak Stary i Nowy Testament, *Eneida* Wergiliusza, *Bhagavad Gita*, *Analekty Konfucjańskie*, pisma australijskich Aborygenów oraz mnóstwo innych. Brak tutaj jednak jakichkolwiek cytatów z Koranu lub innych źródeł muzułmańskich.

Być może wynika to z faktu, że Lewis nie miał informacji na temat islamu. Jest to jednak wysoce nieprawdopodobne, biorąc pod uwagę czasy, w których żył, oraz to, że jego ojczyzna, Wielka Brytania, odegrała znaczącą rolę w historii Bliskiego Wschodu i Azji. Oczywiście, możecie pomyśleć, że mógł przecież znaleźć potwierdzenie niektórych z tych zasad w Koranie. Problem polega na tym, że islam nie propaguje idei, którą Lewis nazwał prawem ogólnej dobroczynności: w końcu dobroczynność należy okazywać jedynie innym wiernym. Przykre jest to, że islam w ogóle nie naucza tzw. złotej reguły etycznej[155]. Maksyma, którą przekazał Jezus: „Wszystko więc, co byście chcieli, żeby ludzie wam czynili, i wy im czyńcie!" (Mt 7:12), pojawia się niemal w każdej tradycji religijnej na świecie – z wyjątkiem islamu. Koran i hadisy wprowadzają tak wyraźne rozróżnienie między wiernymi a niewiernymi, że nie ma już miejsca na żadną ogólną dobroczynność. Niewiernych trzeba przesłuchiwać, podejrzewać, stawiać im opór i zwalczać ich. I tyle. Nie ma ani słowa o tolerancji, a już na pewno nic o miłości.

MAHOMET KONTRA JEZUS

> „Słyszeliście, że powiedziano przodkom: Nie zabijaj!; a kto by się dopuścił zabójstwa, podlega sądowi. A Ja wam powiadam: Każdy, kto się gniewa na swego brata, podlega sądowi. A kto by rzekł swemu bratu: Raka, podlega Wysokiej Radzie. A kto by mu rzekł: «Bezbożniku», podlega karze piekła ognistego".
>
> Jezus (Mt 5:21–22)

> „Kiedy więc spotkacie tych, którzy nie wierzą, to uderzcie ich mieczem po szyi; a kiedy ich całkiem rozbijecie, to mocno zaciśnijcie na nich pęta. A potem albo ich ułaskawicie, albo żądajcie okupu, aż wojna złoży swoje ciężary. (…) A co do tych, którzy zostaną zabici na drodze Boga, to On nie uczyni ich uczynków daremnymi".

Koran 47:4

W tym aspekcie właśnie islam różni się od pozostałych religii świata. W żadnej innej nowożytnej religii nie byłoby możliwe usprawiedliwianie łagodniejszej kary za zabicie niewiernego niż za zabicie wierzącego, jak to bezwstydnie uzasadniał szejk Tabandeh.

POLITYCZNIE POPRAWNY MIT: ISLAM ZABRANIA ZABIJAĆ NIEWINNYCH

Tuż po atakach z 11 września wielu mówców muzułmańskich oraz analityków kultury bliskowschodniej zapewniało nas, że islam zakazuje odbierać życie niewinnym oraz że według większości muzułmanów na całym świecie zabójstwo 3 tysięcy ludzi w World Trade Center przez Osamę bin Ladena wcale nie jest spełnieniem wymogów islamskiego dżihadu, lecz zbrodnią przeciwko ludzkości.

Prawo islamskie jednak nie potępia jednoznacznie zabijania ludności cywilnej. Zabrania mordowania kobiet i dzieci, „chyba że walczą z muzułmanami”[156]. Często interpretuje się ten zapis jako zezwolenie na zabójstwa cywilów, jeśli występuje podejrzenie, że w jakiś sposób wspomagają oni działania wojenne. Stało się to nawet podstawą do powszechnego twierdzenia, że w Izraelu nie ma cywilów. Niektórzy przywódcy muzułmańscy wysuwają takie wnioski, wychodząc z założenia, że każdy, kto przebywa w Izraelu, jest z definicji intruzem na ziemiach muzułmańskich, a zatem pozostaje w stanie wojny z islamem. Inni, jak na przykład międzynarodowej sławy szejk Yusuf al-Qaradawi, są nieco bardziej oględni: „Kobiety Izraela nie są takie jak kobiety w naszym społeczeństwie, ponieważ służą w wojsku. Po drugie, uważam tego typu operacje męczeńskie za dowód sprawiedliwości wszechmocnego Boga. Bóg jest sprawiedliwy. W swej nieskończonej mądrości dał słabszym to, czego nie mają silniejsi, a mianowicie umiejętność zamiany swego ciała w pocisk, jak to robią Palestyńczycy”[157].

ROZDZIAŁ 7

JAK ALLAH WYKOŃCZYŁ NAUKĘ

Rozkwit kultury islamskiej to legenda. Muzułmanie wynaleźli algebrę, cyfrę zero oraz astrolabium (starożytny przyrząd do nawigacji). Przetarli nowe szlaki w dziedzinie rolnictwa. Pielęgnowali filozofię Arystotelesa, podczas gdy Europa błądziła w mrokach średniowiecza. W niemalże każdej dziedzinie islamskie imperia minionych czasów prześcignęły osiągnięcia współczesnych im kultur innych wiar, zarówno w Europie, jak i w innych zakątkach świata.

Czy rzeczywiście?

Niezupełnie. Chyba że bierzemy pod uwagę zwykłe naśladownictwo.

CO ZE SZTUKĄ I MUZYKĄ?

Wiele się słyszy o literaturze islamu – a już na pewno o sufickim poecie nazwiskiem Jalaluddin Rumi (1207–1273) oraz o *Baśniach z tysiąca i jednej nocy*. Działali także: perski poeta Abu Nuwas (762–814), którego nieortodoksyjne poglądy na temat homoseksualizmu omówimy w rozdziale ósmym, al-Mutanabbi (915–965), którego nazwisko oznacza „tego, który udaje proroka" nieprawomyślny turecki sufi Nesimi (zm. 1417) oraz perski twórca poezji epickiej Hakim Abu al-Kasim Mansur Firdausi (935–1020), który opisał wierszem historię Persji, a korzystał z kronik chrześcijańskich i zoroastriańskich, zaginionych na przestrzeni wieków.

CZY WIESZ, ŻE

- Wychwalany „złoty wiek" kultury islamskiej był w znacznej mierze inspirowany kulturami innych wiar.
- Zasadnicze element wiary muzułmańskiej stanęły na przeszkodzie postępu naukowego i kulturalnego.
- Tylko judaizm i chrześcijaństwo, a nie islam, stanowią wiarygodną podstawę do badań naukowych.

Wielu z tych twórców było otwarcie uważanych za heretyków wśród muzułmanów; nieliczni faktycznie czerpali inspirację z samej religii, może z wyjątkiem Farida ad-Din Attara i jego XII-wiecznej alegorii *The Conference of the Birds* [Konferencja ptaków]. Zostawili oni po sobie wiele wspaniałych dzieł, ale większość z nich jest warta uwagi nie ze względu na swój muzułmański charakter, lecz ze względu na jego brak. Uznanie zasług islamu w związku z powstaniem tych dzieł literackich odpowiadałoby mniej więcej docenianiu reżimu sowieckiego przez wzgląd na twórczość Mandelsztama, Sacharowa czy nawet Sołżenicyna.

A co z osiągnięciami islamu w innych dziedzinach sztuki? Gdzie jest jakiś muzułmański Beethoven albo Michał Anioł? Gdzie można posłuchać 20 Koncertu fortepianowego muzułmańskiego Mozarta albo podziwiać islamską wersję *Mony Lisy* czy *Piety*?

Próżno szukać. W krajach muzułmańskich co prawda istnieje i muzyka, i sztuka, a kilku muzułmanów może się poszczycić nawet imponującymi osiągnięciami w tych dziedzinach, jednak zawsze ich twórczość kształtuje się w opozycji do islamu. Nie rozwinęło się tam niestety nic na kształt zachodniej tradycji muzycznej i artystycznej, ponieważ prawo islamskie zakazuje ukazywania ludzkiej postaci zarówno w sztuce, jak i w muzyce. Nie znajdziemy nic na kształt Mszy B-moll Bacha ani pieśni typu gospel, ponieważ w religii stanowczo nie ma miejsca na twórczość muzyczną. Prawo islamskie powołuje się na słowa samego Mahometa, zakazując korzystania z instrumentów. Odpowiednie fragmenty pojawiają się w kilku hadisach:

> Bóg Potężny i Majestatyczny wysłał mnie jako przewodnika i miłosierdzie dla wiernych; nakazał mi pozbyć się instrumentów muzycznych, fletów, instrumentów strunowych, krucyfiksów oraz wszelkich innych przedmiotów z epoki mroku i niewiedzy przed nadejściem islamu. W Dniu Ponownego Przyjścia Bóg wleje roztopiony ołów w uszy każdego, kto będzie słuchał śpiewaczki. Pieśń sprawia, że w naszych sercach kiełkuje hipokryzja. Muzyka podlewa ją niczym woda rośliny. „W tej Wspólnocie niektórych ludzi pochłonie ziemia, inni zamienią się w zwierzęta, a na innych spadnie deszcz kamieni". Ktoś zapytał: „Kiedy ten czas nadejdzie, o, Wysłanniku Boga?", na co on odparł: „Kiedy pojawią się śpiewaczki i instrumenty muzyczne, a wino stanie się napojem dozwolonym". W mej Wspólnocie znajdą się ludzie, dla których cudzołóstwo, jedwab, wino i instrumenty muzyczne będą prawnie dozwolone[158].

To nie są starożytne prawa, na które dzisiaj nikt już nie zwraca uwagi, jak na część amerykańskich rozporządzeń z czasów imperium kolonialnego, na przykład zakaz plucia na chodnik. Irański ajatollah Chomeini wypowiadał się jednoznacznie na temat zła, jakie niesie ze sobą muzyka – nie chodziło mu tylko o rock and rolla czy rap, ale o każdy rodzaj twórczości: „Muzyka psuje młode umysły. Nie ma żadnej różnicy między muzyką a opium. Jedno i drugie wprowadza na swój sposób w stan letargu. Jeśli chcecie niepodległego państwa, zakażcie muzyki. Muzyka jest zdradą narodu i naszej młodzieży"[159].

A co ze sztuką? Islam kategorycznie zabrania przedstawiania w dziełach sztuki podobizny człowieka. Mahomet powiedział: „Anioły nie wchodzą do domu, w którym jest pies lub podobizny (albo obrazy itp.) żywych istot (ludzi lub zwierząt)"[160]. Nieszczególna to zachęta dla kogoś, kto mógłby zostać drugim Caravaggiem.

Oczywiście zachodnie muzea starają się jak mogą, by wśród swoich eksponatów zamieszczać muzułmańskie wyroby ceramiczne lub kaligrafię, aby oddać sprawiedliwość sztuce islamskiej (arcydzieł architektury i sztuki, które znajdują się w meczetach, nie można, rzecz jasna, przewieźć do żadnego muzeum). Jednak w porównaniu z dorobkiem cywilizacji zachodniej nawet najzagorzalsi

orędownicy wielokulturowości muszą przyznać, że dzieł sztuki islamskiej jest raczej niewiele.

POLITYCZNIE POPRAWNY MIT: ISLAM PRZYCZYNIŁ SIĘ DO ROZKWITU KULTURY I NAUKI

W rzeczywistości islam nie wpłynął w znaczącym stopniu na rozwój kultury czy nauki. Nie da się zaprzeczyć, że w świecie muzułmańskim w średniowieczu nastąpił rozkwit tych dziedzin życia, ale nic nie wskazuje na to, by religia miała z tym jakikolwiek związek. Przeciwnie, istnieje wiele dowodów potwierdzających, że to nie islam był motorem rozwoju, lecz innowiercy, którzy w różny sposób służyli muzułmańskim władcom.

Chociażby architektoniczne projekty meczetów, źródło dumy muzułmanów, naśladują kształt oraz strukturę bizantyjskich kościołów. (A kształt kopuł i łuków wymyślono, rzecz jasna, tysiąc lat przed nastaniem islamu). Wybudowana w VII wieku Kopuła na Skale, uważana współcześnie za pierwszy wielki meczet, nie tylko powstała jako kopia projektów bizantyjskich, lecz została faktycznie wzniesiona przez bizantyjskich rzemieślników. Najciekawsze jest to, że islamskie innowacje architektoniczne wynikały jedynie z potrzeb natury militarnej. Historyk sztuki i specjalista od architektury muzułmańskiej Oleg Grabar wyjaśnia:

> Niezależnie od funkcji społecznej czy prywatnej, w zasadzie nie ma zabytków architektury muzułmańskiej, które w jakiś sposób nie odzwierciedlałyby władzy czy potęgi. (…) W architekturze tej prawie zawsze pojawia się ostentacja, a ta niemal w każdym przypadku jest wyrazem potęgi. (…) Na przykład w XI-wiecznym Kairze czy w XIV-wiecznej Grenadzie bramy budowano przy użyciu kilku różnych konstrukcji sklepienia. Wrożniki pojawiają się obok pendentywów, sklepienie kolebkowe obok krzyżowego, a proste półokrągłe łuki obok łuków podkowiastych czy łamanych w zworniku. (…) Możliwe, że określone innowacje w muzułmańskich technikach konstrukcji sklepienia, szczególnie misterne opracowanie wrożników i sklepień krzyżowych, wynikały bezpośrednio ze znaczenia architektury militarnej, której głównym celem była siła i ochrona przed pożarem, stanowiącym szczególne zagrożenie w przypadku drewnianych sufitów i dachów[161].

Przykłady można by mnożyć. Astrolabium opracowano, a nawet udoskonalono, na długo przed narodzeniem Mahometa. Awicenna (980–1037), Awerroes (1128–1198) i pozostali muzułmańscy filozofowie za punkt wyjścia obierali prace pogańskiego filozofa z Grecji – Arystotelesa. Ale to chrześcijanom udało się ocalić dzieła tego ostatniego przed zniszczeniem, jakie niosły ze sobą wieki średnie. Na uwagę zasługuje tu na przykład Probus z Antiochii, duchowny żyjący w V wieku naszej ery, który przybliżył Arystotelesa ludności posługującej się językiem arabskim[162]. Chrześcijanin Hunajn ibn Ishak (809–873) przetłumaczył wiele prac Arystotelesa, Galena, Platona i Hipokratesa na język syryjski, zaś jego syn przełożył je nieco później na arabski[163]. Jeden z członków Kościoła jakobickiego (syryjskiego), Yahya ibn ‘Adi (893–974), również tłumaczył na arabski dzieła filozofów, a ponadto sam napisał traktat pod tytułem *The Reformation of Morals* [Reforma wartości moralnych]. Autorstwo tego dzieła błędnie przypisywano żyjącym w tamtych czasach muzułmanom. Uczeń faktycznego jego twórcy, chrześcijanin imieniem Abu ‘Ali ‘Isa ibn Zur’a (943–1008), również tłumaczył

z języka syryjskiego na arabski prace Arystotelesa oraz innych greckich filozofów. Pierwszy traktat medyczny w języku arabskim napisał chrześcijański duchowny, zaś w roku 683 przełożył go na arabski pewien żydowski lekarz. Pierwszy szpital w Bagdadzie został założony u szczytu potęgi Abbasydów, a wybudował go członek Kościoła nestoriańskiego, niejaki Jabrail ibn Bakhtishu[164]. Asyryjscy chrześcijanie założyli pierwszą w swoim rodzaju szkołę medyczną w Gundeshapur w Persji. Pierwszym uniwersytetem na świecie mógł nie być muzułmański Al-Azhar w Kairze, jak się to często podaje, lecz asyryjska szkoła w Nisibis.

Nie ma w tym nic wstydliwego. Żadna kultura nie funkcjonuje w próżni. Każda korzysta z dorobku innych, zapożyczając z nich elementy, z którymi koresponduje. Jednak źródła historyczne wydają się nie potwierdzać myśli, że to islam inspirował kulturę, która swymi osiągnięciami przewyższyła pozostałe. Były czasy, kiedy kultura islamu wyprzedzała europejską, ale ten rozkwit miał miejsce wówczas, gdy muzułmanie potrafili czerpać z osiągnięć Cesarstwa Bizantyjskiego i innych cywilizacji oraz rozwijać je. W końcu muzułmańscy najeźdźcy, którzy w VII wieku podbili Persję, byli tak nieokrzesani w porównaniu z podbitym ludem, że wymienili złoto (którego nigdy przedtem na oczy nie widzieli) na srebro (które wcześniej posiadali) i używali kamfory, substancji całkowicie dla nich nowej, do gotowania[165]. Czy zdołalibyśmy uwierzyć, że tak prymitywny lud miał wkroczyć na nowo zajęty obszar ze śmiałymi planami architektonicznymi pod pachą?

Kiedy jednak muzułmanie wykorzystali, co się dało, z kultury Bizancjum i Persji, a spora liczba żydów i chrześcijan przeszła na islam lub poddała się rządom większości, wówczas nastał dla nich okres intelektualnej stagnacji, z której właściwie jeszcze do końca się nie wykaraskali. Dręczące jest więc kolejne pytanie: jeśli islam faktycznie osiągnął taki poziom rozwoju kulturalnego, to czym mamy tłumaczyć późniejszy przedłużający się okres upadku?

CO SIĘ STAŁO ZE „ZŁOTYM WIEKIEM"?

To prawda: niegdyś muzułmanie wiedli prym w różnego rodzaju przedsięwzięciach intelektualnych, szczególnie w dziedzinie matematyki i nauk ścisłych. Po wspomnianym „złotym wieku" nastąpił jednak tak dojmujący upadek, że w świecie muzułmańskim po dawnym rozkwicie nie pozostał praktycznie żaden ślad.

Weźmy na przykład nauki medyczne. Muzułmanie założyli pierwsze apteki i jako pierwsi wymagali od lekarzy i aptekarzy określonych standardów wiedzy i kompetencji, które należało potwierdzić egzaminem[166]. W czasach piątego kalifa z rodu Abbasydów, Haruna ar-Raszida (763–809), w Bagdadzie założono

pierwszy szpital, a po nim kolejne. To jednak nie muzułmanie, lecz belgijski lekarz i badacz Andreas Wesaliusz (1514–1564) przetarł szlaki postępu w dziedzinie medycyny, gdy w 1543 roku opublikował pierwszy dokładny opis organów wewnętrznych człowieka: *De humani corporis fabrica* (Budowa ludzkiego ciała). Dlaczego? Ponieważ Wesaliusz mógł dokonywać sekcji ludzkich zwłok, a w islamie taka praktyka była zakazana. Co więcej, w książce Belga pełno jest szczegółowych rysunków przedstawiających budowę anatomiczną – reguły islamu zaś surowo zabraniają przedstawiania człowieka na jakichkolwiek ilustracjach.

WINSTON CHURCHILL O ISLAMIE

„Jak straszliwe są klątwy, którymi mahometanizm obrzuca swych wyznawców! Poza fanatycznym szałem, który jest tak samo niebezpieczny u ludzi jak wodowstręt u zwierząt, obserwujemy również straszną, fatalistyczną apatię. Niegospodarne przyzwyczajenia, niedbałość w rolnictwie, ospałe metody w handlu i interesach oraz niepewność w obszarze majątkowym istnieją wszędzie tam, gdzie rządzą lub żyją wyznawcy Proroka. Zdegradowana zmysłowość pozbawia ich życie wdzięku i elegancji, a nawet godności i świętości. Fakt, że w prawie Mahometa każda kobieta musi należeć do jakiegoś mężczyzny jako jego absolutna własność – córka, żona czy konkubina – sprawia, że wciąż istnieje na świecie niewolnictwo i istnieć będzie, dopóki wiara muzułmańska pozostaje potęgą wśród ludzi.

Spotyka się muzułmanów, którzy posiadają wspaniałe cechy. Tysiące z nich zostało wiernymi, lojalnymi żołnierzami Królowej: wszyscy wiedzą, jak umierać. Jednak wpływ religii paraliżuje rozwój jej wyznawców. Nie ma na świecie większej siły uwsteczniającej. Mahometanizm daleki jest od upadku – przeciwnie, jest wiarą, która się szerzy i walczy o swoje. Rozprzestrzenił się już w Afryce Środkowej, na każdym kroku zyskując nowych, nieustraszonych bojowników; gdyby nie to, że chrześcijaństwo chroni potęga nauki – z którą zresztą na próżno walczy – cywilizacja współczesnej Europy mogłaby upaść, podobnie jak cywilizacja starożytnego Rzymu”.

Z matematyką jest tak samo. Abu Ja’far Muhammad ibn Musa al-Chuwarizmi (780–850) był pionierem w tej dziedzinie nauki. Jego traktat z zakresu algebry, przełożony swego czasu z języka arabskiego, stał się dla wielu pokoleń Europejczyków wstępem do wyszukanych doznań związanych z tą gałęzią matematyki. W rzeczywistości jednak zasady, które leżą u podstaw rozważań al-Chuwarizmiego, zostały odkryte kilka stuleci przed jego narodzinami – w tym również cyfra zero, którą często uważa się za wynalazek muzułmanów. Nawet to, co znamy dzisiaj pod pojęciem cyfr arabskich, nie pochodzi z Arabii, tylko z Indii, z czasów przed nadejściem islamu. Cyfry te nie są zresztą dzisiaj używane w języku arabskim. Mimo wszystko nie da się zaprzeczyć, że al-Chuwarizmi wywarł znaczący wpływ na naukę. Sama nazwa „algebra” pochodzi od pierwszego słowa tytułu jego traktatu: *Al-Jabr wa-al-Muqabilah*; zaś wyraz „algorytm” wywodzi się z jego nazwiska. Dzieło al-Chuwarizmiego zapoczątkowało nowe kierunki badań w dziedzinie matematyki i pozostałych nauk ścisłych w Europie, dlaczego zatem nie odniosło podobnego skutku w świecie islamskim? Rezultat można zauważyć gołym okiem: Europejczycy

wykorzystali algebrę w połączeniu z innymi odkryciami, by poczynić znaczne postępy technologiczne; muzułmanie nie zrobili nic podobnego. Dlaczego?

Jedna z odpowiedzi wiąże się z tym, że Europa miała za sobą długą tradycję osiągnięć intelektualnych, która umożliwiła podobne innowacje, podczas gdy świat islamski takiej historii nie posiadał. Tradycja ta pozwoliła również na wykorzystywanie dzieł arabskich w sposób, w który sami muzułmanie nigdy by o nich nawet nie pomyśleli: Arystoteles, wraz ze swymi muzułmańskimi komentatorami, Awicenną i Awerroesem, był przedmiotem studiów na europejskich uniwersytetach już w XII wieku, w świecie muzułmańskim zaś ich prace w znacznej mierze ignorowano, a już na pewno nie zajmowano się nimi w szkołach, które wtedy, podobnie jak teraz, skupiały się na pamięciowej nauce i badaniu Koranu. Można by wymienić też innych wybitnych muzułmańkich filozofów. Dlaczego jednak prace Awicenny i Awerroesa czytano na Zachodzie, a w ich własnej kulturze uważano je za odchylenie od normy? Dlaczego w tamtych czasach w ogóle nie uczono filozofii w szkołach islamskich?

Większą część odpowiedzialności za taki stan rzeczy należałoby złożyć na ramiona Sufiego Abu Hamida al-Ghazaliego (1058–1128). Choć był niezrównanym myślicielem, stał się głównym orędownikiem ruchu sprzeciwiającego się intelektualizmowi, który z kolei stłamsił większość islamskiej myśli filozoficznej i naukowej. Niektórzy filozofowie, jak zauważył al-Ghazali, okazywali wahanie, zamiast bezkrytycznie przyjąć objawione prawdy Koranu: Abu Yusuf Yaqub ibn Ishaq al-Sabbah al-Kindi (801–873) na przykład sugerował, że religia i filozofia to dwie odrębne, choć równorzędne drogi prowadzące do prawdy[167]. Innymi słowy, dowodził, że filozofowie nie muszą brać pod uwagę ani czcić słów Koranu, wraz z jego egocentrycznym prorokiem i rozpasanym rajem. Abu Bakr ar-Razi (864–930), na zachodzie znany jako Rhazes, poszedł nawet o krok dalej, twierdząc, że tylko filozofia prowadzi do objawienia najwyższej prawdy[168]. Pozostali muzułmańscy myśliciele kierowali się podobną, dość ryzykowną, logiką.

W swej rozprawie *Incoherence of the Philosophers* [Sprzeczności filozofów] al-Ghazali oskarżył zatem muzułmańskich filozofów o „zaprzeczanie objawionym prawom i wyznaniom natury religijnej” oraz o „odrzucenie szczegółów nauczania religijnego i doktryny oraz uznawanie ich za prawa stworzone przez człowieka i ozdobne sztuczki”[169]. Muzułmańskim filozofom: al-Farabiemu i Awicennie, zarzucił podważanie „[podstawowych] zasad religii”[170].

Pod koniec swego dzieła al-Ghazali zadaje retoryczne pytanie na temat filozofów: „Czy powiadacie zatem ostatecznie, że są oni niewierni i *że obowiązkiem jest zabicie tych, którzy podtrzymują swoje przekonania?*”[171]. Po czym odpowiada: „Koniecznie trzeba ich uznać za niewiernych ze względu na trzy przesłanki”: ich nauczanie, że istnienie świata jest zewnętrzne, że Bóg nie wie konkretnych rzeczy,

tylko zna uniwersalne prawdy, oraz że nie istnieje wskrzeszenie ciała. Zatem, zgodnie z nakazami prawa islamskiego, „obowiązkiem" było zabicie ich. W ten sposób raczej nie zachęca się do kultywowania zdrowej tradycji filozofii. Po al-Ghazalim było jeszcze wielu muzułmańskich filozofów, lecz żadnemu nie udało się już zyskać takiego statusu, jakim cieszył się Awicenna. Awerroes (znany również pod nazwiskiem Abu al-Walid Muhammad ibn Rushd) wystosował odpowiedź skierowaną do al-Ghazaliego w książce zatytułowanej *Incoherence of the Incoherence* [Sprzeczność w sprzecznościach], w której stwierdzał, że filozofowie nie muszą kłaniać się teologom. Jednak poczynionej szkody nie dało się już odwrócić. „Złoty wiek" islamskiej filozofii, jakikolwiek by był, dobiegł końca.

Atak al-Ghazaliego na filozofów był wyszukanym przykładem tendencji, która od zawsze utrudniała rozwój intelektualny w świecie islamskim. Otóż wśród muzułmanów panuje założenie, że Koran jest księgą doskonałą i niepotrzebne są oprócz niej żadne inne książki. Skoro Koran jest księgą doskonałą, a społeczeństwo muzułmańskie cywilizacją doskonałą, wielu muzułmanów uważa, że nie jest im konieczna wiedza z żadnego innego źródła – a już na pewno nie od niewiernych.

ALLAH WYKAŃCZA NAUKĘ

Jednak największy cios islamskiej nauce oraz myśli filozoficznej zadaje sam Koran. Święta księga islamu przedstawia Allaha jako całkowicie suwerennego i niczym nieograniczonego. Suwerenność jego jest niezaprzeczalna i całkowita i jako taka wyklucza najważniejsze założenie, które wspomagało rozwój nauki w Europie: żydzi i chrześcijanie wierzą, że Bóg jest dobry, a Jego dobroć jest niezmienna. Stworzył zatem wszechświat zgodnie z racjonalnymi prawami, które można odkryć, dlatego też warto podejmować badania naukowe. Święty Tomasz z Akwinu wyjaśnia:

> Skoro zasady niektórych nauk, jak na przykład logiki, geometrii i arytmetyki, biorą się jedynie z formalnych zasad rzeczy, od których zależy istota rzeczy, wynika stąd, że Bóg nie może uczynić przeciwieństwa tych zasad. Na przykład nie może uczynić, by nie można było orzekać rodzaju o gatunku lub by linie prowadzone od środka do obwodu nie były równe, lub by trójkąt o prostych liniach nie miał trzech kątów równych dwom kątom prostym[172].

W islamie z kolei Allah jest całkowicie wolny. Al-Ghazali i inni nie zgadzali się nawet z tym, że przyroda rządzi się własnymi prawami; to byłoby bluźnierstwo, ponieważ zaprzeczałoby wolności Allaha[173]. Stwierdzenie, że stworzył on wszechświat zgodnie ze spójnymi, racjonalnymi prawami lub że nie może czegoś zrobić – jak ośmielił się napisać św. Tomasz z Akwinu – byłoby tożsame z ograniczeniem jego całkowitej suwerenności. Jego wola góruje nad wszystkim, lecz jest ona niezbadana.

Dlatego też współczesna nauka rozwinęła się w chrześcijańskiej Europie, a nie pośród muzułmanów. W świecie islamskim Allah wykończył naukę.

NIE WSZYSTKO STRACONE: ZA CO MOŻEMY PODZIĘKOWAĆ ISLAMOWI

To wszystko nie oznacza jednak, że islamowi nie należy się żadne uznanie za osiągnięcia intelektualne, naukowe czy artystyczne. W zasadzie, chcąc oddać islamowi sprawiedliwość, trzeba przytoczyć dwa największe osiągnięcia: otwarcie wrót do Nowego Świata oraz renesans w Europie.

Każdy uczeń wie, a przynajmniej swego czasu wiedział, że w roku 1492 Krzysztof Kolumb przepłynął ocean i odkrył Amerykę, próbując znaleźć nową drogę do Azji. Dlaczego szukał nowej drogi do Azji? Ponieważ po upadku Konstantynopola w roku 1453, kiedy to władzę w tamtym rejonie przejęli muzułmanie, zamknięto szlaki handlowe prowadzące w kierunku wschodnim. Dla europejskich kupców był to potężny cios. Do tamtej chwili podróżowali oni do Azji drogą lądową po przyprawy oraz inne towary na sprzedaż. Podróż Kolumba miała odkryć nowy szlak, który umożliwiłby kupcom ominięcie imperium muzułmańskiego i dotarcie do Indii drogą morską. Bojowe nastawienie oraz nieprzejednanie islamu, koniec końców, otwarło Europejczykom drogę do obu Ameryk.

MAHOMET KONTRA JEZUS

„Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg”.

Jezus (Mk 10:18)

„Żydzi powiedzieli: «Ręka Boga jest skrępowana!» To ich ręce są skrępowane, oni zaś zostali przeklęci za to, co mówili. Ręce Boga, przeciwnie, są szeroko otwarte: On rozdaje, jak chce”.

Koran 5:64

Sformułowanie: ręka Allaha nie jest skrępowana, odzwierciedla jego nieograniczoną wolność i suwerenność. Jeśli Bóg jest dobry, jak twierdzi Jezus, Jego dobroć widać w spójności stworzenia; w islamie jednak samo nazwanie Allaha dobrym byłoby widziane jako skrępowanie.

Inną konsekwencją upadku Konstantynopola oraz długiej, powolnej śmierci Imperium Bizantyjskiego, która miała miejsce przed wspomnianym upadkiem, była emigracja greckich intelektualistów do Europy Zachodniej. Muzułmańska ekspansja terytorialna w Bizancjum doprowadziła do tego, że wielu Greków musiało szukać azylu na zachodzie. Wkrótce zachodnioeuropejskie uniwersytety

pełne były platończyków i arystotelików. Czegoś takiego Europa jeszcze nie widziała. W wyniku takiego splotu okoliczności na nowo odkryto klasyczną filozofię i literaturę, co z kolei doprowadziło do rozkwitu intelektualnego i kulturalnego na skalę niespotykaną na świecie nigdy wcześniej ani nigdy później. Być może upadek Bizancjum był większą zasługą muzułmanów i większym wkładem w historię filozofii oraz rozwój intelektualny świata zachodniego niż to, że Arabom udało się zachować dzieła Arystotelesa.

Oczywiście, obie wymienione powyżej sytuacje nie są tak naprawdę osiągnięciami islamu. To raczej konsekwencja zastosowania brutalnych doktryn tej religii, o których mowa była nieco wcześniej. Jednak patrząc na nie z punktu widzenia wpływu, jaki wywarły na cały świat, nie da się nie przyznać, że zasługi świata muzułmańskiego to coś więcej niż zbiór islamskich traktatów filozoficznych i kaligrafia pozostawiona potomnym w ilościach hurtowych.

ROZDZIAŁ 8

POKUSA MUZUŁMAŃSKIEGO RAJU

Choć mieszkańcom Zachodu może się to wydawać dziwne, osławione dziewice obiecane męczennikom za islam jako nagroda oczekująca w raju to nie żaden mit ani wypaczenie teologii tej religii. Mahomet ukazał swoim wyznawcom obraz raju niedwuznacznie materialnego i wyjątkowo zmysłowego – znajdowało się tam wszystko, o czym żyjący w VII wieku mieszkaniec pustyni mógł zamarzyć: złoto, wyszukane przedmioty, owoce, woda, wino, kobiety… i młodzi chłopcy.

Oczywiście, nie wszyscy w to wierzyli, nawet w czasach świetności samego proroka. Podczas jednej z wypraw przeciwko Kurajszytom (chodzi konkretnie o bitwę pod Medyną) Mahomet zapytał swych wyznawców: „Kto z was pójdzie i sprawdzi, jak się mają nasi wrogowie, a później wróci i przekaże nam wiadomości?". Obiecał poprosić Allaha, by szpieg ochotnik „mógł mu towarzyszyć w Raju". Nikt się jednak nie zgłosił, więc ostatecznie Mahomet musiał sam wyznaczyć kogoś do wypełnienia tej misji[174].

Jednak obietnica raju była jednym z głównych chwytów, których Mahomet używał do motywowania swoich wyznawców. Dzięki niej aktywny udział w dżihadzie stawał się sytuacją, w której nie było przegranych: jeśli muzułmański wojownik zwycięży, będzie się cieszył łupem tu, na ziemi; jeśli zaś zginie, czeka go prawie identyczna nagroda na tamtym świecie – tyle że na znacznie większą skalę. Podczas bitwy pod Badr Mahomet zagrzewał muzułmanów do walki, przypominając im obiecany raj: „Na Boga, którego ręką jest dusza Mahometa, każdy, kto zginie dzisiaj w walce, a wykaże się odwagą i nie będzie się cofał przed wrogiem, będzie miał przez Boga zagwarantowany wstęp do raju".

Jeden z wojowników, ‘Umayr bin al-Humam, który siedział niedaleko i żuł daktyle, od razu okazał entuzjazm, krzycząc: „Wspaniale, wspaniale! Czyli nic nie stoi mi na przeszkodzie do wejścia do Raju, mam tylko zginąć z ręki tych ludzi?". To powiedziawszy, wyrzucił daktyle, ruszył do walki i szybko napotkał śmierć, której tak szukał[175].

CO JEST ZA PIERWSZYMI DRZWIAMI

‘Umayr bin al-Humam oczekiwał, że w raju zostanie przystrojony w „bransolety ze złota i pereł" (Koran 22:23) i ubrany „w atłas i brokat" (Koran 44:53). Następnie spocząłby „na zielonych poduszkach i na pięknych kobiercach abkari" (Koran 55:76), siedziałby „na łożach ozdobnie wyszywanych" (Koran 56:15)

i przyjmowałby „naczynia ze złota i puchary" – a w naczyniach byłoby „to, czego dusze zapragną i czym rozkoszują się oczy", na przykład „obfite owoce" (Koran 43:71, 73) oraz „palmy i granaty" (Koran 55:68). Dla tych, co wolą mięso, podano by dania „z mięsem ptaków, jakiego zapragną" (Koran 56:21).

CZY WIESZ, ŻE

- Koran opisuje raj w sposób, z którego jednoznacznie wynika, że jest to miejsce służące jedynie do zaspokajania fizycznych pragnień.
- Jeden z terrorystów biorących udział w ataku 11 września, Muhammad Atta, spakował tego pamiętnego dnia swój „ślubny strój do raju".
- Wstęp do raju mają zapewniony jedynie ci, którzy „zabijają i są zabijani" dla Allaha.

Dla osób, które całe życie spędziły na pustyni, woda była cennym dobrem – Koran zapowiada, że w raju będzie jej mnóstwo. Sam raj składa się z ogrodów, „gdzie w dole płyną strumyki" (Koran 3:198; zob. 3:136, 13:35, 15:45, 22:23). „W nich będą dwa źródła tryskające obficie wodą" (Koran 55:66). Na wodzie jednak przyjemności się nie kończą, raj oferuje wiele różnych napitków. Oprócz strumyków pełnych „wody nie ulegającej zepsuciu" będą tam również „strumyki mleka, którego smak się nie zmienia, i strumyki wina – rozkosz dla popijających, i strumyki oczyszczonego miodu" (Koran 47:15).

Wino? Podobno muzułmanom nie wolno pić alkoholu. Czyż sam Koran nie głosi, że „wino (…) to obrzydliwość wynikająca z dzieła szatana" (5:90)? Skąd zatem „dzieło szatana" miałoby się znaleźć w raju? Cóż, prawda jest taka, że wino w raju jest inne. Otóż trunek ten „nie powoduje (…) zamroczenia", więc ci, co go piją, „nie doznają od niego znużenia" (Koran 37:47).

Wszystko to otrzymają wierni, których Allah obdarzy swym błogosławieństwem. W dodatku będą się mogli cieszyć darami w doskonałym klimacie i przyjemnym środowisku: „będą oni tam przebywać wyciągnięci wygodnie na sofach; nie będą tam widzieć słońca ani zimna. Blisko nad nimi będą ich cienie i pochylą się do nich nisko grona owoców" (Koran 76:13–14).

MAHOMET KONTRA JEZUS

> „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne".
>
> J 3:16

> „Zaprawdę, Bóg kupił u wiernych ich dusze i ich majątki, w zamian za co otrzymają Ogród. Oni walczą na drodze Boga i zabijają, i są zabijani, zgodnie z Jego prawdziwą obietnicą (…)".

Koran 9:111

Pożywienie i pozostałe wygody nie mają końca: ogród „zawsze będzie dostarczał owoców, podobnie jak i cienia” (Koran 13:35).

RADOŚĆ Z SEKSU

Jednak to nie wyżej opisane przyjemności przekonały ‘Umayra bin al-Humama, choć niewątpliwie mogły wydawać się kuszące. Wiedział on bowiem, że w raju czekają na niego „dziewczęta o zaokrąglonych piersiach – jednakowej młodości” (Koran 78:33): „skromnie patrzące, o dużych oczach” (Koran 37:48), hurysy „o wielkich oczach” (Koran 44:54), „będą one jak rubin i koral” (Koran 55:58) i w dodatku będzie mógł się z nimi połączyć, gdyż Allah powiada: „damy im za żony hurysy o wielkich oczach” (Koran 52:20). Te kobiety będą dziewicami „o skromnym spojrzeniu, których nie dotknął przed nimi ani żaden człowiek, ani dżin” (Koran 55:56). Allah zapewnia: „uczyniliśmy je dziewicami” (Koran 56:36), a zgodnie z islamską tradycją miały one dziewicami pozostać na wieki.

A DZISIAJ: SAMOBÓJCY GNAJĄCY DO RAJU

Obietnica raju dla tych, którzy „zabijają i są zabijani” w imię Allaha, stała się głównym uzasadnieniem samobójczych zamachów bombowych: samobójcy uważają, że zapewniają sobie wejście do ogrodu, ponieważ mordują wrogów Allaha, a sami są przy tym giną.

Oczywiście, muzułmańscy mówcy w Ameryce od razu dowiedli, że przecież Koran zakazuje samobójstwa: „O wy, którzy wierzycie! Nie zjadajcie waszych dóbr między sobą nadaremnie (…). Nie zabijajcie się!” (Koran 4:29). Mahomet dodaje nawet w jednym z hadisów: „Ten, kto popełni samobójstwo poprzez uduszenie, będzie się na wieki dusił w ogniu piekielnym, a ten, kto odbierze sobie życie sztyletem, będzie na wieki dźgany sztyletem w ogniu piekielnym”[176].

Jednak wpływowy uczony islamski, szejk Yusuf al-Qaradawi, którego John Esposito, profesor zajmujący się zagadnieniami związanymi z islamem, okrzyknął mianem „reformatora”, podsumował nieco bardziej powszechny pogląd. Otóż twierdzi on, że zakaz samobójstwa nie dotyczy tych, którzy biorą udział w samobójczych zamachach, ponieważ ich zamiarem nie jest odebranie sobie życia, lecz zabicie wrogów Allaha: „to nie jest samobójstwo, to męczeństwo w imię Boga, islamscy teolodzy i znawcy prawa dyskutowali na ten temat. Określili to jako formę dżihadu, gdyż jest to narażenie życia mudżahedinów. Wolno narazić własną duszę, stanąć na drodze wroga i dać się zabić”[177].

Umm Nidal, matka zamachowca samobójcy z Hamasu Muhammada Farhata, pojmowała śmierć własnego syna w ten sam sposób – jako ogromne zwycięstwo: „Dżihad to [religijne] przykazanie, które musimy wypełnić” – wyjaśniała. „Musimy wpoić to przekonanie naszym synom. Musimy im to powtarzać przez cały czas (…). To, co widzimy na co dzień – masakrę, zniszczenie, bombardowanie domów – umocniło w duszach moich synów, szczególnie Muhammada, umiłowanie dżihadu i męczeństwa. (…) Bogu niech będzie chwała, jestem muzułmanką i wierzę w dżihad. Dżihad jest jednym z elementów wiary i to właśnie pozwoliło mi poświęcić Muhammada w imię Boga. Mój syn nie został unicestwiony, nie jest martwy: żyje teraz w szczęśliwszym miejscu niż ja sama”.

Kobieta kontynuuje: „Kocham mojego syna, dlatego właśnie zachęcałam go, by zginął śmiercią męczeńską w imię Boga (…). Dżihad jest obowiązkiem religijnym, który na nas nałożono, zatem musimy go wypełnić”[178].

Raj nie będzie nudny również dla osób o innych skłonnościach i upodobaniach. Bóg obiecał tym, których błogosławił, że w raju „będą krążyć pośród nich młodzieńcy, będący na ich usługach, podobni do ukrytych pereł” (Koran 52:24), „młodzieńcy nieśmiertelni” (Koran 56:17, 76:19).

To chyba jednak niemożliwe, żeby w Koranie pojawiło się jawne przyzwolenie na homoseksualizm? W końcu w tej samej księdze mowa jest o Locie, który zwraca się w te słowa do mieszkańców Sodomy: „Oto przychodzicie przez namiętność do mężczyzn zamiast do kobiet. Tak, jesteście ludem występnym!” (Koran 7:81), zaś w innym miejscu pyta: „Czy będziecie obcować z mężczyznami ze wszystkich światów, a pozostawiać wasze żony, które stworzył wasz Pan dla was? Tak, jesteście ludem występnym!” (Koran 26:165–166). Jeden z hadisów z kolei ostrzega: „jeśli mężczyzna, który nie jest żonaty, zostanie przyłapany na grzechu sodomii, zostanie ukamienowany”[179]. W innym hadisie Mahomet powiada: „Zabijcie tego, który dopuszcza się grzechu sodomii, oraz tego, który pozwala, by z nim w ten sposób obcowano”[180]. Podobne zapisy znalazły się również w muzułmańskich kodeksach prawnych. Pewnego razu nawet dwóch Saudyjczyków tak bardzo obawiało się biczowania lub więzienia, że zamordowali Pakistańczyka, który był świadkiem ich „występnych czynów”: potrącili go samochodem, rozbili mu głowę kamieniem, a na koniec go podpalili[181].

Jednak obraz rajskich młodzieńców pięknych niczym perły sprawia, że w islamie pojawia się przedziwne niezdecydowanie, jeśli chodzi o temat homoseksualizmu. Wielki poeta, Abu Nuwas, jawnie wychwalał homoseksualizm w niesławnym wierszu zatytułowanym *Perfumowany ogród*:

> O, przyjemności Sodomy! Bądźcie zaś teraz sodomitami, Arabowie. Nie odwracajcie się od tych przyjemności – są to cudowne rozkosze. Weźcie jakiegoś młodego chłopca w nieśmiałym pocałunku, dotknijcie delikatnych kosmyków na jego skroni, dosiądźcie go, gdy stoi jak gazela przed swym partnerem – chłopca wszyscy mogą podziwiać, gdy paraduje z mieczem za pasem, a nie kryje się pod welonem jak kobiety. Szukajcie chłopców o gładkim licu i starajcie się ich dosiąść, ponieważ do kobiet bierze się diabeł![182]

A DZISIAJ: RAJ WCIĄŻ KUSI MŁODYCH MĘŻCZYZN

„Amerykanie uwielbiają pepsi-colę, a my uwielbiamy śmierć” – chwalił się Maulana Inyadullah z Al-Kaidy[183]. Muzułmanie uwielbiają śmierć, bo Allah nakazuje im cenić przyjemności, jakie czekają na nich w raju, bardziej niż to, czym można cieszyć się tu, na ziemi: ci, „którzy przedkładają życie tego świata ponad życie ostateczne, którzy oddalają się od drogi Boga i pragną drogi krętej. Oni są w zabłądzeniu dalekim” (Koran 14:3).

Choć przyjemności w muzułmańskim raju są raczej prymitywne, to wygląda na to, że wciąż przemawiają do ludzi, a w szczególności, jak się wydaje, do nastoletnich chłopców. W 2004 roku czternastoletni Palestyńczyk, niedoszły zamachowiec samobójca, tak powiedział izraelskim żołnierzom, którzy go rozbroili: „Wysadzenie się w powietrze to dla mnie jedyna szansa, by uprawiać seks z siedemdziesięcioma dwiema dziewicami w rajskim ogrodzie”[184]. Inny czternastolatek wyjaśniał, jak dżihadyści namawiali go, by wziął udział w świętej wojnie w Iraku: „Opowiedzieli mi o raju, o dziewicach, o islamie”[185].

Ten paradoksalny stosunek do homoseksualizmu przewija się często w historii islamu. Nawet sułtan z dynastii Osmanów, Mehmed II, zdobywca Konstantynopola, otwarcie mówił o swoich skłonnościach do osób tej samej płci. Kiedy zgliszcza podbitego miasta wciąż jeszcze się tliły, Mehmed, chcąc zapomnieć o bitwach i rozlewie krwi, rozkazał, by przyprowadzono doń syna bizantyjskiego megaduksa Łukasza Notarasa, młodzieńca słynącego z niezwykłej urody. Notaras przyszedł do sułtana i powiedział, że wolałby widzieć swego syna martwego, niż oddać go do haremu Mehmeda. Mehmed wziął sobie do serca słowa megaduksa, postąpił zgodnie z jego życzeniem, a następnie rozkazał ściąć samego Notarasa[186].

JAK WEJŚĆ DO RAJU

Jak już mieliśmy okazję się przekonać, Koran gwarantuje dostęp do raju w głównej mierze tym, którzy „zabijają i są zabijani” dla Allaha: „w zamian za co otrzymają Ogród (...) zgodnie z Jego prawdziwą obietnicą” (Koran 9:111). Mahomet powiedział też: „Wiedz, że Raj jest w cieniu mieczy (*Dżihad* na drodze Boga)”[187]. Gwarantuje to żyjącym, że ci, którzy zginęli w imię Allaha, nie są martwi, lecz pełni życia jak nigdy: „«Umarli!» Przeciwnie, oni są żyjący! Lecz wy nie jesteście świadomi” (Koran 2:154).

ASASYNI I POKUSA RAJU

Mniej więcej w czasach wypraw krzyżowych powstała i rozwinęła się niesławna sekta ismailitów, lepiej znanych jako asasyni. Choć polityczne morderstwa wcale nie były ich wynalazkiem, jednak to właśnie oni wprowadzili je na szerszą skalę w świecie islamu i wypraw krzyżowych, zabijając liczne ważne osobistości, które sprzeciwiały się ich ruchowi. Po popełnieniu morderstwa asasyni niemal zawsze dawali się złapać, nie stawiając praktycznie żadnego oporu, choć w tamtych czasach oznaczało to pewną śmierć[188].

Co skłaniało młodych mężczyzn do przystąpienia do tej sekty i poświęcania własnego życia w taki sposób? Po pierwsze, ismailici przedstawiali się jako propagatorzy czystego islamu i byli gotowi oddać życie, by przywrócić nieskażoną niczym formę tej wiary. Możliwe jednak, że kierowali się również pokusami obiecanego raju. Kiedy Marco Polo przemierzał Azję pod koniec XIII wieku, opisał historię, którą słyszał „od wielu osób”, o tajemniczym przywódcy asasynów, Starcu (lub Szejku) z Gór:

> Kazał on założyć w dolinie między dwiema górami największy i najpiękniejszy ogród, jaki kiedykolwiek oglądano. Było tam wszelakie dobro, roślin i kwiatów obfitość tam była rozkoszna. Były tam wszystkie najlepsze owoce świata i drzewa wszelakie, jakie znaleźć zdołał. Tam kazał zbudować najpiękniejsze domostwa, najpiękniejsze pałace, jakie widzieć było można, o cudownej rozmaitości; gdyż były złocone i zdobne lazurem i malowidłami wszystkich najpiękniejszych rzeczy na świecie, zwierząt, ptaków oraz zasłonami z jedwabiu. I kazał zbudować z różnych stron tych pałaców wiele pięknych fontann

i przeprowadzić tam kazał kanały; jednymi płynęło wino, innymi mleko, tymi miód, owymi woda. (…) I do ogrodu tego nigdy nie wchodził żaden człowiek, jedynie ci, z których Starzec chciał uczynić assasynów[189].

Prawdopodobnie powyższy opis odnosi się do legendy, a nie do faktów. Jednak muzułmańscy wojownicy na przestrzeni wieków brali na poważnie obietnicę islamskiego raju. Jak już wspomniano, jeden z terrorystów biorących udział w atakach 11 września, Muhammad Atta, zabrał ze sobą „ślubny strój do raju”, choć nie zdołał się weń przebrać, ponieważ obsługa lotu kazała mu oddać wszystko do luku bagażowego z wyjątkiem jednej sztuki bagażu podręcznego. W walizkach Atty znaleziono później list, w którym pisał o „małżeństwie” z „kobietami z raju (…) ubranymi w najpiękniejsze szaty”[190].

ROZDZIAŁ 9

CZY MOŻNA SZERZYĆ ISLAM MIECZEM? JASNE, ŻE TAK

Niemal wszyscy mieszkańcy świata zachodniego nauczyli się już przepraszać za wyprawy krzyżowe. Rzadziej jednak zwraca się uwagę na fakt, że krucjaty miały swój islamski odpowiednik, za który nikt nie zwykł wyrażać skruchy, a zresztą mało kto w ogóle zdaje sobie sprawę z jego istnienia. Pierwszy kontakt muzułmanów ze światem zachodnim na szerszą skalę miał miejsce nie podczas krucjat, lecz 450 lat wcześniej. Kiedy muzułmanie zjednoczyli rozproszone plemiona arabskie w jedną społeczność, nowa, islamska Arabia była otoczona głównie terenami chrześcijańskimi – były to ziemie należące do Imperium Bizantyjskiego: Syria i Egipt, oraz chrześcijańskie tereny w Afryce Północnej. Cztery z pięciu głównych miast będących kolebką chrześcijaństwa – Konstantynopol, Aleksandria, Antiochia i Jerozolima – leżały niebezpiecznie blisko Arabii. Wielki rywal Imperium Bizantyjskiego, Persja, również miał liczną populację chrześcijan na swym terenie.

CZY WIESZ, ŻE

- To, co znamy dzisiaj pod pojęciem islamskiego świata, powstało w wyniku licznych brutalnych podbojów ziem, które wcześniej wcale nie były zamieszkane przez muzułmanów.
- Były to wojny mające na celu ekspansję religijną, a nie samoobronę.
- Wczesne etapy propagowania islamu i chrześcijaństwa różnią się między sobą, gdyż islam w przeciwieństwie do chrześcijaństwa szerzono siłą.

Jednak już od wieków Bliski Wschód, północną Afrykę i Persję (dzisiejszy Iran) uznaje się za centrum świata muzułmańskiego. Czy taka zmiana zaszła dzięki nawracaniu serc i umysłów ludzkich słowem? Ależ skąd! Islam szerzono mieczem. Pod rządami muzułmanów większości innej wiary zamieszkujące tamte rejony zostały stopniowo zredukowane do nielicznych mniejszości, którymi zresztą pozostały do dzisiaj, a stało się tak w wyniku represji, dyskryminacji i nękania. Dlatego też przejście na islam było na tamtych terenach jedynym sposobem na spokojne życie.

POLITYCZNIE POPRAWNY MIT: PIERWSI MUZUŁMANIE NIE MIELI ZAMIARU NAJEŻDŻAĆ NA TERYTORIA OŚCIENNE

Pod koniec swego życia, po zakończonej sukcesem wyprawie przeciwko pogańskim plemionom Hawazin i Thaqif, które pokonano pod Hunayn (dolina

niedaleko Mekki), Mahomet postanowił ruszyć dalej, poza granice Arabii. W mieście Tabuk rozpoczął przygotowania do wyprawy przeciwko Bizancjum. Skontaktował się również z cesarzem Bizancjum, Herakliuszem, oraz z pozostałymi władcami z tamtych terenów, pisząc do nich list: „Prorok Boga napisał do Chosroesa (króla Persji), Cezara (cesarza rzymskiego) [czyli Herakliusza], Negusa (króla Abisynii) i każdego (innego) despoty, zapraszając ich w imieniu Boga Najwyższego”[191]. Wzywał ich, by „przyjęli islam, a będą bezpieczni”[192].

Żaden z nich jednak nie przystał na tę propozycję, ale ostrzeżenie Mahometa okazało się prawdziwe: w wyniku swej decyzji znaleźli się w niebezpieczeństwie. Wkrótce po śmierci Mahometa muzułmanie najechali Cesarstwo Bizantyjskie, zachęceni obietnicą proroka, który powiedział: „pierwsza armia spośród moich wyznawców, która najedzie miasto Cezara [Konstantynopol], otrzyma odpuszczenie grzechów”[193].

W roku 635, zaledwie trzy lata po śmierci Mahometa, muzułmanie opanowali Damaszek, miasto, do którego zmierzał święty Paweł, kiedy to w dramatycznych okolicznościach nawrócił się na chrześcijaństwo. W 636 roku kalif Umar, który rządził imperium islamskim w latach 634–644 i przyczynił się do jego ekspansji, zajął miasto Basra w Iraku. Umar wydał swemu porucznikowi imieniem ‘Utbah ibn Ghazwan rozkaz, w którym pobrzmiewało zalecenie Mahometa dotyczące propozycji dla niewiernych: „wezwij ich, by przyjęli wiarę w Boga; jeśli odpowiedzą twierdząco, przyjmij ich wyznanie wiary, ale jeśli odmówią, muszą zapłacić podatek pogłówny w pokorze i poniżeniu. Jeśli zaś i tego odmówią, bez litości dobądź miecza. Bój się Boga i pamiętaj, jakie zadanie ci powierzył”[194].

Antiochia, w której uczniów Jezusa po raz pierwszy nazwano chrześcijanami (Dz 11:26), została zdobyta rok później. W roku 638 przyszła kolej na Jerozolimę. Podobnie jak Damaszek i Antiochia, Jerozolima była w tamtych czasach miastem chrześcijańskim. Sofroniuszowi, patriarsze Jerozolimy, przypadło niestety w udziale przekazanie miasta w ręce zwycięskiego Umara. Zadowolony kalif stanął na miejscu świątyni Salomona, z którego, jak zapewne wierzył, prorok Mahomet, jego mistrz, wzniósł się do raju (zob. Koran 17:1 – od stuleci trwają dysputy na temat dokładnego znaczenia tego wersetu). Stojący obok i pogrążony w smutku Sofroniusz wspomniał przy tej okazji werset z Biblii: „Oto ohyda spustoszenia, o której mówił prorok Daniel”[195].

POLITYCZNIE POPRAWNY MIT: CHRZEŚCIJANIE Z BLISKIEGO WSCHODU I AFRYKI PÓŁNOCNEJ POWITALI MUZUŁMANÓW JAKO SWYCH WYBAWCÓW

Wielu współczesnych badaczy wypraw krzyżowych oraz stosunków chrześcijańsko-islamskich wydaje się sądzić, że Sofroniusz przyjął muzułmanów słowami: „Witajcie, wybawiciele!”. Zgodnie z powszechnym przekonaniem rządy

bizantyjskie były tak surowe dla chrześcijan na Bliskim Wschodzie i w północnej Afryce, a w szczególności dla Egipcjan, że ci nie mogli się wręcz doczekać, by przy pierwszej okazji wypędzić tyranów, więc powitali muzułmanów z otwartymi ramionami. Jednak w rzeczywistości wyznawcy islamu musieli pokonać ogromny opór miejscowej ludności, zanim udało im się podbić i opanować Egipt. W grudniu 639 roku generał ‘Amr rozpoczął najazd na Egipt; w listopadzie 642 roku upadła Aleksandria i wówczas prawie cały kraj znalazł się pod panowaniem muzułmanów. Jednak tak szybki podbój napotkał gwałtowny opór. Muzułmanie brutalnie obchodzili się z miejscową ludnością, która śmiała im się przeciwstawić. W jednym z egipskich miast ustalili model postępowania, który później konsekwentnie wprowadzali w całym kraju. Świadek tych wydarzeń wspomina:

> Wówczas muzułmanie przybyli do Nikiou. Ani jeden żołnierz nie stawiał im tu oporu. Zajęli miasto i wyrżnęli wszystkich, których napotkali na ulicach i w kościołach – mężczyzn, kobiety i dzieci. Nikogo nie oszczędzali. Następnie udali się w inne miejsca, plądrując je i zabijając wszystkich mieszkańców, którzy stanęli im na drodze. (…) Nie mówmy jednak o tym więcej, gdyż nie da się opisać okropności, których dopuścili się muzułmanie, zająwszy wyspę Nikiou.

Wielu miejscowych chrześcijan zginęło, a inni dostali się do niewoli:

> ´Amr podbił Egipt. (…) Wziął obfite łupy i pojmał wielu jeńców. (…) Muzułmanie wrócili do swej ojczyzny z łupami i niewolnikami. Patriarcha Cyrus ubolewał nad nieszczęściem, jakie spotkało Egipt, ponieważ ´Amr, człowiek barbarzyńskiego pochodzenia, nie okazywał Egipcjanom litości i nie przestrzegał porozumień, które z nim zawarto[196].

Chrześcijańska Armenia również padła pod najazdem muzułmanów. Tak samo jak w poprzednim przypadku, towarzyszyły temu niespotykane okrucieństwa: „Armia wroga wdarła się, dokonując mieczem rzezi na mieszkańcach miasta (…). Po kilku dniach odpoczynku Izmaelici [Arabowie] wrócili tam, skąd przybyli, zabierając ze sobą rzeszę jeńców, a było ich trzydzieści pięć tysięcy”[197].

Ten sam scenariusz powtórzył się, kiedy muzułmanie dotarli do Cylicji i do Cezarei Kapadockiej w roku 650. Według średniowiecznej relacji:

> Taiyaye [muzułmańscy Arabowie] wkroczyli do Cylicji i wzięli jeńców (…), a kiedy przybył Mu’awija, rozkazał zabić wszystkich mieszkańców; postawił straże, by nikt nie wydostał się z miasta. Gdy zabrali wszystko, co było w mieście cenne, zaczęli torturować przywódców, by pokazali im ukryte skarby. Taiyaye brali wszystkich bez wyjątku do niewoli – mężczyzn, kobiety i dzieci – i dopuszczali się w tym nieszczęsnym mieście straszliwej rozpusty; niemoralne czyny popełniali nawet w kościołach[198].

Znamienne są słowa kalifa Umara, który tak odezwał się do swego sługi: „Czy nie sądzisz – zapytał – że w tych ogromnych krajach i miastach, jak Syria, Mezopotamia, Kufa, Basra, Misr [Egipt], trzeba rozstawić dobrze opłacane wojska?”[199]. Dlaczego niby na tych terenach chciano rozstawić wojska, skoro, jak twierdzą niektórzy, mieszkańcy powitali najeźdźców przyjaźnie, a później żyli z nimi w zgodzie?

POLITYCZNIE POPRAWNY MIT: PIERWSI WOJOWNICY DŻIHADU TYLKO BRONILI TERENÓW

Wojska muzułmańskie szybko opanowywały ogromne połacie ziemi, nawet jeśli ich mieszkańcy nigdy im nie zagrażali – prawdopodobnie przed najazdem w ogóle nawet o muzułmanach nie słyszeli. Mniej więcej w tym samym czasie, w którym panowaniu muzułmańskiemu poddały się Egipt, Armenia i Bliski Wschód, Europy też nie oszczędzono: inne armie wyznawców islamu dokonywały najazdów na Cypr, Rodos, Kretę i Sycylię. Jak zwykle, muzułmanie zabierali ze sobą liczne łupy oraz tysiące niewolników. Była to jednak zaledwie zapowiedź pierwszego oblężenia miasta, które wówczas uznawano za najokazalszą stolicę wschodniego chrześcijaństwa i jedną z najwspanialszych metropolii na świecie: Konstantynopola. Muzułmańskie wojska przystąpiły do oblężenia w 668 roku (trwało ono kilka lat) i po raz kolejny w roku 717. W obu przypadkach oblężenie zakończyło się porażką, ale muzułmanie dali jasny komunikat, że islam nie zaprzestanie swej krwawej polityki imperialnej wobec chrześcijańskiego świata.

MAHOMET KONTRA JEZUS

„(…) wszyscy, którzy za miecz chwytają, od miecza giną”.

Jezus (Mt 26:52)

„Wiedz, że Raj jest w cieniu mieczy (Dżihad na drodze Boga)”[200].

Muzułmańscy wojownicy wypełniali obowiązek wobec swojego Boga i jego proroka. Pewien muzułmański przywódca z tamtej epoki określił to w ten sposób: „Wielki Bóg powiada w Koranie: «O, wierni, kiedy spotkacie tych, którzy nie wierzą, to uderzcie ich mieczem po szyi». To przykazanie Najwyższego Boga jest ważne i musimy go przestrzegać i je szanować”[201]. Człowiek ten odnosił się, rzecz jasna, do słów Koranu: „Kiedy więc spotkacie tych, którzy nie wierzą, to uderzcie ich mieczem po szyi; a kiedy ich całkiem rozbijecie, to mocno zaciśnijcie na nich pęta” (47:4).

Francuski prezydent Jacques Chirac zauważył: „Europa zawdzięcza islamowi tyle samo, co chrześcijaństwu”[202]. To mniej więcej tak, jakby powiedzieć, że kura zawdzięcza lisowi tyle samo, co rolnikowi. Europa w VIII wieku miała poznać, jak poważnie muzułmanie potraktowali przykazania Allaha dotyczące konfrontacji z niewiernymi na polu bitwy. Muzułmanie przeszli niczym burza przez chrześcijańską północną Afrykę, a w 711 roku osiągnęli już pozycję, która pozwoliła im szykować się do natarcia na Hiszpanię. Chrześcijańska Europa była oblegana od wschodu i od zachodu. Kampania powiodła się nadzwyczaj dobrze – do tego stopnia, że muzułmański przywódca Tarik, nie czekając na dalsze rozkazy, polecił swym oddziałom maszerować dalej. Gdy skarcił go za to północnoafrykański emir, domagając się odpowiedzi, dlaczego dowódca nie

usłuchał rozkazu i posunął wojska aż tak daleko w głąb chrześcijańskiej Hiszpanii, Tarik odparł po prostu: „Aby służyć islamowi”[203].

Trzeba przyznać, że służył swej religii doskonale – w roku 715 muzułmanie byli bliscy podbicia całej Hiszpanii (zasiedzieli się tam aż na siedem stuleci) i zaczęli czynić zakusy na Francję. Karol Martel, zwany Młotem, powstrzymał ich w roku 732 pod Tours.

Mimo porażki muzułmanie się nie poddali. W roku 792 władca muzułmańskiej Hiszpanii, Hisham, ogłosił nową wyprawę na Francję. Muzułmanie z całego świata z entuzjazmem odpowiedzieli na jego wezwanie do dżihadu. Armia, którą udało się zebrać, zdolna była dokonać ogromnego spustoszenia, lecz ostatecznie nie odniosła zwycięstwa.

Jakkolwiek by było, trzeba pamiętać, że wezwanie Hishama miało podłoże religijne, a ponadto zostało rzucone ponad 300 lat przed krucjatami, które podobno rozpoczęły epokę wrogiego napięcia między chrześcijaństwem a islamem. Jakieś 50 lat później, w roku 848, inna muzułmańska armia napadła na Francję i tym razem dokonała potężnych zniszczeń. Z czasem jednak zapał muzułmanów osłabł. W trakcie islamskich rządów wielu najeźdźców przeszło na chrześcijaństwo, więc i siła rażenia armii zmalała.

A DZISIAJ: ISLAM NAJLEPIEJ SZERZY SIĘ MIECZEM

Niektórzy współcześni myśliciele muzułmańscy, poważani przez terrorystów prowadzących dżihad, nauczają (nie przebierając przy tym w słowach), że islam należy siłą narzucać niewiernym – nie jako religię, gdyż to naruszałoby koraniczne stwierdzenie, że „nie ma przymusu w religii” (Koran 2:256) – lecz jako system przepisów prawnych i norm społecznych. Twierdzą, że muzułmanie muszą walczyć, by wprowadzić prawo islamskie w krajach innowierców, a następnie zdegradować obywateli tych krajów do statusu dhimmi. Albo jeszcze gorszego.

Nieco wcześniej, w roku 827, wojownicy dżihadu zaczęli się interesować Włochami i Sycylią. Dowódca najeźdźców był sławnym uczonym, znawcą Koranu, który natychmiast obwołał wyprawę wojną religijną. Wojownicy plądrowali i grabili chrześcijańskie kościoły na zajmowanych terenach, terroryzowali mnichów i gwałcili zakonnice. W roku 846 dotarli do Rzymu, gdzie wymusili na papieżu obietnicę daniny. Choć muzułmanom nie udało się umocnić swej władzy we Włoszech, samą Sycylią władali aż do roku 1091, kiedy to zostali stamtąd wypędzeni przez Normanów.

W Hiszpanii oczywiście rekonkwista powoli odzyskiwała kolejne kawałki ziemi od muzułmanów, aż do roku 1492, kiedy chrześcijanom udało się całkowicie przejąć utracone tereny. Jednak gdy w Hiszpanii rozgrywały się kolejne bitwy, muzułmanie coraz silniej napierali na wschodnią granicę świata chrześcijańskiego. Turcy seldżuccy rozgromili wojska cesarza Bizancjum niedaleko armeńskiego miasta Manzikert w roku 1071, tym samym rozpoczynając okres rządów

muzułmańskich w niemal całej Azji Mniejszej – były to jedne z najważniejszych i najbardziej znanych terytoriów świata chrześcijańskiego. Odtąd chrześcijanie mieli otrzymać status *dhimmi* i być obywatelami drugiej kategorii w miastach, do których święty Paweł kierował wiele ze swoich listów apostolskich. I właśnie w takich okolicznościach, jak wkrótce zobaczymy, papież Urban II zorganizował pierwszą wyprawę krzyżową w roku 1095.

NIE TYLKO ZACHÓD, LECZ TAKŻE WSCHÓD

Wojska muzułmańskie posuwały się dalej nie tylko na zachód, lecz również na wschód. Już w 624 roku muzułmanie przybili do brzegów Indii, rozpoczynając kolejną inwazję. Na początku VIII wieku najazdy miały również miejsce na lądzie – na terenie dzisiejszych Afganistanu, Pakistanu i Indii. Wojska muzułmańskie poruszały się naprzód wolno, lecz konsekwentnie. Historyk Sita Ram Goel zwraca uwagę, że do roku 1206 muzułmańscy najeźdźcy zdążyli zająć „Pendżab, Sindh, Delhi i Doab, aż po Kannauj”[204]. W wyniku późniejszych natarć tereny zajmowane przez muzułmanów objęły również Ganges i ziemie leżące na drugim jego brzegu.

Muzułmanie uważali hindusów za pogan, niezasługujących nawet na „ochronę”, jaką oferował status *dhimmi*. Traktowali ich zatem ze szczególnym okrucieństwem. Sita Ram Goel zauważa, że muzułmańscy najeźdźcy w Indiach niespecjalnie przejmowali się kodeksem wojennym, który od stuleci obowiązywał na tamtych terenach:

> Islamski imperializm miał własny kodeks – sunnę [tradycję] Proroka. Nakazywała ona wojownikom napadanie na bezbronną ludność cywilną już po tym, jak odnieśli miażdżące zwycięstwo na polu bitwy. W myśl tej samej tradycji plądrowali i palili miasta i wsie, po tym jak ich obrońcy pouciekali lub poginęli z ręki najeźdźców. Podczas masowych rzezi ludności cywilnej szczególną uwagę oprawców przyciągali krowy, bramini i mnisi buddyjscy. Świątynie i zakony grabiono, palono lub urządzano tam orgie. Ci, którym udało się ujść z życiem, byli sprzedawani jako niewolnicy. Ilość łupów, ściąganych nawet ze zwłok, była miarą sukcesu misji wojskowej. Wszystko to, rzecz jasna, najeźdźcy robili jako mudżahedini (święci wojownicy) oraz *ghazi* (zabójcy niewiernych) w służbie Allaha i jego ostatniego Proroka[205].

CZEGO WŁAŚCIWIE CHCIELI MUZUŁMANIE

Co było faktycznym celem tych niekończących się wojen? Można to wywnioskować z nakazów Koranu i samego proroka, który mówił swym wyznawcom, że Allah kazał mu „walczyć z ludźmi, dopóki sami nie przyznają, że nie ma Boga poza Allahem, a Mahomet jest Posłańcem Boga”[206]. Żaden odłam islamu nigdy nie zaprzeczył twierdzeniu, że prawo islamskie musi zapanować na całym świecie, a sami muzułmanie muszą w określonych okolicznościach chwycić za broń, ani tego twierdzenia nie odrzucił. Po roku 1683 zaprzestali oni zbrojnych napaści na szerszą skalę – nie dlatego jednak, że zreformowali lub odrzucili doktryny, które ich do tego zachęcały, lecz dlatego, że świat islamski stał się zbyt słaby, by dalej prowadzić dżihad z takim rozmachem. Sytuacja zaczęła się zmieniać dopiero niedawno, kiedy to odkryto złoża ropy naftowej na Bliskim

Wschodzie.

Egipski komentator Koranu oraz teoretyk stowarzyszenia Braci Muzułmańskich, Sajjid Kutb (1906–1966), wyraźnie to podkreślał:

> Islam nie ma za zadanie iść na kompromis z koncepcjami dżahiliji [społeczeństwa niewiernych], które są w tej chwili obecne na świecie, ani też współistnieć w jednym kraju razem z systemem dżahiliji (...). Islam nie może akceptować żadnego kontaktu z dżahilijią. Albo zostanie islam, albo dżahilija; nie są możliwe żadne połowiczne rozwiązania. Władza należy do Boga albo do dżahiliji: albo zapanuje boski szariat [prawo], albo ludzkie żądze: „Jeśli tobie nie odpowiedzą, to wiedz, że oni idą tylko za swoimi namiętnościami. A kto jest bardziej zabłąkany aniżeli ten, kto postępuje za swoją namiętnością, bez przewodnictwa ze strony Boga? Zaprawdę, Bóg nie prowadzi drogą prostą ludzi niesprawiedliwych" [Koran 28:50]. (...) *Najważniejszym obowiązkiem islamu jest odebranie dżahiliji prawa do kierowania ludźmi*, aby ludzie mogli się wznieść na wyższy poziom, który Bóg dla nich zamyśla[207].

Sajjid Abul A'la Maududi (1903–1979), założyciel pakistańskiej partii politycznej Jamaat-e-Islami, również oświadczył, że innowiercy „nie mają absolutnie żadnego prawa dzierżyć władzy w jakimkolwiek zakątku ziemi należącej do Boga ani kierować wspólnymi sprawami ludzi zgodnie z własną błędną doktryną". Jeśli jednak będą się przy tym upierać, wówczas „wierni będą mieli obowiązek dołożyć starań, by odsunąć takich ludzi od władzy i polityki oraz zmusić ich, by poddali się islamskiemu stylowi życia"[208].

„Dołożyć starań", nawet jeśli oznacza to obwieszenie się granatami i wysadzenie się w powietrze w zatłoczonym autobusie albo w restauracji lub porwanie samolotu i rozbicie go o wieżowiec.

POLITYCZNIE POPRAWNY MIT: CHRZEŚCIJAŃSTWO I ISLAM ROZPRZESTRZENIAŁY SIĘ W PODOBNY SPOSÓB

Jest to jeden z wielu cytowanych współcześnie argumentów powołujących się na moralną równość – są one tak powszechne, że zaczynamy odnosić wrażenie, iż niektórzy ludzie za żadne skarby nie chcą przyjąć do wiadomości złych stron islamu, jeśli jednocześnie nie wykażą obecności takich samych niedociągnięć w chrześcijaństwie. To prawda, żadna grupa, czy to religijna, czy inna, nie jest doskonała ani też przeciwnie – w stu procentach zła. Nie oznacza to jednak , że wszystkie tradycje religijne są równe z racji samej natury nauk, które propagują, czy też z uwagi na potencjał tych nauk do promowania przemocy.

Przez pierwsze prawie 300 lat swego istnienia chrześcijaństwo było wyjęte spod prawa i okresowo prześladowane przez rzymskie władze. Nie tylko nie szerzono tej religii przy użyciu siły, lecz przeciwnie – mnóstwo chrześcijańskich męczenników zostało ofiarami przemocy właśnie z powodu swego wyznania. Natomiast muzułmanie po śmierci Mahometa nie napotkali nigdzie zorganizowanej czy też trwałej opozycji, a mimo to chwytali za miecz w obronie swej wiary.

U zarania chrześcijaństwa Kościół wysyłał misjonarzy, by kazaniami przekonywali innych do prawdziwości swej wiary. Starożytne narody chrześcijańskie w Europie do dzisiaj wspominają misjonarzy, którzy przybliżyli im wiarę w Boga: w Irlandii był to święty Patryk, w Anglii – święty Augustyn z Canterbury; w środkowej i wschodniej Europie zaś Cyryl i Metody. Byli księżmi i zakonnikami – nie wojownikami. Muzułmanie natomiast wystawiali oddziały wojsk, które miały wyruszyć przeciwko innowiercom i zaproponować im trzy możliwości wyboru, które wcześniej określił Mahomet: nawrócenie, poddanie się lub śmierć. Najwięcej nawróceń miało miejsce w podbitych społecznościach *dhimmi*, które w przejściu na islam widziały jedyną drogę do godnego, znośnego życia. Z uwagi na represje, jakim poddawani byli *dhimmi*, trudno się dziwić, że tylu z nich koniec końców wybierało islam.

W dzisiejszych czasach wielu muzułmanów gorąco zaprzecza, jakoby ich religię szerzono siłą, przypominając przy tym, że zmuszanie do nawrócenia jest w islamie zakazane. Tak jednak było: siłą zaprowadzano polityczną i społeczną hegemonię systemu islamskiego. Po narzuceniu tego systemu ludzie zaczęli faktycznie przechodzić na islam, ponieważ prędzej czy później jako *dhimmi* zaczynali odczuwać swój niski status.

CZĘŚĆ 2

KRUCJATY

ROZDZIAŁ 1

PO CO WZYWANO DO KRUCJAT

Atak krzyżowców na Jerozolimę w roku 1099, zdaniem dziennikarza Amina Maaloufa (*The Crusades Through Arab Eyes*), był „początkiem trwającego tysiąc lat napięcia między islamem a Zachodem”[209]. Badacz i apologeta islamu John Esposito mówi na ten temat trochę więcej – obwinia on wyprawy krzyżowe („tak zwane święte wojny”) o zakłócenie i zaburzenie cywilizacji pluralistycznej: „Minęło pięć wieków pokojowej koegzystencji, zanim wydarzenia na arenie politycznej oraz rozgrywki między papiestwem a cesarstwem doprowadziły do trwającej kilkaset lat serii tak zwanych świętych wojen, które nastawiły chrześcijaństwo przeciwko islamowi i pozostawiły po sobie spadek w postaci braku zrozumienia i zaufania z obu stron”[210].

CZY WIESZ, ŻE

- Krucjaty nie były aktami niczym niesprowokowanej agresji Europy wobec świata islamskiego, lecz opóźnioną odpowiedzią na stulecia muzułmańskich napaści, które w XI wieku przybrały wyjątkowo dramatyczne rozmiary.
- Były to wojny o odzyskanie terenów chrześcijańskich oraz w obronie samych chrześcijan, a nie imperializm religijny.
- Krzyżowcy nie zostali wezwani po to, by siłą nawracać muzułmanów czy kogokolwiek innego na chrześcijaństwo.

Wygląda na to, że Maalouf w ogóle nie bierze pod uwagę możliwości, iż „trwające tysiąc lat napięcie” mogło się rozpocząć od zawoalowanej groźby proroka Mahometa rzuconej pobliskim przywódcom innej wiary ponad 450 lat przed wejściem krzyżowców do Jerozolimy. Groźby, w której proponował: „przyjmijcie islam, a będziecie bezpieczni”[211]. Publicysta nie rozważa też opcji, że to sami muzułmanie mogli rozpalić tę trwającą tysiąc lat nienawiść, zajmując ziemie, które należały do chrześcijan – dwie trzecie terenów będących częścią świata chrześcijańskiego – na kilka wieków przed krucjatami. Jeśli chodzi o przywoływane przez profesora Esposito pięć wieków pokojowej koegzystencji, to na poparcie swego twierdzenia podaje on najazd muzułmanów na Jerozolimę w roku 638, kiedy to „kościoły oraz ludność chrześcijańską zostawiono w spokoju”[212]. Nie wspomina jednak przy tej okazji o bożonarodzeniowym kazaniu Sofroniusza, w którym uskarżał się on na „dziki, barbarzyński i krwawy miecz” muzułmanów i na to, jak bardzo uprzykrzył on życie chrześcijanom[213].

POLITYCZNIE POPRAWNY MIT: KRUCJATY BYŁY BEZPODSTAWNYM ATAKIEM EUROPY NA ŚWIAT

Błąd. Podbój Jerozolimy w roku 638 był początkiem trwającej wiele stuleci agresji muzułmańskiej. Wtedy to rozpoczęły się prześladowania chrześcijan w Ziemi Świętej; ruszyła machina, której nie udało się powstrzymać. Podajmy kilka przykładów: początkiem VIII wieku ukrzyżowano 60 pielgrzymów chrześcijańskich z Amorium; mniej więcej w tym samym czasie muzułmański gubernator Cezarei pojmał grupę pielgrzymów z Ikonium i kazał wszystkich zabić jako szpiegów – z wyjątkiem garstki osób, które przeszły na islam; muzułmanie zaczęli się domagać coraz większych kwot pieniędzy od pielgrzymów, grożąc, że splądrują Bazylikę Grobu Świętego, jeśli nie otrzymają zapłaty. Nieco później, również w VIII wieku, pewien muzułmański władca zabronił wystawiania krzyży na widok publiczny w Jerozolimie. Podwyższył również podatek dla innowierców (dżizję), który musieli opłacać chrześcijanie, i zabronił im nauczać innych swej religii, nawet własne dzieci.

MAHOMET KONTRA JEZUS

> „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą. Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi. Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem do nich należy królestwo niebieskie”.
>
> Jezus (Mt 5:8–10)

> „Bóg sam wybiera człowieka, który weźmie udział (w świętych wojnach) za sprawę Boga i nic innego nie skłania go do podjęcia działania, jedynie wiara w Boga i Jego Posłańców oraz w to, że Bóg w zamian za to da mu nagrodę lub łup (jeśli przeżyje) bądź też wstęp do Raju (jeśli polegnie w walce jako męczennik)”[214].

Brutalne prześladowania i przemoc stały się chlebem powszednim chrześcijan w Ziemi Świętej. W roku 772 kalif al-Mansur rozkazał, by chrześcijanom i żydom w Jerozolimie opieczętowano dłonie charakterystycznym symbolem. Szczególnie surowo obchodzono się z tymi, którzy mieli czelność przejść na chrześcijaństwo. W roku 789 muzułmanie ścięli zakonnika, który zrezygnował z islamu, przyjmując wiarę w Chrystusa, oraz splądrowali klasztor świętego Teodozjusza w Betlejem, zabijając kolejnych mnichów. Pozostałe klasztory na tym terenie spotkał podobny los. Początkiem IX wieku prześladowania tak przybrały na sile, że wielu chrześcijan uciekło do Konstantynopola oraz innych miast chrześcijańskich. W roku 923 w wyniku kolejnych ataków zniszczeniu uległo jeszcze więcej kościołów, a w roku 937, w Niedzielę Palmową, muzułmanie zorganizowali napaść na Jerozolimę, gdzie splądrowali i zniszczyli Bazylikę Grobu Świętego wraz z kaplicą Golgoty[215].

Reakcją na prześladowania chrześcijan była zmiana polityki Bizancjum wobec muzułmanów; do tamtej pory była ona defensywna, lecz przeszła do ofensywy i podjęto próbę odebrania niektórych utraconych terenów. W latach 60. X wieku generał Nicefor Fokas (przyszły cesarz Bizancjum) przeprowadził serię skutecznych kampanii przeciwko muzułmanom, w wyniku których udało mu się odzyskać Kretę, Cylicję, Cypr, a nawet niektóre części Syrii. W roku 969 przejął starożytne chrześcijańskie miasto, Antiochię. Bizantyjczycy rozszerzyli zasięg swoich kampanii, docierając w głąb Syrii w latach 70. tego samego stulecia[216].

Z teologii islamskiej wynika, że jeśli jakaś ziemia kiedykolwiek należała do muzułmanów, to będzie do nich należeć już zawsze – zatem muzułmanie muszą walczyć, by odzyskać kontrolę nad takim terytorium. W roku 974, po kilku przegranych walkach z bizantyjską armią, kalif z rodu Abbasydów (sunnici) w Bagdadzie wypowiedział im dżihad. Po jego deklaracji nastąpiły trwające kilka lat kampanie w ramach świętej wojny przeciwko Bizancjum, którym przewodził Sajf ad-Dawla, emir z szyickiej dynastii Hamdanidów, władający Aleppo w latach 944–967. Sajf ad-Dawla nawoływał muzułmanów do walki z Bizantyjczykami pod pretekstem odzyskiwania ziem, które należały do wyznawców islamu. Nawoływanie okazało się tak skuteczne, że do dżihadu przyłączyli się muzułmańscy wojownicy przybywający aż z Azji Środkowej[217].

Jednak wysiłki chętnych do walki zakłóciła niezgoda między szyitami a sunnitami. Ostatecznie w roku 1001 cesarz Bizancjum Bazyli II zawarł rozejm z kalifem z dynastii Fatymidów (szyici)[218].

Wkrótce jednak Bazyli miał się przekonać, że zawieranie takich rozejmów pozbawione jest większego sensu. W roku 1004 szósty kalif z dynastii Fatymidów, Abu ‘Ali al-Mansur al-Hakim (985–1021), zwrócił się nagle przeciwko wierze swej chrześcijańskiej matki oraz wujów (dwóch z nich było nawet patriarchami) i nakazał niszczyć kościoły, palić krzyże i zajmować majątki kościelne. Działania przeciwko żydom podjął z takim samym ferworem. W ciągu kolejnych 10 lat zniszczono 30 tysięcy kościołów, a ogromna rzesza chrześcijan przeszła na islam tylko po to, by ratować życie. W roku 1009 al-Hakim wydał najbardziej pamiętny rozkaz wymierzony przeciwko chrześcijanom: polecił zniszczyć Bazylikę Grobu Świętego w Jerozolimie, wraz z kilkoma innymi kościołami. Bazylika Grobu Świętego, odbudowana przez Bizantyjczyków w VII wieku po tym, jak Persowie spalili jej wcześniejszą wersję, upamiętnia miejsce, w którym zgodnie z tradycją pochowano Chrystusa; służyła również jako model dla meczetu Al-Aksa. Al-Hakim rozkazał, by zrównać z ziemią znajdujący się wewnątrz bazyliki grobowiec. Następnie rozkazał chrześcijanom nosić na szyjach ciężkie krzyże (żydzi zaś mieli dźwigać ciężkie kawałki drewna kształtem przypominające cielca). Wkrótce wydał kolejne upokarzające rozporządzenia, a wśród nich także i to, w myśl którego innowiercy mieli przyjąć islam lub opuścić tereny, którymi władał[219].

Nieobliczalny kalif wreszcie zdecydował się przerwać prześladowania innowierców, a nawet oddał znaczną część majątku zagrabionego Kościołowi[220]. Do zmiany nastawienia al-Hakima mógł się częściowo przyczynić fakt, że był on coraz słabiej związany z ortodoksyjnym islamem. W roku 1021 zniknął w tajemniczych okolicznościach. Niektórzy członkowie jego najbliższego otoczenia ogłosili, że jest on istotą boską, a następnie utworzyli odłam religii zwany druzyjskim, oparty na tajemnicy jego zniknięcia oraz na ezoterycznych naukach muzułmańskiego duchownego Muhammada ibn Ismailla ad-Daraziego (od jego nazwiska właśnie wzięła się nazwa samego odłamu)[221]. Dzięki zmianie polityki al-Hakima, która utrzymała się także po jego śmierci, Bizantyjczycy zdołali w 1027 roku odbudować Bazylikę Grobu Świętego[222].

Mimo wszystko jednak pozycja chrześcijan na tamtych terenach była w dalszym ciągu niepewna, a pielgrzymom nieustannie groziło niebezpieczeństwo. W roku 1056 muzułmanie wypędzili z Jerozolimy 300 chrześcijan i zakazali europejskim wyznawcom Chrystusa wstępu do Bazyliki Grobu Świętego[223]. Kiedy z Azji Środkowej nadjechali fanatyczni i brutalni Turcy seldżuccy, wprowadzili nowy reżim muzułmański, na powrót utrudniając życie zarówno chrześcijanom mieszkającym na tamtych terenach, jak i pielgrzymom (ponieważ blokowali im drogę). Kiedy w roku 1071 pokonali wojska bizantyjskie pod Manzikertem i wzięli do niewoli cesarza Romana IV Diogenesa, cała Azja Mniejsza stanęła przed nimi otworem – dalsze ich ataki były praktycznie nie do powstrzymania. W roku 1076 podbili Syrię, w 1077 Jerozolimę. Seldżucki emir Atsiz bin Uwaq obiecał nie wyrządzać krzywdy mieszkańcom Jerozolimy, lecz gdy jego ludzie wkroczyli do miasta, zamordowali 3 tysiące ludzi[224]. Seldżucy w tym samym roku ustanowili w Nicei Sułtanat Rum (czyli Rzym, w nawiązaniu do Nowego Rzymu, czyli Konstantynopola), który znajdował się w niebezpiecznej bliskości samego Konstantynopola. Ze swej nowej siedziby nadal najeżdżali Imperium Bizantyjskie, dręcząc chrześcijan na nowo podbitych przez siebie terenach.

Chrześcijańskie imperium bizantyjskie, które przed islamskimi podbojami mogło się poszczycić rozległymi terenami na południu Włoch, w północnej Afryce, na Bliskim Wschodzie i w Arabii, zostało teraz ogołocone: obejmowało terytorium niewiele większe niż powierzchnia dzisiejszej Grecji. Wyglądało na to, że ostateczny cios z ręki Turków seldżuckich jest nieunikniony. Kościół z Konstantynopola od wieków toczył spory z papiestwem, gdyż uważał papieży za schizmatyków, lecz w zaistniałej sytuacji nowy cesarz, Aleksy I Komnen (1081–1118), schował dumę do kieszeni i zwrócił się o pomoc do Rzymu. Tak właśnie doszło do zwołania pierwszej wyprawy krzyżowej: była to odpowiedź na prośbę cesarza Bizancjum o ratunek.

POLITYCZNIE POPRAWNY MIT: KRUCJATY BYŁY WCZESNYM PRZYKŁADEM KRWIOŻERCZEGO IMPERIALIZMU CYWILIZACJI ZACHODNIEJ

Krwiożerczy imperializm? Niekoniecznie. Papież Urban II, który na synodzie w Clermont w roku 1095 ogłosił rozpoczęcie pierwszej wyprawy krzyżowej, w istocie wzywał do działań obronnych – mocno zresztą spóźnionych. Jak wyjaśniał, zwoływał krucjatę, ponieważ bez żadnych działań obronnych „wierni Boga będą coraz częściej atakowani” przez Turków i inne wojska muzułmańskie. Napomniawszy swoje owieczki, by we własnych szeregach zachowały pokój, zwrócił uwagę zebranych na to, co dzieje się na wschodzie:

> Bracia wasi bowiem, żyjący na wschodzie, pilnie potrzebują waszej pomocy, tej pomocy, jaką często im obiecywano, wy zaś musicie się spieszyć z udzieleniem im jej. Jak bowiem wielu z was już słyszało, napadli ich Turcy i Arabowie i podbili terytorium Romanii na zachodzie aż do wybrzeża Morza Śródziemnego i Hellespontu, zwanego ramieniem św. Jerzego. Zajmowali coraz więcej ziem owych chrześcijan, a zwyciężyli ich w siedmiu bitwach. Wielu zabili i wielu pojmali, także zburzyli kościoły i zniszczyli imperium. Jeśli im pozwolicie ciągnąć to niegodnie jeszcze chwilę, będą najeżdżać Wiernych Bożych jeszcze częściej. Z tej to przyczyny ja, bądź raczej Pan Bóg, zaklinam was jako Chrystusowych posłańców, byście to przekazywali wszędzie i namawiali wszystkich ludzi w hierarchii, piechotę i rycerzy, biednych i bogatych, by prędko zanieśli pomoc owym chrześcijanom i zgładzili to nikczemne plemię z ziem przyjaciół naszych. (…) Nadto tak nakazuje Chrystus[225].

A DZISIAJ: OBROŃCY ISLAMU?

W prawie islamskim dżihad jest obowiązkowy w każdym przypadku, gdy terytorium muzułmańskie zostaje zaatakowane: „Kiedy innowiercy najadą na kraj muzułmański lub z nim sąsiadujący (…), dżihad jest osobistym obowiązkiem mieszkańców takiego kraju, którzy muszą na wszelkie sposoby odeprzeć siły innowierców”[226].

Wezwanie do dżihadu miało miejsce bardzo często w całej historii islamu. Kiedy emir z dynastii Hamdanidów, Sajf ad-Dawla, prowadził coroczne kampanie, wzywając do dżihadu przeciwko Bizancjum w połowie X wieku, muzułmanie przybywali na jego wezwanie z przeróżnych stron świata. Przybywali, bo ich zdaniem mieszkańcy Bizancjum sami wszczynali działania wojenne, chcąc przejąć ziemie muzułmanów. Później, podczas pierwszej wyprawy krzyżowej, pewien poeta zagrzewał muzułmanów do stosownej reakcji: „Czyż nie macie obowiązku względem Boga i islamu, by bronić młodych mężczyzn i starców? Odpowiedzcie Bogu! Biada wam! Odpowiedzcie!”[227]. Szanowany znawca prawa islamskiego, wielce ceniony przez dzisiejszych dżihadystów, Ibn Tajmijja (Taqi al-Din Ahmad Ibn Tajmijja, 1263–1328), uważał dżihad za absolut: „Jeśli wróg chce zaatakować muzułmanów, wówczas odparcie go staje się obowiązkiem wszystkich atakowanych, zaś pozostali mają obowiązek ich w tym wesprzeć”[228].

Oto kilka innych przykładów wezwania do dżihadu na przestrzeni ostatnich stu lat: w roku 1914 kalif z dynastii osmańskiej, sułtan Mehmed V, wydał fatwę (nakaz religijny), wzywając wiernych do dżihadu po wybuchu pierwszej wojny światowej; w 2003 roku zaś grupa czeczeńskich dżihadystów oznajmiła: „Kiedy wróg wkroczył na terytorium, do miasta lub wsi, gdzie żyją muzułmanie, wówczas wszyscy mają obowiązek wziąć udział w wojnie”[229]; w 2003 roku Islamskie Centrum Badawcze przy Uniwersytecie Al-Azhar w Kairze wystosowało deklarację: „Zgodne z logiką i religijnym prawem islamu jest to, że jeśli wróg napadnie na ziemie muzułmanów, dżihad staje się indywidualnym obowiązkiem każdego muzułmanina i każdej muzułmanki, ponieważ nasz naród muzułmański stanie się celem nowej krucjaty wymierzonej w nasze ziemie, honor, wiarę i ojczyznę”[230]; zaś szejk Omar Bakri Muhammad, znany londyński imam propagujący dżihad, powiedział w roku 2002: „kiedy wróg wkracza na ziemie muzułmańskie, takie jak Palestyna, Czeczenia, Kosowa [sic!] czy Kaszmir (…), wówczas wszyscy muzułmanie mieszkający względnie niedaleko zaatakowanego miejsca” muszą stanąć do walki, przy całym wsparciu, jakie będą w stanie uzyskać od muzułmanów na całym świecie[231].

Zauważcie, że papież nie wzywa do nawracania ani podboju. Polecenie, by zgładzić „nikczemne plemię z ziem przyjaciół naszych”, może dla współczesnego

czytelnika brzmieć niezwykle brutalnie; nie było to jednak wezwanie do masowej eksterminacji, lecz do odsunięcia muzułmanów od władzy na ziemiach, które wcześniej należały do chrześcijan. Inne podsumowanie przemówienia papieża na synodzie w Clermont podaje, że Urban wspominał o „nieuchronnym niebezpieczeństwie zagrażającym wam i wszystkim wiernym, które nas tutaj sprowadza".

> Zza murów Jerozolimy i z samego Konstantynopola docierają do nas co jakiś czas smutne wieści; mianowicie, że pewna rasa z królestwa Persji, przeklęta rasa, całkowicie oddalona od Boga, „pokolenie, które nie naprostowało swych serc, a ich duch nie pozostawał w bliskości z Bogiem", brutalnie napadła na ziemie chrześcijan i wyludniła je, plądrując i paląc wszystko, co napotkała na swej drodze. Niektórych wzięli do niewoli i uprowadzili do swych krajów, a innych zabili po okrutnych torturach. Kościoły Boga zostały zniszczone lub zawłaszczone i przeznaczone do obrzędów religijnych najeźdźców. Niszczą oni ołtarze, uprzednio zbezcześciwszy je niecnymi czynami (…). Królestwo Greków zostało już przez nich rozczłonkowane i pozbawione terytorium tak wielkiego, że trzeba by dwóch miesięcy, by je przejść (…). To królewskie miasto jednak, mieszczące się w samym środku ziemi, znalazło się teraz w rękach wrogów Chrystusa i jest zmuszane przez tych, co Boga nie znają, do pogańskich wierzeń. Poszukuje zatem i pragnie wyzwolenia, nie przestając błagać was o pomoc. Szczególnie od was domagać się będzie wsparcia, ponieważ, jak już powiedzieliśmy, ze wszystkich narodów Bóg właśnie wam powierzył biegłość w sztuce walki[232].

Wezwanie papieża odwoływało się do faktu, że muzułmanie zniszczyli Bazylikę Grobu Świętego: „niech święty grób naszego Pana i Zbawiciela, przejęty obecnie przez nieczyste plemię, szczególnie pobudzi was do działania, podobnie jak myśl o świętych miejscach, które są teraz traktowane haniebnie i bezczeszczone niecnymi czynami ludów nieczystych"[233].

A DZISIAJ: DŻIHADYŚCI Z CAŁEGO ŚWIATA – ŁĄCZCIE SIĘ

> Tak jak już wcześniej bywało, również i dzisiaj muzułmańscy wojownicy przemierzają świat, by brać udział w kolejnych odsłonach dżihadu. W latach 90. ubiegłego wieku Bałkany stały się ulubionym celem podróży weteranów świętych wojen z Afganistanu i Czeczenii. Znany przywódca dżihadu w Bośni, Abu Abdel Aziz, wyjaśnił, że pojechał tam po spotkaniu z kilkoma przedstawicielami władz islamskich w Arabii Saudyjskiej. Powiedział, że „wszyscy popierają religijną maksymę, iż «walka w Bośni służy temu, by zapanowało słowo Boga oraz by cnota muzułmanów była strzeżona». Dzieje się tak, ponieważ Bóg powiedział (w swej świętej księdze): «A jeśli oni poproszą was o pomoc w walce z religijnym prześladowaniem, to na was ciąży obowiązek pomocy». (Dosłownie: «o pomoc w religii», Koran, al-Anfal, 8:72). Zatem naszym religijnym obowiązkiem jest bronić naszych muzułmańskich braci, niezależnie od tego, gdzie żyją, jeśli są prześladowani z powodu tego, że są muzułmanami, a nie z innej przyczyny"[234]. Przed wojną w Iraku z roku 2003, po niej oraz w jej trakcie do tego kraju przybywali dżihadyści z całego świata – nawet z miejsc, z których nikt nie oczekiwałby napływu muzułmanów. Pod koniec 2003 roku jeden z niemieckich urzędników do spraw bezpieczeństwa odnotował, że „od zakończenia wojny obserwuje się nasiloną migrację ludności motywowanej islamskim ekstremizmem z Niemiec oraz z pozostałych krajów europejskich do Iraku"[235].

Wyprawy krzyżowe wyruszały w formie pielgrzymek: chrześcijanie z całej Europy maszerowali do Ziemi Świętej w celach religijnych, z zamiarem obrony własnych szeregów, w przypadku gdyby zagrodzono im drogę i ich zaatakowano. Wiele osób składało śluby zakonne. Szczególnie na początku do Ziemi Świętej wyruszały rzesze żołnierzy. Większość uczestników tej „wyprawy ludowej" poległa w masakrze, jaką zgotowali im Turcy w zachodniej Azji Mniejszej

w sierpniu 1096 roku.

POLITYCZNIE POPRAWNY MIT: KRUCJATY ZOSTAŁY ZORGANIZOWANE Z CHĘCI ZYSKU NIENASYCONEJ CYWILIZACJI ZACHODNIEJ

Oczywiście, zdarzali się krzyżowcy, których motywy nie były czyste. Wielu z nich nie dorastało do ideału chrześcijańskiego pielgrzyma. Jednak politycznie poprawny dogmat, jakoby krucjaty były niczym niesprowokowanym, imperialistycznym działaniem wymierzonym w spokojną, rdzenną populację muzułmańską, jest fałszywy i odzwierciedla jedynie niesmak wobec cywilizacji Zachodu, a nie wynik autentycznych badań historycznych.

Papież Urban nie dopatrywał się w krucjatach szansy na zysk. Postanowił, że ziemie odebrane muzułmanom mają należeć do Aleksego Komnena i do Cesarstwa Bizantyjskiego. Ojciec Święty postrzegał wyprawy krzyżowe jako akt poświęcenia, a nie możliwość wzbogacenia się[236].

W rzeczywistości krucjaty były niezwykle kosztownym przedsięwzięciem. Krzyżowcy sprzedawali swoje majątki, by zdobyć fundusze na długą podróż do Ziemi Świętej, a robiąc to, wiedzieli, że z tej wyprawy mogą już nie wrócić. Typowym przykładem krzyżowca był Gotfryd z Bouillon, książę Lotaryngii Dolnej, jeden z ważniejszych europejskich władców, który również „podjął krzyż" (tak określano akt przystąpienia do krucjaty). Sprzedał on sporą część swych włości, by sfinansować udział w wyprawie, lecz wszystko wskazuje na to, że planował z niej wrócić, a nie zostawać na Bliskim Wschodzie, bo nie zrezygnował ze swego tytułu oraz z pozostałej części majątku[237].

Niedawno przeprowadzone badania dokumentów krzyżowców wykazały, że ogromna większość z nich nie była wcale „drugimi synami", szukającymi zysków i majątków na Bliskim Wschodzie. Wielu, podobnie jak Gotfryd, było panami na włościach – mieli zatem wiele do stracenia[238]. Oczywiście niektórzy krzyżowcy świetnie wyszli na udziale w pierwszej wyprawie. Fulcher z Chartres pisze: „Tych, którzy tam byli biedni, Bóg czyni tutaj bogatymi. Ci, którzy nie mieli pieniędzy, tutaj mają ich mnóstwo; a ci, którzy nie mieli domu, tutaj zrządzeniem boskim mają całe miasto"[239]. Jednak większość z tych, którzy wrócili do Europy, nie przywiozła ze sobą żadnej wartościowej zapłaty za swoje wysiłki.

POLITYCZNIE POPRAWNY MIT: KRUCJATY ORGANIZOWANO PO TO, BY SIŁĄ NAWRACAĆ MUZUŁMANÓW NA CHRZEŚCIJAŃSTWO

Z tego, co mówią niektórzy propagatorzy politycznej poprawności, wynika, że krzyżowcy natarli na Bliski Wschód z mieczami w dłoniach i zaczęli zabijać każdego „niewiernego", który tylko wpadł im w ręce, z wyjątkiem tych, których zmusili do przyjęcia chrześcijaństwa. To jednak tylko mocno przekoloryzowany, politycznie umotywowany mit. W żadnym podsumowaniu przemówienia papieża

Urbana z synodu w Clermont nie ma jakichkolwiek nawoływań do nawracania muzułmanów. Jedynymi jego troskami były obrona chrześcijańskich pielgrzymów oraz odzyskanie chrześcijańskich ziem. Dopiero sto lat po pierwszej krucjacie (w XIII wieku) europejscy chrześcijanie podjęli zorganizowaną próbę nawracania muzułmanów na chrześcijaństwo, kiedy to franciszkanie rozpoczęli pracę misjonarską wśród muzułmanów na ziemiach przejętych przez krzyżowców. Te wysiłki w większości wypadków zakończyły się porażką.

Kiedy krzyżowcy zwyciężali i ustanawiali kolejne królestwa i księstwa na Bliskim Wschodzie, zwykle pozwalali muzułmanom żyć spokojnie na zajętych przez siebie terenach, swobodnie praktykować swoją religię, budować nowe meczety i szkoły oraz zachować własne trybunały religijne. Niektórzy porównywali ich status z sytuacją społeczności *dhimmi* na terenach rządzonych przez muzułmanów: zachowywali pewną autonomię, ale nałożono na nich niekorzystne stawki podatkowe oraz inne ograniczenia. Prawdopodobnie krzyżowcy przyjęli niektóre z reguł, które już istniały na tych ziemiach i dotyczyły właśnie *dhimmi*, ale na pewno nie narzucali żydom ani muzułmanom wymogów dotyczących ubioru. Zatem żydzi i muzułmanie mogli uniknąć codziennej dyskryminacji i nękania[240]. To sytuacja przeciwna do zasad, które praktykowali wyznawcy islamu. Najważniejszą różnicą jest to, że *dhimma* nigdy nie była częścią chrześcijańskiej doktryny ani prawa, natomiast, owszem, wchodziła i nadal wchodzi w skład reguł islamu.

Co więcej, hiszpański muzułmanin Ibn Jubayr (1145–1217), który w okolicach roku 1180 przemierzył Morze Śródziemne w drodze do Mekki, odkrył, że muzułmanie lepiej się mieli na ziemiach rządzonych przez krzyżowców niż na terenach podlegających prawu islamskiemu. Obszary przejęte przez chrześcijan były lepiej i rzetelniej zarządzane niż terytoria muzułmańskie, więc nawet sami muzułmanie woleli się tam osiedlać:

> Po opuszczeniu Tibnin (niedaleko Tyru) mijaliśmy niezliczone gospodarstwa i wsie, w których znakomicie uprawiano ziemię. Mieszkańcami tych terenów byli muzułmanie, lecz żyli w zgodzie z Franj [Frankami, czyli krzyżowcami] – niech Bóg uchroni ich przed pokusą! Ich domostwa należą do nich. Nikt nie wyciąga ręki po ich majątek. Na wszystkich terenach kontrolowanych przez Franj w Syrii obowiązuje ten sam system: obszary, wsie i gospodarstwa w rejonach zajętych przez krzyżowców pozostały w rękach muzułmanów. Teraz prawdopodobnie wątpliwości lęgną się w sercach tych ludzi, kiedy porównują oni swoją sytuację z życiem, jakie wiodą ich bracia na terenach muzułmańskich. Faktycznie, tamci często doświadczają niesprawiedliwości z ręki wyznawców tej samej religii, zaś Frankowie traktują wszystkich sprawiedliwie[241].

Niewiele zatem jest prawdy w stwierdzeniu, że krzyżowcy byli jedynie barbarzyńcami atakującymi bardziej zaawansowaną i lepiej rozwiniętą cywliizację.

ROZDZIAŁ 2

KRUCJATY: MITY I RZECZYWISTOŚĆ

Często się mawia: Krzyżowcy wymaszerowali z Europy na Bliski Wschód. Gdy tam dotarli, zaczęli napadać i mordować muzułmanów i żydów, atakując bez wyjątku mężczyzn, kobiety i dzieci, zaś tych, którzy przeżyli, zmuszano do przyjęcia chrześcijaństwa. W potokach krwi zakładali pierwsze kolonie europejskie w Lewancie, kształtując tym samym model, z którego skorzystali kolonizatorzy w późniejszych wiekach. To tam miały miejsce pierwsze masowe zbrodnie. Jest to plama na kartach historii Kościoła katolickiego, Europy i całej zachodniej cywilizacji. Tamte czasy były tak okrutne, że papież Jan Paweł II przeprosił muzułmanów za wyprawy krzyżowe.

CZY WIESZ, ŻE

- Wyprawy krzyżowe nie były wczesnym przejawem europejskiego kolonializmu na Bliskim Wschodzie.
- Masakra, jakiej krzyżowcy dopuścili się względem żydów i muzułmanów w Jerozolimie w roku 1099, była straszna, ale w zasadzie nie można jej uznać za nic nadzwyczajnego, biorąc pod uwagę ówczesne zasady sztuki wojennej.
- Wypraw krzyżowych nie zwołano po to, by atakować na równi żydów i muzułmanów.

Czy jest w tym choć ziarno prawdy? Nie. Praktycznie każde stwierdzenie z powyższego fragmentu jest błędne, choć zdania te wciąż chętnie powtarzają liczni „eksperci".

POLITYCZNIE POPRAWNY MIT: KRZYŻOWCY ZAKŁADALI EUROPEJSKIE KOLONIE NA BLISKIM WSCHODZIE

Gdy krzyżowcy zmierzali na wschód, zachęceni wezwaniem papieża Urbana, ich przywódcy spotkali się z bizantyjskim cesarzem Aleksym Komnenem. Wymógł on na każdym z nich zobowiązanie, że wszelkie podbite ziemie zostaną przyłączone do Bizancjum. Krzyżowcy zmienili jednak zdanie w tej kwestii po oblężeniu Antiochii w roku 1098. Oblężenie trwało całą zimę, a muzułmańskie wojska nadciągały z północy, od Jerozolimy. Krzyżowcy czekali, aż cesarz Bizancjum przybędzie im z odsieczą. Lecz on otrzymał raport, że sytuacja krzyżowców w Antiochii jest beznadziejna, więc wycofał swoje oddziały. Walczący poczuli się zdradzeni, co wywołało ich gwałtowny sprzeciw i wzbudziło złość. Kiedy mimo wszystko udało im się zdobyć Antiochię, wycofali się z umowy z Aleksym i zaczęli ustanawiać własne rządy.

Nie można tych ziem jednak uznać za kolonie. Tereny zajęte przez krzyżowców nie byłyby tak nazwane przez kogoś, kto zna historię i losy późniejszych kolonii: Wirginii, Australii czy Holenderskich Indii Wschodnich. Ogólnie rzecz biorąc, kolonia to terytorium podlegające władzy odległego mocarstwa. Tereny podbite przez krzyżowców nie były jednak zależne od państw Europy Zachodniej; rządy, które tam powołano, nie odpowiadały przed żadnym mocarstwem zachodnim. Krzyżowcy nie musieli też ogołacać swoich ziem z bogactwa, by odsyłać należną ich część do Europy. Zajęte przez nich obszary nie miały żadnych powiązań natury gospodarczej z jakimkolwiek państwem europejskim. Krzyżowcy ustanawiali swoje włości po to, by służyć nieustanną ochroną chrześcijanom przebywającym w Ziemi Świętej.

W rzeczywistości wielu krzyżowców wkrótce przestało się w ogóle uważać za Europejczyków. Kronikarz Fulcher z Chartres pisał:

> Rozważcie zatem i zastanówcie się, jak w naszych czasach Bóg przeniósł Zachód na Wschód. My, którzy niegdyś byliśmy obywatelami Zachodu, teraz staliśmy się mieszkańcami Wschodu. Ktoś, kto kiedyś był Rzymianinem czy Frankiem, teraz jest Galilejczykiem lub mieszkańcem Palestyny. Ten, kto niegdyś był obywatelem Rheims czy Chartres, teraz stał się obywatelem Tyru lub Antiochii. Zapomnieliśmy już nasze miejsce pochodzenia; wielu z nas już o nim nie myśli, a przynajmniej nie wspomina go. Niektórzy mają tu już domy i służbę, uzyskane w drodze dziedziczenia. Niektórzy znaleźli żony, lecz nie wśród swoich, a wśród Syryjczyków, Ormian czy nawet Saracenów, którzy otrzymali łaskę chrztu świętego. Niektórzy mają przy sobie również teściów, synowe, zięciów, przybranych synów czy rodziców. Mają też wnuki i prawnuki. Jeden uprawia winorośl, inny obsiewa pola. Często korzystamy też ze zwrotów oraz idiomów z innych języków. Inne języki stały się teraz wspólne, bo obie rasy poznały w pewnym stopniu język drugiej strony, zaś wiara jednoczy tych, których przodkowie byli sobie obcy. Napisano nawet, że „lew jak wół jeść będzie słomę". Ci, którzy byli obcy, teraz są u siebie, a ten, który kiedyś był tu gościem, stał się mieszkańcem tej ziemi[242].

Warto wspomnieć, że także inna cecha kolonializmu, czyli emigracja na szeroką skalę z kraju macierzystego, nie miała w tym przypadku miejsca. Nie pojawiły się tłumy chętnych, by opuścić Europę i osiedlić się na terenach zajętych przez krzyżowców.

POLITYCZNIE POPRAWNY MIT: ZDOBYCIE JEROZOLIMY BYŁO NIESPOTYKANYM WYCZYNEM W HISTORII ŚREDNIOWIECZA I WYWOŁAŁO NIEUFNOŚĆ MUZUŁMANÓW WOBEC ZACHODU

Po trwającym pięć tygodni oblężeniu krzyżowcy wkroczyli wreszcie do Jerozolimy 15 lipca 1099 roku. Anonimowa relacja jednego z chrześcijan żyjących w tamtych czasach uwieczniła dla przyszłych pokoleń to, co wydarzyło się później:

> Jeden z naszych królów, niejaki Lethold, wspiął się na mury miasta. Kiedy dotarł na sam szczyt, wszyscy obrońcy miasta natychmiast uciekli wzdłuż murów i przez miasto. Nasi ludzie podążyli za nimi, zabijając, ilu się dało, aż do świątyni Salomona. Tam zaś doszło do takiej rzezi, że nasi ludzie stali aż po kostki we krwi wroga. Emir, który dowodził obroną wieży Dawida, poddał się Hrabiemu [z Saint-Gilles] i otwarł bramy, pod którymi pielgrzymi zwykli składać daninę. Wkroczywszy do miasta, pielgrzymi zaczęli ścigać i zabijać Saracenów, aż do samej świątyni Salomona. Tam Saraceni zebrani się i przez cały dzień stawiali opór, aż świątynia spłynęła ich krwią. Wreszcie zwyciężono pogan, a nasi ludzie pojmali w samej świątyni mnóstwo mężczyzn i kobiet, zabijając ich lub zachowując przy życiu, wedle własnego uznania. Na dachu świątyni schronił się tłum pogan obu płci. Tankred i Gaston de Beert oddali im swe proporce

[chcąc ich chronić]. Następnie krzyżowcy rozpierzchli się po mieście, zabierając złoto, srebro, konie i muły oraz zajmując domy pełne różnorodnych dóbr. Później nasi ludzie cieszyli się i płakali z radości, mogąc czcić grób naszego Zbawiciela Jezusa i tam właśnie zadeklarowali, że wypełnili zobowiązanie wobec Niego[243].

Z pewnością współczesnych czytelników szokuje powyższy opis masakry utrzymany w tonie optymistycznym. Wynika on jednak z różnicy między mentalnością i założeniami przyjmowanymi w średniowieczu a tymi, które obecnie wyznajemy. Trzech głównych przywódców wyprawy krzyżowej, arcybiskup Daimbert, Gotfryd z Bouillon i Rajmund z Tuluzy, w podobny sposób chwaliło się papieżowi Paschalisowi II we wrześniu 1099 roku, relacjonując dokonania krzyżowców w Jerozolimie: „A jeśli Wasza Świątobliwość chce wiedzieć, co stało się z wrogami, których tam zastaliśmy, to w kruchcie i w samej świątyni Salomona rzeka krwi Saracenów sięgała aż do kolan koni, na których jechali nasi ludzie”[244]. Warto wspomnieć, że sam Gotfryd, jeden z najbardziej szanowanych przywódców krucjaty, nie brał udziału w rzezi; być może lepiej niż pozostali uczestnicy zdawał sobie sprawę z tego, że takie zachowanie stanowi jawne zaprzeczenie zasad, którymi mieli się kierować krzyżowcy.

Balderik, biskup i autor napisanej na początku XII wieku historii Jerozolimy, zaznacza, że krzyżowcy zabili od 20 do 30 tysięcy mieszkańców miasta[245]. Ta liczba może być nieco przesadzona, ale muzułmańskie źródła podają jeszcze wyższą. Choć najwcześniejsze muzułmańskie przekazy nie wymieniają dokładnej liczby zabitych, to jakieś sto lat po krucjatach niejaki Ibn al-Jawzi stwierdzał, że w Jerozolimie krzyżowcy „zabili ponad siedemdziesiąt tysięcy muzułmanów”. Ibn al-Athir, żyjący w tym czasie co Saladyn, muzułmański przywódca, który kilkakrotnie odniósł miażdżące zwycięstwo nad krzyżowcami pod koniec XII wieku, podaje tę samą liczbę[246]. XV-wieczny historyk Ibn Taghribirdi twierdzi, że ofiar było aż 100 tysięcy. Liczba zabitych wydaje się z czasem rosnąć – były prezydent Stanów Zjednoczonych Bill Clinton podczas przemówienia wygłoszonego w listopadzie 2001 roku na uniwersytecie katolickim w Georgetown powiedział, że krzyżowcy zabijali nie tylko każdego muzułmańskiego wojownika czy nawet mężczyznę, lecz także „każdą kobietę i dziecko wyznania muzułmańskiego w pobliżu świątyni”, zaś rzeka krwi sięgała atakującym nie tylko to kostek, jak podawał chrześcijański kronikarz, lecz zgodnie z tym, co twierdzili Daimbert, Gotfryd i Rajmund: „aż do kolan”[247].

Te okrucieństwa stały się – zgodnie z tym, co nam się raz po raz powtarza – „początkiem trwającego tysiąc lat wrogiego napięcia między islamem a Zachodem”[248]. Może dokładniejsze byłoby stwierdzenie, że był to raczej początek propagandy i wylewania żalu na cywilizację zachodnią. Atak krzyżowców na Jerozolimę to okropna zbrodnia – szczególnie w świetle wyznawanych przez nich wartości religijnych i moralnych. Jednak według obowiązujących wówczas norm nie było w nim nic nadzwyczajnego. W tamtych

czasach powszechnie akceptowaną regułą było to, że jeśli mieszkańcy oblężonego miasta stawiali opór, to miasto mogło zostać splądrowane, zaś jeśli dobrowolnie się poddali – okazywano im łaskę. Niektóre źródła informują, że krzyżowcy obiecali oszczędzić mieszkańców Jerozolimy, lecz złamali dane słowo. W innych napisano, że najeźdźcy pozwolili wielu żydom i muzułmanom bezpiecznie opuścić miasto. Hrabia Rajmund osobiście zagwarantował bezpieczeństwo gubernatorowi Jerozolimy z dynastii Fatymidów, Iftikarowi al-Daulahowi[249]. Według krzyżowców, gdy dawano takie gwarancje, tych, którzy pozostali w mieście, podejrzewano o stawianie oporu i próby kontrataku, co z kolei było równoznaczne ze śmiercią[250].

A co z tą sławetną rzeką krwi, która sięgała raz do kostek, a raz po kolana? To figura retoryczna. Kiedy chrześcijański kronikarz i przywódcy wyprawy krzyżowej mówili o rzece krwi, było to powszechnie uznawane za element upiększający tekst lub przemówienie. W rzeczywistości niemożliwe jest, by ulicami Jerozolimy płynęły takie strumienie. Miasto to nie miało aż tylu mieszkańców, by uzbierały się z ich krwi całe potoki, nawet jeśli przyjmiemy, że jego populacja znacznie wzrosła, gdy przybyli tam uchodźcy z sąsiednich regionów. Fakt, że napaść na Jerozolimę nie była wówczas niczym nadzwyczajnym, może tłumaczyć lakoniczną naturę pierwszych doniesień na temat tego wydarzenia w źródłach muzułmańskich. Około roku 1160 dwóch syryjskich kronikarzy, al-'Azimi i Ibn al-Qalanisi, niezależnie od siebie pisało o zdobyciu Jerozolimy – żaden z nich nie próbował nawet w przybliżeniu podać liczby zabitych. Al-'Azimi napisał tylko, że krzyżowcy „wkroczyli do Jerozolimy i odbili miasto z rąk Egipcjan. Wtedy zajął je Gotfryd. Kościół żydowski spalono". Ibn al-Qalanisi podaje nieco więcej szczegółów: „Frankowie napadli na miasto i zajęli je. Wielu mieszkańców uciekło do świątyni, a mnóstwo ludzi zostało zabitych. Żydzi zebrali się w synagodze. Frankowie spalili dach nad ich głowami. Święte miejsce poddało się 22 Sha'ban [14 lipca] tego roku pod warunkiem, że otrzyma gwarancję bezpieczeństwa. Frankowie niszczyli świątynie, w tym również grób Abrahama"[251]. Dopiero później muzułmańscy pisarze zdali sobie sprawę z propagandowej wartości podkreślania (i wyolbrzymiania) liczby ofiar.

W każdym razie faktem jest, że muzułmańskie wojska często zachowywały się dokładnie tak samo, kiedy wkraczały do zdobytego miasta. Nie chodzi, rzecz jasna, o to, by usprawiedliwiać krzyżowców, wskazując podobne incydenty po drugiej stronie, ani też o sugestię, że „wszyscy tak robią", jak się często tłumaczą apologeci islamu, kiedy przedstawia im się realia współczesnego terroryzmu opartego na założeniach dżihadu. Jedno okrucieństwo nie usprawiedliwia drugiego. Pokazuje jednak, że zachowanie krzyżowców nijak nie odbiegało od tego, co w tamtym czasie robiły wszystkie inne armie – w końcu pojęcia oblężenia i oporu były wtedy dla wszystkich państw jednakowe.

W roku 1148 muzułmański dowódca wojsk Nur ed-Din nie wahał się ani chwili, kiedy rozkazał zabić wszystkich chrześcijan w Aleppo. W roku 1268, kiedy armia dżihadu pod wodzą sułtana Bajbarsa z dynastii mameluków odbiła Antiochię z rąk krzyżowców, zagniewany Bajbars odkrył, że przywódca krzyżowców, hrabia Boemund VI, zdążył opuścić miasto. Napisał jednakże do Boemunda, chcąc mieć pewność, że władca dowie się, czego dokonali w Antiochii jego ludzie:

> Zobaczyłbyś swych rycerzy podeptanych końskimi kopytami, domy splądrowane i zniszczone przez najeźdźców, bogactwa odważane kilogramami, a kobiety sprzedawane po cztery za dinara, za pieniądze z tego skarbca! Zobaczyłbyś roztrzaskane krzyże w kościołach, powyrywane strony fałszywych Testamentów i zrujnowane groby Patriarchów. Zobaczyłbyś, jak twój muzułmański wróg plądruje miejsce, gdzie odprawialiście msze święte, podcina gardła mnichom, księżom i diakonom na waszych ołtarzach, sprowadzając nagłą śmierć na Patriarchów i biorąc do niewoli książąt krwi. Zobaczyłbyś, jak ogień trawi twe pałace, a wasi zmarli płoną już na tym świecie, jeszcze zanim pochłonie ich ogień piekielny. Nie poznałbyś swego pałacu, kościoła świętego Pawła ani katedry świętego Piotra – wszystkie zostały rozebrane i zburzone. Wtedy na pewno powiedziałbyś: „Lepiej byłoby, abym zamienił się w proch, by żaden posłaniec nie przyniósł mi takich wieści!”[252].

Najgorszą sławą jednak cieszy się po dziś dzień wkroczenie wojsk muzułmańskich do Konstantynopola 29 maja 1453 roku, kiedy to – podobnie jak krzyżowcy w Jerozolimie – po długim oblężeniu wreszcie pokonali oni opór obrońców miasta. Również i tym razem ulice spłynęły krwią, jak podaje historyk Steven Runciman. Muzułmańscy wojownicy „zabijali każdego, kogo spotkali na ulicach, bez różnicy mężczyzn, kobiety i dzieci. Krew płynęła strumieniami w dół stromych ulic od wzniesienia Petry ku Złotemu Rogowi. Niebawem jednak żądza mordu została zaspokojona. Żołnierze uświadomili sobie, że jeńcy i cenne przedmioty przyniosą im większą korzyść”[253].

Podobnie jak krzyżowcy, którzy bezcześcili zarówno synagogi, jak i meczety, również muzułmanie napadali na świątynie i klasztory, pustosząc je, a ponadto plądrowali domostwa ludności cywilnej. Wdarli się nawet do bazyliki Hagia Sophia, która przez prawie tysiąc lat była najokazalszym kościołem chrześcijańskim. Wierni zbierali się w tej świątyni, by wznosić modły, kiedy miasto wydawało z siebie ostatnie tchnienie. Muzułmanie przerwali ceremonię jutrzni (porannej modlitwy), zaś księża, zgodnie z tym, co podaje legenda, pozabierali naczynia liturgiczne i zniknęli we wschodniej ścianie kościoła, z której wyłonią się ponownie któregoś dnia, by dokończyć posługę. Muzułmanie zabili wówczas starców i chorych, zaś pozostałych wzięli w niewolę.

Kiedy rzeź i grabież dobiegły końca, sułtan Mehmet II z dynastii osmańskiej nakazał pewnemu islamskiemu uczonemu wejść na ambonę katedry i ogłosić, że nie ma Boga poza Allahem, a Mahomet jest jego prorokiem. Wspaniały stary kościół przekształcono w meczet; setki innych świątyń w Konstantynopolu oraz w innych miastach spotkał ten sam los. Miliony chrześcijan dołączyły do pogardzanej rzeszy *dhimmi*, inni zaś stali się niewolnikami lub męczennikami.

POLITYCZNIE POPRAWNY MIT: MUZUŁMAŃSKI PRZYWÓDCA SALADYN BYŁ BARDZIEJ MIŁOSIERNY

Jedną z najbardziej znanych postaci z epoki wypraw krzyżowych jest muzułmański wojownik Saladyn, który zjednoczył większą część świata islamskiego i siał spustoszenie wśród krzyżowców. Współcześnie uważa się Saladyna za pierwowzór tolerancyjnego, wielkodusznego wojownika muzułmańskiego, historyczny dowód na szlachetność islamu, a nawet jego wyższość nad okrutnym zachodnim chrześcijaństwem wraz z jego zakusami na kolonie w Azji. W książce zatytułowanej *The Crusades Through Arab Eyes* [Krucjaty oczyma Arabów] Amin Maalouf przedstawia krzyżowców jako dzikusów, a nawet kanibali rzucających się na ciała pomordowanych wrogów. Ale Saladyn to co innego!

A DZISIAJ: PODWÓJNE STANDARDY MORALNE

Bill Clinton sugerował, że zdobycie Jerozolimy w roku 1099 po czasie doprowadziło do ataków z 11 września. Jednak napaść muzułmanów na Konstantynopol w roku 1453 nie zapadła nikomu w pamięć w takim samym stopniu. Żaden prezydent nie powoływał się na to wydarzenie i nie upatrywał w nim przyczyny współczesnych ataków terrorystycznych. W rzeczywistości mniej się dziś mówi o upadku Konstantynopola niż o innej napaści na to miasto, a mianowicie o niefortunnej próbie zdobycia go przez krzyżowców w roku 1204.

Wynika z tego, że obrońcy politycznej poprawności stosują przedziwne, nieuzasadnione podwójne standardy moralne, kiedy różnie oceniają te same czyny w zależności od tego, kto za nimi stoi: przedstawicielom cywilizacji innej niż zachodnia, chrześcijańska i rasy innej niż biała można wybaczyć każde okrucieństwo czy masakrę, ale złe czyny chrześcijan (lub nawet przedstawicieli cywilizacji pochrześcijańskiej) na zawsze pozostają w zbiorowej pamięci całej ludzkości. Kiedy świat dowiedział się o skandalach w więzieniu Abu Ghraib w latach 2004 i 2005, wybuchło powszechne oburzenie i przerażenie, często wśród osób, które ignorowały znacznie gorsze występki Saddama Husajna, Osamy bin Ladena i Hamasu. To milczące potwierdzenie faktu, któremu politycznie poprawni twardo zaprzeczają przy każdej okazji, a mianowicie, że chrześcijaństwo naucza wyższych standardów moralnych niż islam, a zatem więcej oczekuje się nie tylko od samych chrześcijan, lecz również od tych, którzy przyjęli owe wartości, żyjąc i funkcjonując w społeczeństwach zbudowanych na tych zasadach.

Zawsze był życzliwy w stosunku do gości, zapraszał ich do stołu i traktował ze wszystkimi honorami, nawet jeśli byli to niewierni, i starał się spełnić wszelkie ich życzenia. Nie mógł znieść, by ktoś, kto doń przybył, odszedł rozczarowany, a wielu było takich, którzy bez wahania wykorzystywali tę jego cechę. Pewnego razu, gdy obowiązywał rozejm zawarty z Franj [Frankami], „Brins", władca Antiochii, niespodziewanie przybył do namiotu Saladyna i poprosił go o zwrot ziemi, którą sułtan podbił cztery lata wcześniej. Saladyn zaś przystał na tę prośbę!"[254].

Dobre panisko! Gdyby go ładnie poprosić, może oddałby całą Ziemię Świętą?

W pewnym sensie jest to prawda: Saladyn wyruszył na podbój Jerozolimy w roku 1187, ponieważ krzyżowcy pod przywództwem Renalda z Châtillon zaczynali zachowywać się tak, jak wierni naśladowcy proroka Mahometa, i napadali na karawany. W tym przypadku, oczywiście, na muzułmańskie karawany. Chrześcijańscy władcy Jerozolimy nakazali Renaldowi zaprzestać takich działań, gdyż zdawali sobie sprawę, że stwarza on zagrożenie dla ich królestwa. Renald jednak robił swoje. Wtedy właśnie Saladyn, który tylko czekał na pretekst, by ruszyć na wojnę z chrześcijanami, znalazł stosowny powód w osobie Renalda

i w organizowanych przezeń napadach[255].

Sporą wagę przywiązuje się do tego, że kiedy Saladyn podbił Jerozolimę w październiku 1187 roku i miasto przeszło z powrotem w ręce muzułmanów, chrześcijan potraktował wyjątkowo wielkodusznie, co samo w sobie stanowiło jaskrawy kontrast z zachowaniem krzyżowców w roku 1099. Jednak w rzeczywistości Saladyn nie był zwolennikiem wielokulturowości ani średniowiecznym Nelsonem Mandelą, za którego współcześnie się go uważa. Kiedy jego oddziały pokonały krzyżowców pod Hattin 4 lipca 1187 roku, rozkazał przeprowadzić masową egzekucję swych chrześcijańskich przeciwników. Zdaniem jego sekretarza, Imada ed-Dina, Saladyn „rozkazał, by ich ściąć [zgodnie z wersetem Koranu 47:4: „Kiedy więc spotkacie tych, którzy nie wierzą, to uderzcie ich mieczem po szyi"], gdyż wolał widzieć ich martwych niż w więzieniu. Towarzyszyła mu liczna grupa uczonych i sufich oraz pobożnych mężczyzn i ascetów: każdy z nich błagał Saladyna, by pozwolił mu zabić choć jednego z niewiernych; wszyscy wyciągali miecze i zakasywali rękawy. Saladyn siedział pod baldachimem z uśmiechem na twarzy, podczas gdy niewiernych ogarniała czarna rozpacz"[256].

Kiedy w tym samym roku, lecz nieco później, Saladyn wraz ze swymi ludźmi wkroczył do Jerozolimy, to, co brano za wielkoduszność, było w istocie tylko pragmatyzmem. Początkowo planował uśmiercić wszystkich chrześcijan w mieście, lecz kiedy chrześcijański przywódca Balian z Ibelinu zagroził, że obróci miasto w perzynę i zabije wszystkich mieszkających tam muzułmanów, zanim Saladyn zdąży tam wkroczyć, muzułmański dowódca nieco spuścił z tonu – choć gdy już przekroczył bramy miasta, wziął do niewoli wielu chrześcijan, których nie stać było na to, by się wykupić[257].

POLITYCZNIE POPRAWNY MIT: KRUCJATY ORGANIZOWANO NIE TYLKO PRZECIWKO MUZUŁMANOM, LECZ TAKŻE PRZECIWKO ŻYDOM

Niestety, to prawda, że w kilku przypadkach krzyżowcy atakowali również żydów. Niektórzy zapominali, co było główną ich misją, określoną przez papieża Urbana. Jedna z grup zmierzających na wschód podczas pierwszej wyprawy krzyżowej, podjudzona przez antysemickich kaznodziejów, zaczęła terroryzować żydów w Europie. Wielu starozakonnych wówczas zginęło. Hrabia Emicho z Leiningen wraz ze swymi ludźmi przemierzał Nadrenię, zabijając i grabiąc żydów w pięciu niemieckich miastach: Spirze, Wormacji, Moguncji, Trewirze i Kolonii. Niektórzy biskupi na tych terenach starali się zapobiec masakrze, aż wreszcie powstrzymano hrabiego Emicho i jego oddział, kiedy, szerząc pogrom, wkroczyli na Węgry. Nie dało się jednak naprawić krzywd, które już wyrządzono, tym bardziej że wieści o dokonaniach hrabiego dotarły na Bliski Wschód i skłoniły wielu żydów do zawierania sojuszów z muzułmanami, by wspólnie stawić czoła krzyżowcom, kiedy ci już przybyli. Pięćdziesiąt lat później inna

grupa z Nadrenii, mająca wziąć udział w drugiej wyprawie krzyżowej, znów rozpoczęła masakrę miejscowych żydów.

Wszystko to było niewybaczalne, a na dodatek stanowiło dowód nietrafnego osądu sytuacji. Krzyżowcy postąpiliby mądrzej, gdyby w żydach, należących podobnie jak oni do *dhimmi*, widzieli naturalnych sojuszników, z którymi można by się sprzymierzyć w trakcie walki z islamskim dżihadem. Muzułmanie traktowali żydów i chrześcijan mniej więcej tak samo, czyli źle. Niestety, żadna grupa nie upatrywała w tej drugiej współtowarzysza niedoli, jaką niesie ze sobą *dhimmitude*, ani sprzymierzeńca w walce z uciskiem. Jednak nawet dzisiaj, osiem wieków po ostatniej wyprawie krzyżowej, takie myślenie zdarza się dość rzadko, zatem postawa krzyżowców nie powinna dziwić.

MAHOMET KONTRA JEZUS

> „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią. (…) Jeśli bowiem miłujecie tych, którzy was miłują, cóż za nagrodę mieć będziecie? Czyż i celnicy tego nie czynią? I jeśli pozdrawiacie tylko swych braci, cóż szczególnego czynicie? Czyż i poganie tego nie czynią?”.
>
> Jezus (Mt 5:7, 46-47)

> „Mahomet jest posłańcem Boga. Ci, którzy są razem z nim, są gwałtowni wobec niewiernych, a miłosierni względem siebie”.
>
> Koran 48:29

Tak czy inaczej, należy zadać pytanie, czy złe traktowanie żydów było zasadniczą cechą wszystkich wypraw krzyżowych. Na pewno nie, jeśli wierzyć źródłom historycznym. Wezwanie papieża Urbana do zorganizowania pierwszej wyprawy krzyżowej na synodzie w Clermont nie zawiera ani słowa na temat żydów. Ponadto przedstawiciele Kościoła byli zagorzałymi przeciwnikami hrabiego Emicho; sam papież Urban potępił dokonywane przez niego napaści. Bernard z Clairvaux, jeden z głównych organizatorów drugiej wyprawy krzyżowej, udał się do Nadrenii i osobiście powstrzymał prześladowania żydów, oświadczając przy tym: „Spytaj każdego, kto zna Pismo Święte, co jest napisane w Psalmie o żydach. «Nie o ich zniszczenie się modlę» – napisano”[258]. Papieże i biskupi wielokrotnie napominali, że prześladowania żydów mają się skończyć.

Jednak nawet po zdobyciu Jerozolimy i masakrze ludności żydowskiej w okresie wypraw krzyżowych żydzi i tak woleli mieszkać na terenach pod rządami Franków, pomimo niezaprzeczalnie wrogiego stosunku chrześcijan z Europy do wyznawców religii mojżeszowej[259]. Dobrze wiedzieli, że to, co czekałoby ich na ziemiach muzułmanów, byłoby jeszcze gorsze.

Krzyżowcy dokonali masakry w Jerozolimie; Saladyn i jego muzułmańskie oddziały – nie. Ten fakt stał się podstawą powszechnego myślenia o krucjatach: Tak, muzułmanie podbijali obce tereny, lecz ich mieszkańcy zwykle witali najeźdźców z radością. Muzułmanie okazywali mniejszościom religijnym wielkoduszność i sprawiedliwość. Krzyżowcy zaś byli żądni krwi, zachłanni i bezlitośni.

Pokazaliśmy już, że ten powszechny pogląd jest fałszywy. Saladyn powstrzymał się od zmasakrowania mieszkańców Jerozolimy tylko z przyczyn praktycznych, zaś muzułmańscy najeźdźcy wielokrotnie dorównywali pod względem okrucieństwa krzyżowcom, którzy w roku 1099 zdobyli Jerozolimę, a często nawet bywali jeszcze gorsi. Muzułmanie wcale nie byli mile widziani na podbijanych przez siebie terenach, przeciwnie – stawiano im zaciekły, brutalny, czynny opór. Gdy jednak zdołali dojść do władzy, wprowadzali surowe represje wobec mniejszości religijnych.

CZYŻ PAPIEŻ NIE PRZEPROSIŁ ZA WYPRAWY KRZYŻOWE?

„W porządku – możecie powiedzieć – ale niezależnie od wszystkiego, co już powiedziano, wyprawy krzyżowe nadal pozostają mroczną kartą w historii cywilizacji zachodniej. W końcu nawet papież Jan Paweł II za nie przepraszał. Nie robiłby tego, gdyby krucjaty nie były aż tak źle postrzegane".

Niewątpliwie przekonanie, jakoby papież Jan Paweł II przeprosił za wyprawy krzyżowe, jest dość powszechne. Kiedy Ojciec Święty zmarł, dziennik „Washington Post" przypomniał swym czytelnikom, że „podczas swego długiego pontyfikatu papież Jan Paweł II przeprosił muzułmanów za wyprawy krzyżowe, żydów za anty-semityzm, prawosławnych za napaść na Konstantynopol, Włochów za powiązania Watykanu z mafią, a naukowców za prześladowanie Galileusza"[260].

Lista jest długa, ale w rzeczywistości papież Jan Paweł II nigdy nie przepraszał za krucjaty. Najbliżej mu było do tego 12 marca 2000 roku, czyli w Dniu Przebaczenia. Podczas homilii powiedział wtedy: „(…) nie możemy zarazem nie uznać różnych form *niewierności Ewangelii, jakiej dopuścili się niektórzy nasi bracia,* zwłaszcza w drugim tysiącleciu. Prosimy o przebaczenie za podziały, jakie nastąpiły wśród chrześcijan, za przemoc, jaką niektórzy z nich stosowali w służbie prawdy, oraz za postawy nieufności i wrogości, przyjmowane nieraz wobec wyznawców innych religii"[261]. Nie wygląda to na jednoznaczne przeprosiny za wyprawy krzyżowe. Tak czy inaczej, biorąc pod uwagę prawdziwą historię krucjat, taka skrucha nie byłaby zasadna.

Krzyżowcy nie zasługują na potępienie całego świata, lecz – jak wkrótce pokażemy – raczej na jego wdzięczność.

ROZDZIAŁ 3

JAKI BYŁ EFEKT WYPRAW KRZYŻOWYCH, A CZEGO NIE UDAŁO SIĘ OSIĄGNĄĆ

Wypraw krzyżowych było wiele, lecz gdy historycy wspominają o krucjatach, zwykle mają na myśli siedem kampanii, kiedy to wyprawy oddziałów wojskowych wyruszały z Europy Zachodniej do Ziemi Świętej, by tam stawić czoła muzułmanom. Pierwszą wyprawę krzyżową zwołano w roku 1095, a wyruszyła w 1099; siódma zaś zakończyła się w roku 1250. Ostatnie miasta krzyżowców zostały zdobyte przez muzułmanów w roku 1291.

1. Pierwsza wyprawa krzyżowa (1098–1099) zakończyła się największym sukcesem: krzyżowcy zdobyli Jerozolimę i ustanowili kilka państw na Bliskim Wschodzie.

CZY WIESZ, ŻE

- Po krucjatach muzułmanie na nowo podjęli próby podboju Europy, uciekając się do dżihadu.
- Chrześcijanie odpowiadają za podbój wschodniej Europy przez muzułmanów w tym samym stopniu co najeźdźcy: niepotrzebnie zawarli nieprzemyślane przymierza z oddziałami dżihadystów, które koniec końców doprowadziły do tragedii.
- Zachodni przywódcy, którzy sądzą, że innowiercom uda się „przemówić islamistom do rozumu lub odwołać się do ich emocji", wykazują się podobną krótkowzrocznością i naiwnością.

2. Druga wyprawa krzyżowa (1146–1148) była niefortunną – a nawet tragiczną – próbą odbicia Edessy, państwa założonego przez krzyżowców, które muzułmanie podbili w roku 1144. Na początku wyprawa skierowała się do Lizbony, by odbić to miasto z rąk muzułmanów, co zakończyło się sukcesem w roku 1147. Kiedy krzyżowcy wreszcie dotarli na wschód, większość ich oddziałów poległa w grudniu tego samego roku podczas potyczek w Azji Mniejszej, zanim w ogóle dostały się do Ziemi Świętej.

3. Trzecia wyprawa krzyżowa (1188–1192) została zwołana przez papieża Grzegorza VIII tuż po tym, jak Saladyn podbił Jerozolimę i pokonał wojska krzyżowców pod Hattin w roku 1187. W tej wyprawie brali udział wybitni przywódcy, lecz często dochodziło między nimi do konfliktów. Wśród nich można wymienić: Fryderyka Barbarossę, angielskiego króla Ryszarda Lwie Serce czy też króla Filipa z Francji. Tym razem nie udało się odbić Jerozolimy, lecz umocniono państwo krzyżowców Outremer, które rozciągało się wzdłuż wybrzeża Lewantu.

4. Czwarta wyprawa krzyżowa (1201–1204) pechowo zmieniła kierunek za namową pretendenta do tronu bizantyjskiego, który przekonał krzyżowców, by przybyli do Konstantynopola i wsparli jego zakusy na przejęcie władzy. Krzyżowcy rozpoczęli oblężenie wielkiego miasta, wywołując przerażenie i popłoch w chrześcijańskim świecie. Ustanowili w Konstantynopolu Cesarstwo Łacińskie, zyskując sobie dozgonną wrogość Bizantyjczyków oraz osłabiając i tak już nie najmocniejsze Cesarstwo Bizantyjskie.

5. Piąta wyprawa krzyżowa (1218–1221) skupiła się na Egipcie. Krzyżowcy mieli nadzieję, że przełamując potęgę Egipcjan, zdołają ponownie podbić Jerozolimę. Przystąpili do oblężenia Damietty, miasta w delcie Nilu, które stanowiło bramę do wielkich miast Egiptu, takich jak Kair czy Aleksandria. Gdy oblężenie się przedłużało, egipski sułtan al-Kamil zaczął się niepokoić i dwukrotnie proponował krzyżowcom, że odda im królestwo Jerozolimy, jeśli odejdą z Egiptu. Krzyżowcy odmówili i w końcu złamali opór Damietty. Jednak walki krzyżowców między sobą i brak jedności ostatecznie pogrążyły tę krucjatę. Najeźdźcy zawarli trwający osiem lat rozejm z al-Kamilem i opuścili Damiettę w zamian za Krzyż Prawdziwy (relikwie krzyża, na którym umarł Jezus), który znajdował się w posiadaniu Saladyna.

6. Szósta wyprawa krzyżowa (1228–1229) miała być w zamyśle kontynuacją piątej. Święty cesarz rzymski Fryderyk II został już ekskomunikowany przez papieża za to, że przez kilka lat odwlekał wypełnienie obietnicy wyruszenia na wyprawę, lecz mimo to udało mu się w końcu dotrzeć do Ziemi Świętej. Sama myśl o kolejnej krucjacie wydawała się napawać strachem sułtana al-Kamila, który akurat zajęty był planami podboju Damaszku. Zaproponował krzyżowcom dziesięcioletni rozejm, na mocy którego mieli odzyskać Jerozolimę, Betlejem i Nazaret. Fryderyk jednak zgodził się pozostawić Jerozolimę bez żadnej obrony i pozwolił mieszkać w mieście tamtejszym muzułmanom, nie narzucając im żadnych ograniczeń. W takiej sytuacji ponowne zdobycie miasta przez muzułmanów było tylko kwestią czasu. Doszło do tego w roku 1244, kiedy to muzułmanie zabili mnóstwo chrześcijan i spalili wiele kościołów, w tym również Bazylikę Grobu Świętego.

7. Siódma wyprawa krzyżowa (1248–1250) była zdecydowanie najlepiej wyposażoną i zorganizowaną spośród wszystkich. Dowodził nią pobożny król Francji Ludwik IX. Tym razem również postanowił uderzyć na Egipt i zdobyć Damiettę. Jednak podczas próby podbicia Kairu krzyżowcy ponieśli klęskę pod Mansurą; wkrótce potem sam Ludwik dostał się w niewolę. Zapłacono za niego jednak okup i wyprawa wróciła do Europy, spędziwszy przedtem trochę czasu w twierdzy krzyżowców w Akce. Ludwik próbował później zorganizować jeszcze jedną krucjatę, lecz nie udało mu się to.

Królestwo krzyżowców przetrwało jeszcze kilkadziesiąt lat. Antiochia, gdzie

ustanowili oni swoje pierwsze państwo w roku 1098, padła pod atakiem muzułmanów w roku 1268. W roku 1291 muzułmanie zdobyli Akkę, rozgromiwszy przy tym doszczętnie armię krzyżowców. Pozostałe chrześcijańskie miasta z królestwa Outremer padły wkrótce potem. Europa jeszcze kilkakrotnie próbowała organizować wyprawy krzyżowe, lecz nie były to udane próby. Obecność krzyżowców na Bliskim Wschodzie dobiegła końca i dawna ich świetność miała już nigdy nie powrócić.

UKŁADY Z MONGOŁAMI

Gdy ostatnim miastom królestwa Outremer groził upadek, pomoc przybyła z zupełnie nieoczekiwanej strony: Argun, mongolski władca Persji i sprzymierzeniec wielkiego Kubiłaj-chana, wysłał emisariusza do Europy w roku 1287. Argun nie był żadnym dziwakiem – Mongołowie już od jakiegoś czasu miewali konflikty z muzułmanami. W roku 1258 Hulagu-chan, brat Kubiłaj-chana, obalił kalifat Abbasydów. Dwa lata później chrześcijański dowódca Mongołów, Kitbuka, podbił Damaszek i Aleppo. Argun chciał wzbudzić zainteresowanie chrześcijańskich królów państw europejskich i wspólnymi siłami na zawsze wyrwać Ziemię Świętą z rąk muzułmanów. Argun był buddystą; jego najlepszy przyjaciel zaś był katolikosem, czyli przywódcą Kościoła nestoriańskiego, odłamu chrześcijaństwa, który w roku 431 odłączył się od Kościoła Cesarstwa Rzymskiego. Jego wezyr natomiast wyznawał judaizm. Wyglądało na to, że Argun szanuje każdą religię z wyjątkiem islamu. Doszedł do władzy w Persji, obalając muzułmańskiego władcę Ahmeda (który wcześniej należał do Kościoła nestoriańskiego), po tym jak Ahmed podjął w Kairze próbę zawarcia sojuszu z mamelukami.

W 1285 roku Ahmed napisał do papieża Honoriusza IV, proponując sojusz, ale gdy ten nie odpowiedział, władca mongolski wysłał rabbana Bar Saumę, chrześcijanina z Kościoła nestoriańskiego z samego serca Azji Środkowej, by osobiście poruszył tę kwestię w rozmowie z papieżem i z chrześcijańskimi królami. Podróż Saumy należy do najsławniejszych wędrówek tamtej epoki: wyruszył on z Trapezuntu i przebył drogę do Bordeaux, by spotkać się z królem Anglii Edwardem I. Po drodze widział się też w Konstantynopolu z cesarzem Bizancjum Andronikiem (którego nazywał „Królem Bazyleusem" lub „Królem Królem", co dowodzi, że XIII-wieczni tłumacze nie byli nieomylni); dotarł też do Neapolu, Rzymu (gdzie akurat zmarł papież Honoriusz IV, a nowego jeszcze nie wybrano) oraz do Genui; stamtąd ruszył do Paryża, gdzie został zaproszony na obiad do króla Francji Filipa IV, aż wreszcie spotkał się z Edwardem I w Bordeaux, po czym wrócił do Rzymu, by odbyć rozmowę z nowo wybranym papieżem Mikołajem IV.

Wszystkim europejskim władcom spodobała się propozycja rabbana Bar Saumy, by Mongołowie i chrześcijanie zawarli sojusz w celu wyzwolenia Ziemi Świętej.

Filip IV zaoferował nawet, że sam wyruszy do Jerozolimy na czele armii krzyżowców. Edward I wykazał podobny entuzjazm: Sauma zaproponował sojusz, który on sam w przeszłości chciał zawrzeć. Papież Mikołaj zasypał podarunkami Saumę, Arguna i katolikosa Kościoła nestoriańskiego. Jednak żaden z nich ani w ogóle nikt z Europy nie potrafił zdecydować, kiedy miałaby się rozpocząć ta nowa, wielka krucjata. Entuzjazm nie wiązał się z żadnym konkretnym działaniem, podobnie zresztą jak składane przez nich obietnice.

Koronowane głowy państw europejskich były zajęte problemami we własnych krajach, a do tego zbyt daleko im było do zjednoczenia, by na poważnie przyjąć propozycję Mongołów i podjąć w tej sprawie jakiekolwiek działania. Być może podejrzliwie patrzyli też na władcę, który, nie będąc chrześcijaninem, zapragnął wyzwolić Ziemię Świętą. Mogli się obawiać, że gdy pomogą mu pokonać muzułmanów, Mongołowie obrócą się przeciwko chrześcijańskiej Europie. W każdym razie nie skorzystali z nadarzającej się okazji. Argun nie był usatysfakcjonowany rezultatem wyprawy rabbana Bar Saumy, więc w roku 1289 wysłał do Europy kolejnego emisariusza, Buscarela z Gisolf. Poprosił on Filipa IV i Edwarda I o pomoc, proponując, że wspólnie z oddziałami przysłanymi przez królów chrześcijańskich zdobędą Jerozolimę; następnie miał przekazać miasto krzyżowcom. Odpowiedź Edwarda – jedyna, o której wiemy – była uprzejma, lecz wymijająca. Skonsternowany Argun próbował raz jeszcze przekonać władców europejskich do swojego planu w roku 1291, lecz było to już po upadku Outremer. Kiedy ostatni emisariusze powrócili, sam Argun już nie żył[262].

Rzecz jasna, gdyby papież oraz królowie chrześcijańscy zawarli sojusz z Argunem, krzyżowcy mieliby szansę odzyskać Jerozolimę i umocnić swą obecność w Ziemi Świętej. To przynajmniej opóźniłoby marsz muzułmanów na Europę Wschodnią, który rozpoczął się w ciągu stulecia po ostatecznym upadku Outremer. Jednak przywódcy państw europejskich byli zbyt krótkowzroczni i zajęci względnie nieistotnymi konfliktami na własnym terenie, więc nie zdawali sobie sprawy, o jak wysoką stawkę toczy się gra. Gdyby wiedzieli, jakie są faktyczne cele i ambicje dżihadu, z pewnością chętnie zawarliby porozumienie z Argunem. Wiele wskazuje jednak na to, że w zasadzie wcale nie rozumieli, o co chodzi w dżihadzie i co jego wojownicy mają zamiar osiągnąć.

UKŁADY Z MUZUŁMANAMI

Koncepcja dżihadu liczyła sobie już wówczas 700 lat – wzmacniała się, gdy muzułmanie rośli w siłę, a odchodziła w cień, gdy nastawał czas ich słabości. Muzułmańscy przywódcy czy też odłamy islamu nigdy jednak nie zrezygnowali całkowicie z tego pomysłu. Nie oznacza to, że nie byli skłonni rozważyć wszelkiego rodzaju układów czy porozumień z chrześcijanami. Angielski historyk, Mateusz Paryżanin, pisze, że w roku 1238 do Francji i Anglii przybyli posłowie muzułmańscy, licząc na poparcie i udział we wspólnym przedsięwzięciu

przeciwko Mongołom – to pozwala nam spojrzeć nieco inaczej na politycznie poprawny pogląd rozpowszechniony wśród dzisiejszych wyznawców islamu, że krzyżowcy byli li tylko najeźdźcami i krzywdzicielami ziem muzułmańskich[263].

Wraz z zakończeniem działalności krzyżowców w Ziemi Świętej dżihad zyskał nową energię i pęd do działania. Częściowo siłę tę muzułmanie czerpali z krótkowzroczności chrześcijan: w roku 1345 cesarz Bizancjum Jan VI Kantakuzen poprosił Turków o pomoc w rozstrzygnięciu pewnego sporu dynastycznego.

Nie był to pierwszy przypadek, kiedy chrześcijanie zawarli porozumienie z muzułmanami. Jan VI miał całkiem pokaźne grono poprzedników, na których mógł się wzorować. Jedną z głównych przyczyn animozji między chrześcijaństwem wschodnim a zachodnim podczas wcześniejszych wypraw krzyżowych była gotowość Bizancjum do zawierania sojuszy z wrogami chrześcijaństwa. Aleksy I Komnen rozwścieczył pierwszych krzyżowców, angażując się w pertraktacje z Egiptem. Kolejny bizantyjski cesarz, Manuel I Komnen (1143–1180), w podobny sposób zapracował sobie na pogardę krzyżowców, paktując z Turkami, a ponadto obwiniano go również o klęskę drugiej wyprawy krzyżowej. Później oczywiście cesarz Fryderyk II oraz pozostali krzyżowcy sami zaczęli zawierać układy z muzułmanami. Jednak w myśl prawa islamskiego muzułmanie mogą zgodzić się na rozejm podczas świętej wojny jedynie wówczas, gdy są osłabieni i potrzebują czasu, by nabrać sił do dalszej walki. Ci, którzy zawarli porozumienie z krzyżowcami, pamiętali o tej zasadzie i nigdy nie weszli w układ, który ostatecznie osłabiłby pozycję muzułmanów.

Zaproszenie wystosowane przez Jana VI było doskonałym przykładem krótkowzroczności chrześcijan. Muzułmanie przybyli do Europy, by go wesprzeć. W roku 1348 przekroczyli cieśninę Dardanele, a w 1354 zajęli Gallipoli. W roku 1357 zdobyli potężną bizantyjską twierdzę w Adrianopolu, a w 1359 sułtan Murad I uformował korpus janczarów, oddział złożony z młodych mężczyzn, których w dzieciństwie zabierano z chrześcijańskich rodzin i zmuszano do przejścia na islam. Zdaniem historyka Godfreya Goodwina: „Nie można zwerbować żadnego dziecka, które przeszło na islam nie z własnej woli – jeśli wolą można nazwać wybór między życiem a śmiercią"[264].

A DZISIAJ: ODWOŁANIE DO SERC I UMYSŁÓW

Kiedy w grudniu 2004 roku na tereny Azji Południowej uderzyła potężna fala tsunami, amerykański sekretarz stanu Colin Powell wyraził nadzieję, że pomoc, jakiej Stany Zjednoczone udzieliły krajom, które ucierpiały w wyniku tej katastrofy, poprawi nastawienie świata muzułmańskiego do Ameryki. Niestety, półtora roku po wypowiedzi Powella południowoafrykański mufti Ebrahim Desai, odpowiadając na pytania użytkowników na stronie internetowej „Ask the imam" [Zapytaj imama], napisał coś, co z pewnością zmieniłoby ufność sekretarza stanu w religijny wydźwięk pomocy udzielonej ofiarom tsunami. Jeden z użytkowników zapytał, czy światu zachodniemu należy się pochwała za wysłanie oddziałów do Bośni i za wyraźne potępianie okrucieństw wobec muzułmanów

w innych zakątkach świata. Odpowiedź Desaia była krótka: „Zasadniczo nie należy ufać kuffaar [niewiernym], nawet jeśli zdarza im się zrobić cokolwiek dobrego. Oni mają na względzie jedynie własne interesy”[265].

Powiecie, że to tylko opinia jednego człowieka. To prawda. Niemniej jednak jest to opinia głęboko zakorzeniona w tradycji islamu, zatem naiwnością byłoby twierdzić, że przez Desaia przemawiała jedynie jego własna małoduszność. Koran nakazuje wiernym: „Niech wierzący nie biorą sobie za przyjaciół niewiernych, z pominięciem wiernych! A kto tak uczyni, ten nie ma nic wspólnego z Bogiem, chyba że obawiacie się z ich strony jakiegoś niebezpieczeństwa” (Koran 3:28). Czy Jan VI Kantakuzen albo Powell zdawali sobie sprawę z istnienia tego wersetu?

Spośród wojowników Imperium Osmańskiego to właśnie janczarzy budzili największą grozę podczas wojen z chrześcijanami. Branka chłopców do tych oddziałów w niektórych rejonach stała się czymś w rodzaju dorocznego wydarzenia: ojcowie chrześcijańskich rodzin musieli pojawiać się na miejskim rynku wraz z synami; muzułmanie wybierali najsilniejszych i najmądrzejszych z nich. Chłopcy mieli już nigdy nie ujrzeć rodzinnych stron, chyba że ich oddział akurat wysłano do walk w tamtym rejonie.

Muzułmanie zjawili się w Europie i nie zamierzali nigdzie stąd odchodzić. Wkrótce na nowo podjęli dżihad. Europa była wówczas skłócona i rozbita, więc muzułmanom udało się zająć spore tereny w Grecji, Bułgarii, Serbii, Macedonii, Albanii, Chorwacji oraz innych państwach. Dnia 15 czerwca 1389 roku starli się z oddziałami chrześcijańskimi na Kosowym Polu. W noc poprzedzającą bitwę wielki wezyr otwarł Koran, szukając na chybił trafił jakiejś inspiracji. Natrafił na werset, który głosił: „O Proroku! Zwalczaj niewiernych i obłudników” (Koran 66:9). „Te chrześcijańskie psy są niewiernymi obłudnikami – powiedział. – Zatem będziemy ich zwalczać”[266].

MAHOMET KONTRA JEZUS

„Owszem, nadchodzi godzina, w której każdy, kto was zabije, będzie sądził, że oddaje cześć Bogu”.

Jezus (J 16:2)

„Zwalczajcie tych, którzy nie wierzą w Boga i w Dzień Ostatni, którzy nie zakazują tego, co zakazał Bóg i Jego Posłaniec, i nie poddają się religii prawdy – spośród tych, którym została dana Księga [żydów i chrześcijan] – dopóki oni nie zapłacą daniny własną ręką i nie zostaną upokorzeni”.

Koran 9:29

I zwalczyli. Pokonali liczniejsze i silniejsze od nich oddziały, a 15 czerwca od tamtej pory jest dla Serbów dniem żałoby.

Wkroczenie muzułmanów do Europy Wschodniej to był dopiero początek –

można się pokusić o stwierdzenie, że drzwi otwarła im krótkowzroczność Jana VI. Co wiedział o zamiarach i motywach, jakimi kierowali się Turcy? Czy był świadom, że to imperatyw prowadzenia świętej wojny skłonił muzułmanów do przyjęcia jego prośby o pomoc i że kiedy już znajdą się w Europie, podejmą walkę z chrześcijanami? Być może wydawało mu się, że teologia i nadrzędne znaczenie dżihadu w prawie są tylko teorią, a w rzeczywistości z muzułmanami można negocjować. Mógł też myśleć, że wykształceni ludzie na pewnym poziomie zdołają się porozumieć mimo różnic kulturowych i religijnych. Mógł nawet liczyć na to, że muzułmanie uznają jego zaproszenie za akt dobrej woli, a to z kolei pozwoli mu pozyskać ich przychylność i powstrzymać atak na ziemie należące do cesarstwa.

Jak się okazuje, Jan nie był pierwszym ani ostatnim politykiem europejskim, który żywił takie przekonanie.

DŻIHAD W EUROPIE WSCHODNIEJ

Co zrobili Europejczycy w obliczu ataków ze strony wyznawców islamu? Nadal zwoływali krucjaty, ale zamiast walczyć o Jerozolimę lub Damiettę, musieli stawiać czoła dżihadowi coraz bliżej własnych terenów, aż wreszcie przyszło im walczyć już w samej Europie, choć wtedy stali już pod ścianą. Królestwo Jerozolimy zostało przemianowane na Królestwo Cypru, którego władca zachował tytuł króla Jerozolimy. Sam tytuł był już jednak tylko fikcją. Jeden z królów Cypru, Piotr I (1359–1369), starał się pozyskać wsparcie Europy, chcąc zorganizować kolejną wyprawę krzyżową. W roku 1365 udało mu się nawet zdobyć Aleksandrię. Niestety, musiał się wycofać, gdyż z Europy nie nadeszły żadne posiłki. Była ona pochłonięta własnymi, wewnętrznymi konfliktami. W roku 1426 sam Cypr upadł pod napaścią egipskich mameluków.

Krzyżowców spychano coraz bardziej na zachód. Spory ich oddział pokonano pod Nikopolis nad Dunajem w roku 1395. Cała Europa stała teraz przed Turkami otworem. Nic nie stało na przeszkodzie do kolejnych podbojów: Rzymu, Paryża czy nawet Londynu. Zanosiło się na to, że próby podbicia Europy przez muzułmanów wreszcie zakończą się sukcesem. Pierwsze takie zakusy były podejmowane już 700 lat wcześniej, kiedy to wojska muzułmańskie po raz pierwszy dokonały oblężenia Konstantynopola i wkroczyły do Hiszpanii. Przez cały ten czas chęć podboju Europy podsycały w muzułmanach dodatkowo: teologia, obowiązek dżihadu narzucony przez Koran oraz słowa i czyny samego proroka Mahometa. Po raz pierwszy od ponad tysiąca lat, odkąd rzymski cesarz Konstantyn przyjął chrześcijaństwo i zatwierdził tę religię, wszystko wskazywało na to, że zostanie ono wkrótce całkowicie starte z powierzchni ziemi, a każdy chrześcijanin zredukowany do statusu *dhimmi*.

NIEOCZEKIWANA POMOC

Wtedy jednak z całkiem niespodziewanej strony nadeszła pomoc: Mongołowie. Nie byli to już poganie sprzed stulecia, mający nadzieję na walkę we wspólnej sprawie przeciwko muzułmanom. Ci Mongołowie byli muzułmanami. Tamerlan (Timur Chromy, 1336–1405), żądny krwi zdobywca Azji Środkowej, prawdopodobnie należał do sufickiego odłamu Nakszbandijja[267]. To ważna informacja, ponieważ współcześnie sufich przedstawia się jako pokojowo nastawiony, tolerancyjny odłam islamu: w historii sufizmu jednak dżihad pojawiał się wcale często (np. w Czeczenii).

Tamerlan był w linii prostej potomkiem Dżyngis Chana. Najpierw zaczął atakować należące do muzułmanów tereny na Bliskim Wschodzie. Mamelucy i Turcy osmańscy w obliczu poważnych strat zmuszeni byli zmniejszyć aktywność w Europie. Tamerlan jednak nie wydawał się wcale zainteresowany najazdem na Europę, choć był na tyle potężny, że udało mu się zmusić cesarza Bizancjum, Jana I, by złożył mu hołd. Pokonawszy Turków osmańskich w Ankarze w roku 1402, Tamerlan zainteresował się Chinami. Muzułmanie na zachodzie, mocno już osłabieni, mogli nareszcie kontynuować dżihad w Europie. W ten sposób muzułmanin uratował chrześcijaństwo przed upadkiem.

Chwila wytchnienia jednak nie trwała długo. Sułtan z dynastii osmańskiej Murad II (1421–1451) nabrał ochoty na klejnot świata chrześcijańskiego, a mianowicie Konstantynopol. Rozpoczął oblężenie miasta w roku 1422, lecz nie udało mu się dostać za jego mury. Nie poddał się jednak; w 1430 roku zdobył Saloniki, blokując Konstantynopol i odcinając go od reszty świata. Cesarz bizantyjski Jan VIII zwrócił się o pomoc do Rzymu. Zgodził się nawet na pojednanie Kościołów katolickiego i prawosławnego. W końcu doszło do zawarcia tak zwanej unii florenckiej na warunkach podyktowanych przez Kościół zachodni. Cesarz Konstantynopola liczył na to, że pomoże on osłabionemu imperium. Papież Eugeniusz IV zwołał wyprawę krzyżową, zgodnie z ustaleniami, po czym zgromadzono wojska z krajów Europy Wschodniej, m.in. z Polski, Wołoszczyzny i Węgier. Ostatnia nadzieja Konstantynopola jednak zgasła, kiedy Murad pokonał liczącą 30 tysięcy żołnierzy armię krzyżowców pod Warną, na Węgrzech, w listopadzie 1444 roku. Choć docierając aż pod Warnę, krzyżowcy wtargnęli na terytorium Turcji (muzułmanie podbili miasto w roku 1391), to jednak nie były to już czasy, kiedy chrześcijanie ustanawiali własne królestwa w Antiochii i wzbudzali strach w sercu sułtana w Kairze.

Po klęsce wojsk chrześcijańskich pod Warną upadek Konstantynopola był już tylko kwestią czasu. Koniec nastąpił we wtorek, 29 maja 1453 roku. Po kilkutygodniowym oblężeniu potężne niegdyś miasto upadło rażone jeszcze większą potęgą wojsk muzułmańskich – które, jak już wiemy, dokonały brutalnej masakry miejscowej ludności po wkroczeniu za zdobyte mury.

Nie był to jednak koniec świętych wojen. W 1456 roku Turcy rozpoczęli

oblężenie Belgradu, a nawet próbowali dotrzeć do Rzymu, lecz stamtąd musieli już zawrócić. Los pomału się odmienił. W XVI wieku muzułmanów wypędzono z Malty, a pierwsze oblężenie Wiednia w roku 1529 zakończyło się porażką. W 1672 roku wyznawcy islamu pokonali Polaków i zajęli spore połacie ziemi na Ukrainie, lecz niecałe dziesięć lat później je utracili. Po raz kolejny próbowali zdobyć Wiedeń, ale tym razem pokonał ich król Polski, Jan III Sobieski, wraz z trzydziestotysięczną armią polskiej husarii. Data bitwy pod Wiedniem, 11 września 1683 roku, upamiętnia apogeum muzułmańskiej ekspansji w Europie.

Wyprawy krzyżowe nie osiągnęły celów, które początkowo zakładano, i przejdą do historii jako jedna z największych porażek cywilizacji zachodniej. Ale czy naprawdę tym właśnie były?

ROZDZIAŁ 4

A GDYBY KRUCJAT NIGDY NIE BYŁO?

Gdyby nigdy nie zwołano wypraw krzyżowych, w jakim żylibyśmy dzisiaj świecie? Czy panowałyby pokój, dobra wola i zrozumienie między chrześcijanami a muzułmanami? Czy świat islamski byłby wolny od podejrzeń, a czasem wręcz paranoi, z którą podchodzi do wszystkiego, co zachodnie? W końcu Amin Maalouf twierdzi, iż „nie ma wątpliwości, że rozłam między tymi dwoma światami rozpoczął się wraz z krucjatami, które Arabowie po dziś dzień mocno odczuwają i uważają za akt przemocy i gwałtu”[268].

A może świat byłby inny, ale w bardziej nieoczekiwany sposób? Jak dziś brzmią dla nas słowa: „meczet świętego Piotra w Rzymie”?

POLITYCZNIE POPRAWNY MIT: NIC NIE OSIĄGNIĘTO W WYNIKU WYPRAW KRZYŻOWYCH

Większość historyków uważa, że wyprawy krzyżowe zakończyły się niepowodzeniem. Jako potwierdzenie podają oni ciągły pęd muzułmanów do dżihadu nawet w samym sercu Europy oraz to, że krzyżowcom nie udało się utworzyć ani jednego stabilnego państwa w Ziemi Świętej, a także wrogość i żal, które krucjaty zasiały nie tylko między chrześcijanami a muzułmanami, lecz nawet między chrześcijaństwem wschodnim a zachodnim.

CZY WIESZ, ŻE

- Choć krzyżowcom nie udało się osiągnąć celu, który pierwotnie zakładali, to odegrali kluczową rolę w procesie zapobiegania podbojowi Europy przez muzułmanów.
- Plemiona, którym dawno temu przyszło żyć w „tolerancyjnych, pluralistycznych społeczeństwach islamskich”, szybko stały się nielicznymi, uciskanymi i pogardzanymi mniejszościami.
- Niechęć muzułmanów do niewiernych jest stałym elementem historii islamu i utrzymuje się po dziś dzień.

W końcu celem wypraw była ochrona pielgrzymów chrześcijańskich w Ziemi Świętej. Pierwotnie krzyżowcy zakładali tam państwa i miasta właśnie po to. Jednak po drugiej wyprawie krzyżowej utworzone przez nich państwa w znacznym stopniu poznikały i tak już pozostało; po roku 1291 całkowicie przestały istnieć. Krzyżowcom nie udało się też powstrzymać islamskich wojsk przed wkroczeniem do Europy.

Ważne jednak jest to, że w epoce wypraw krzyżowych poziom aktywności muzułmańskiej w Europie znacznie spadł. Podbój Hiszpanii, Bliskiego Wschodu

oraz północnej Afryki czy też oblężenie Konstantynopola – wszystko to miało miejsce na długo przez pierwszą wyprawą krzyżową. Bitwy na Kosowym Polu i pod Warną, zwiastujące kolejną falę islamskiej ekspansji w Europie Wschodniej, rozegrały się po upadku ostatnich bastionów krzyżowców na Bliskim Wschodzie.

Co w takim razie udało się osiągnąć w wyniku wypraw krzyżowych? Przede wszystkim krucjaty dały Europie trochę czasu, a było to o tyle istotne, że Europa zdołała się wówczas podnieść z upadku i epoki dhimmitude, a nawet osiągnąć pewne sukcesy i odzyskać dawną chwałę. Gdyby Gotfryd z Bouillon, Ryszard Lwie Serce oraz wielu innych nie ryzykowali życiem, by z dala od ojczyzny bronić honoru Chrystusa i Jego Kościoła, dżihadyści prawie na pewno zdołaliby dotrzeć do Europy i siać tu spustoszenie znacznie wcześniej, niż stało się to w rzeczywistości. Wojska krzyżowców nie tylko trzymały muzułmanów na dystans w tym ważnym okresie historii, angażując ich w walkę w Antiochii czy pod Askalonem, zamiast pozwolić im już wtedy dotrzeć pod Warnę czy Wiedeń, lecz również zjednoczyły siły, które w innych okolicznościach nie miałyby szansy walczyć po jednej stronie. Wezwanie papieża Urbana połączyło ludzi dla większej sprawy; gdyby tej sprawy nie było i gdyby nie mówiono o niej głośno w całej Europie, wielu uczestników krucjat w ogóle nie zostałoby wojownikami. Nie byliby przygotowani do tego, by odeprzeć inwazję muzułmanów na własny kraj.

To wyprawom krzyżowym zawdzięczamy zatem to, że nie ziściła się wizja Edwarda Gibbona, zgodnie z którą „na uczelniach w Oksfordzie nauczano by interpretacji Koranu".

Niemała to zasługa. Choć politycznie poprawny establishment niechętnie to przyzna, faktem jest, że właśnie z chrześcijańskiej Europy wywodzą się osiągnięcia w dziedzinie nauki czy filozofii oraz większość wynalazków umożliwiających postęp technologiczny. Poznaliśmy już jedną z najważniejszych przyczyn, dla których nauka rozwinęła się w chrześcijańskim świecie, a nie pod rządami muzułmanów: chrześcijanie wierzyli w spójny, wewnętrznie zgodny wszechświat, kierowany przez dobrego Boga, podczas gdy muzułmanie uważali wszechświat za rządzony przez Boga, którego wola była tak nieskończona, że wykluczała nawet wszelką spójność i wewnętrzną zgodność.

Jednak konsekwencje tej kluczowej różnicy natury filozoficznej nie miałyby szansy się wyklarować, gdyby nie wolność. Wolności tej odmawiano chrześcijanom oraz przedstawicielom innych religii, którym przypadło w udziale życie na terenach rządzonych przez muzułmanów. W rzeczywistości wszyscy, którzy na przestrzeni wieków podlegali rządom wyznawców islamu, koniec końców byli degradowani – niezależnie od tego, jak wielkie były ich siła, liczebność czy osiągnięcia sprzed muzułmańskiego podboju – do statusu nielicznej mniejszości, mającej drugorzędne znaczenie wobec islamu pod względem kulturowym. Oczywiście, w historii miały miejsce sytuacje, kiedy to

podbitym ludom udawało się uniknąć takiego losu. Jedynymi, którzy uniknęli losu dhimmi, byli ci, co stawili skuteczny opór dżihadowi, a mianowicie chrześcijanie w Europie oraz hindusi w Indiach. Pozostali nie mieli tyle szczęścia.

STUDIUM PRZYPADKU: ZOROASTRIANIE

Czy naprawdę byłoby aż tak źle, gdyby muzułmanie jednak podbili Europę? W końcu chrześcijanie nadal mogliby praktykować swoją religię. Musieliby się tylko przyzwyczaić do pewnej dyskryminacji. Choć apologeci islamu twierdzą, że dhimmitude to tylko „pewien stopień dyskryminacji", to w rzeczywistości długofalowe skutki dhimmy były dla innowierców o wiele poważniejsze. Nawet kilka wieków po tym, jak muzułmanie podbili Egipt, koptyjscy chrześcijanie stanowili wciąż większość na tamtych terenach. Dzisiaj jednak Koptowie stanowią jedynie 10% ludności egipskiej lub nawet mniej.

Tak samo zresztą jest z każdą grupą wyznawców innej religii, która znalazła się w całości pod rządami muzułmanów.

Zoroastrianie, czyli parsowie, są wyznawcami perskiego kapłana i proroka imieniem Zoroaster, inaczej Zaratustra (628–551 p.n.e.). Przed nadejściem islamu zoroastrianizm przez długi czas był oficjalną religią w Persji (dzisiejszy Iran), a kiedy imperium perskie rozpościerało się od Morza Egejskiego aż po rzekę Indus, właśnie ta religia miała najwięcej wyznawców. Zoroastrian można było spotkać wszędzie, od Persji aż po Chiny. Jednak po tym, jak muzułmanie podbili Persję, parsom przyznano status dhimmi i rozpoczęły się okrutne ich prześladowania, które często prowadziły do wymuszonych nawróceń na islam. Wielu wyznawców zoroastrianizmu uciekło do Indii, chcąc się schronić przed władzą muzułmanów, lecz tam znów dopadli ich wojownicy dżihadu, kiedy rozpoczęli kolejną ekspansję.

Cierpienie zoroastrian pod rządami islamu było zaskakująco podobne do tego, jakiego doznali żydzi i chrześcijanie na terenach leżących nieco bardziej na zachód, również opanowanych przez muzułmanów. Takie traktowanie innowierców utrzymywało się aż do czasów współczesnych (a w rządzonym przez mułłów Iranie właściwie trwa aż do dzisiaj). W roku 1905 pewien misjonarz nazwiskiem Malcolm Napier wydał książkę, w której opisał swoje przeżycia wśród zoroastrian w perskim mieście Jazd.

> Aż do roku 1895 parsom (zoroastrianom) nie wolno było nosić parasoli. Nawet w czasie, kiedy przebywałem w Jazd, nie wolno im było nosić parasoli w mieście. Do roku 1895 panował również zakaz noszenia okularów i binokli, nie wolno im też było nosić pierścieni, zaś pasy mogli mieć jedynie z surowego płótna. Po roku 1885 zezwolono im już na pasy z jakiegokolwiek białego materiału.
>
> Do roku 1896 parsowie musieli zwijać turbany, zamiast je składać, a do roku 1898 mogli nosić płaszcz, czyli *gaba,* oraz spodnie, czyli *arkhaluq*, jedynie w kolorze brązowym, szarym lub żółtym. Później dopuszczono również inne kolory, poza niebieskim, czarnym, czerwonym i zielonym. Zabraniano im

również nosić białe pończochy, a do roku 1880 parsowie musieli zakładać specjalne paskudne obuwie z szerokim, wywiniętym do góry czubkiem. Do roku 1885 musieli też nosić podartą czapkę. Do roku 1880 kazano im ubierać się w obcisłe getry barwy cielistej zamiast zwyczajnych spodni, a do roku 1891 wszyscy zoroastrianie musieli po mieście poruszać się piechotą, zaś na pustyni, jeśli spotkali jakiegokolwiek muzułmanina, musieli zejść z siodła. Kiedy przebywałem w Jazd, parsom wolno było na pustyni poruszać się na grzbiecie zwierzęcia, a zsiadać musieli jedynie, jeśliby spotkali po drodze wysoko postawionego muzułmanina. Obowiązywało również wiele innych ograniczeń w kwestii ubioru, lecz było ich zbyt wiele i zbyt szczegółowych, by je tu przytaczać.

Domy parsów i żydów, wraz z okalającymi je murami, musiały być tak niskie, by muzułmanin, wyciągnąwszy dłoń, mógł dosięgnąć do szczytu dachu; mogły jednak sięgać głębiej pod poziom gruntu. (…) Aż do roku 1860 parsowie nie mogli zajmować się handlem. Zwykle chowali przedmioty w piwnicach i sprzedawali je potajemnie. Teraz mogą już handlować w karawanserajach lub oberżach, lecz nie na bazarach. Nie mogli też sprzedawać lnianego płótna. Do roku 1870 nie wolno im było założyć szkoły dla własnych dzieci.

A DZISIAJ: SISTANI PORÓWNAŁ NIEWIERNYCH DO EKSKREMENTÓW

Niechęć, jaką muzułmanie żywią do niewiernych, których nawet w Koranie nazywa się „najgorszymi ze stworzeń" (98:6), wcale nie przeszła do historii. Przywódca irackich szyitów, wielki ajatollah Sajjid Ali al-Husayni al-Sistani, którego nawet na Zachodzie uważa się za wielkiego reformatora o umiarkowanych poglądach, a ponadto upatruje się w nim nadzieję na zaprowadzenie demokracji w Iraku i ogólnie na Bliskim Wschodzie, wyraźnie mówi w swoich orzeczeniach religijnych, że pogarda islamu wobec innowierców z biegiem lat nie straciła nic ze swej mocy. To właśnie przez ten punkt widzenia zoroastrianie, niegdyś będący potężną większością, stali się nieliczną, pogardzaną mniejszością. Wśród obszernych orzeczeń Sistaniego dotyczących przeróżnych kwestii i zagadnień prawa islamskiego znalazła się również poniższa krótka, choć wiele mówiąca lista:

Następujące dziesięć elementów zalicza się z natury swej do najis [nieczystych]:

1. Mocz 6. Pies

2. Kał 7. Świnia

3. Nasienie 8. Kafir [niewierny]

4. Zwłoki 9. Napoje alkoholowe

5. Krew 10. Pot zwierzęcia, które często jada najasat [tj. nieczyste rzeczy][269].

Sistani dodaje: „całe ciało kafira, nawet jego włosy i paznokcie, oraz wszelkie jego płyny ustrojowe, zalicza się do najis".

Uwaga! Cóż za dwulicowość: Sistani jest szanowany w świecie zachodnim. Wyobraźcie sobie jednak, jakie byłoby oburzenie, gdyby na przykład Jerry Falwell[270] powiedział, że wyznawcy religii innych niż chrześcijaństwo są jak świnie, odchody czy pot psa.

Kwota należnego podatku dla niewiernych, czyli dżizji, różniła się w zależności od stanu majątkowego poszczególnych parsów, lecz nigdy nie była to suma mniejsza niż dwa tomany [10 000 dinarów]. Teraz toman jest wart mniej więcej tyle, co trzy szylingi i osiem pensów, ale kiedyś był wart znacznie więcej. Jednak mimo spadku wartości pieniądza suma ta nadal stanowi równowartość płacy za dziesięć dni pracy robotnika. Pieniądze muszą być wpłacone na miejscu, kiedy *farrash* [dosłownie: zamiatacz dywanów, a w rzeczywistości służący, który najczęściej pracował poza domem], pełniący funkcję poborcy, spotykał płatnika. *Farrash* mógł robić, co uważał za stosowne, podczas zbierania należności. Napotkany człowiek nie mógł nawet iść do domu po pieniądze, lecz był bity dotąd, dopóki nie wręczono

należności. Około roku 1865 pewien *farrash* zbierający dżizję przywiązał mężczyznę do psa, a następnie wymierzał ciosy na zmianę to człowiekowi, to zwierzęciu.

Około roku 1891 pewien mudżtahid przyłapał zoroastriańskiego kupca, który nosił białe pończochy, na jednym z miejskich placów. Rozkazał pobić mężczyznę i ściągnąć mu pończochy. Około roku 1860 pewien siedemdziesięcioletni mężczyzna udał się na bazar, założywszy białe spodnie z surowego płótna. Starca dotkliwie pobito, a następnie zdjęto mu spodnie i odesłano go do domu z ubraniem pod pachą. Czasami parsom kazano stać na jednej nodze w domu mudżtahida, dopóki nie zgodzili się zapłacić znacznej sumy pieniędzy[271].

Do czego na dłuższą metę prowadzi życie w kręgu takich zakazów i nakazów? Odpowiedź znajdziemy w liczbach: po niemal 1400 latach życia jako dhimmi, kiedy to zoroastrianom dane było doświadczyć prawdziwego ducha islamskiej tolerancji, dzisiaj stanowią oni niecałe 2% populacji Iranu (w Indiach, dokąd parsowie uciekli przed prześladowaniami, ten odsetek jest jeszcze mniejszy). W Afganistanie, gdzie religia ta niegdyś miała się dobrze, już prawie wcale nie ma jej wyznawców. Nic dziwnego: przejście na islam było często jedynym wyjściem dla prześladowanych ludów i jedyną nadzieją na godne życie.

A DZISIAJ: PRZEŚLADOWANIA CHRZEŚCIJAN W IRAKU

W roku 775 siedzibę Kościoła asyryjskiego przeniesiono z perskiego miasta Seleucja-Ktezyfon do Bagdadu i tam już została. Jako że atmosfera na Bliskim Wschodzie coraz mniej sprzyja mieszkającym tam chrześcijanom z racji tego, że dżihad znów nabiera siły i popularności, obecny katolikos, Mar Dinkha IV, od 1980 roku mieszka w Chicago. Patriarcha Emanuel Delly, przywódca Kościoła chaldejskiego (grupy Asyryjczyków, którzy wiele wieków temu ponownie przyłączyli się do Kościoła rzymskiego), został w Bagdadzie – tylko po to, by oglądać kolejne ataki terrorystów i prześladowania chrześcijan w całym Iraku po upadku Saddama Husajna. Rząd Saddama był raczej świecki. Dżihadyści liczą z kolei na to, że w końcu uda im się ustanowić rząd, który będzie bardziej rygorystycznie przestrzegał zasad szariatu. Zaczęto zatem atakować chrześcijan prowadzących sklepy monopolowe, ponieważ przepisy dotyczące dhimmi zakazują chrześcijanom „wystawiania wina na widok publiczny” oraz sprzedaży alkoholu w miejscach, gdzie mogliby go kupić muzułmanie[272]. Chrześcijankom grozi się, że mają zacząć nosić hidżab, islamskie nakrycie głowy, bo inaczej spotkają je przykre konsekwencje[273]. Wielu chrześcijan zginęło, a tysiące opuściły kraj. We wrześniu 2004 roku iracki felietonista Madżid Aziza zauważył, że „trudno byłoby przywołać okres w historii, kiedy chrześcijanom w Arabii groziło większe niebezpieczeństwo niż dzisiaj”[274].

Jeśli przypomnimy sobie Tamerlana, to powinno nam dać to do myślenia.

Gdyby krzyżowcy nie powstrzymali muzułmanów i gdyby dżihad odniósł zwycięstwo nad chrześcijaństwem, czy chrześcijanie byliby w Europie jedynie nieliczącą się mniejszością, podobnie jak ich współwyznawcy na Bliskim Wschodzie (gdzie chrześcijaństwo kiedyś też stanowiło dominującą religię) lub jak zoroastrianie? Czy osiągnięcia europejskiej cywilizacji chrześcijańskiej potraktowano by jak śmieci, ponieważ społeczeństwa islamskie tak właśnie podchodzą do „okresu mrocznej ignorancji przed nadejściem islamu”?

Czy koncepcje takie jak równe prawa bądź godność każdego człowieka, które w gruncie rzeczy wyrosły z chrześcijaństwa i stoją w sprzeczności z prawem islamu, miałyby dziś rację bytu w Europie i obu Amerykach?

STUDIUM PRZYPADKU: ASYRYJCZYCY

Tak samo zresztą było z Asyryjskim Kościołem Wschodu. To starożytny Kościół z Edessy, miasta, które miało się stać centralnym punktem pierwszego łacińskiego królestwa założonego przez krzyżowców. W IV i V wieku powiązania tego Kościoła z innymi wyznaniami zachodnimi coraz bardziej słabły, aż wreszcie w roku 424 Kościół Wschodu ostatecznie oznajmił na synodzie, że jego przywódca, katolikos z Seleucji-Ktezyfonu (stolicy Persji), nie będzie dłużej podlegał Kościołowi w Rzymie czy Antiochii, ponieważ jest im równy. Nieco później Asyryjczycy przyjęli koncepcję natury Chrystusa podawaną przez Nestoriusza, patriarchę Konstantynopola, który został uznany za heretyka podczas trzeciego soboru powszechnego w Efezie w roku 431. To jeszcze bardziej oddaliło Asyryjczyków zarówno od Bizancjum, jak i od chrześcijaństwa łacińskiego. Po roku 424 na wiele stuleci prawie całkowicie utracili kontakt z wielkimi Kościołami w Konstantynopolu i w Rzymie.

W tym czasie Asyryjczycy zyskali sobie sławę najaktywniejszych misjonarzy, jakimi mogło się poszczycić chrześcijaństwo. W pewnym momencie wpływy Kościoła nestoriańskiego rozciągały się od Morza Śródziemnego aż po Ocean Spokojny. Nestoriańskich chrześcijan można było spotkać praktycznie w całej Azji Środkowej, a nawet w samym Cesarstwie Bizantyjskim, w szczególności na Bliskim Wschodzie i w Egipcie. U szczytu swej potęgi Kościół asyryjski miał metropolie w Azerbejdżanie, Syrii, Jerozolimie, Pekinie, Tybecie, Indiach, Samarkandzie, Edessie i Arabii (w Sanie w Jemenie) oraz kościoły od Adenu aż po Bombaj i Szanghaj. Nestoriański misjonarz, Alopen, w 635 roku zawitał z Ewangelią do Chin, gdzie trzy lata później powstał ich pierwszy kościół. W VIII wieku w Chinach mieszkało już tylu nestorian, że można było utworzyć kilka diecezji. Jeden z cesarzy chińskich nazwał nawet chrześcijaństwo „oświeconą doktryną" i sam gorąco popierał szerzenie tej religii.

Na horyzoncie zbierały się jednak czarne chmury. Z końcem VII wieku kalif Mu'awija II (683–684) rozpoczął prześladowania nestorian i zniszczył wiele kościołów, po tym jak katolikos nie zgodził się zapłacić pewnej sumy w złocie. Prześladowania trwały jeszcze pod rządami kalifa Abd al-Malika (685–705). Kalif z dynastii Abbasydów, al-Mahdi (775–786), zauważył, że Asyryjczycy budują nowe kościoły od czasu podboju muzułmańskiego, co stoi w sprzeczności z zasadami dhimmi; rozkazał je zburzyć. Widocznie wydawało mu się, że chrześcijanie naruszyli warunki dhimmy, czyli układu, który miał ich chronić. Pięciu tysiącom chrześcijan w Syrii dano wybór: islam albo śmierć. Następca al-Mahdiego, Harun ar-Raszyd (786–809), kazał burzyć kolejne świątynie. Pół wieku później kalif al-Mutawakkil (847–861) rozpoczął aktywne prześladowanie Kościoła. W IX i X wieku buntownicy i bandy grabieżców wielokrotnie napadali na chrześcijan w Bagdadzie i okolicach. Wiele ze zniszczonych kościołów należało do Asyryjczyków. Podobnie też wielu z tych, których dosięgły

prześladowania, było Asyryjczykami. W tym czasie w Chinach nowy cesarz rozpoczął tak intensywne nękanie ich, że w roku 981 nestoriańscy misjonarze przybywający na te tereny zastali zdziesiątkowany Kościół, który tak długo na tych terenach budowali. Mimo to Kościół nestoriański w dalszym ciągu przyciągał rzesze nowych wyznawców spośród Turków oraz innych narodowości, przez co zaznaczał i utrzymywał swą obecność w Chinach. Pod koniec XIII wieku gubernatorem chińskiej prowincji Gansu był jeden z wyznawców Kościoła nestoriańskiego.

MAHOMET KONTRA JEZUS

„I będziecie w nienawiści u wszystkich z powodu mojego imienia. Lecz kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony".

Jezus (Mk 13:13)

„Mieliście już piękny przykład w Abrahamie i tych, którzy byli z nim, kiedy powiedzieli do swego ludu: «Zaprawdę, my nie mamy nic z wami i z tym, co wy czcicie oprócz Boga! Wyrzekamy się was! Pojawiła się miedzy nami i wami wrogość i zawiść na zawsze, chyba że uwierzycie w Boga Jedynego!»".

Koran 60:4

Asyryjczycy po raz kolejny doznali cierpień, kiedy opanowana przez krzyżowców Antiochia została podbita przez muzułmanów w roku 1268. Wielu Asyryjczyków dostało się wówczas do niewoli, a ich kościoły zniszczono; asyryjskiego biskupa ukamienowano, zaś jego zwłoki wystawiono na widok publiczny przy bramach miasta jako ostrzeżenie dla pozostałych przy życiu chrześcijan. W XII i XIII wieku podczas kolejnych ataków Arabów, Kurdów i Mongołów wielu Asyryjczyków zginęło lub dostało się do niewoli. Najgorszy los jednak czekał ich z ręki przywódcy Mongołów, Tamerlana, gorliwego muzułmanina, który wypowiedział dżihad nestorianom, niszcząc ich miasta i kościoły. Rozpętał krwawą wojnę z asyryjskimi chrześcijanami: proponował im przejście na islam, uzyskanie statusu dhimmi lub śmierć. W roku 1400 po włościach Kościoła nestoriańskiego nie został już żaden ślad. Chrześcijaństwo niemal całkowicie zniknęło z terenów Persji, Azji Środkowej i Chin[275].

Później właściwie wszyscy nestorianie żyli już jako dhimmi pod rządami muzułmanów. Podobnie jak w przypadku zoroastrian, ich społeczność skurczyła się do niewielkiej garstki, która nadal musiała cierpieć niesprawiedliwość ze strony nieugiętego aparatu władzy. Gdyby chrześcijańską Europę spotkał podobny los, całkiem możliwe, że świat nigdy nie poznałby dzieł Dantego Alighieri, Michała Anioła, Leonarda da Vinci, Mozarta czy Bacha. Prawdopodobnie nie byłoby takich artystów i twórców, jak El Greco, Giotto czy Olivier Messiaen.

Społeczność, która całą swą energię musi włożyć w to, by przetrwać, nie zajmuje się sztuką czy muzyką. Być może to właśnie wyprawy krzyżowe umożliwiły rozwój i rozkwit cywilizacji europejskiej.

ROZDZIAŁ 5

ISLAM I CHRZEŚCIJAŃSTWO: RÓWNORZĘDNE TRADYCJE

To nie jest jakiś durny hollywoodzki film" – powiedziała francuska aktorka Eva Green o filmie Ridleya Scotta *Królestwo niebieskie*, którego akcja rozgrywa się w czasach wypraw krzyżowych.

To prawda. To jest raczej durny angielski film.

Dziennik „The New York Times" rozpływał się w zachwytach nad zwiastunami nowego hitu kasowego: „Muzułmanie są przedstawieni jako strona, której zależy na pokojowej koegzystencji. To chrześcijańscy ekstremiści wszystko zniszczyli. Zresztą, nawet kiedy chrześcijanie zostali pokonani, muzułmanie gwarantują im możliwość bezpiecznego powrotu do Europy". „Times" podaje, że sir Ridley „wyjaśnił, iż miał zamiar pokazać, jakoby chrześcijanie, muzułmanie i żydzi mogli żyć obok siebie w harmonii i spokoju, gdyby tylko udało się powstrzymać zapędy fanatyków". Eva Green zaś powiedziała, że film miał nakłonić ludzi „do większej tolerancji i otwartości wobec narodów arabskich"[276].

Po wszystkim, co tu napisano, jedna rzecz powinna być jasna: pogląd, jakoby muzułmanom przed przybyciem krzyżowców zależało na „pokojowej koegzystencji" z innowiercami, nie jest prawdziwy – chyba że pod pojęciem koegzystencji Ridley Scott rozumie relacje między ciemiężcą a uciskanym ludem, gdyż tym właśnie była *dhimma*. Zarówno sam reżyser, jak i Eva Green wyraźnie wskazują na politycznie poprawne uzasadnienie filmu: miał on pokazać, że tym, co stoi na przeszkodzie pokojowego współżycia muzułmanów i innowierców, jest „fanatyzm", nie zaś żaden element tradycji religijnej. Miał również sprawić, żebyśmy my, jako przedstawiciele nietolerancyjnej, rasistowskiej kultury zachodniej, stali się nieco milsi dla Arabów.

Sam film jest jednak zaledwie częścią szerzej zakrojonej kampanii mającej przekonać mieszkańców Zachodu, że cywilizacja islamska jest równa zachodniej lub nawet ją przewyższa.

WYBIELANIE HISTORII W *KRÓLESTWIE NIEBIESKIM*

Królestwo niebieskie to klasyczna historia o kowbojach i Indianach, w której muzułmanie odgrywają rolę szlachetnych bohaterów, zaś chrześcijanie są zepsuci i brutalni. Scenariusz jest pełen politycznie poprawnych komunałów i fantazji na

temat islamskiej tolerancji; odsuwa na bok przepisy i postawy wobec *dhimmi* (o których Ridley Scott prawdopodobnie nawet nie słyszał), a w zamian wprowadza stowarzyszenie promujące pokój i tolerancję pod nazwą „Bractwa muzułmanów, żydów i chrześcijan". Ci ostatni jednak musieli wszystko zepsuć. Jeden z publicystów piszących o tym filmie wyjaśnia: „Wszyscy żyli i pracowali razem. Istniała między nimi silna więź, dopóki nie przybyli templariusze i nie wywołali tarć między tymi trzema grupami". Ma się rozumieć, wszystko to wina tych paskudnych „chrześcijańskich ekstremistów".

CZY WIESZ, ŻE

- Większość współczesnych materiałów przedstawiających krucjaty jest niczym więcej jak tylko politycznie podyktowanym nonsensem, całkowicie zaprzeczającym faktom historycznym.
- Problemem, z jakim zmaga się współczesny świat, nie jest ogólnie pojmowany „fundamentalizm religijny", lecz islamski dżihad.
- Nie będziemy w stanie przeciwstawić się dżihadowi, jeśli nie odzyskamy dumy z cywilizacji zachodniej.

Film *Królestwo niebieskie* został nakręcony dla tych, którzy są przekonani, że konflikty między Zachodem a światem islamskim powstały z winy zachodniego imperializmu, rasizmu i ambicji kolonialnych, zaś chwalebny model islamskiej tolerancji, który niegdyś stanowił wzór dla całego świata, można będzie przywrócić jedynie wówczas, gdy niedobrzy biali ludzie z Ameryki i Europy zaczną wykazywać więcej szacunku i zrozumienia wobec innych. Ridley Scott wraz ze swym zespołem zorganizował pokazy przedpremierowe filmu dla grup takich jak Rada Stosunków Amerykańsko-Islamskich, chcąc się upewnić, że obraz nie obraża uczuć wrażliwych muzułmanów. Film byłby spełnieniem marzeń przedstawicieli politycznie poprawnego establishmentu, gdyby nie jeden drobny szczegół: jest całkowicie nieprawdziwy.

Profesor Jonathan Riley-Smith, autor książki pod tytułem *A Short History of the Crusades* oraz jeden z czołowych światowych historyków specjalizujących się w dziejach wypraw krzyżowych, nazwał dzieło Scotta „bzdurą", wyjaśniając przy okazji, że „nie ma w nim za grosz prawdy historycznej", ponieważ „przedstawia muzułmanów jako wyrafinowanych i cywilizowanych, zaś krzyżowców jako barbarzyńców i brutali. Nie ma to nic wspólnego z rzeczywistością". A poza tym „nigdy nie było żadnego bractwa łączącego muzułmanów, żydów i chrześcijan. To wierutna bzdura".

BERTRAND RUSSELL O ISLAMIE

„Bolszewizm łączy w sobie cechy Rewolucji Francuskiej z początkami islamu. Marks twierdził, że komunizm prędzej czy później i tak nastanie; wynikiem takiego przekonania jest stan umysłu przypominający nieco myślenie wczesnych następców Mahometa. Gdybyśmy mieli bolszewizm kojarzyć z którąś z religii, byłoby mu najbliżej do mahometanizmu, nie zaś do buddyzmu czy

chrześcijaństwa. Chrześcijaństwo i buddyzm są przede wszystkim religiami indywidualnymi, z mistycznymi doktrynami oraz umiłowaniem kontemplacji. Mahometanizm i bolszewizm są nurtami praktycznymi, społecznymi, w których najważniejszą kwestią jest zagadnienie, jak opanować świat".

Profesor Jonathan Phillips, autor książki *The Fourth Crusade and the Sack of Constantinople*, również zaprzecza, jakoby film Scotta był przedstawieniem prawdy historycznej, i nie zgadza się z wizerunkiem templariuszy, których pokazano tu jako złoczyńców: „Templariusze mogą być uważani za bandytów, tylko jeśli spojrzy się na nich z perspektywy muzułmanów. Zresztą nawet i wtedy przedstawianie ich jako złoczyńców jest niezgodne z prawdą. Stanowili największe zagrożenie dla muzułmanów, a wielu z nich zginęło, ponieważ poprzysięgło bronić Ziemi Świętej"[277]. Zdaniem dziennikarzy filmowych Saladyn jest w tym filmie bohaterem. Nikt nie wspomina przy tej okazji o masakrze, jakiej dokonał pod Hattin, ani o tym, że planował powtórzyć ten wyczyn w Jerozolimie.

Jednak mimo że *Królestwo niebieskie* ewidentnie wybiela historię i stara się pokazać w jak najlepszym świetle muzułmanów w epoce wypraw krzyżowych, nawet jeden z apologetów islamu, Khaled Abou El Fadl, profesor prawa islamskiego na Uniwersytecie Kalifornijskim, wypowiadał się bardzo niepochlebnie o filmie Scotta: „Moim zdaniem – grzmiał – a wiem, że mówiąc to, kładę na szali swoją reputację – po tym filmie z pewnością nastąpi fala zbrodni z nienawiści. Ludzie pójdą w weekend do kina, a zaraz potem postanowią dać nauczkę jakiemuś gościowi w turbanie". Oczywiście, jest to oskarżenie wymierzone nie tyle w sam film, ile w społeczeństwo amerykańskie.

W każdym razie produkcja *Królestwa niebieskiego* kosztowała ponad 150 milionów dolarów, film ma gwiazdorską obsadę i nazwano go „fascynującą lekcją historii". Fascynujący może i jest, ale jedynie jako dowód tego, jak bardzo współcześni mieszkańcy Zachodu lubią się oszukiwać.

POLITYCZNIE POPRAWNY MIT: PROBLEMEM WSPÓŁCZESNEGO ŚWIATA JEST FUNDAMENTALIZM RELIGIJNY

Czy każda tradycja religijna może w tym samym stopniu prowadzić do przemocy? Ten pogląd, choć rozpowszechniony, byłby znacznie bardziej wiarygodny, gdyby Pat Robertson i Jerry Falwell pisali artykuły w obronie kamienowania cudzołożników (tak jak mieszkający w Szwajcarii muzułmański pisarz Hani Ramadan, który we wrześniu 2002 roku opublikował we francuskim dzienniku „Le Monde" tekst o takiej właśnie wymowie) lub wzywające do uśmiercania bluźnierców (bluźnierstwo jest w Pakistanie oraz innych krajach islamskich przestępstwem zagrożonym karą śmierci) albo gdyby rozbijali się samolotami, uderzając w najważniejsze budynki należące do ludzi, których uważają za wrogów[278].

MAHOMET KONTRA JEZUS

„Towarzysze Jezusa widząc, na co się zanosi, zapytali: «Panie, czy mamy uderzyć mieczem?» I któryś z nich uderzył sługę najwyższego kapłana i odciął mu prawe ucho. Lecz Jezus odpowiedział: «Przestańcie, dosyć!» I dotknąwszy ucha, uzdrowił go”.

Jezus (Łk 22:49-51)

„Przekazał Abu Qilaba: Anas powiedział: «Ludzie z plemienia ‘Ukl lub ‘Uraina przybywali do Medyny, lecz klimat im nie służył. Gdy jednak wyzdrowieli, zabili pasterza Proroka i ukradli wszystkie wielbłądy. Wieść o tym dotarła do Proroka wczesnym rankiem, wysłał więc swych ludzi w pogoń za nimi. Złodziei pochwycono i przyprowadzono do Proroka w południe. Prorok nakazał, by ucięto im dłonie i stopy (rozkaz wykonano), a następnie wypalono im oczy rozgrzanym żelazem. Wtrącono ich do Al-Harra, a kiedy poprosili o wodę, nie podano im jej». Abu Qilaba dodał: «Ci ludzie winni byli kradzieży, morderstwa, a do tego stali się niewiernymi po tym, jak przyjęli islam, gdyż zaczęli walczyć z Allahem i jego Posłańcem»”[279].

Sam fakt, że chrześcijanie zachowujący ewangeliczne przykazania nie dopuszczają się takich czynów, wskazuje już na to, że fundamentalizm fundamentalizmowi nierówny. Wbrew dekonstrukcjonistycznym poglądom, tak popularnym teraz na uniwersytetach, religie nie są jedynie surowcem, z którego wierni mogą stworzyć praktycznie wszystko. Istnieje spora grupa zachowań praktykowanych przez wierzących niezależnie od wyznawanej religii – na przykład modlitwa czy spotkania w celu odprawienia określonych rytuałów. Czasami wierni dopuszczają się nawet aktów przemocy w imię swojej religii, jednak częstotliwość i powszechność tego typu zachowań – oraz to, w jakim stopniu są bliskie głównemu nurtowi danej religii – w dużej mierze zależy od faktycznych treści nauczanych w każdej z nich. Apologeci islamu lubią wskazywać Timothy’ego McVeigh czy Erica Rudolpha jako przykłady chrześcijańskich terrorystów; można jednak przytoczyć trzy powody, dla których żadnego z nich nie da się postawić w jednym rzędzie z bin Ladenem czy Zarqawim:

- Żaden z nich nawet nie próbował tłumaczyć swoich czynów, odnosząc się do Pisma Świętego czy tradycji chrześcijańskiej.
- Nie działali zgodnie z głównym nurtem nauk chrześcijańskich.
- Na świecie nie ma większych grup chrześcijańskich, które zajmują się wdrażaniem w praktyce tych samych nauk.

Różnica między Osamą bin Ladenem a Erikiem Rudolphem to różnica między czynami odbiegającymi od normy a amoralnymi treściami. Każda istota ludzka mająca jakiś system wierzeń może teoretycznie dopuścić się strasznych czynów. Jednak prawdopodobieństwo popełnienia takowych oraz ich częstotliwość są

większe w przypadku, gdy zachętę do nich oraz ich uwiecznienie znajdziemy w tekstach religijnych i w słowach osób, które danej religii nauczają.

CHYBA NIE CHCESZ POWIEDZIEĆ, ŻE TO SAM ISLAM STANOWI PROBLEM?

Jaka jest alternatywa dla opinii Ridleya Scotta, że to „fanatyzm" jest przyczyną wszystkich problemów współczesnego świata? To pogląd, którego orędownicy politycznej poprawności nie są w stanie zrozumieć: problem tkwi w samym islamie i nie zniknie, nie będzie się dało go zlikwidować, dopóki nie przyjmie się tego faktu do wiadomości.

Stwierdzenie, że problem leży w islamie jako takim, nie oznacza, że każdy muzułmanin to kłopot. Jak zdążyliśmy zauważyć, wiele osób, które same określają się mianem muzułmanów, ma jedynie mgliste pojęcie o naukach islamu i nie za bardzo się nimi interesuje. Tymczasem przyznanie, że akty przemocy dokonywane na całym świecie przez dżihadystów wskazują na problem leżący w samej ich religii, to jedyne uczciwe postawienie sprawy: są na świecie ugrupowania, które wierzą, że mają święty obowiązek prowadzić wojnę z innowiercami i narzucać prawo islamu najpierw w krajach muzułmańskich, a później również gdzie indziej. To jest właśnie zasadniczy motyw działania współczesnych ugrupowań terrorystycznych, a jest on zakorzeniony w naukach Koranu i sunny (tradycji islamu).

Niektórzy analitycy obawiają się, że jeśli władze świata zachodniego przyjmą do wiadomości, iż w rzeczywistości wrogiem Stanów Zjednoczonych w walce z terroryzmem nie jest jakaś tam banda porywaczy samolotów, lecz ludzie, którzy działają zgodnie z podstawowymi naukami islamu, to wkrótce rozpocznie się wojna z całym światem muzułmańskim. To z pewnością utrudniłoby kontynuację obecnych fikcyjnych sojuszy z Saudyjczykami, Pakistańczykami i Egipcjanami. Z drugiej strony, pozwoliłoby to jednak Stanom Zjednoczonym wezwać owych domniemanych sojuszników do wzięcia odpowiedzialności za powiązania z globalnym dżihadem oraz nadać znaczenie słowom prezydenta George'a W. Busha, wypowiedzianym po atakach z 11 września: „albo jesteście z terrorystami, albo z nami".

Inni z kolei za nic nie chcą przyjąć do wiadomości głębokiego kryzysu, jakiego współcześnie doświadcza islam, i twierdzą, że przyznanie tego zdemoralizuje i rozgniewa umiarkowanych muzułmanów. Jeśli faktycznie są umiarkowani, nie ma powodu, by tak się miało stać. Nie da się rozwiązać problemu, jeśli nie zidentyfikuje się jego źródła. Lekarz, który aspiryną leczy uporczywe bóle głowy spowodowane obecnością guza mózgu, bardzo szybko stanie przed sądem oskarżony o błąd w sztuce. Jeśli jakikolwiek projekt z udziałem umiarkowanej formy islamu ma się zakończyć sukcesem, trzeba najpierw wskazać te elementy

religii, które stanowią podstawę przemocy i terroryzmu, a następnie dołożyć wszelkich starań, by zmienić postrzeganie tych elementów wśród muzułmanów, aby dżihadyści nie rekrutowali już w swe szeregi młodych mężczyzn, odwołując się do ich pragnienia, by żyć zgodnie z „czystym islamem”.

To, czy umiarkowani muzułmanie faktycznie zdołają zmienić myślenie o islamie i postawy swych współwyznawców, pozostaje kwestią otwartą. Nic takiego się jednak nie zdarzy, jeśli nie przyjmą oni do wiadomości, dlaczego z islamu wyrastają ludzie tacy jak bin Laden czy Zarqawi.

TO MA SENS. DLACZEGO LUDZIOMTAK TRUDNO PRZYJĄĆ TO DO WIADOMOŚCI?

Orędownicy politycznej poprawności mają problem z zaakceptowaniem takiego punktu widzenia częściowo dlatego, że w ich uproszczonym, zawężonym pojmowaniu świata mieszkańcy Zachodu są „biali”, a muzułmanie „brązowi”. Politycznie poprawny mit głosi, że brązowi ludzie nie mogą ponosić winy za to, co złe: przecież to oni zawsze byli ofiarami krzywd i prześladowań. Wszelka przemoc, jakiej się dopuszczają, to jedynie reakcja na okropne prowokacje ze strony białego człowieka.

Najbardziej jaskrawym przykładem takiego przekonania jest Lynne Stewart, prawniczka o radykalnych poglądach, którą w lutym 2005 roku skazano za przemycanie wiadomości przebywającemu w więzieni szejkowi Omarowi Abdel Rahmanowi, będącemu mózgiem operacji, w wyniku której w 1993 roku dokonano zamachu na World Trade Center. Dlaczego Stewart zgodziła się być chłopcem, a właściwie dziewczynką na posyłki i pracować dla żądnych krwi terrorystów? Sama wyjaśniała to w ten sposób: „Nie da się obejść bez przemocy, aby pozbyć się obecnego w tym kraju krwiożerczego, głęboko zakorzenionego kapitalizmu, który promuje seksizm i rasizm”[280].

Skąd Stewart przyszedł do głowy pomysł, że Omar Abdel Rahman, konserwatywny muzułmanin, który niewątpliwie uważa, że kobiety istnieją po to, by służyć mężczyznom, a tym nieposłusznym należy się lanie (zgodnie z tym, co podaje Koran 4:34), chciałby się zaangażować w walkę z seksizmem i rasizmem? Ano stąd, że w końcu zwalcza on „białego człowieka”, nieprawdaż?

ODZYSKAĆ DUMĘ Z CYWILIZACJI ZACHODNIEJ

„Ale, doktorze Yeagley, ja nie widzę w mojej kulturze nic, z czego można być dumnym. To wszystko na nic. Moja rasa jest niczym. (…) Proszę się przyjrzeć swojej kulturze. Proszę spojrzeć na tradycję amerykańskich Indian. To jest coś wspaniałego. Macie z czego być dumni. Moja kultura jest zerem”[281].

To fragment rozmowy białej amerykańskiej studentki, Rachel, z Indianinem, profesorem Davidem Yeagleyem, z 2001 roku. Rachel najwyraźniej udzielił się nastrój i nastawienie Jesse Jacksona, który w 1985 roku wołał: „Hej! Hej! Ho! Ho! Zachodnia cywilizacja odejdzie w mrok!". Dziewczyna prawie na pewno uważa, że krzyżowcy wykorzystywali jedynie siłę i potęgę wynikającą z tego, że akurat należeli do uprzywilejowanej rasy białej, a same krucjaty były jedynie obrzydliwym wyrazem zachodniego imperializmu i rasizmu, a prawdopodobnie nawet przypadkiem ludobójstwa. Jeśli chodziła do szkoły, której maskotką był rycerz, to pewnie jako pierwsza domagała się zmiany jej symbolu. Nie ma się zresztą czemu dziwić – tak się właśnie przedstawia krzyżowców we współczesnej edukacji. Jednak większość z tego, co przeciętny uczeń wie na temat wypraw krzyżowych, jest nieprawdą. Tym, którzy uczą takich bzdur, po cichu zależy, by coraz więcej osób myślało tak jak Rachel. Dziewczyna wierzy we wszystkie te mity z powodu trwającej już kilka dziesięcioleci antyamerykańskiej, antyzachodniej i antychrześcijańskiej kampanii, którą prowadzi się w naszych szkołach i na uczelniach.

DLACZEGO TRZEBA POWIEDZIEĆ PRAWDĘ

Dlatego właśnie trzeba mówić prawdę o wyprawach krzyżowych oraz innych aspektach historycznych relacji między chrześcijaństwem a islamem. Amerykanie i Europejczycy – oraz chrześcijanie na Bliskim Wschodzie i w innych zakątkach świata – muszą wreszcie przestać przepraszać za grzechy z przeszłości i przypomnieć sobie bohaterskie czyny, uznając tym samym wszelkie zasługi, jakie dla świata ma cywilizacja judeochrześcijańska. Musimy uczciwie spojrzeć na islam i chrześcijaństwo i przyjąć do wiadomości różnice między nimi. Politycznie poprawna cenzura nie może dłużej uznawać za tabu tego, że choć ludzka natura jest wszędzie taka sama, a ludzie wszystkich wyznań od dawien dawna próbowali usprawiedliwiać przemoc kwestiami religijnymi, to mimo wszystko religie takie same nie są.

Chrześcijaństwo leży u podstaw cywilizacji zachodniej. Ukształtowało ono społeczeństwo amerykańskie w obecnej jego postaci, zaś na Europejczyków oraz mieszkańców innych terenów wywierało wpływ jeszcze dłużej. Czy to się komuś podoba, czy nie, chrześcijaństwo uformowało nawet tych, którzy tę religię odrzucają. Współdzieli ono również najważniejsze zasady moralne z doktryną judaizmu – są to zasady wszechobecne w cywilizacji zachodniej, lecz nie zostały one przeniesione do islamu. Są źródłem, z którego współcześni etycy wywodzą koncepcję uniwersalnych praw człowieka – fundament całej świeckiej kultury zachodniej.

Yeagley zauważa: „Wśród Czejenów jest takie powiedzenie: Naród nigdy nie będzie podbity, dopóki serca jego kobiet nie znajdą się na ziemi. (…) Kiedy Rachel potępiła w ten sposób własną cywilizację, zrobiła to ze spokojem i pewnością,

niczym recytująca liturgię kapłanka. Wypowiedziała swoją opinię, nie obawiając się krytyki ani cenzury. Nikt jej zresztą nie skrytykował. Pozostali studenci słuchali w ciszy, patrząc to na mnie, to na Rachel, jak gdyby sami nie wiedzieli, które z nas zasługuje na większą uwagę (…). Kto podbił naród Rachel? Co sprawiło, że straciła doń szacunek? Dlaczego zachowuje się jak kobieta z podbitego plemienia?”.

No właśnie, dlaczego? Ostatecznym rezultatem, jak zauważa dr Yeagley, jest porażka: ludzie, którzy wstydzą się własnej kultury, nie będą jej bronić. Dlatego mówienie prawdy na temat wypraw krzyżowych, chrześcijaństwa i Zachodu nie jest tylko sprawą religijnej apologetyki czy też chwalenia bądź promowania danej kultury. To konieczny element obrony cywilizacji zachodniej przed rozgrywającym się współcześnie globalnym dżihadem.

CZĘŚĆ 3

WSPÓŁCZESNY DŻIHAD

ROZDZIAŁ 1

DŻIHAD TRWA

Co powiesz na mały test? Zgadnij, które z poniższych stwierdzeń pochodzi z XI wieku, a które z wieku XXI:

> O Boże, unieś flagę islamu i jego pomocnika, odrzuć politeizm, zadając mu śmiertelne rany i zrywając więzy, którymi krępuje świat. Pomóż tym, którzy w Twoim imieniu prowadzą dżihad i posłusznie poświęcają się Tobie, powierzając Ci swe dusze (…). Jako że zwolennicy politeizmu uparcie schodzą na manowce, niechaj ich oczy oślepną, by nie dostrzegły ścieżki prawdy[282].

> Prośmy Boga, by uczynił ten ramadan miesiącem chwały, zwycięstwa i mocy oraz by [w tym miesiącu] Bóg uniósł wysoko flagę naszej religii i tym sposobem umocnił islam i nas, muzułmanów, aby poniżył politeizm i jego wyznawców, ukazał im sztandar monoteizmu, wbił w ziemię proporzec dżihadu i powalił tych, którymi rządzi upór i perwersja[283].

CZY WIESZ, ŻE

- Islam nie zreformował ani nie zmienił żadnej ze swych tradycyjnych doktryn dotyczących świętej wojny, czyli dżihadu.
- Współczesne ugrupowania prowadzące dżihad chciałyby przywrócić kalifat i tym sposobem zyskać większą siłę w dalszej wojnie z Zachodem.
- Te ugrupowania pogardzają demokracją, uważając ją za wynalazek cywilizacji zachodniej, który stoi w sprzeczności z kalifatem i szariatem.

Pierwszy tekst napisał islamski uczony, Ibn al-Mausilaja, pod koniec XI wieku. Drugi zaś jest dziełem członka Al-Kaidy, szejka Aamera bin Abdallaha al-Aamera, i powstał w roku 2004.

Jeśli nie zgadłeś, nie przejmuj się. W końcu oba teksty są do siebie łudząco podobne – nie przez przypadek zresztą. Współczesne ugrupowania zwolenników świętej wojny świadomie wzorują się na dawnych wojownikach dżihadu i często cytują ich wypowiedzi oraz wspomnienia.

> W miesiącu ramadan – pisał w 2001 roku dr Fuad Mukheimar, sekretarz generalny Egipskiego Stowarzyszenia Szariatu – muzułmanie pod przywództwem [Salah ad-Dina] al-Ajjubiego [Saladyna] odnieśli wielkie zwycięstwo nad krzyżowcami. Doradcy [Saladyna] poradzili mu, żeby w miesiącu postu odpoczął od dżihadu, lecz on nalegał, by podczas ramadanu kontynuować walki, gdyż wiedział (…), że post pomoże mu odnieść zwycięstwo, jako że podczas ramadanu muzułmanie poprzez post przezwyciężają własne słabości, zatem zwycięstwo nad wrogiem jest pewne. Post dodaje muzułmanom determinacji, heroizmu i siły woli (…). Saladyn odparł zatem swym doradcom: „Życie jest krótkie". Bóg przekonał się wtedy o lojalności [Saladyna] oraz jego żołnierzy i nagrodził ich miażdżącym zwycięstwem. Muzułmanie zdobyli twierdzę Safed, największą fortecę krzyżowców, w połowie miesiąca przeznaczonego na post. [Saladyn] podbił ziemię Asz-Szam [Wielką Syrię] i uwolnił Jerozolimę od plugastwa i tyranii krzyżowców[284].

Mukheimar wspomina również o bitwie pod Badr oraz o innych walkach, próbując tym sposobem zachęcić współczesnych muzułmanów do naśladowania Mahometa i Saladyna, czyli do samodzielnego prowadzenia czynnego dżihadu.

To jest głównym powodem, dla którego muzułmańscy terroryści często nazywają wojska amerykańskie „krzyżowcami". Ich zdaniem wojna z terroryzmem, która dla Amerykanów rozpoczęła się 11 września 2001 roku, to jedynie ostatnia odsłona konfliktu trwającego od ponad tysiąca lat.

O CO TA WALKA?

Ten konflikt, w ich mniemaniu, ma się zakończyć hegemonią islamu. Cytując Osamę bin Ladena, wojownicy dżihadu na całym świecie walczą, „by wszędzie zapanowało Słowo Boga i Jego religia"[285]. To oznacza ponowne wprowadzenie pełnej wersji prawa islamskiego w krajach muzułmańskich, a ponadto przywrócenie kalifatu.

Jak już wiemy, kalif był (u sunnitów) następcą Mahometa i przywódcą społeczności muzułmańskiej; świecki rząd Turcji pod przywództwem Mustafy Kemala Atatürka zniósł kalifat w roku 1924. W teologii islamskiej nie ma rozróżnienia między tym, co świeckie, a tym, co święte, zatem dla sunnitów kalif był kimś w rodzaju najwyższego generała i papieża w jednym, choć nigdy nie zdobył duchowego autorytetu na miarę Ojca Świętego. Mecenas Michała Anioła, papież Juliusz II, zyskał sobie wątpliwą sławę „papieża wojownika"; był jednak wyjątkiem, zaś wśród następców proroka większość stanowili kalifowie-wojownicy.

Wiele współczesnych ugrupowań prowadzących dżihad twierdzi, że wszystkie troski i zmartwienia świata islamskiego zaczęły się od utraty jedności wśród muzułmanów, a tym właśnie było ich zdaniem obalenie kalifatu.

WTEDY ZACZĄŁ SIĘ BÓL

To zawołanie międzynarodowego ugrupowania muzułmańskiego Hizb at-Tahrir pokazuje, jak bardzo dżihadyści ucierpieli w wyniku obalenia kalifatu. Winą za to obarczają Atatürka, którego nazywają „angielskim agentem":

> Siedemdziesiąt dziewięć lat temu, a dokładniej mówiąc – 3 marca 1924 roku – *kuffar* [niewierni] mogli nareszcie zebrać plon swych niestrudzonych knowań i spisków, którym oddawali się od ponad stu lat. Stało się tak, gdy przestępca, angielski agent, Mustafa Kemal (zwany Atatürkiem, czyli Ojcem Wszystkich Turków!), ogłosił, że Wielkie Zgromadzenie Narodowe postanowiło obalić Khilafah [kalifat]; jednocześnie oznajmił też, że oto powołano świecką republikę Turcji. Tym samym [Atatürk] zrzucił z siebie całą odpowiedzialność za pozostałe ziemie muzułmańskie, które niewierni zajęli podczas pierwszej wojny światowej.
>
> Od tamtego dnia egzystencja islamskiej *ummy* stała się pasmem nieszczęść; całą społeczność rozbito na

niewielkie państewka kontrolowane pod każdym względem przez wrogów islamu. Muzułmanów zaczęto prześladować. Stali się przedmiotem drwin niewiernych w Kaszmirze, na Filipinach, w Tajlandii, Czeczenii, Iraku, Bośni i Hercegowinie, Afganistanie, Palestynie oraz na innych terenach, które należały do muzułmanów, zanim to, co się nam przydarzyło, stało się tematem do badań i statystyk. Tysiące muzułmanów zginęły, miliony zostały pozbawione majątku, a honor dziesiątek tysięcy zbrukano w trakcie bolesnych doświadczeń, które stały się naszym udziałem. Każdy, kto czyta gazety lub słucha serwisów informacyjnych, wie, że muzułmanie przez cały czas są prześladowani, poniżani i zabijani; takie doniesienia pojawiają się w każdych wiadomościach.

Faktycznie, *umma* [społeczność muzułmańska na całym świecie] nie jest już w sytuacji, w jakiej się znajdowała pod sztandarem islamu, kiedy to wszyscy muzułmanie byli zjednoczeni pod rządami kalifa. Nie była wówczas podzielona, tak jak dziś, granicami ustalonymi przez niewiernych kolonistów ani rozproszona z winy surowych przepisów dotyczących miejsca zamieszkania. Muzułmanie podróżowali swobodnie po terenach do nich należących i nikt ich nie dręczył niewygodnymi pytaniami ani nie nazywał cudzoziemcami. Kiedy istniał kalifat, muzułmanie na co dzień mieli okazję oglądać potęgę islamu zamanifestowaną właśnie pod postacią tej instytucji. Pod rządami kalifa szerzyli islam i przekazywali słowa swej wiary dalej, jako wiadomość, wytyczną oraz oświecenie dla całego świata. Gdzie jednak się podział ten osławiony kalifat? Owszem, istniał w przeszłości, ale został obalony i zawieszony jako system. (…)

Tamte noce były niezmiernie ważnym okresem w historii muzułmanów – to właśnie wtedy zniszczono ich jedność polityczną. W tym czasie islamska *umma* miała unieść miecz i stawić opór zdradzieckiemu agentowi, który zmienił nazwę Dar al-Islam na Dar al-Kufr i tym samym spełnił długoletnie marzenie niewiernych. Islamska *umma* była wtedy jednak w kiepskiej kondycji i cała ta sytuacja zdecydowanie ją przerosła. Dlatego też doszło do tej niewyobrażalnej zbrodni – niewierni przejęli władzę na terenach dotąd należących do muzułmanów i podzielili je na drobne kawałki. Zjednoczoną niegdyś *ummę* podzielili na narodowości, grupy etniczne i plemiona; ojczyznę muzułmanów zaś podzielili na wiele mniejszych państw i regionów, między którymi ustanowiono granice i bariery. W miejsce wielkiego kalifatu powołano do życia miniaturowe państewka, na czele których stali marionetkowi władcy – agenci mający wypełniać rozkazy swych niewiernych zwierzchników. Wykluczono szariat ze sfery publicznej, z gospodarki, stosunków międzynarodowych, transakcji krajowych i sądownictwa. Oddzielono religię od państwa i ograniczono wiarę muzułmańską do określonych obrzędów, podobnie jak w chrześcijaństwie. Niewierni dokładali starań, by zniszczyć kulturę islamską, wykorzenić myśli związane z islamem, a w ich miejsce wpoić społeczeństwu zachodnie koncepcje i kulturę[286].

JEST TYLKO JEDNA RADA

Wyrządzone muzułmanom krzywdy mogłoby naprawić jedynie przywrócenie jedności w ramach społeczności islamskiej oraz nowy kalif. Życzeniem Allaha jest, jak podaje dokument Hizb at-Tahrir, „by islamska *umma* zbudziła się do życia i powstała z upadku oraz by dotarło do niej, że jedynym ratunkiem jest przywrócenie kalifatu”[287].

Kiedy wojownicy dżihadu w 2003 roku przybyli do Iraku, chcąc zmierzyć się z wojskami amerykańskimi, mułła Mustafa Kreikar, przywódca muzułmańskiego ugrupowania terrorystycznego Ansar al-Islam, przedstawił podjętą walkę w szerszym kontekście religijnym (przekazując tę wiadomość z bezpiecznej przystani w Norwegii): „Nasz opór jest nie tylko reakcją na amerykańską inwazję, lecz również częścią nieprzerwanej walki muzułmanów, która toczy się od upadku kalifatu. Od tamtej pory wszystkie walki podejmowane przez muzułmanów są częścią wspólnego, zorganizowanego wysiłku mającego na celu przywrócenie kalifatu”[288].

Jeden z myślicieli islamskich, guru współczesnych radykałów, Egipcjanin Hasan al-Banna (1906–1949), potępił publicznie obalenie kalifatu, ponieważ „oddzielono tym samym religię od państwa w kraju, który do niedawna był siedzibą Przywódcy Wiernych".

Al-Banna określił upadek kalifatu jako część szerzej zakrojonej „zbrojnej inwazji Zachodu z udziałem destrukcyjnej potęgi pieniądza, bogactwa, prestiżu, ostentacji, mocy i propagandy"[289]. Al-Banna był założycielem pierwszej współczesnej organizacji terrorystycznej pod sztandarem dżihadu, czyli Braci Muzułmańskich.

JOHN WESLEY O ISLAMIE

„Od kiedy islam pojawił się na świecie, jego wyznawcy (…) byli jak wilki i tygrysy dla innych nacji, rozszarpując wszystko to, co wpadło w ich bezwzględne szpony, i miażdżąc wszystko żelaznymi zębami; niezliczone miasta wznoszą się z fundamentów, lecz zachowano jedynie ich nazwę; wiele krajów, które niegdyś były ostoją Boga, teraz są zdziczałym pustkowiem; a narody niegdyś tak liczne i potężne całkowicie zniknęły z powierzchni ziemi! Taka była i jest po dziś dzień wściekłość, furia i zemsta tych niszczycieli gatunku ludzkiego."

(The Doctrine of Original Sin, [w:] Works (1841), ix. 205)

Inny wpływowy muzułmański teoretyk, Sajjid Abul A'la Maududi (1903–1979), założyciel radykalnej partii Jamaat-e-Islami (Partii Muzułmańskiej) w Pakistanie, miał wizję zjednoczonego państwa muzułmańskiego, które stopniowo rozszerzałoby się na cały subkontynent, a nawet dalej: „Partia Muzułmańska z całą pewnością wystosuje zaproszenie do obywateli innych krajów, zachęcając ich do przyjęcia wiary, która niesie ze sobą obietnicę prawdziwego zbawienia i autentycznego dobrobytu. Jednak nawet jeśli tak się nie stanie, gdy tylko Partia Muzułmańska dysponować będzie wystarczającymi środkami, obali rządy innowierców i ustanowi w ich miejsce władze islamskie". Zdaniem Maududiego to właśnie robili Mahomet i pierwsi kalifowie: „To ta sama polityka, którą prowadził Święty Prorok (niech Bóg obdarzy go wiecznym spokojem) oraz jego następcy, sławni kalifowie (oby Bóg był z nich zadowolony). Arabia, miejsce, w którym powstała Partia Muzułmańska, była pierwszym krajem, który podporządkowano władzy islamskiej"[290].

Przywrócenie kalifatu i globalna ekspansja rządów islamskich należały również do celów wymienianych przez Osamę bin Ladena i taliban. W roku 1996 mułła Omar odział się w szatę Mahometa, która leży w świątyni w Afganistanie, ponieważ taliban ogłosił go „nowym kalifem" i nadał mu tytuł Emira ul-Muminin, czyli Przywódcy Wiernych. W maju 2002 roku jeden z amerykańskich polityków stwierdził, że talibowie planują „przejąć władzę w całym Afganistanie", a następnie „dalej rozszerzać granice kalifatu"[291].

MARZENIA O KALIFACIE W WIELKIEJ BRYTANII I W STANACH

ZJEDNOCZONYCH

Podobne poglądy dotarły już nawet na Zachód. W roku 1999 Abu Hamza al-Masri, ówczesny imam w londyńskim meczecie w Finsbury Park, przemawiał na konferencji, którą zorganizowano w Londynie, by uczcić 75. rocznicę obalenia kalifatu. „Islam potrzebuje miecza" – powiedział wtedy, a tłum złożony z 400 muzułmanów odpowiedział okrzykiem: „Allahu Akbar" (Allah jest wielki). „Ten, kto ma miecz, posiądzie ziemię" – dodał Masri[292].

Abu Hamza był kojarzony z niejakim Omarem Bakrim i z brytyjskim ugrupowaniem muzułmańskim al-Muhajiroun, które wówczas rozwiązano. Bakri oznajmił kiedyś, że chciałby widzieć „czarny sztandar islamu [czyli flagę wojenną dżihadu] powiewający nad Downing Street". Podobnie jak Bakri i al-Muhajiroun w Wielkiej Brytanii, również Shaker Assem wraz z Islamską Partią Wyzwolenia (Hizb at-Tahrir) w Niemczech pracuje nad przywróceniem kalifatu i wprowadzeniem szariatu. Assem oświadczył: „Ludzie, którzy twierdzą, że szariat stoi w sprzeczności z zachodnią demokracją, mają rację"[293].

A co się dzieje w Ameryce? Wystarczy posłuchać, co głosi czołowe ugrupowanie wspierające muzułmanów, czyli Rada ds. Relacji Amerykańsko-Islamskich (Council on American-Islamic Relations – CAIR). W 1998 roku przewodniczący zarządu CAIR, Omar Ahmad, przemówił do zebranych muzułmanów tymi słowami: „Islam nie pojawił się w Ameryce po to, by być zrównanym z każdą inną wiarą, lecz by je zdominować. Koran powinien stać się w Ameryce najwyższym autorytetem, a islam jedyną akceptowaną religią na świecie"[294]. Ahmad później twierdził, że błędnie go zacytowano, lecz reporterka, która słyszała tę wypowiedź, obstaje przy swojej wersji[295]. Rzecznik CAIR, Ibrahim Hooper, wypowiadając się dla dziennika „Star Tribune" z Minneapolis, był niemal tak bezpośredni jak Ahmad: „Nie chciałbym sprawiać wrażenia, jakoby nie podobała mi się myśl stworzenia w przyszłości w Stanach Zjednoczonych rządu islamskiego. Nie mam zamiaru jednak podejmować żadnych agresywnych działań, by promować taki pogląd. Swoje idee krzewię w ramach edukacji"[296].

Powiada pan, że w ramach edukacji, a nie przemocą, panie Hooper? Dziękuję. Doprawdy, wszystkim nam ulżyło.

CHOMEINI W DEARBORN I DALLAS

W 2004 roku w listopadzie muzułmanie w Dearborn, w stanie Michigan, zorganizowali demonstrację antyamerykańską i antyizraelską. Protestujący nieśli ogromną makietę jerozolimskiego meczetu Al-Aksa i wymachiwali transparentami ze sloganami, takimi jak na przykład: „Amerykanie – ręce precz od muzułmańskiej ziemi". Najbardziej jednak zapadał w pamięć widok dwóch muzułmanek

niosących spore plansze z podobizną ajatollaha Ruhollaha Chomeiniego.

Mniej więcej miesiąc później organizacja muzułmańska Metroplex w północnym Teksasie zorganizowała wydarzenie zatytułowane „W hołdzie wielkiemu islamskiemu wizjonerowi", poświęcone ajatollahowi Chomeiniemu w Irving, na przedmieściach Dallas[297].

Czyżby Chomeini był takim bohaterem? W Stanach Zjednoczonych? To, że muzułmanie mieszkający w USA tak bardzo go poważają, jest znamienne, ponieważ triumf Chomeiniego w Iranie w roku 1979 pokazał ludziom, że prawo islamskie przewyższa każde inne i jako takie musi być narzucane siłą. Sam Chomeini powiedział swego czasu: „Islam nakazuje wszystkim dorosłym mężczyznom, zdrowym i pełnosprawnym, przygotować się do podboju obcych krajów, by prawo islamu było przestrzegane w każdym państwie świata. (…) ci, którzy studiują i badają Świętą Wojnę, rozumieją dlaczego islam pragnie podboju całego świata".

Celem takiego podboju miałoby być ustanowienie hegemonii prawa islamskiego. Jak ogłaszał Chomeini: „Cóż nam [mułłom] da nakazywanie, by złodziejom ucinano ręce, a nierządnice kamienowano na śmierć, skoro możemy jedynie zalecać takie kary, a nie mamy władzy, by je stosować?". Następnie zganił wszystkich, którzy twierdzą, że islam jest religią pokoju:

> Ci, którzy nie mają pojęcia o islamie, udają, że nasza religia nie zachęca do wojny. Ci, którzy tak mówią, są bezmyślni. Islam nakazuje: zabijajcie wszystkich niewiernych, bo inaczej oni pozabijają was! Czy to oznacza, że muzułmanie powinni siedzieć bezczynnie i czekać, aż unicestwią ich niewierni? Islam nakazuje: Zabijajcie ich, uderzcie ich mieczem i rozproszcie [ich wojska] (…). Islam głosi: Wszystko, co dobre, istnieje w cieniu miecza i za jego zasługą! Ludzi nie da się inaczej zmusić do posłuszeństwa! Miecz jest kluczem do Raju, który otworzy swe wrota jedynie przed Świętymi Wojownikami! Istnieją setki innych [koranicznych] psalmów i hadisów [wypowiedzi proroka], które zachęcają muzułmanów do docenienia ważności wojny i do podjęcia walki. Czy to może oznaczać, że islam jest religią, która odradza prowadzenie wojny? Gardzę tymi bezrozumnymi duszami, które tak twierdzą[298].

Państwo pod rządami szariatu, które wyobrażał sobie Chomeini, z pewnością nie dawałoby wszystkim ludziom równych praw. W roku 1985 Sa'id Raja'i-Khorassani, irański dyplomata oddelegowany do ONZ, oświadczył, że „koncepcja praw człowieka jest «wynalazkiem judeochrześcijańskim», zaś w islamie jest niedopuszczalna (…). Zdaniem ajatollaha Chomeiniego jednym z «najgorszych grzechów» szacha było to, że Iran był jednym z państw, które opracowały i zatwierdziły Powszechną deklarację praw człowieka"[299].

Manifestacje na cześć Chomeiniego w Dearborn i w Dallas pokazały, że obmyślona przez niego wizja społeczeństwa jest wciąż żywa, nawet w Stanach Zjednoczonych – byłoby naiwne, a nawet niebezpieczne, sądzić, że wszyscy muzułmanie bez słowa protestu akceptują amerykański pluralizm oraz ideę państwa, w którym nie obowiązuje prawo wyznaniowe. W czołowych mediach

nikt jeszcze głośno nie zapyta, ilu muzułmanów popiera doktryny Chomeiniego i w których punktach się z nimi zgadza. Lecz gdyby ten staruszek mógł przemówić z plakatu niesionego na manifestacji w Dearborn, pewnie powiedziałby: „Możecie mnie ignorować, ale na własne ryzyko".

GARSTKA EKSTREMISTÓW?

Wiemy już, że niektórzy muzułmanie chcieliby ustanawiać islamskie rządy na zachodzie. Ale to raczej jakaś mało znacząca mniejszość? Większość muzułmanów chyba cieszy się, mogąc żyć w zachodnim społeczeństwie… prawda?

Ekspert od terroryzmu, Daniel Pipes, szacuje, że od 10% do 15% muzułmanów na całym świecie popiera zakusy dżihadystów[300]. Z różnych zakątków świata muzułmańskiego dochodzą jednak sygnały, że faktyczna liczba zwolenników współczesnego dżihadu może być większa. Przywódca umiarkowanego ugrupowania muzułmańskiego w Ameryce, Kamal Nawash, powiedział w programie *O'Reilly Factor* w sierpniu 2004 roku, że 50% muzułmanów na świecie popiera dżihad[301]. Podczas procesu o finansowanie terroryzmu w Nowym Jorku w lutym 2005 roku Bernard Haykel, profesor na wydziale studiów nad islamem na Uniwersytecie w Nowym Jorku, powiedział: „W krajach arabskich jest ponad miliard muzułmanów, a 90% z nich popiera Hamas" – mowa o islamskiej organizacji terrorystycznej, która podkłada bomby w autobusach i restauracjach, w wyniku czego ginie ludność cywilna, a wszystko po to, by przybliżyć się choć odrobinę do spełnienia marzeń o zaprowadzeniu szariatu w Palestynie[302]. Dr Imran Waheed, londyński rzecznik międzynarodowego „pokojowego" ugrupowania dżihadystów Hizb at-Tahrir, oznajmił w maju 2005 roku: „Sądzę, że 99% muzułmanów na całym świecie marzy o tym samym: by władza należała do kalifatu"[303].

Według ankiety przeprowadzonej w Pakistanie w 2004 roku przez Pew Research Center: „65% respondentów popiera Osamę, a aż 47% sądzi, że samobójcze ataki Palestyńczyków wymierzone przeciwko Izraelczykom były uzasadnione. 46% zaś uważa, że ataki na przedstawicieli cywilizacji zachodniej w Iraku były uzasadnione"[304].

MAHOMET KONTRA JEZUS

> „Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje było z tego świata, słudzy moi biliby się, abym nie został wydany Żydom".
>
> Jezus (J 18:36)

„Bóg nakazał mi walczyć z ludźmi, dopóki nie przyznają, że nie ma Boga poza Allahem, a Mahomet jest Jego Posłańcem”[305].

ZJEDNOCZENIE MUZUŁMANÓW?

Jedną z największych bolączek świata islamskiego, na którą uskarża się Hizb at-Tahrir, jest brak jedności wśród muzułmanów. Kiedy istniał jeszcze stary dobry kalifat, muzułmańska *umma* (społeczność) „nie była tak podzielona jak dzisiaj, kiedy to wzrosły między nami granice ustanowione przez niewiernych kolonialistów”. Dżihadyści uważają, że ta utracona jedność jest najwyższą wartością, po części dlatego, iż Saladyn zaczął odnosić zwycięstwa nad krzyżowcami, po tym jak zdołał zjednoczyć większość świata muzułmańskiego. Przed nadejściem Saladyna krzyżowcom udawało się nastawiać sunnicką dynastię Abbasydów z Bagdadu przeciwko szyickim Fatymidom z Kairu. Mało tego, wyjątkowo perfidnie pozawierali nawet sojusze z każdą z tych dynastii, rzecz jasna przeciwko drugiej. Jednak w roku 1171 Saladyn pozwolił, by w Kairze zabrzmiało wezwanie do modlitwy w imię kalifa z dynastii Abbasydów; Fatymidów obalono, a świat islamski wreszcie stał się jednością[306]. Miażdżące zwycięstwa nad wojskami krzyżowców były możliwe właśnie dzięki temu zjednoczeniu. Współcześni dżihadyści nie zapomnieli tej nauczki.

ROZDZIAŁ 2

ISLAMOFOBIA I WSPÓŁCZESNY IDEOLOGICZNY DŻIHAD

Co umiarkowani muzułmanie zrobili z niezaprzeczalnymi dowodami na to, że terroryści prowadzący dżihad opierają się na głównych tradycjach islamu i powołują się na Koran oraz przykład Mahometa, wzywając muzułmanów do walki z niewiernymi? Czyżby całkowicie odrzucili nauki propagowane przez dżihadystów i uznali je za nieprzystające do współczesnej wersji islamu? Czy zakwestionowali egzegezę Koranu i tradycji islamskiej, której dokonali dżihadyści, oraz zaprzeczyli jej? Czy przedstawili alternatywną wizję swojej religii, która okaże się na tyle przekonująca, że w globalnej walce o zwolenników zacznie stanowić konkurencję dla „czystego islamu", którego orędownikami są dżihadyści? Zasadniczo odpowiedź na wszystkie powyższe pytania brzmi: „nie". Jedyne, co „umiarkowanym" muzułmanom udało się wymyślić, to opowieść o islamofobii.

W ONZ: NOWE OKREŚLENIE NOWEGO NARZĘDZIA MANIPULACJI POLITYCZNEJ

Jeszcze kilka lat temu nikt nie słyszał o islamofobii. Jednak, jak się okazuje, kilka lat to całkiem sporo z punktu widzenia dobrze zaplanowanej propagandy. W tej chwili ta koncepcja, choć niezbyt konkretna i całkowicie pusta, jest traktowana poważnie nawet na najwyższych szczeblach władzy. W grudniu 2004 roku Kofi Annan przewodniczył seminarium ONZ na temat islamofobii. Starając się nie uchybić konwenansom politycznej poprawności, powiedział wówczas: „Kiedy świat jest zmuszony do tego, by stworzyć nowe określenie na rozpowszechniającą się bigoterię, należy to uznać za smutny i niepokojący kierunek rozwoju. Takim przypadkiem jest «islamofobia». To słowo, jak się wydaje, powstało na przełomie lat 80. i 90. XX wieku. W dzisiejszych czasach ciężar historii oraz skutki ostatnich wydarzeń na świecie sprawiły, że wielu muzułmanów czuje się niezrozumianych i przygnębionych; martwi ich utrata praw, a często nawet obawiają się o własne bezpieczeństwo".

CZY WIESZ, ŻE

- ONZ potępił islamofobię, jednocześnie przymykając oko na okrucieństwa, jakich dopuszczają się dżihadyści.
- Oskarżenie o islamofobię wykorzystuje się, by zastraszyć i uciszyć krytyków agresywnego dżihadu.

- Niektóre ugrupowania nawet próbują napiętnować tych, którzy mówią prawdę na temat islamu, i oskarżają ich o szerzenie „mowy nienawiści".

Jak można się było spodziewać, ONZ skupia się na przygnębionych, niezrozumianych muzułmanach, nie wnikając nawet w islamskie korzenie terroryzmu. Nie było też dyskusji na temat tego, na ile założenia islamu przystają do ogólnie przyjętej koncepcji praw człowieka, które zamieszczono w Powszechnej deklaracji praw człowieka opracowanej przez ONZ w roku 1948.

POWSZECHNA DEKLARACJA PRAW CZŁOWIEKA: REAKCJA MUZUŁMANÓW

Wiemy już, że irański szejk Tabandeh opublikował krytykę Powszechnej deklaracji praw człowieka z punktu widzenia religii islamskiej. Muzułmanie sformułowali aż dwa zasadnicze dokumenty w odpowiedzi na deklarację: w 1981 roku powstała Powszechna islamska deklaracja praw człowieka, a w 1990 roku – Kairska deklaracja praw człowieka w Islamie. Artykuł 18 Powszechnej deklaracji praw człowieka, który zawdzięczamy odważnemu Charlesowi Malikowi z Libanu, głosi, że: „Każdy człowiek ma prawo wolności myśli, sumienia i wyznania; prawo to obejmuje swobodę zmiany wyznania lub wiary"[307].

Podobnej gwarancji swobody zmiany wyznania nie znajdziemy w żadnej z deklaracji islamskich; z tego, co już wiemy, tradycyjne prawo islamskie przewiduje karę śmierci dla tych, którzy odważą się odejść od religii Mahometa. Co więcej, kairska deklaracja głosi: „Każdy ma prawo do obrony tego, co jest słuszne, i do rozpowszechnienia tego, co jest dobre, a także do przestrzegania przed tym, co jest niewłaściwe i złe zgodnie z normami islamskiego szariatu"[308].

Skupiając się na rzekomej islamofobii, a nie na przykrej rzeczywistości islamu, ONZ okazuje brak szacunku obecnym i niegdysiejszym ofiarom islamskich terrorystów, a w zasadzie nawet staje po stronie zbrodniarzy. Choć postawa ta wynika z politycznej poprawności i domniemanej troski o to, by zapobiegać oczernianiu muzułmanów, to w rzeczywistości uniemożliwia ona wszelkie szczere próby odniesienia się do faktycznych źródeł islamskiego terroru, podejmowane zarówno przez muzułmanów, jak i przedstawicieli innych wyznań, oraz utrudnia odnalezienie sposobu na zawrócenie muzułmanów ze ścieżki pełnej przemocy i agresji.

CZYM WŁAŚCIWIE JEST ISLAMOFOBIA

Dziennikarz oraz apologeta islamu Stephen Schwartz określa islamofobię następująco:

- Niezależnie od argumentów prezentowanych przez mieszkańców Zachodu,

islamofobia istnieje; nie jest żadnym mitem. Islamofobia oznacza:

- atakowanie całej religii islamskiej i uznawanie jej za problem całego świata,
- potępianie całego islamu wraz z jego historią i uznawanie go za ekstremizm,
- zaprzeczanie, jakoby współcześnie większość muzułmanów należała do odłamu umiarkowanego,
- naleganie, by muzułmanie wyrazili zgodę na żądania przedstawicieli innej wiary (wynikające z ignorancji i arogancji), którzy domagają się różnych zmian natury teologicznej w tej religii,
- traktowanie wszystkich konfliktów z udziałem muzułmanów (na przykład konfliktu w Bośni i Hercegowinie, który miał miejsce ponad dziesięć lat temu), jakby były wywołane z winy samych muzułmanów,
- podżeganie do wojny z całym islamem[309].

Choć zgodnie z powyższą definicją na świecie może i znaleźliby się jacyś islamofobowie, to w rzeczywistości Schwartz więcej ukrył, niż ujawnił. Czy określenie mianem islamofobii praktyki „atakowania całej religii islamskiej i uznawania jej za problem całego świata" oznacza, że islamofobią będzie też skupianie się na Koranie i sunnie proroka oraz dostrzeganie w tych pismach motywów działań terrorystycznych? Jeśli tak, to samych islamskich terrorystów należałoby nazwać islamofobami, bo z tego, co widzieliśmy, co rusz wskazują na fragmenty Koranu i hadisów, które zachęcają do podjęcia dżihadu, w ten sposób uzasadniając swoje czyny. Szczera dyskusja na temat doktryny islamskiego dżihadu też nie jest równoznaczna z twierdzeniem, że „islam jako religia jest problemem całego świata". Nikt nie mówi, że *tayammum* (ablucja piaskiem, a nie wodą), *dhikr* (kontemplacja religijna derwiszy) czy też inne elementy islamu stanowią problem dla świata.

Określanie mianem islamofobii potępienia „całego islamu wraz z jego historią i uznawania go za ekstremizm" jest również problematyczne – nie tylko ze względu na niedokładność i rozmycie terminu „ekstremizm". Dżihad i *dhimmitude* są częściami islamu. Jednak wiemy, że żadne przykazanie żadnej religii nigdy nie było w stu procentach przestrzegane, podobnie jak żadne prawo nie jest powszechnie egzekwowane. Żydzi i chrześcijanie na ziemiach muzułmańskich mogli w różnych okresach i miejscach cieszyć się znaczną swobodą; to jednak nie zmienia faktu, że prawa *dhimmy* przez cały czas były zapisane w księgach i każdy władca muzułmański mógł z nich w każdej chwili skorzystać.

Choć za islamofobię można by uznać zaprzeczanie, „jakoby współcześnie większość muzułmanów należała do odłamu umiarkowanego", podobnie nie ma to związku z tematem. To, czy faktycznie większość muzułmanów można by nazwać umiarkowanymi, zależy od tego, co uznajemy za umiarkowanie. Czy umiarkowanym muzułmaninem jest ten, kto nigdy nie weźmie udziału w akcji terrorystycznej? Wtedy faktycznie należałoby uznać, że większość muzułmanów na świecie należy do odłamu umiarkowanego. Czy też umiarkowany będzie ten,

kto szczerze i uczciwie potępia ataki terrorystyczne? Wtedy liczba umiarkowanych muzułmanów znacznie spadnie. Czy może umiarkowanym muzułmaninem jest ktoś, kto zabiera głos i podejmuje działania przeciwko dżihadystom? Wtedy ogólna suma będzie jeszcze mniejsza. Czy też wreszcie umiarkowany muzułmanin to ktoś, kto aktywnie angażuje dżihadystów w teologiczny dyskurs, próbując ich przekonać, że terroryzm oparty na religii islamskiej jest zły? Wtedy zostałaby już tylko garstka.

Ponadto głupotą byłoby „traktowanie wszystkich konfliktów z udziałem muzułmanów (…), jakby były wywołane z winy samych muzułmanów" lub „podżeganie do wojny z całym islamem". Wypowiadanie wojny całej religii islamskiej – posiwiałym pasterzom z Kazachstanu czy rozchichotanym sekretarkom z Dżakarty, traktując ich na równi z bin Ladenem czy Zarqawim – byłoby absurdalne i w dodatku całkowicie zbyteczne. Co jednak Schwartz ma naprawdę na myśli, kiedy mówi, że ci, którzy „podżegają do wojny z całym islamem", są islamofobami? Czy myśli również o tych, którzy uznają, że Amerykanom wypowiedziano dżihad, i głoszą, że należy stawić temu opór?

MAHOMET KONTRA JEZUS

> „Wy natomiast miłujcie waszych nieprzyjaciół, czyńcie dobrze i pożyczajcie, niczego się za to nie spodziewając. A wasza nagroda będzie wielka, i będziecie synami Najwyższego; ponieważ On jest dobry dla niewdzięcznych i złych".
>
> Jezus (Łk 6:35)

> „Niech wierzący nie biorą sobie za przyjaciół niewiernych, z pominięciem wiernych! A kto tak uczyni, ten nie ma nic wspólnego z Bogiem, chyba że obawiacie się z ich strony jakiegoś niebezpieczeństwa".
>
> Koran 3:28

Argumenty przytoczone powyżej pokazują, że islamofobia jest całkowicie bezużyteczna jako narzędzie do analizy. Przyjęcie takiej koncepcji oznaczałoby akceptację najbardziej zajadłej formy teologicznej równoważności oraz potwierdzenie, wbrew wszelkim istniejącym dowodom, że każda tradycja religijna posiada taki sam potencjał do wywoływania przemocy. W wielu przypadkach jest to próba oczernienia cywilizacji zachodniej poprzez porównanie przewinień chrześcijan do wyidealizowanego, fikcyjnego islamu. Takie porównanie zaprzecza rozsądnemu stwierdzeniu, którego autorem jest Antony Flew, sławny niegdyś ateista, który pod koniec życia stał się filozofem deistą: „Jezus jest niesamowicie atrakcyjną i charyzmatyczną postacią, jaką zdecydowanie nie jest prorok islamu"[310]. Podkreślmy raz jeszcze – nie są to teologiczne przechwałki, podyktowane chęcią wywyższenia się, lecz realistyczna

analiza islamskiego dżihadu. Umacnia ona również pogląd, że cywilizacji zachodniej jednak warto bronić.

ISLAMOFOBIA JAKO BROŃ DŻIHADU

Oskarżenie o islamofobię jest często wysuwane po to, by odwrócić uwagę od islamskich terrorystów. Po tym jak dżihadyści stali się jeszcze bardziej bojowo nastawieni niż dawniej, a w Szwajcarii aresztowano osiem osób pod zarzutem udzielania pomocy późniejszym samobójcom, którzy wysadzili się w powietrze w Arabii Saudyjskiej, niektórzy muzułmanie w tym kraju wcale nie mieli ochoty odżegnywać się od takich działań ani też ich potępiać. „Jeśli o nas chodzi – powiedziała Nadia Karmous, przywódczyni ugrupowania kobiet muzułmańskich w Szwajcarii – to nie zauważamy istotnego wzrostu tendencji islamistycznych, lecz raczej nasilenie islamofobii”[311].

Taki wzór powtarzał się wielokrotnie w ciągu ostatnich kilku lat na całym świecie, zaś określenie „islamofobia” znalazło się w powszechnym użytku i zaczęło żyć własnym życiem. W krajach zachodnich islamofobia jako termin zaczęła funkcjonować obok rasizmu, seksizmu i homofobii. Absurd takiej sytuacji widać było najlepiej podczas incydentu, który miał miejsce nie tak dawno temu w Wielkiej Brytanii: kiedy ekipa filmowa kręciła scenę nękania muzułmanina, która miała być częścią filmu o islamofobii, dwóch przechodniów, Brytyjczyków, przystanęło, nie wiedząc, że to plan filmowy, i chciało wziąć w obronę ofiarę przemocy. Ani producenci filmu, ani reporterzy, którzy później przytaczali ten incydent, najwyraźniej nie zdawali sobie sprawy, że w istocie to wydarzenie dowiodło, iż Brytyjczycy tak naprawdę nie są agresywnymi ksenofobami, za jakich mieli uchodzić we wspomnianym filmie[312].

Historyk Victor Davis Hanson umiejętnie wyjaśnił niebezpieczne przesunięcie znaczenia, które wynika z islamofobii:

> Właściwie nie ma takiego zjawiska jak „islamofobia” – podobnie jak nie da się dostrzec „germanofobii” w samym fakcie, że ludzie nienawidzili Hitlera, czy też „rusofobii” w tym, że nie znosili stalinizmu. Wszelka niesprawiedliwość czy nieuprzejmość, która wynika z działań ochronnych polegających na prewencyjnej obserwacji młodych mężczyzn z Bliskiego Wschodu, jest niczym przy wysiłkach i działaniach samych islamskich faszystów – tutaj, w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Holandii, Francji, Turcji czy Izraelu – takich jak mordowanie mieszkańców Europy i Ameryki czy zamachy bombowe, w wyniku których ginie ludność cywilna. Rzeczywistym zagrożeniem dla tysięcy niewinnych osób nie jest przypadkowy fanatyk religijny czy nieokrzesany polityk, który wymądrza się na temat islamu, lecz zaplanowany, starannie przemyślany, chory antysemityzm i antyamerykanizm, obecny we wszystkich liniach lotniczych na świecie, wywodzący się z Iranu, Libanu i Syrii, lecz również z krajów, które niegdyś nam sprzyjały, a mianowicie z Egiptu, Arabii Saudyjskiej czy Kataru[313].

REFORMA CZY WYPARCIE?

Zarzutom o islamofobię często towarzyszy przedziwna nieszczerość ze strony muzułmańskich reformatorów. W kwietniu 2005 roku w dzienniku „Toronto

Star" z wielkim entuzjazmem opisano profil indonezyjskiej muzułmańskiej feministki, Musdah Mulii. Autor rozwodził się nad tym, że Mulia „obwinia muzułmanów, a nie sam islam, o nierówne traktowanie mężczyzn i kobiet" w świecie islamskim. Był to jeden z długiej serii artykułów, które pojawiały się w gazetach i magazynach w całym świecie zachodnim. Opisywano wówczas „prawdziwy islam" jako religię tolerancji, wolności i pluralizmu. Tymczasem pogląd, jakoby „prawdziwemu islamowi" było bliżej do pacyfistycznych kwakrów niż do religii Osamy bin Ladena, jest fałszywy i niebezpiecznie mylący, ponieważ przez takie informacje Amerykanie nie mają pojęcia o rzeczywistych motywach i celach dżihadystów.

Mulia, zdaniem dziennikarza nazwiskiem Harun Siddiqui, „nosi hidżab, lecz twierdzi, że to wcale nie wynika z nakazów islamu – podobne stanowisko prezentuje znaczna większość muzułmanek w Indonezji oraz w innych krajach świata, które nie noszą nakrycia głowy i wcale nie czują się przez to gorszymi muzułmankami". Jednak ani Siddiqui, ani sama Mulia nie wspominają o tradycji islamskiej, według której prorok Mahomet rozkazał: „Gdy kobieta osiąga wiek menstruacyjny, nie jest dla niej stosowne, aby cokolwiek zostało ukazane, oprócz (…) jej twarzy i dłoni"[314]. Choć w artykule jest wzmianka o tym, że Mulia „chciałaby zakazu poligamii", to jednak nie ma tam ani słowa o tym, że w takim razie czeka ją niezwykle trudna walka, ponieważ Koran zaleca mężczyznom: „Żeńcie się zatem z kobietami, które są dla was przyjemne – z dwoma, trzema lub czterema" (Koran 4:3). Siddiqui zachwyca się tym, że Musdah Mulia „nie jest zlaicyzowaną feministką, która nosi się na modłę zachodnią. Jest islamską uczoną; zrobiła doktorat w Instytucie Badań nad Islamem" w Dżakarcie. „Jest tam zatrudniona na pół etatu w charakterze wykładowcy, lecz jej głównym zajęciem jest pełnienie funkcji dyrektora badawczego w Ministerstwie Spraw Religijnych, gdzie podobno jest cierniem w oku całego rządu. Gdy jej przełożeni w zeszłym roku wydali białą księgę z aktualizacją przepisów prawa religijnego, Mulia napisała 170-stronicową krytyczną analizę nowych przepisów, która zdenerwowała przedstawicieli rządu i pozostałych konserwatystów".

Mulia nie zawsze była dla konserwatywnych muzułmanów źródłem utrapienia. Jest „wnuczką duchownego, uczęszczała do islamskiej szkoły z internatem i dorastała w dość surowym, zasadniczym środowisku". Sama przywołuje wyjątkowo wyraźne wspomnienia z dzieciństwa: „Nie wolno mi było śmiać się na głos. Nie mogłam się przyjaźnić z innowiercami. Jeśli spotykałam się z nimi, rodzice kazali mi później brać prysznic". Później jednak podróżowała po „innych krajach muzułmańskich" i zdała sobie sprawę, że „islam ma wiele twarzy. Nagle otwarły mi się oczy. Część z tego, czego nauczyli mnie dziadek oraz ulemowie (duchowni), była słuszna, lecz reszta okazała się nieprawdą".

Z OSTATNIEJ CHWILI: ISLAM PRAKTYKOWANY PRZEZ

Co więc sprawiło, że doszło to takich zmian? Wychodzi na to, że rodzice i dziadkowie Mulii oraz wszyscy duchowni błędnie pojmowali założenia islamu, zaś jedynie sama Mulia wreszcie doszła do tego, co faktycznie głosi ta religia: „Im dłużej studiowała islam, tym bardziej nowoczesny i radykalny się jej wydawał".

Zatem hidżab, burka, czador, poligamia i rozwód przeprowadzany poprzez trzykrotne wypowiedzenie określonej formuły przez mężczyznę, nierówne prawa, jeśli chodzi o dziedziczenie, zabranianie kobietom w wielu krajach muzułmańskich wychodzenia z domu bez towarzystwa męskiego krewnego oraz zakaz prowadzenia samochodów przez kobiety – wszystko to, zdaniem Mulii, jest niezgodne z założeniami islamu. W końcu, jak mówi, islam „wyzwolił kobiety 1400 lat temu, o wiele wcześniej, niż zrobiła to cywilizacja zachodnia".

Twierdzenie, iż Mahomet w rzeczywistości poprawił los kobiet, jest, delikatnie mówiąc, zaskakujące. Opiera się ono na domniemaniu, że w pogańskich społecznościach arabskich kobiety były traktowane koszmarnie. Czy te warunki aż tak bardzo się poprawiły wraz z nadejściem islamu? Z tego, co widzieliśmy, nawet Aisza, ukochana żona Mahometa, którą poślubił, gdy była jeszcze dzieckiem, powiedziała: „Nie widziałam innej kobiety, która cierpiałaby bardziej niż kobiety wierzące"[315].

Wielu bojowników o prawa kobiet lub o reformy w islamie jest podobnych do Mulii – nie przyznają ani sami przed sobą, ani przed innymi, że to islam sam w sobie, poprzez swoje święte teksty, stworzył problem, który teraz chcieliby naprawić. Powtarzają oni pozbawione treści frazesy o tym, że islam zawłaszczają dżihadyści, terroryści, wahabici czy też inne ugrupowania występujące w roli chłopca do bicia, nie proponują jednak żadnego spójnego programu, który miałby na celu nawrócenie tych agresywnych krzykaczy, „źle pojmujących założenia islamu", i uczynienie z nich tolerancyjnych, miłujących pokój pluralistów.

Mulia nie wyjaśnia, jak w krajach muzułmańskich doszło do powstania tych „tradycji i interpretacji kulturowych", którym się sprzeciwia. Na czym muzułmanie w Arabii Saudyjskiej i Iranie wzorowali swoje prawa i obyczaje, jeśli nie na islamie? Poza podstawami wiary, jak twierdzi Mulia, większość przepisów prawnych dotyczących kobiet stworzyli ludzie: „nie zostały nam zesłane z niebios". Jednak ci, którzy ustanawiają prawo w Arabii Saudyjskiej, Iranie, Sudanie i Pakistanie, święcie wierzą, że postępują zgodnie z „wiadomością z niebios", a mianowicie z Koranem. Czymże innym jest seria nakazów, które Allah przekazał Mahometowi, jak nie „wiadomością z niebios"?

Podobnie jak wielu innych samozwańczych reformatorów islamu, Mulia wydaje się stać po stronie aniołów, lecz w istocie pomaga tylko wprowadzać zamieszanie,

jeśli chodzi o rozumienie natury islamu. Dość dokładnie wypowiedział się w tej kwestii Ibn Warraq: „Są na świecie umiarkowani muzułmanie, lecz sam islam w żadnym razie nie jest umiarkowany”. Zbyt wielu muzułmańskich reformatorów uważa, że muszą za wszelką cenę bronić swej wiary, choćby wymagało to od nich niemałej ekwilibrystyki intelektualnej – nawet jeśli musieliby przymykać oko na te elementy islamu, którymi posługują się dżihadyści, usprawiedliwiając swoje działania. Powtarza nam się, że „tylko źli muzułmanie” – wahabici czy inni ekstremiści, określenia można tu dowolnie mnożyć – odpowiadają za ataki i okrucieństwa. Wydaje się jednak, że ci sami „źli muzułmanie” najgorliwiej przestrzegają faktycznych nauk islamu w każdej sferze życia, zaś bardziej liberalni, nieco luźniej i nie tak dosłownie podchodzący do nakazów wiary, traktują kobiety lepiej i chętniej idą w stronę pluralizmu oraz pokojowej koegzystencji z przedstawicielami innych wiar. To jest fakt, przed którym nawet Musdah Mulia i jej podobni nie będą w stanie wiecznie uciekać.

BŁĘDNE PREZENTOWANIE ISLAMU

Poza twierdzeniem, że nieprzyjemne elementy islamu nie są „prawdziwym islamem”, niektóre ugrupowania popierające muzułmanów oraz ich sprzymierzeńcy odruchowo nazywają rzetelne wypowiedzi na temat tej religii „mową nienawiści”. W grudniu 2004 roku Rada CAIR wystosowała zgryźliwą, choć przewidywalną odpowiedź na spostrzeżenia byłego urzędnika CIA, Bruce’a Teffta. CAIR sprzeciwiła się wypowiedziom Teffta, w których twierdził on na przykład, że „islamski terroryzm opiera się na założeniach islamu, które możemy znaleźć w Koranie”, „udawanie, że islam nie ma nic wspólnego z atakami z 11 września, to celowe ignorowanie oczywistych faktów i błędne interpretowanie wydarzeń”, czy też: „nie ma żadnej różnicy między islamem a islamskim fundamentalizmem, który jest konstruktem totalitarnym”. Rada wezwała kanadyjską filię Centrum Szymona Wiesenthala, która promowała przemówienie Teffta, „do surowego i jednoznacznego potępienia tych islamofobicznych uwag. Przedstawianie islamu oraz jego tekstu objawionego jako elementów promujących terroryzm może doprowadzić tylko do rosnących uprzedzeń i nietolerancji wobec muzułmanów”.

„Jako organizacja, która szczyci się tym, że «pielęgnuje tolerancję i zrozumienie» – nie posiadała się z oburzenia CAIR – Centrum Szymona Wiesenthala musi niezwłocznie odrzucić wszelkie znamiona islamofobicznej retoryki i pociągnąć swoją kanadyjską filię do odpowiedzialności za to, że nie zdystansowało się od mowy nienawiści i poglądów szerzonych przez tego mówcę”[316].

Oczywiście, w świetle faktu, że wielu muzułmanów popiera dżihad, a swoje argumenty wywodzi z Koranu i sunny, Tefft nie zmyślił tego powiązania. Zamiast jednak postarać się odeprzeć jego twierdzenia, powołując się na teksty źródłowe, CAIR wolała uderzyć wprost w samego Teffta.

Rada CAIR twierdzi, że została powołana po to, by „promować pozytywny obraz islamu i muzułmanów w Ameryce”, i deklaruje: „sądzimy, że błędne przedstawianie islamu jest najczęściej wynikiem niedostatecznej wiedzy wśród przedstawicieli innych wiar oraz niechęci muzułmanów do wyjaśniania pobudek, które nimi kierują”[317]. To brzmi doskonale, jeśli adresat tych słów jest politycznie poprawnym, skłonnym do wzruszeń naiwniakiem, lecz w rzeczywistości rzekome rozwiązanie, które CAIR oferuje, może być gorsze niż problem, jaki próbuje rozwiązać.

DHIMMITUDE – W MEDIACH I NA OFICJALNYCH SZCZEBLACH WŁADZY

Czy to ze strachu przed wzbudzeniem przerażenia, czy to z politycznie poprawnej obawy przed urażeniem muzułmanów, bądź też z obu powodów, władze od jakiegoś czasu wyjątkowo niechętnie biorą się do wyciągania wniosków z dowodów, które wskazują na aktywność terrorystów na terenie Stanów Zjednoczonych.

W kwietniu 2005 roku strażacy przeprowadzający rutynową kontrolę w jednym z supermarketów na Brooklynie znaleźli 200 samochodowych poduszek powietrznych oraz pokój wyklejony plakatami Osamy bin Ladena oraz zdjęciami przedstawiającymi egzekucje w Iraku. Pierwiastek, który znaleziono w poduszkach powietrznych, mógł posłużyć do produkcji bomb. Właściciel budynku, zdaniem dziennika „New York Post”: „odsiedział wyrok w więzieniu na przełomie lat 70. i 80. XX wieku za podpalenie, narażenie na niebezpieczeństwo utraty życia, posiadanie broni i spiskowanie, jak wynika z akt”. Przedstawiciele władz jednak wypowiedzieli się w tej sprawie jednoznacznie: ukryte zapasy nie miały nic wspólnego z terroryzmem.

Czyżby? Z czym w takim razie miały cokolwiek wspólnego? Z hafciarstwem?

Podobnie też, kiedy 23 marca 2005 roku w wyniku eksplozji w rafinerii ropy naftowej w Texas City, w stanie Teksas, zginęło 15 osób, a ponad sto zostało rannych, FBI od razu wykluczyło terroryzm jako możliwą przyczynę zajścia[318]. Kiedy ugrupowanie zwane Qaeda al-Jihad wraz z inną islamską grupą przyznały się do ataku, FBI potraktowało te deklaracje lekceważąco[319]. Wówczas jednak wyszło na jaw, że śledczy przybyli na miejsce wybuchu dopiero osiem dni po eksplozjach – już po tym, jak wykluczono możliwość działań terrorystycznych. Jeden z niezależnie myślących śledczych zapytał: „Jak można wykluczyć jedną możliwość, nie mając pojęcia, jaka jest prawdziwa przyczyna zajść?”[320]. Nieco później okazało się, że początkowe doniesienia o pojedynczym wybuchu były niedokładne; w rafinerii doszło aż do pięciu eksplozji[321].

Oczywiście istnieje możliwość, że wybuchy faktycznie były przypadkowe, a w rafinerii naprawdę doszło aż do pięciu awarii, z których każda mniej więcej w tym samym czasie doprowadziła do eksplozji. Być może terroryści wcale nie maczali w tym palców. Ale skąd FBI mogło o tym wiedzieć, zanim przeprowadzono dochodzenie? To zaledwie dwa przykłady pewnego spójnego modelu, który nieco dokładniej udokumentował ekspert w dziedzinie terroryzmu, Daniel Pipes:

- 1 marca 1994 roku na moście Brooklyńskim pewien muzułmanin nazwiskiem Rashid Baz zaczął strzelać do furgonetki wiozącej młodych chasydów. Jeden z nich zginął[322]. Odpowiedź FBI: To był przykład „agresywnego zachowania na drodze"[323].
- 24 lutego 1997 roku w Empire State Building inny muzułmanin nazwiskiem Ali Abu Kamal zaczął strzelać do turystów, zabijając jednego i raniąc kolejnych sześciu, a na koniec popełnił samobójstwo[324]. Nowy burmistrz Nowego Jorku, Rudolph Giuliani, powiedział, że „ma mnóstwo pomysłów, kim mogli być ci wrogowie"[325].
- 4 lipca 2002 roku na międzynarodowym lotnisku w Los Angeles, przy stanowisku odpraw izraelskich linii lotniczych El Al, muzułmanin nazwiskiem Hesham Mohamed Ali Hadayet otworzył ogień, zabijając dwie osoby. FBI na początku powiedziało, że „nic nie wskazuje na działania o podłożu terrorystycznym". Kiedy jednak wyszło na jaw, że Hadayet mógł mieć powiązania z Al--Kaidą, a jego niechęć do Izraela była powszechnie znana, FBI wreszcie postanowiło uznać jego czyn za akt terroryzmu[326].
- Snajperzy z Beltway, John Muhammad i Lee Malvo, których powiązano z 18 strzelaninami i 10 morderstwami na terenie Waszyngtonu w październiku 2002 roku, byli neofitami, którzy niedawno przeszli na islam. Zanim ich złapano, śledczy przypisywali ich zbrodnie „agresywnemu białemu mężczyźnie"; koniec końców okazało się, że sprawcami było dwóch czarnoskórych. Kiedy ich aresztowano, media uparcie nazywały Johna Muhammada Johnem Williamsem, celowo ignorując fakt jego przejścia na islam oraz związaną z nim zmianę nazwiska. Nawet kiedy odkryto rysunki Lee Malvo, na których przedstawił Osamę bin Ladena (którego nazwał „sługą Allaha") oraz rozważania, w których przewijało się określenie „dżihad", władze nadal bagatelizowały możliwość, jakoby akty zbrojne miały cokolwiek wspólnego z islamem lub terroryzmem[327].
- 6 sierpnia 2003 roku w Houston muzułmanin nazwiskiem Mohammed Ali Alayed poderżnął gardło swemu przyjacielowi, Arielowi Selloukowi, który, jak się okazało, był żydem. Alayed zerwał przyjacielskie stosunki z Selloukiem, kiedy postanowił stać się bardziej gorliwym muzułmaninem. Tamtej nocy, w której doszło do morderstwa, Alayed zadzwonił do Sellouka i poszli razem do baru, a stamtąd wrócili do mieszkania Alayeda, gdzie nastąpił tragiczny finał spotkania. W barze nie widziano, by

przyjaciele się kłócili. Choć Alayed zabił Sellouka, wzorując się na morderstwach dokonywanych przez dżihadystów, a później udał się do meczetu, władze stwierdziły, że „nie znaleziono żadnych dowodów na to, że Sellouk (…) zginął z powodu swojej rasy lub religii”[328].

Podobne przykłady można by mnożyć: kiedy 5 listopada 1990 roku muzułmanin nazwiskiem El Sajjid Nosair zabił w Nowym Jorku izraelskiego działacza politycznego, Meira Kahanego, władze złożyły tę zbrodnię na karb depresji Nosaira, nie dostrzegając żadnego związku z dżihadem; kiedy zaś 31 października 1999 roku jeden z pilotów rozbił samolot linii lotniczych EgyptAir podczas lotu nr 990, zabijając 217 pasażerów, urzędnicy badający sprawę nie stwierdzili powiązań z terroryzmem, choć pilot ten w czasie całej akcji 11 razy wykrzyknął: „Zdaję się na Allaha”[329].

Czy władze nie chcą wywoływać paniki wśród Amerykanów? Czy też starają się chronić niewinnych muzułmanów przed gwałtowną reakcją ogółu? Niezależnie od tego, czym się kierują, skrzętnie ukrywają przed Amerykanami faktyczną naturę dżihadu oraz stopień zagrożenia ze strony islamskich terrorystów.

ROZDZIAŁ 3

KRYTYKOWANIE ISLAMU SZKODZI ZDROWIU

Wolność słowa w Ameryce coraz bardziej się kurczy – przynajmniej jeśli chodzi o tematy związane z islamem.

Wybielanie islamu i dżihadu jest czymś więcej niż tylko tendencyjną propagandą. Uczciwe śledztwo w sprawie przyczyn i źródeł islamskiego terroryzmu jest coraz częściej nazywane przez politycznie poprawne stronnictwa „propagowaniem mowy nienawiści”. Rada CAIR złożyła już kilka pozwów przeciwko osobom, które w nieprawomyślny sposób wypowiadały się na temat islamu – wywarło to paraliżujący wpływ na wszystkich tych, którzy mówili prawdę o tej religii. „Nie ulega wątpliwości, że CAIR doskonale to rozumie” – pisze John Derbyshire, reporter „National Review”. „Stoją za nimi pieniądze z saudyjskiej ropy, więc kwestie finansowe nie stanowią dla nich problemu. Wiadomo, że mają praktycznie niewyczerpane fundusze, zatem mogą wszystkim zamknąć usta. W temacie islamu właściwie nie ma już wolności słowa”[330].

CZY WIESZ, ŻE

- Jeden ze stanów w Australii zabronił mówić prawdę na temat islamu Wielka Brytania i inne kraje również rozważają wprowadzenie podobnych przepisów.
- Na zachodzie również widać już zastraszanie przez islamistów – reżyser filmowy Theo van Gogh został zabity na ulicy w Amsterdamie za rzekome obrażanie muzułmanów.
- Osoby, które przeszły z islamu na chrześcijaństwo, żyją w ciągłym strachu, nawet w Stanach Zjednoczonych.

Dżihadyści zaś mają własne sposoby na zamykanie ust krytykom – przykładem może być zabójstwo Theo van Gogha, który zginął w 2004 roku w Amsterdamie.

KONIEC WOLNOŚCI WYPOWIEDZI W AMERYCE: *24* W FOX TV I CAIR

24 to program o terroryzmie emitowany przez Fox TV. W kolejnych odcinkach pojawiają się terroryści bośniaccy, niemieccy, południowoamerykańscy oraz terroryści z korporacji takich jak Halliburton. W programie zagościli też muzułmańscy terroryści – a przynajmniej była wzmianka o terrorystach z Bliskiego Wschodu. Co ciekawe, mieszkańcy Bośni, Niemiec, Ameryki

Południowej oraz kierownicy z Halliburton nie kontaktowali się z siecią Fox TV, by poskarżyć się, że tak ich przedstawiono, lecz gdy pojawiła się wzmianka o terrorystach islamskich, nie trzeba było długo czekać na gniew CAIR.

Sabiha Khan z oddziału CAIR w Anaheim martwiła się, że odcinek o muzułmańskich terrorystach „przyczyni się do nasilenia przekonania, że dyskryminacja muzułmanów oraz wyrządzanie im krzywdy są akceptowalne. W wyniku tego ucierpieć mogą ludzie”[331].

Organizacja CAIR umówiła się na spotkanie z kierownikami stacji Fox w Los Angeles, by podzielić się z nimi swymi obawami.

W tym czasie IslamOnline, popularny muzułmański portal z wiadomościami, założony i prowadzony w Katarze, sformułował własną opinię na temat tego, kto wprowadził do programu *24* temat muzułmańskich terrorystów: napisano wówczas, że Grupa Fox Entertainment „jest częścią korporacji prasowej News Corporation, należącej do żydowskiego miliardera Ruperta Murdocha”. Autor tego stwierdzenia pisał dalej, że wątek muzułmańskich terrorystów „forsowały żydowskie ugrupowania i wpływowe organizacje, starając się rzekomo przedstawić «prawdziwą naturę» muzułmanów”, a ponadto poczynił spostrzeżenie, że „żydowski pisarz Daniel Pipes w swoich artykułach w izraelskiej gazecie «Jerusalem Post» oraz w amerykańskim dzienniku «New York Post» wyraził nadzieję, że Fox nie ugnie się przed sprzeciwem muzułmanów wobec emitowanego przez siebie programu”[332].

IslamOnline usunął określenie „żydowski” sprzed nazwiska „miliardera Ruperta Murdocha”, kiedy ktoś przesłał sprostowanie wyjaśniające, iż Murdoch w rzeczywistości nie jest żydem. Poza tym jednak wymowa artykułu jest jednoznaczna: wprowadzenie do programu *24* wątku muzułmańskich terrorystów to kolejny z licznych spisków społeczności żydowskiej. Często obserwujemy taki odruch, który stał się już pewnego rodzaju paranoją wśród obrońców islamskiego dżihadu – każdy, kto im się sprzeciwia, na pewno jest żydem. Tę paranoję i obsesję na punkcie żydów podsyca Koran, ponieważ przedstawia wyznawców judaizmu jako przeklętych, sprytnych i absolutnie niegodnych zaufania. Rzecz jasna, współcześni dżihadyści chcieliby, abyśmy uwierzyli, że wszystkie konflikty między muzułmanami a przedstawicielami innych wiar wynikają z winy Izraela.

Jednak tajemnicze i mało konkretne „ugrupowania żydowskie” najwyraźniej przestały pociągać za sznurki w stacji telewizyjnej Fox, ponieważ jeszcze przed spotkaniem kierowników z przedstawicielami CAIR producenci programu *24* usunęli z niego tę część materiału, co do której obawiali się, że mogłaby promować stereotypy na temat muzułmanów. Fox wyraził również zgodę na dystrybucję do stowarzyszonych sieci publicznego ogłoszenia CAIR na temat

amerykańskich muzułmanów, choć owe sieci nie miały obowiązku nadać tego komunikatu.

PORACHUNKI Z DIABŁEM

Dlaczego zatem stacja Fox w ogóle zdecydowała się na podjęcie rozmów z CAIR? Czy kierownicy, którzy spotkali się z przedstawicielami CAIR wiedzieli, że trzech urzędników z tej organizacji aresztowano pod zarzutem popełnienia czynów związanych z terroryzmem? Tak – potwierdziło źródło ze stacji Fox – to wiadomość powszechnie znana. Czy wiedzą, że założyciel CAIR, Nihad Awad, pomógł powołać do życia tę organizację, zdobywszy najpierw doświadczenie w Islamskim Stowarzyszeniu na rzecz Palestyny (Islamic Association for Palestine – IAP), gdzie sprawował funkcję kierownika do spraw public relations – oraz że Oliver Revell, który kiedyś zajmował się w FBI przeciwdziałaniem terroryzmowi, swego czasu nazwał IAP „czołową organizacją z ramienia Hamasu, która angażuje się w propagandę na rzecz islamskich bojowników”[333]? Czy wiedzieli, że sam Awad oznajmił: „Popieram ruch Hamas”[334]? Cóż, jak potwierdza źródło, owszem, wiedzieli o tym, że CAIR podobno ma jakieś niejasne powiązania z Hamasem, lecz uznali skargi organizacji, odnosząc się jedynie do ich treści. Podobno taka jest polityka stacji Fox: nie ocenia ona źródła skargi, lecz wartość samego zażalenia.

Gdyby zatem Ku-Klux-Klan zadzwonił do stacji Fox z zażaleniem, to również zostałoby ono rozpatrzone pod względem treści, a nie źródła, z którego pochodzi?

NADCHODZI KONIEC CYWILIZACJI ZACHODU?

W grudniu 2004 roku dwóch chrześcijańskich pastorów z Australii uznano za winnych szkalowania muzułmanów. Choć wyrok był oparty na przepisach prawnych dotyczących nienawiści na tle religijnym, które w tej chwili figurują w kodeksie tylko jednego australijskiego stanu, to zagrożeniem dla nas wszystkich jest to, że takie przepisy prawne są coraz częściej brane pod uwagę przez jurysdykcje w całym zachodnim świecie. Na przykład rząd Tony’ego Blaira przygotował projekt ustawy zakazującej „podżegania do nienawiści na tle religijnym”, która otwarcie schlebia rosnącemu w siłę elektoratowi muzułmańskiemu w Wielkiej Brytanii. Projekt okazał się jednak zbyt kontrowersyjny i zrezygnowano z niego w kwietniu 2005 roku, lecz nadal jest to kwestia podlegająca dyskusji i istnieje szansa, że w niedalekiej przyszłości ustawa taka zostanie wprowadzona[335]. Przykład australijskich pastorów pokazuje, do czego może doprowadzić stosowanie takich przepisów.

Jeden ze wspomnianych pastorów, Daniel Scot, jest z pochodzenia Pakistańczykiem. Siedemnaście lat wczesniej uciekł ze swej ojczyzny, gdyż popełnił wykroczenie, o którym mowa w niesławnym paragrafie 295(c) kodeksu

karnego, który nakłada karę śmierci lub dożywotniego więzienia na każdego, kto znieważy „święte imię proroka Mahometa". Tego podstępnie elastycznego paragrafu używa się dość często przeciwko chrześcijanom, których oskarża się o bluźnierstwo w sytuacji, gdy przyparci do muru przyznają, że nie wierzą, jakoby Mahomet był prorokiem.

Scot udał się do Australii, gdzie w stanie Wiktoria napotkał nowe przepisy dotyczące pomówień na tle religijnym. Sędzia Michael Higgins z Trybunału Cywilnego i Administracyjnego stanu Wiktoria uznał go za winnego szkalowania islamu podczas seminarium zorganizowanego przez jego ugrupowanie Catch the Fire Ministries. Zdaniem sędziego Scot podczas seminarium powiedział, że „Koran promuje przemoc, zabójstwo i grabież". W świetle fragmentów Koranu takich jak 9:5, 2:191, 9:29, 47:4, 5:33 oraz wielu innych powyższe stwierdzenie raczej nie podlega dyskusji. Jak już wiemy, muzułmanie często wskazują na wersety z Biblii, które ich zdaniem są równie obraźliwe i pełne przemocy, bądź też argumentują, że większość wyznawców islamu wcale nie traktuje dosłownie wspomnianych fragmentów. Trzeba jednak być wyjątkowo odpornym na prawdę, by zaprzeczać, że takie wersety istnieją, oraz oskarżać każdego, kto je wskazuje, o szkalowanie na tle religijnym.

Ale sędzia Higgins na tym nie skończył. Zarzucił również Scotowi, iż ten stwierdził, że Koran „źle traktuje kobiety; mają one być traktowane jak pole uprawne – «przychodźcie więc na wasze pole jak chcecie»", a poza tym „w ogólny sposób zachęca do przemocy domowej"[336]. Scot został też oskarżony o rozpowiadanie, że Koran nakazuje „ucinać złodziejowi rękę za kradzież". Wiemy jednak, że porównanie kobiety do pola oraz przyzwolenie: „przychodźcie (…) na wasze pole jak chcecie", pochodzą z sury 2:223 Koranu, zaś w wersecie 4:34 nakazuje się mężom bić nieposłuszne żony. Amputacja ręki za kradzież jest przewidziana we fragmencie 5:38. Powstaje w takim razie pytanie: jaki Koran czytał Higgins?

Higgins nie tylko źle zrozumiał Koran, lecz także mylił się co do wypowiedzi samego Scota. Sędzia oskarżył go o nazywanie muzułmanów „demonami", lecz zdaniem Marka Duriego, działacza broniącego praw człowieka, zaangażowanego również w tę sprawę, „w pewnym momencie podczas seminarium Scot powiedział, że w Koranie pojawiają się dżiny (istoty duchowe), które stają się muzułmanami w odpowiedzi na wezwanie islamu. Jednak w streszczeniu wyroku wychodzi na to, że sędzia zinterpretował to tak, jak gdyby Scot nazwał muzułmanów demonami. W ten sposób stwierdzenie, że «niektóre demony są muzułmanami», zmieniło znaczenie na: «muzułmanie są demonami»!"[337].

WYNIK JEST ZNANY Z GÓRY

Kilka elementów wskazuje na to, że wynik tego procesu był z góry przesądzony.

Kiedy podczas procesu Scot zaczął czytać wersety z Koranu, które dyskryminują kobiety, prawniczka z Islamskiej Rady stanu Wiktoria, organizacji, która wniosła pozew przeciwko Scotowi, natychmiast go powstrzymała: powiedziała, że odczytywanie wersetów na głos samo w sobie jest znieważaniem tej religii. Zaskoczony Scot odparł: „Jak mogę znieważać muzułmanów, czytając Koran?”[338].

Teraz, kiedy prawa dotyczące nienawiści na tle religijnym powoli docierają do Wielkiej Brytanii oraz do innych zakątków świata, pytanie zadane przez Scota niesie ze sobą spore konsekwencje dla mieszkańców różnych krajów, więc tym bardziej warto na nie odpowiedzieć. Jeśli podejmowane przez innowierców próby zrozumienia nauk islamu i Koranu są równoznaczne z podżeganiem do nienawiści, to jakakolwiek rzeczowa dyskusja na temat tej religii w domenie publicznej będzie niemożliwa. Takie metody ochrony prawnej w rzeczywistości czynią z muzułmanów odrębną klasę, która pozostaje poza wszelką krytyką, a dzieje się to akurat w momencie, kiedy Zachód najbardziej potrzebuje zbadać i zrozumieć konsekwencje otwarcia swych granic na ludzi, którzy wybiorą lojalność wobec prawa islamskiego, a nie przywiązanie do zasad pluralizmu, wolności i demokracji.

KRYTYKA TO NIE PODŻEGANIE

Odważny Ibn Warraq, niegdyś sam będący muzułmaninem, teraz wzywa wyznawców islamu, by „przyznali, że Koran ma swój udział w promowaniu przemocy”. Jeśli nie chcą tego zobaczyć, jak inaczej będzie można położyć kres terroryzmowi związanemu z dżihadem? Co miałoby powstrzymać dżihadystów przed dalszym wykorzystywaniem Koranu do przyciągania i werbowania kolejnych terrorystów, tuż pod nosem bezmyślnych mieszkańców Zachodu, takich jak sędzia Higgins, który wolałby udawać, że sprawy mają się inaczej?

Kiedy sędzia Higgins zdecydował o winie Daniela Scota, można powiedzieć, że podpisał tym samym wyrok śmierci nie tylko na stan Wiktoria, lecz na całą wolną Australię, a jeśli za tym przykładem podążą ludzie w innych krajach – również na całą cywilizację zachodnią.

ZABÓJSTWO THEO VAN GOGHA

Wydarzenie, które miało miejsce w Holandii na miesiąc przed wyrokiem sędziego Higginsa, było jeszcze bardziej złowróżbne i przerażające: 2 listopada 2004 roku Theo van Gogh zginął zastrzelony przez muzułmanina na ulicy w Amsterdamie z powodu filmu, który nakręcił. Zabójcą był mieszkający w Holandii Marokańczyk, który w dniu morderstwa odział się w tradycyjne muzułmańskie szaty. Najpierw oddał kilka strzałów do van Gogha, a następnie kilkakrotnie dźgnął go nożem, poderżnął mu gardło, a na zwłokach zostawił kartkę. Znajdowały się na niej wersety z Koranu oraz groźby pod adresem znanych osób,

które wypowiadały się przeciwko napływowi muzułmańskich imigrantów do Holandii. Mimo to premier Holandii Jan Peter Balkenende powiedział: „Nic mi nie wiadomo na temat motywu zbrodni”[339].

Inni jednak nie byli aż tak oględni. Pewien holenderski student powiedział: „To się musi wreszcie skończyć. Nie można tak po prostu brutalnie zabijać ludzi na ulicy dlatego, że mają inne poglądy”. Job Cohen, burmistrz Amsterdamu, oznajmił: „Pokażemy jednoznacznie i głośno, że wolność słowa jest dla nas ważna”[340].

Osiem tygodni wcześniej holenderska telewizja pokazała film van Gogha pod tytułem *Poddanie*. Film powstał we współpracy z członkinią holenderskiego parlamentu, Ayaan Hirsi Ali, która sama niegdyś była muzułmanką, i poruszał temat złego traktowania muzułmańskich kobiet. Pojawiały się w nim pobite kobiety odziane w przeźroczyste szaty odsłaniające piersi, z wypisanymi na ciele wersetami Koranu.

Obraźliwe? W złym guście? Prawdopodobnie tak właśnie miało to wyglądać. Van Gogh, prawnuk brata Vincenta van Gogha („drogi Theo”), był znany z kontrowersji; w przeszłości atakował żydów i chrześcijan z taką zajadłością, że i z ich strony doczekał się formalnych skarg. Po realizacji filmu *Poddanie* zaczął jednak otrzymywać poważne pogróżki. Zdaniem wielu holenderskich muzułmanów van Gogh dopuścił się bluźnierstwa i znieważył islam – a za taki występek przewidziana jest kara śmierci. Reżyser nie wziął sobie jednak do serca tych gróźb. Jak sam twierdził: „ten film jest najlepszą ochroną, jaką mógłbym mieć. Nie mam się czego obawiać”[341].

VAN GOGH NIE BYŁ PIERWSZY

Śmierć van Gogha pokazuje, że każdy, kto ceni sobie wolność, ma się czego obawiać, ponieważ morderstwo popełnione przez rozwścieczonego „bluźnierstwem” muzułmanina to nic nowego. Nie jest to też relikt zamierzchłej przeszłości. W roku 1947 islamscy radykałowie zabili w sądzie irańskiego prawnika, Ahmada Kasraviego; miał się on bronić przed oskarżeniem o atakowanie islamu. Cztery lata później członkowie tego samego radykalnego ugrupowania, Fadayan-e Islam, dopuścili się zabójstwa premiera Iranu, Haji-Alego Razmara, po tym jak muzułmańscy duchowni wydali fatwę, w której domagali się śmierci premiera. W roku 1992 egipski pisarz Farag Foda został zamordowany przez muzułmanów, których rozgniewała jego apostazja, czyli odejście od islamu – jest to kolejne wykroczenie, za które tradycyjne prawo islamskie przewiduje karę śmierci. Rodak Fody, zdobywca Nagrody Nobla w dziedzinie literatury, Nadżib Mahfuz, został w 1994 roku zasztyletowany, po tym jak oskarżono go o bluźnierstwo.

Zgodnie z pakistańskimi przepisami prawnymi dotyczącymi bluźnierstwa wielu

innowierców aresztowano, torturowano i skazywano na śmierć, jeśli znaleziono przeciwko nim choćby cień dowodu. Trzeba też, rzecz jasna, pamiętać o słynnej fatwie, jaką ajatollah Chomeini obłożył pisarza Salmana Rushdiego.

Jeśli takie rzeczy dzieją się w Iranie czy Egipcie, gdzie islamski radykalizm jest rozpowszechniony nie od dziś, to jedna sprawa; ale jeśli „bluźnierca" zostaje brutalnie zamordowany w biały dzień na ulicach Amsterdamu, to już coś zupełnie innego. Od 30 lat Europa chętnie przyjmuje imigrantów z krajów muzułmańskich; muzułmanie stanowią teraz 5% populacji Holandii, a ten wskaźnik gwałtownie rośnie. Wciąż jednak nie wolno otwarcie zapytać – zarówno w Europie, jak i w Ameryce – w jakim stopniu imigranci są gotowi, by przyjąć i zaakceptować zachodni pluralizm. Gdy holenderski polityk Pim Fortuyn próbował zadać takie pytania w 2002 roku, został natychmiast odsądzony od czci i wiary, a politycznie poprawne stronnictwa nazwały go prawicowym rasistą – co było zresztą zgodne z polityką przyjętą przez zachodnie media, w myśl której wszelkie wątpliwości dotyczące islamu były traktowane jako kwestia rasowa, choć przedstawicieli radykalnego islamu spotyka się wśród przedstawicieli wszystkich ras. Sam Fortuyn również został zamordowany przez Holendra, który twierdził, że „robi to dla holenderskich muzułmanów"[342].

KOSZTY UTRZYMYWANIA POLITYCZNIE POPRAWNEJ FIKCJI

Śmierć Fortuyna i van Gogha to dowód na to, że koszty politycznie poprawnego zakazu krytykowania islamu są coraz wyższe. Jednym z warunków pokojowej koegzystencji przedstawicieli różnych wiar w świeckim społeczeństwie jest wolność słowa – a w szczególności możliwość swobodnego kwestionowania, pytania, wyrażania przeciwnych opinii, a nawet wyśmiewania. Wielokulturowość zmierza w stronę wewnętrznej sprzeczności: jeśli jedna grupa może się domagać, by jej doktryna pozostawała poza wszelką krytyką, to nie stoi już na równi z innymi, lecz rozpoczęła podróż ku hegemonii. Czy zatem wszystkie pozostałe grupy muszą to tolerować w imię politycznej poprawności?

MAHOMET KONTRA JEZUS

> „Gdyby was gdzie nie chciano przyjąć i nie chciano słuchać słów waszych, wychodząc z takiego domu albo miasta, strząśnijcie proch z nóg waszych".
>
> Jezus (Mt 10:14)

> „A jeśli ktoś zmieni religię i odejdzie od islamu, należy go zabić"[343].

Takie rozważania powinny były już dawno stać się częścią publicznego dyskursu w krajach zachodnich. Czy muzułmańscy imigranci na Zachodzie będą gotowi odłożyć na bok surowe ograniczenia, jakie ich religia narzuca na wszelkie

przykłady krytyki, kwestionowania czy też odejścia od islamu?

Po śmierci van Gogha tysiące ludzi wyszły na ulice Amsterdamu, by złożyć mu pośmiertny hołd. Wśród nich była również pewna muzułmanka, która powiedziała: „Nie do końca zgadzałam się z van Goghiem, ale z pewnością był człowiekiem, który korzystał z wolności słowa". Kobieta niosła transparent z napisem: „Muzułmanie przeciwko przemocy". Wyjaśniła: „Uznałam, że jako muzułmanka i Marokanka powinnam wziąć na siebie choć część odpowiedzialności i pokazać, że nie popieramy tego czynu"[344].

Tradycyjne muzułmańskie przekonania jednak mają się świetnie; kilka lat temu potwierdził to Federalny Sąd do spraw Szariatu w Pakistanie: „Karą za obrazę Świętego Proroka (…) jest śmierć, nic innego"[345]. Nikt nie wie, ilu muzułmanów w Europie i Ameryce wyznaje takie poglądy jak zacytowana wyżej Marokanka, a ilu stanęłoby raczej po stronie pakistańskiego sądu – a tym samym również po stronie zabójcy Theo van Gogha.

Jeśli kraje zachodnie nadal nie będą chciały się dowiedzieć, jak jest naprawdę – czy to z ignorancji, ze strachu, czy ze źle pojmowanej dbałości jedynie o własne interesy – to należy się obawiać, że będzie coraz więcej incydentów takich jak brutalne morderstwo na ulicach Amsterdamu w listopadzie 2004 roku.

STRACH BYĆ CHRZEŚCIJANINEM W FALLS CHURCH W STANIE WIRGINIA

To nie ma prawa się wydarzyć w Ameryce – to chcieliście powiedzieć? Niestety, pudło. Podczas konferencji zorganizowanej we wrześniu 2004 roku dokładano starań, by zapewnić jej uczestnikom jak najlepsze bezpieczeństwo, ponieważ pojawiły się pogróżki ze strony ludzi wyznających tę samą ideologię co zabójca Theo van Gogha. Konferencja nie odbywała się w Kom ani w Karaczi, lecz niedaleko Waszyngtonu, w Falls Church, w stanie Wirginia.

Tak, to prawda: w Ameryce w roku 2004 osoby, które zmieniły wyznanie z islamu na chrześcijaństwo, musiały przemawiać pod przybranymi nazwiskami, ponieważ obawiały się, że staną się kolejnymi ofiarami globalnego dżihadu. Konferencja nosiła tytuł „Konwent wyznawców o korzeniach muzułmańskich". Było to chrześcijańskie zgromadzenie, sponsorowane przez kilka ugrupowań, w tym również Generalne Stowarzyszenie Baptystów ze stanu Wirginia. „The Washington Times" odnotował, że „podczas konwentu proces rejestracji i wpuszczania uczestników odbywał się przy zachowaniu najwyższych norm bezpieczeństwa, by zapewnić ochronę uczestnikom. Wielu z nich twierdzi, że ich własne rodziny grożą im śmiercią lub ostracyzmem za to, że odeszli od islamu"[346].

JEŚLI OPUSZCZASZ ISLAM, MUSISZ UMRZEĆ

Dlaczego konieczne były nadzwyczajne środki ostrożności? Ponieważ, jak widzieliśmy, według tradycyjnego prawa islamskiego, kiedy muzułmanin zmienia wyznanie, może to dla niego oznaczać wyrok śmierci. I nie mówimy tu o „ekstremistycznym" islamie, lecz o nurcie głównym. Wystarczy wspomnieć jedno ze stwierdzeń Mahometa: „A jeśli ktoś zmieni religię i odejdzie od islamu, należy go zabić"[347]. Przepis ten opiera się również na jednym z wersetów Koranu: „A jeśli ktoś z was wyrzeknie się swej religii i umrze jako niewierny – to dla takich daremne są ich uczynki na tym świecie i w życiu ostatecznym. Tacy będą mieszkańcami ognia; oni tam będą przebywać na wieki" (Koran 2:217). Większość tradycyjnych komentatorów islamu interpretuje ten werset jako usankcjonowanie kary śmierci dla apostatów – uzasadnienie dla takiego poglądu wywodzą ze stwierdzenia, że „daremne są ich uczynki na tym świecie" oraz po śmierci.

Nawet jeśli nie wszystkim apostatom grozi kara śmierci, z pewnością są oni poddawani innego rodzaju presji. Organizator konferencji przekonał się o tym na własnej skórze: „Dostałem wezwanie ze swojej ambasady, gdzie powiedziano mi, że albo przyznam się do błędów i je odpokutuję, albo nie wolno mi wrócić do domu razem z rodziną". Inna odważna osoba, która zmieniła wyznanie, powiedziała, że jeszcze nie przyznała się przed bliskimi, że przeszła na chrześcijaństwo. „Wiem, że mnie wydziedziczą – wyjaśniła – albo nawet będą chcieli mnie zabić". Mówiliście, że w wolnym kraju to niemożliwe?

CO SIĘ STANIE, JEŚLI WYMIAR SPRAWIEDLIWOŚCI PRZYMKNIE OKO

Ludzie, o których jest mowa wyżej, muszą żyć w strachu, ponieważ władze amerykańskie od dawna wykazują niechęć do konfrontacji z rzeczywistym obliczem islamu. Przedstawiciele organów ścigania nie wiedzą, albo nie chcą wiedzieć, że islam przewiduje karę śmierci dla tych, którzy odchodzą od tej religii. Jeśli nawet byli świadomi, że taki przepis istnieje, to prawdopodobnie zakładali, iż muzułmanie, którzy zamieszkali w Stanach Zjednoczonych, odrzucili go, ponieważ przyjęli wartości wyznawane przez amerykańskie społeczeństwo.

Wielu imigrantów faktycznie tak zrobiło, ale nie wiemy, ile osób zostało przy swoich przekonaniach. Najwyższy czas, by przyjąć ten fakt do wiadomości. Jest to wyjątkowo trudne dla zachodniego społeczeństwa, ponieważ koncepcja apostazji nie jest zbyt popularna w świeckiej części współczesnego świata. Choć uczestnicy konferencji w Falls Church to chrześcijanie, nie jest to tylko problem wyznawców tej religii. Wolność sumienia powinna być przedmiotem troski każdego, kto przejawia zainteresowanie kwestią praw człowieka. Organizacje zajmujące się

promowaniem i ochroną tych praw powinny w pierwszej kolejności objąć opieką takich konwertytów. Przedstawiciele amerykańskiego rządu i organów ścigania powinni również pospieszyć im na pomoc w imię wolności. Jednak z powodu politycznej poprawności, która zdominowała dyskurs na temat islamu, oraz dlatego, że szemranym grupom takim jak CAIR udało się ogłosić wszem wobec, że amerykańscy muzułmanie są ofiarami dyskryminacji, ani ugrupowania zajmujące się ochroną praw człowieka, ani rząd w ogóle nie zauważają istnienia konwertytów.

ROZDZIAŁ 4

NASZA WSPÓŁCZESNA KRUCJATA

Kiedy pod koniec długiego pontyfikatu papieża Jana Pawła II zapytano arcybiskupa Michaela Fitzgeralda, czy jest szansa, by Kościół katolicki zmienił swoje stanowisko w sprawie islamu, przewodniczący Papieskiej Rady do spraw Dialogu Międzyreligijnego odpowiedział: „Być może będziemy bardziej obstawać przy wolności religijnej. Wojny jednak nie będzie. Skończyły się czasy wypraw krzyżowych"[348].

CZY WIESZ, ŻE

- Do końca XXI wieku w Europie może zapanować islam.
- Aby odeprzeć groźbę międzynarodowego dżihadu, Stany Zjednoczone musiałyby w istotny sposób przekształcić swoje sojusze, opierając się na stanowisku poszczególnych krajów wobec świętej wojny.
- Osoby, które przeszły z islamu na chrześcijaństwo, muszą żyć w ciągłym strachu nawet w Stanach Zjednoczonych.

To się rozumie samo przez się. Mimo szalonych wyobrażeń dżihadystów na całym świecie, wyprawy krzyżowe, o których czytamy w książkach do historii, zdecydowanie dobiegły końca już jakiś czas temu. Jednak dżihad, z którym przyszło się mierzyć krzyżowcom, wcale się nie skończył. Muzułmanie od tysiąca już lat marzą o Europie pod sztandarem islamu i to marzenie jest wciąż tak samo żywe. Co więcej, w tej chwili ma ono całkiem sporą szansę się ziścić.

ISLAMIZACJA EUROPY

Czy turyści przyjeżdżający do Paryża w roku 2105 znajdą chwilę, by wstąpić do meczetu Notre Dame lub do minaretu Eiffla? Poprzez masową imigrację oraz oficjalny status *dhimmi* przyznawany przez przywódców państw europejskich muzułmanie współcześnie osiągają to, co nie udało im się w czasach wypraw krzyżowych: podbijają Europę. Jak szybko Europa ulega islamizacji? Tak szybko, że nawet historyk Bernard Lewis, który na przestrzeni całej swojej zaszczytnej kariery w nieszczery i obłudny sposób wypowiadał się na temat radykalizmu i terroryzmu islamskiego, w wywiadzie dla niemieckiego dziennika „Die Welt" powiedział wprost: „Do końca tego wieku w Europie zapanuje islam"[349].

Może nawet stanie się to szybciej: jeśli utrzymają się obecne tendencje demograficzne, we Francji, w Holandii i w innych krajach zachodnich muzułmanie

staną się większością już w połowie tego wieku. Na razie jednak obserwujemy, jak mniejszości muzułmańskie robią się coraz bardziej asertywne i coraz częściej zakłócają spokój. Przyjrzyjmy się pewnym niepokojącym faktom z różnych krajów Europy:

- Trzecie co do wielkości miasto w Szwecji, Malmö, stało się przyczółkiem Bliskiego Wschodu w Skandynawii. Jedna czwarta populacji miasta to muzułmanie, a trzeba dodać, że ich liczba stale rośnie. Muzułmanie w Malmö wcale nie mają zamiaru być spokojni ani tolerancyjni. Nawet policja się ich obawia: „Jeśli gdzieś parkujemy, niszczą nam samochody, więc często musimy jechać na dwa auta tylko po to, by jeden pojazd ochraniał drugi" – powiedział jeden z tamtejszych stróżów prawa. Zaś kierowcy karetek pogotowia nie chcą wjeżdżać do niektórych dzielnic Malmö bez eskorty policji[350].
- Nordgårdsskolen w Aarhus jest pierwszą szkołą w Danii, w której nie ma Duńczyków. Wszyscy uczniowie pochodzą z najszybciej rosnącej grupy społeczeństwa: muzułmańskich imigrantów[351].
- W duńskich szkołach średnich Koran stał się jedną z lektur obowiązkowych w programie nauczania[352]. Nie ma nic złego w tym, że każe się uczniom czytać Koran, lecz mając na uwadze rosnący wpływ poprawności politycznej na kontynencie, wątpliwe jest, czy krytyczna analiza tekstu jest również objęta programem.
- Pakistański przywódca muzułmanów, Qazi Hussain Ahmed, wygłosił przemówienie w Centrum Kultury Islamskiej w Oslo. Pozwolono mu wjechać do kraju, mimo że zgodnie z tym, co podaje norweski dziennik „Aftenposten", człowiek ten „wcześniej wypowiadał się pochlebnie na temat Osamy bin Ladena i jego partii, Jamaat-e-Islami, a członków Al-Kaidy nazywał bohaterami"[353]. Będąc już w Norwegii, odmówił odpowiedzi na pytanie, czy jego zdaniem homoseksualistów należy zabijać[354].

W innych zakątkach Europy dżihad przybiera jeszcze bardziej radykalną formę. Przedstawiciele holenderskich organów ścigania ujawnili co najmniej 15 różnych spisków o charakterze terrorystycznym, a wszystkie z nich miały na celu ukaranie Holandii za wysłanie do Iraku sił pokojowych w liczbie 1300 żołnierzy[355]. Zaś w Hiszpanii marokańscy muzułmanie, wśród których znalazło się kilka osób podejrzanych o udział w zamachach bombowych z 11 marca 2004 roku w Madrycie, opanowali jedno skrzydło hiszpańskiego więzienia jesienią tego samego roku. Stamtąd zaczęli na cały głos nadawać muzułmańskie modlitwy, zastraszali i obezwładniali więźniów innych wyznań, rozwieszali portrety Osamy bin Ladena, chwaląc się przy tym: „Wygramy świętą wojnę". Co w tej sprawie zrobili strażnicy? Poprosili przywódców buntu, żeby trochę ściszyli modlitwy[356].

Europa ma teraz to, na co od dłuższego czasu pracowała. Bat Ye'or, jedna

z pierwszych osób zajmujących się historią *dhimmitude*, opisała w swojej książce pod tytułem *Eurabia*, jak doszło do tej sytuacji. Wyjaśnia, że Europa 30 lat temu zaczęła się skłaniać ku strategii obłaskawiania innych, dostosowywania własnej kultury i rezygnacji z niej, chcąc osiągnąć krótkowzroczne cele polityczne i korzyści ekonomiczne. Autorka zauważa też, że współcześnie „z cywilizacji judeochrześcijańskiej z istotnymi elementami świeckimi/postoświeceniowymi, Europa przeobraziła się w «cywilizację *dhimmitude*», tj. Eurabię: świeckie społeczeństwo na etapie przejściowym, zmierzające w kierunku religii muzułmańskiej; zaś tradycyjne elementy judeochrześcijańskie w zastraszającym tempie zanikają”[357].

Jeśli zachodnia Europa faktycznie ulegnie islamizacji, a na to wskazują obecne tendencje demograficzne, Ameryka wkrótce stanie twarzą w twarz z rzeczywistością, która okaże się całkowicie różna i o wiele bardziej przerażająca od dzisiejszej.

CO MOŻNA ZROBIĆ

Arcybiskup Fitzgerald ma rację: czas wypraw krzyżowych już dawno dobiegł końca. Myśl o tym, że obecny papież miałby wezwać chrześcijan do zbrojnej obrony Ziemi Świętej przed muzułmanami, wydaje się teraz niedorzeczna. Jeszcze bardziej niedorzecznie byłoby oczekiwać, że znaczna część świata zachodniego odpowie na takie wezwanie. Zachód jest nie tylko skłócony i osłabiony brakiem jedności, przy którym rozłamy z czasów wypraw krzyżowych wydają się istną sielanką, lecz na domiar złego próżno by tu szukać jakichkolwiek wspólnych celów i perspektyw. Podczas gdy Ameryka angażuje się w walkę z terroryzmem, w ramach której obalono Saddama Husajna i przejęto kontrolę w Iraku, Francja i Niemcy obrały zgoła inną strategię, starając się umocnić Unię Europejską i uczynić z niej przeciwwagę dla Stanów Zjednoczonych – przy czym strategia ta wymaga dość bliskiej współpracy z Ligą Arabską.

Sytuacja w Europie zrobiła się dość poważna, więc zdecydowanie trzeba zacząć działać. Być może światu przydałaby się kolejna wyprawa krzyżowa, choć z pewnością byłaby ona inna niż te, na których czele stali Ryszard Lwie Serce czy Gotfryd z Bouillon. W tej książce dowiedziono, że krucjaty były przede wszystkim działaniem obronnym przed natarciem islamu. W takim rozumieniu kolejna wyprawa krzyżowa jest nie tylko możliwa, lecz wręcz pożądana.

Czy wzywam do wojny chrześcijaństwa z islamem? Zdecydowanie nie. Wzywam jednak do przyjęcia do wiadomości faktu, że już od jakiegoś czasu znajdujemy się w stanie wojny między dwiema całkowicie odmiennymi koncepcjami dotyczącymi rządów państwowych i porządku społecznego, a w tej walce Zachód nie ma za co przepraszać, lecz zdecydowanie ma czego bronić. W rzeczywistości walka z szariatem jest niczym innym niż walką o powszechne prawa człowieka –

koncepcję, która wzięła swój początek z cywilizacji zachodniej, a której islam konsekwentnie zaprzecza. Obywatele skłóconego dziś Zachodu – chrześcijanie, żydzi, przedstawiciele innych wiar, ateiści i humaniści – wszyscy powinni dojść do wniosku, że praw człowieka warto bronić, nawet jeśli nie zgadzają się ze sobą co do szczegółów tej koncepcji.

Dzisiejsza sytuacja nie jest „wojną z terroryzmem" w ścisłym znaczeniu. Terroryzm to taktyka, a nie przeciwnik. Wypowiadanie wojny terroryzmowi to jak walka z bombami; skupia się na narzędziu wroga, a nie na samym przeciwniku. Błędne rozpoznanie wroga jest bardzo niebezpieczne: sprawia, że ci, którzy nie chcą przyjąć do wiadomości faktycznego stanu rzeczy, mogą być niemile zaskoczeni – tak jak na przykład wtedy, kiedy Bill Clinton i George W. Bush postanowili wpuścić do Białego Domu dżihadystów, którzy w tej chwili odsiadują wyrok: Abdurrahmana Alamoudiego i Samiego al-Ariana.

Przyznanie wprost, że mamy do czynienia z nowym dżihadem, w znacznej mierze pomogłoby zapobiec tego rodzaju gafom w obszarze dyplomacji czy wywiadu. I wcale nie jest to daleko idący wniosek, choć może na taki wyglądać. Islamscy terroryści wypowiedzieli już wojnę Stanom Zjednoczonym i wszystkim innym niemuzułmańskim narodom – Ameryka i zachodnia Europa muszą jedynie zidentyfikować wroga, jeżeli same już się określiły.

MIĘDZYNARODOWE DZIAŁANIA PRZECIWKO DŻIHADOWI

Po atakach terrorystycznych z 11 września 2001 roku prezydent Bush ostrzegał cały świat: „Albo jesteście z nami, albo z terrorystami". Waszyngton jednak nie chciał oficjalnie przyjąć do wiadomości, kim są owi terroryści i o co właściwie walczą – dlatego właśnie odważne postawienie granicy przez Busha wkrótce straciło swą jednoznaczną wymowę. Mało kto zresztą zadaje w tej sprawie właściwe pytania.

Podczas przesłuchania w Senacie sekretarz stanu Condoleezza Rice musiała odpowiedzieć na pytania dotyczące Iraku, broni masowego rażenia oraz tego, jak długo nasze wojska będą zmuszone przebywać w tamtym niespokojnym rejonie: kiedy i w jaki sposób amerykańska polityka zagraniczna zostanie zmieniona tak, by pokonać cele, a nie tylko taktykę przeciwników zaangażowanych w prowadzenie dżihadu.

Gdy od ataków z 11 września minęły trzy lata, okazało się, że jeszcze nic w tej sprawie nie zrobiono. Tymczasem powinna to być kwestia o najwyższym priorytecie. Pozostałe narody uważają to za oczywiste – nasi wrogowie też. Artykuł 3 irańskiej konstytucji przewiduje, że Iran musi opierać swoją politykę zagraniczną na „kryteriach islamskich, braterskim przywiązaniu do wszystkich muzułmanów oraz nieustającym wsparciu bojowników o wolność na całym

świecie”.

Radziłbym, żeby Stany Zjednoczone zrobiły to samo: jasno wytyczyły cele oraz określiły swoje interesy w związku z globalnym dżihadem. Będzie to wymagać poważnej weryfikacji stanowiska Stanów Zjednoczonych w różnych miejscach na świecie.

W związku z tym mam kilka skromnych propozycji: po pierwsze, skandaliczne jest, że wiele lat po tym, jak prezydent Bush oznajmił: „albo jesteście z nami, albo z terrorystami”, Stany Zjednoczone wciąż uważają za przyjaciół i sprzymierzeńców – a przynajmniej za adresatów swych hojnych gestów – wiele krajów, w których szerzy się działalność związaną z dżihadem.

- *Należy przeznaczyć pomoc finansową na wsparcie krajów i grup innych niż muzułmańskie*. Gdyby Departament Stanu naprawdę miał na uwadze interesy Stanów Zjednoczonych, natychmiast wstrzymałby wszelkie formy pomocy na rzecz Kosowa, Algierii, Somalii, Sudanu, Egiptu, Jordanii, Palestyńczyków, Pakistanu, Indonezji, a nawet Iraku i Afganistanu oraz wszelkich innych państw, jeśli w sposób widoczny nie zaprzestaną one wspierać dżihadu – chodzi tu o wsparcie finansowe, religijne i edukacyjne – i nie przyznają całkowicie równych praw obywatelom innych wyznań.
- *Należy przeorganizować wszystkie nasze światowe sojusze na podstawie tego samego kryterium*. Pakistan, Arabia Saudyjska oraz pozostałe kraje propagujące dżihad należałoby zatem ostrzec: dalsze przyjazne stosunki ze Stanami Zjednoczonymi zależeć będą bezwzględnie od natychmiastowego i jednoznacznego odżegnania się od dżihadu, co obejmować powinno również reformę w szkołach, które nauczają o świętej wojnie. Nie wystarczy, by dany kraj wyparł się powiązań z terroryzmem; musiałby również wstrzymać dżihad i ukrócić działania mające na celu osłabienie integralności innych państw. Jednocześnie zaś Stany Zjednoczone powinny się starać zawrzeć bliższe stosunki z krajami, które ucierpiały w wyniku dżihadu – przede wszystkim z Rosją. Do tej pory opór, jaki Rosja stawia dżihadowi, był jeszcze bardziej krótkowzroczny i niekonsekwentny niż nasz. Gdyby jednak Stany Zjednoczone przyjęły do wiadomości, że naszym przeciwnikiem jest światowy dżihad, i szukały sojuszników zgodnie z tym założeniem, sytuacja mogłaby ulec zmianie.
- *Należy wezwać kraje muzułmańskie do zaprzestania ruchów mających na celu ekspansję szariatu*. Aby być sprzymierzeńcem Stanów Zjednoczonych, każdy kraj musiałby wyrzec się wszelkich prób osiągnięcia islamskich celów, które wyłożył przywódca pakistańskich muzułmanów Sajjid Abul A’la Maududi; oświadczył on, że gdy muzułmanie znajdują się pod rządami innowierców, „wówczas wierni mają obowiązek robić, co w ich mocy, by odebrać innowiercom władzę i podporządkować ich islamskiemu stylowi życia”[358]. Komentarze Maududiego pozostają w całkowitej zgodzie

z teologią i historią islamu oraz z Koranem, a przynajmniej z jego interpretacją, która od wieków uważana jest przez muzułmanów za słuszną. Taki też jest cel współczesnych dżihadystów; dlatego powinno to być główne kryterium zawierania przez Stany Zjednoczone sojuszy z krajami muzułmańskimi.

MAHOMET KONTRA JEZUS

„Wszystko więc, co byście chcieli, żeby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie! Albowiem na tym polega Prawo i Prorocy".

Jezus (Mt 7:12)

„Żaden z was nie będzie miał wiary, dopóki nie będzie miłował swego brata tak, jak kocha samego siebie"[359].

Powyższa muzułmańska wersja złotej reguły odnosi się jednak tylko do innych muzułmanów, a nie do niewiernych.

- *Należy rozpocząć w pełnym zakresie „Projekt Manhattan", by pozyskać nowe źródła energii* – żeby niezbędna reorganizacja naszych sojuszy nie ograniczała się jedynie do deklaracji słownych. Prezydent Bush poczynił w tym kierunku pierwszy nieśmiały krok w kwietniu 2005 roku, kiedy to wezwał do budowy nowych elektrowni jądrowych oraz rafinerii ropy naftowej, chcąc w ten sposób zmniejszyć zależność Ameryki od zagranicznych (tj. saudyjskich) dostaw energii[360]. Była to jednak tylko prowizorka, podczas gdy potrzebowaliśmy już wtedy remontu kapitalnego. Trzeba zrobić o wiele więcej. „Projekt Manhattan" jest celowo wybraną analogią. Podczas drugiej wojny światowej Stany Zjednoczone zainwestowały miliony dolarów i zaangażowały najtęższe umysły świata w prace nad projektem bomby atomowej. Czy współcześnie dokłada się takich samych starań, by ukrócić naszą zależność od saudyjskiej ropy?

Patrząc szerzej: czy ktoś w Departamencie Stanu ma chęć promować te oraz inne działania? Czy też godzimy się z tym, że tylko brutalnym reżimom podobnym do tego w Teheranie wolno się otwarcie wypowiadać na temat swoich zasad i celów oraz podejmować kroki konieczne do obrony?

Sekretarz Rice powinna była sobie zadać te pytania oraz spróbować na nie odpowiedzieć. Biurokraci z Departamentu Stanu od dawna bawią się w stosowanie polityki realnej, zatem wydaje im się, że to działa również w przypadku dżihadystów – tak jakby wysyłanie kolejnych pakietów pomocowych do Indonezji miało osłabić wymowę komentarza Maududiego, który stwierdził, że „innowiercy nie mają żadnego prawa sięgać po władzę".

Departament Stanu musi wreszcie przyjąć do wiadomości, że po drugiej stronie tej barykady stoi ideologia totalitarna, ekspansjonistyczna, uznająca się za wyższą od pozostałych. Zatem wszelkie dalsze plany trzeba będzie tworzyć, mając na względzie powyższe założenie. Jak na razie jednak nikt się tym nie zajął. Mało tego, sprawa została zepchnięta tak dalece na margines, że Barbarze Boxer, członkini Senatu z ramienia Partii Demokratycznej, nie przyszło nawet do głowy, by wykorzystać tę kwestię do podważenia kompetencji i prawdomówności sekretarz Rice podczas jej przesłuchania.

LOKALNE DZIAŁANIA PRZECIWKO DŻIHADOWI

Pierwszym i najważniejszym elementem, którego potrzebujemy, by móc na własnym podwórku pokonać dżihad, jest dobrze poinformowane społeczeństwo obywatelskie:

1. Czytaj Koran

W 1141 roku Piotr Czcigodny, opat z Cluny, kazał przetłumaczyć Koran na język łaciński. Później każdy kaznodzieja biorący udział w wyprawach krzyżowych miał obowiązek zaznajomić się z tym tekstem[361]. Skoro Europejczycy wybierali się na Bliski Wschód, by stanąć do walki z muzułmanami, oczywiste było, że muszą mieć pewną wiedzę na temat mentalności przeciwnika. W Stanach Zjednoczonych sam pomysł, że znajomość Koranu i zasad islamu mogłaby przyczynić się do wyjaśnienia niektórych kwestii w obszarze walki z terroryzmem, spotyka się z obojętnością, kpiną i oskarżeniem o rasizm. Profesor Mahmud Mamdani z Wydziału Antropologii i Stosunków Międzynarodowych Columbia University niedawno sam wyraził się z pogardą na temat teorii, jakoby w Koranie można było znaleźć jakiekolwiek informacje na temat współczesnego terroryzmu:

> 11 września byłem w Nowym Jorku. W ciągu kilku tygodni po atakach gazety podawały, że Koran stał się jedną z najczęściej kupowanych książek w Stanach Zjednoczonych. Co ciekawe, Amerykanom wydawało się, że w Koranie znajdą wyjaśnienie motywów, jakimi kierowali się ci, którzy przeprowadzili ataki na World Trade Center. Niedawno zastanawiałem się, czy ludność z Faludży też czyta Biblię, chcąc zrozumieć, dlaczego Amerykanie ich bombardują. Szczerze w to wątpię[362].

To faktycznie ciekawe, że Mamdani i jego wydawcy uznali powyższy fragment za trafny argument i przekonującą analogię. Czy to naprawdę takie dziwne, że Amerykanie czytają Koran, chcąc zrozumieć motywy ludzi, którzy co chwila cytują tę księgę w oficjalnych komunikatach wyjaśniających ich działania? Znacznie bardziej dziwi fakt, że Mahmud Mamdani uznał, iż dobrze wyszydzi to zjawisko, porównując je do mieszkańców Faludży rzekomo czytających Biblię; współczesna polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych, mimo mrocznych pogłosek i wątpliwości dotyczących chrześcijańskiego wyznania Busha szerzonych przez przedstawicieli politycznie poprawnego stronnictwa, nigdy nie

opierała się *explicite* czy *implicite* na Biblii ani na zasadach chrześcijaństwa – wyjątkiem mogą być jedynie przypadki, kiedy to podczas działań wojennych żołnierze starają się unikać szerzenia ofiar wśród ludności cywilnej (zasadę tę wielokrotnie łamano). Na pierwszy rzut oka widać, że to całkowite przeciwieństwo Osamy bin Ladena i jego przesłania wywiedzionego wprost z Koranu – chyba że ktoś ewidentnie nie chce tego widzieć lub ma ochotę celowo przesłonić ten kontrast.

2. Uczciwie zgłaszaj działania związane z dżihadem prowadzone w Stanach Zjednoczonych i Europie Zachodniej

Dobrze poinformowane społeczeństwo obywatelskie nie ogranicza się do czytania Koranu i innych źródeł islamskich. Domaga się również rzetelnego przekazywania wiadomości w mediach oraz uczciwości ze strony organów ścigania, jeśli chodzi o ataki terrorystyczne w Stanach Zjednoczonych. W rozdziale 2 części III widzieliśmy, że dla takich ataków często znajduje się całkiem inne wyjaśnienie. Takie zaciemnianie niewątpliwie wynika ze strachu urzędników państwowych przed rozwścieczeniem ugrupowań, które uskarżają się później na dyskryminację muzułmanów w Ameryce. Postępowanie to obraża jednak inteligencję i przyzwoitość amerykańskiego społeczeństwa. Niechęć przedstawicieli władzy do wyciągania oczywistych wniosków uniemożliwia nam podejmowanie obiektywnych decyzji co do tego, jak prowadzić walkę z terroryzmem. Dlatego taką strategię trzeba ukrócić.

3. Zrewiduj swoje spojrzenie na organizacje muzułmańskie

Każde ugrupowanie muzułmańskie w Ameryce, które nie odetnie się jednoznacznie, w słowach i czynach, od wszelkich obecnych i przyszłych zamiarów zastąpienia amerykańskiej konstytucji islamskim szariatem, należałoby zaklasyfikować jako organizację polityczną, a nie religijną, i jako takie poddać wymogom i przepisom, jakich muszą przestrzegać organizacje polityczne.

4. Bądź dumny z kultury zachodniej

Najwyższy czas, by szkoły przestały wykreślać słowo „krzyżowcy” z nazwy swojej drużyny. Negatywne skutki wielokulturowości to samobójcza nienawiść wobec Zachodu, w jakiej wyrastają nasze dzieci. Trzeba dołożyć starań, by naprawić wyrządzone zło, i na początek wykorzenić etos wielokulturowości ze szkolnych podręczników oraz z pozostałych obszarów naszej kultury. Zachodnia cywilizacja dała światu koncepcję praw człowieka, które są powszechnie uznawane (z wyjątkiem świata islamskiego), postęp technologiczny, który przerósł najśmielsze oczekiwania ludzi żyjących w poprzednich epokach, oraz wiele innych osiągnięć. Mimo to nasi przywódcy i nauczyciele powtarzają nam, że przed resztą świata mamy się wstydzić.

Czas się temu przeciwstawić i powiedzieć: „Dość!”. Czas zacząć uczyć dzieci, by były dumne z naszego dziedzictwa kulturowego – żeby wiedziały, że mają kulturę i historię, za którą mogą i powinny być wdzięczne, że nie są dziećmi i wnukami ciemiężycieli i złoczyńców oraz że warto bronić własnego domu i rodziny przed tymi, którzy chcą nam to wszystko odebrać, a żeby osiągnąć swój cel, nie cofną się nawet przed zabójstwem.

Proszę bardzo. Można to nawet nazwać kolejną krucjatą.

PRZYPISY_____________________________

1 B. Clinton, Przemówienie wygłoszone przez prezydenta Williama Jeffersona Clintona na Uniwersytecie w Georgetown, Georgetown University Office of Protocol and Events, 7 XI 2001 [podkr. R.S.]. Wszystkie przekłady, jeśli nie zaznaczono inaczej, pochodzą od tłumaczki.

2 *Jihad Against Jews and Crusaders. World Islamic Front Statement*, 23 II 1998, [on-line:] http://www.fas.org/irp/world/para/docs/980223-fatwa.htm.

3 Instytut Badań nad Mediami Bliskowschodnimi (MEMRI), *Ramadan Sermon From Iraq*, Raport Specjalny MEMRI, nr 438, 8 XI 2002,[on-line:] http://www.memri.org/report/en/print758.htm.

4 *Al Qaeda-Linked Group Takes Credit for Saudi Attack*, CNN, 7 XII 2004, [on-line:] http://edition.cnn.com/2004/WORLD/meast/12/06/jeddah.attack.

5 K. Armstrong, *Krótka historia islamu*, tłum. J. Włodarczyk, Wrocław 2004, s. 154.

6 Cytaty z Koranu podane są za tłumaczeniem: *Koran*, tłum. i koment. J. Bielawski, Warszawa 2004.

7 *The Life of Muhammad. A Translation of Ibn Ishaq's Sirat Rasul Allah*, introd. and notes A. Guillaume, Karachi 1995, s. 287–288.

8 Por. Ahmed ibn Naqib al-Misri, *Reliance of the Traveller ('Umdat al-Salik). The Classic Manual of Islamic Sacred Law*, trans. Nuh Ha Mim Keller, Beltsville, MD 1999, o9.10. Dalej cyt. jako: *'Umdat al-Salik*. Por. także: Abu'l Hasan al-Mawardi, *Al-Ahkam as-Sultaniyyah (The Laws of Islamic Governance)*, trans. A. Yate, Londyn 1996, 4.2.

9 *The Life of Muhammad*..., s. 289.

10 Tamże s. 300.

11 M. ibn Ismail al-Bukhari, *Sahih al-Bukhari. The Translation of the Meanings of Sahih al-Bukhari*, t. 4, transl. M.M. Khan, Rijad (Arabia Saudyjska) 1997, ks. 58, nr 3185. Dalej cyt. jako: Bukhari.

12 *The Life of Muhammad…*, s. 308.

13 Tamże s. 304.

14 Bukhari, t. 4, ks. 58, nr 3185.

15 *The Life of Muhammad…*, s. 306.

16 Tamże s. 308.

17 Tamże s. 363.

18 Tamże s. 367.

19 *Sahih Muslim*, t. 3, transl. A. Hamid Siddiqi, K. Bhavan, Rijad (Arabia Saudyjska) 2000, ks. 17, nr 4436.

20 Bukhari, t. 4, ks. 56, nr 3032.

21 Bukhari, t. 5, ks. 64, nr 4037.

22 *The Life of Muhammad…*, s. 369.

23 Tamże s. 382.

24 Tamże s. 386.

25 Cytaty z Pisma Świętego podane są za tłumaczeniem Biblii Tysiąclecia.

26 *The Life of Muhammad…*, s. 387.

27 S. Kutb, *Social Justice in Islam*, transl. J.B. Hardie, H. Algar, Oneonta, NY 2000.

28 D. Murdock, *"The Great Satan" on Devastated Muslim Streets*, „National Review Online", 6 I 2005, [on-line:] http://www.nationalreview.com/articles/213312/great-satan-devastated-muslim-streets/deroy-murdock.

29 *The Life of Muhammad*…, s. 509.

30 Wywiad z muftim Ebrahimem Desaiem, „Islam Q & A Online", pytanie nr 12 128 z Kanady: „I have a question about offensive Jihad" [Mam pytanie dotyczące ofensywnego dżihadu].

31 S. Aucbur, *The True Meaning of Jihad*, „Khilafah Magazine", 11 V 2003, s. 17–18.

32 Ibn ʻArabi, [w:] A. Suyuti, *Itqan*, cz. 3, s. 69. Zob. J. Wansbrough, *Quranic Studies. Sources and Methods of Scriptural Interpretation*, Amherst, NY 2004, s. 184.

33 Sura at-Tauba: Skrucha, [w:] *Tafsir al-Jalalayn*, przekład anonimowy, [on-line:]

http://main.altafsir.com/Al-Jalalayn.asp.

34 Ibn Kathir, t. 4, s. 377.

35 Sura at-Tauba: Skrucha.

36 Ibn Kathir, t. 8, s. 668.

37 *Learn Hajj Jurisprudence*, „Islam Q & A Online”, pytanie nr 34 770: „There is no compulsion to accept Islam” [Nie ma przymusu, by przyjmować islam].

38 Instytut Badań nad Mediami Bliskowschodnimi (MEMRI), *PA TV Broadcasts Call for Killing Jews and Americans*, Raport Specjalny MEMRI, nr 138, 13 X 2000, [on-line:] http://www.mefacts.com/outgoing.asp?x_id=11624.

39 Osama bin Laden, *Declaration of War against the Americans Occupying the Land of the Two Holy Places*, 1996, [online:] http://www.terrorismfiles.org/individuals/declaration_of_jihad1.html.

40 Instytut Badań nad Mediami Bliskowschodnimi (MEMRI), *Bin Laden's Sermon for the Feast of the Sacrifice*, Raport Specjalny MEMRI, nr 476, 5 III 2003, [on-line:] http://www.memrijttm.org/bin-ladens-sermon-for-the-feast-of-the-sacrifice.html.

41 Bukhari, t. 1, ks. 2, nr 26; zob. też: t. 2, ks. 25, nr 1519 i in.

42 Bukhari, t. 4, ks. 56, nr 2892.

43 *Sahih Muslim*, ks. 20, nr 4642.

44 Abu-Daud Sulaiman bin Al-Aash'ath Al-Azdi as-Sijistani, *Sunan abu-Dawud*, trans. A. Hasan, K. Bhavan, Nowe Delhi 1990, ks. 14, nr 2497. Dalej cyt. jako: Abu-Daud.

45 *Sahih Muslim*, ks. 20, nr 4645.

46 Bukhari, t. 4, ks. 56, nr 2785.

47 *Sahih Muslim*, ks. 19, nr 4294.

48 *Full Text: bin Laden's „Letter to America”*, „The Guardian”, 24 XI 2002, [on-line:] http://www.theguardian.com/world/2002/nov/24/theobserver.

49 Bukhari, t. 1, ks. 2, nr 25. Arabską transliterację muzułmańskiego wyznania wiary pominięto w tym tłumaczeniu, aby nie utrudniać czytania. To samo

stwierdzenie powtarza się w: Bukhari, t. 1, ks. 8, nr 392; t. 4, ks. 56, nr 2946; t. 9, ks. 88, nr 6924; t. 9, ks. 96, nr 7284-7285; oraz w innych zbiorach hadisów.

50 Ibn Abi Zayd al-Qayrawani, *La Risâla ou Epître sur les éléments du dogme et de la loi de l'Islâm selon le rite mâlikite*, trad. L. Bercher, Algier 1960, s. 165, za: A.G. Bostom, *Khaled Abou El Fadl. Reformer or Revisionist?*, Institute for the Secularisation of Islamic Society, 9 IV 2003, [on-line:] http://www.campus-watch.org/article/id/684.

51 Ibn Tajmijja, *Jihad*, [w:] R. Peters, *Jihad in Classical and Modern Islam. A Reader*, Princeton 1996, s. 49, za: A.G. Bostom, *Khaled Abou El Fadl…*

52 *Hidayah*, t. 1, s. 140, [w:] T. P. Hughes, *A Dictionary of Islam. Being a Cyclopaedia of the Doctrines, Rites, Ceremonies, and Customs, Together with the Technical and Theological Terms, of the Muhammadan Religion*, Londyn 1895, s. 243-248, za: A.G. Bostom, *Khaled Abou El Fadl…*

53 Abu'l Hasan al-Mawardi, dz. cyt., s. 60.

54 *'Umdat al-Salik*, s. XX.

55 Tamże, o9.0.

56 Tamże, o9.8.

57 Tamże, o9.6.

58 Za: *Historia krucjat*, red. nauk. J. Riley-Smith, tłum. K. Pachniak, wstęp i konsultacja naukowa wyd. pol. J. Danecki, Warszawa 2000, s. 267.

59 S. Kutb, *Milestones*, Nowe Delhi 2002, s. 63.

60 Rada Szariatu w ramach Rady Obrony Narodowej (Majlis al-Shura) Czeczeńskiej Republiki Iczkerii, *Jihad and Its Solution Today*, „Jihad Today" 2003, nr 7, [on-line:] http://kavkazcenter.com/eng/content/2003/11/26/2028.shtml.

61 Zob. np.: *Fears as young Muslims "opt out"*, BBCNews, 7 III 2004, [on-line:] http://news.bbc.co.uk/2/hi/3539535.stm.

62 Wywiad z Sahimem Alwanem, Frontline, 16 X 2003, [on-line:] http://www.pbs.org/wgbh/pages/frontline/shows/sleeper/interviews/alwan.htr

63 P. Ford, *Listening for Islam's Silent Majority*, „The Christian Science Monitor", 5 XI 2001, [on-line:] http://www.csmonitor.com/2001/1105/p1s2-wogi.html.

64 D. Schlussel, *Bush's Scary CAIR Friends*, WorldNetDaily.com, 16 X 2001, [on-line:] http://www.wnd.com/2001/10/11296.

65 J. Kaul, *Kashmir. Kashmiri Pundit View-point*, „The Kashmir Telegraph", 14 IV 2002, [on-line:] http://the.kashmirtelegraph.com/jagan.htm.

66 D. Pipes, *The Danger Within. Militant Islam in America,* XI 2001, [on-line:] http://www.danielpipes.org/77/the-danger--within-militant-islam-in-america.

67 E. Ulker, *U.N. Uses Ottoman Tolerance Concept as Model*, „Zaman Daily Newspaper", 9 XII 2004.

68 Abu'l Hasan al-Mawardi, dz. cyt., s. 28.

69 Ibn Kathir, t. 4, s. 406.

70 Tamże, s. 407.

71 Tamże.

72 *'Umdat al-Salik*, o11.3, 5.

73 *Dhimmitude* – status ludności podporządkowanej w kraju rządzonym według prawa islamskiego.

74 *The Charter of Allah. The Platform of the Islamic Resistance Movement (Hamas)*, trans. R. Israeli, Jerozolima 1998, [on-line:] http://www.fas.org/irp/world/para/docs/880818.htm.

75 Instytut Badań nad Mediami Bliskowschodnimi (MEMRI), *Islamist Leader in London. No Universal Jihad As Long As There is No Caliphate*, Raport Specjalny MEMRI, nr 435, 30 X 2002, [on-line:] http://www.memri.org/report/en/0/0/0/0/0/0/753.htm.

76 J. Adelman, A. Kuperman, *Christian Exodus from the Middle East*, Foundation for the Defense of Democracies, 19 XII 2001.

77 Instytut Badań nad Mediami Bliskowschodnimi (MEMRI), *Friday Sermons in Saudi Mosques. Review and Analysis*, Raport Specjalny MEMRI, nr 10, 26 IX 2002, [on-line:] http://www.memri.org/report/en/0/0/0/0/0/0/736.htm. Samo kazanie nie jest opatrzone datą, lecz można je odnaleźć na saudyjskiej stronie internetowej: www.alminbar.net.

78 A. Azzam, *Defence of the Muslim Lands*, trans. M. Taqi-ud-Oin AI-Hilali, M. Muhsin Khan, Dżudda (Arabia Saudyjska) 1993, [on-line:]

http://www.religioscope.com/info/doc/jihad/azzam_defence_1_table.htm.

79 S. Schwartz, *Reductio ad Jihadam*, TechCentralStation.com, 17 II 2005.

80 Za: S. Runciman, *Dzieje wypraw krzyżowych*, t. 1: *Pierwsza krucjata i założenie Królestwa Jerozolimskiego*, tłum. J. Schwakopf, posł. B. Zientara, Warszawa 1987, s. 37.

81 A.S. Tritton, *Caliphs and Their Non-Muslim Subjects. A Critical Study of the Covenant of 'Umar*, Delhi 1950, s. 229.

82 P.K. Hitti, *The Arabs. A Short History*, Washington D.C. 1996, s. 137.

83 S. Runciman, *The Great Church in Captivity*, Oksford 1968, s. 179.

84 Za: P. Mansel, *Constantinople. City of the World's Desire. 1453-1924*, Nowy Jork 1998, s. 51.

85 Bat Ye'or, *The Decline of Eastern Christianity Under Islam. From Jihad to Dhimmitude. Seventh-twentieth Century*, Madison, NJ 1996, s. 296.

86 Michał Syryjczyk, za: Bat Ye'or, *The Decline of…*, s. 78.

87 Tamże.

88 A.S. Tritton, dz. cyt., s. 227.

89 Za: Ibn Warraq, *Why I Am Not a Muslim*, Amherst, NY 1995, s. 228.

90 Za: Bat Ye'or, *Islam and Dhimmitude. Where Civilizations Collide*, trans. M. Kochan, D. Littman, Madison, NY 2002, s. 70.

91 Tenże, *The Decline of…*, s. 78.

92 Tamże, s. 112–113.

93 M. Rodinson, *Mahomet*, tłum. E. Michalska-Novák, Warszawa 1991, s. 285.

94 A.E. Vakalopoulos, *Background and Causes of the Greek Revolution*, „Neo-Hellenika" 1975, t. 2, s. 54-55, za: A.G. Bostom, *The Islamization of Europe*, FrontPageMagazine.com, 31 XII 2004, [on-line:] http://archive.frontpagemag.com/readArticle.aspx?ARTID =10060.

95 P. Johnson, *Historia Żydów*, tłum. M. Godyń, M. Wójcik, A. Nelicki, Kraków 2000, s. 187.

96 To starożytny arabski okrzyk ostrzegawczy – oznacza niebezpieczeństwo.

97 Bukhari, t. 6, ks. 65, nr 4971.

98 Grzegorz X, *Papal Protection of the Jews*, [w:] *The Portable Medieval Reader*, eds. J. B. Ross, M. M. McLaughlin, Nowy Jork 1949, s. 170–171.

99 *Egypt. Police Arrest 22 Christians in New Crackdown*, Barnabas Fund, 24 X 2003, [on-line:] http://barnabasaid.org/SC/Police-Arrest-22-Christians-in-New-Crackdown.html.

100 *Egyptian Officials Revoke Church License to Build After Demolition of Church*, U.S. Copts Association, 2 XII 2003.

101 *Christian Captured at Border*, Compass Direct, 4 XII 2003.

102 *Christian Couple Escapes*, Compass Direct, 17 V 2004.

103 *Police Arrests Christian for „Blasphemy". Lets Attackers Go*, „Daily Times", 29 XI 2003.

104 *Dajkot Church Attacked. PCP Report*, „Pakistan Christian Post", 11 XII 2003.

105 *Pakistan Blasphemy Suspect Dies, Beaten by Cop*, Reuters, 29 V 2004.

106 Za: R. Hussein, *Apostate Son*, Colorado Springs, CO 1998, s. 161.

107 V.S. Naipaul, *Among the Believers. An Islamic Journey,* Nowy Jork 1982, s. 65.

108Tamże, s. 141–142.

109 Tamże, s. 119.

PRZYPISY______________________________

110 L. Anderson, *Islamic Woman Sparks Controversy by Leading Prayers*, „Chicago Tribune", 18 III 2005.

111 *Woman leads Muslim prayer service in New York City despite criticism in the Middle East*, „Associated Press", 19 III 2005.

112 Muzułmańska Liga Kobiet, *Gender Equality in Islam*, IX 1995, [on-line:] http://www.mwlusa.org/topics/equality/gender.html.

113 Nawal El-Saadawi, za: M. Ali Al-Hashimi, *The Ideal Muslimah. The True Islamic Personality of the Muslim Woman as Defined in the Qur'an and Sunnah*,

Rijad (Arabia Saudyjska) 1998.

114 C. Armario, *U.S. Latinas Seek Answers in Islam*, „Christian Science Monitor", 27 XII 2004, [on-line:] http://www.csmonitor.com/2004/1227/p11s02-ussc.html.

115 Za: M. Ali Al-Hashimi, dz. cyt.

116 Abu-Daud, ks. 32, nr 4092.

117 Zob. C. Dickey, R. Nordland, *The Fire That Won't Die Out*, „Newsweek", 22 VII 2002, s. 34-37, [on-line:] http://www.newsweek.com/fire-wont-die-out-147083.

118 Zob. Fundusz Narodów Zjednoczonych na rzecz Dzieci, *UNICEF: Child Marriages Must Stop*, 7 III 2001, [on-line:] http://www.unicef.org/newsline/01pr21.htm.

119 A. Taheri, *The Spirit of Allah. Khomeini and the Islamic Revolution*, Nowy Jork 1986, s. 90-91.

120 L. Beyer, *The Women of Islam*, „Time", 25 XI 2001, [on-line:] http://content.time.com/time/world/article/0,8599,185647,00.html.

121 A. Bushell, *Child Marriage in Afghanistan and Pakistan*, „America", 11 III 2002, s. 12, [on-line:] http://americamagazine.org/issue/364/article/child-marriage-afghanistan-and-pakistan.

122 Bukhari, t. 5, ks. 63, nr 3896; zob. też: t. 7, ks. 67, nr 5158.

123 Abu-Daud, ks. 11, nr 2141.

124 Tamże, ks. 11, nr 2142.

125 Bukhari, t. 7, ks. 77, nr 5825.

126 Zob. Amnesty International, *Pakistan. Violence Against Women. Media Briefing*, 17 IV 2002, [on-line:] http://www.amnesty.org/en/library/info/ASA33/010/2002/en.

127 *Sahih Muslim*, ks. 4, nr 2127.

128 Bukhari, t. 4, ks. 59, nr 3237. Ten hadis jest przytaczany w wielu innych miejscach.

129 *'Umdat al-Salik*, m11.9.

130 Tamże, m10.4.

131 Tamże, m10.3.

132 Amnesty International, *Saudi Arabia. End Secrecy End Suffering. Women*.

133 Bukhari, t. 7, ks. 67, nr 5206.

134 *'Umdat al-Salik*, n7.7.

135 Bukhari, t. 3, ks. 52, nr 2639.

136 *Ninth Pakistani School Destroyed*, BBC News, 20 II 2004, [on-line:] http://news.bbc.co.uk/2/hi/south_asia/3507401.stm.

137 N. Hellen, *Muslim Second Wives May Get a Tax Break*, „The Sunday Times", 26 XII 2004, [on-line:] http://www.thesundaytimes.co.uk/sto/news/uk_news/article96769.ece.

138 Bukhari, t. 7, ks. 67, nr 5119.

139 Tamże, t. 7, ks. 67, nr 5117-5118.

140 *'Umdat al-Salik,* o24.8.

141 Zob. też: Bukhari, t. 3, ks. 52, nr 2661.

142 *Sahih Muslim*, t. 3, ks. 17, nr 4206.

143 Zob. Sisters in Islam, *Rape, Zina and Incest*, 6 IV 2000, [online:] http://www.sistersinislam.org.my/news.php?item.273.121.

144 Zob. S. Faris, *In Nigeria, A Mother Faces Execution*, 7 I 2002.

145 *'Umdat al-Salik,* e4.3.

146 Za: G. Abdo, *No God But God. Egypt and the Triumph of Islam*, Nowy Jork 2000, s. 59.

147 F. Gardner, *Grand Sheikh Condemns Suicide Bombings*, BBC News, 4 XII 2001, [on-line:] http://news.bbc.co.uk/2/hi/middle_east/1690624.stm.

148 *Sahih Muslim*, ks. 32, nr 6309.

149 Bukhari, t. 4, ks. 56, nr 3030; *Sahih Muslim*, t. 4, ks. 32, nr 6303.

150 Ibn Kathir, t. 2, s. 141–142.

151 B. Lewis, *The Assassins,* Nowy Jork 1967, s. 25. O doktrynie *takijja* wśród członków Al-Kaidy zob. C.M. Sennott, *Exposing Al Qaeda's European Network,* „The Boston Globe", 4 VIII 2002.

152 Ibn Kathir, t. 5, s. 530.

153 *'Umdat al-Salik*, o1.0, o1.1, o1.2.

154 Sultanhussein Tabandeh, *A Muslim Commentary on the Universal Declaration of Human Rights* [Muzułmański komentarz do Powszechnej deklaracji praw człowieka], trans. F.J. Goulding, Londyn 1970, s. 18.

155 A. Sina, *Islam and The Golden Rule*, Faith Freedom International, 28 IV 2005.

156 *'Umdat al-Salik*, o9.10; zob. też: Abu'l Hasan al-Mawardi, dz. cyt., 4.2.

157 *Al-Qaradawi Full Transcript*, BBC News, 8 VII 2004, [on-line:] http://news.bbc.co.uk/2/hi/3875119.stm.

158 *'Umdat al-Salik*, r40.1.

159 Za: A. Taheri, *The Spirit of Allah…*, s. 259.

160 Bukhari, t. 4, ks. 59, nr 3225.

161 O. Grabar, *Palaces, Citadels and Fortifications*, [w:] *Architecture of the Islamic World. Its History and Social Meaning,* ed. G. Michell, Londyn 1995.

162 C.E. Farah, *Islam. Beliefs and Observances*, Nowy Jork 2000, s. 198.

163 E.B. Skaff, *The Place of the Patriarchs of Antioch in Church History*, Newton, Mass. 1993, s. 169.

164 Bat Ye'or, *The Decline of…*, s. 233.

165 P.K. Hitti, dz. cyt., s. 67.

166 Tamże, s. 141–142.

167 *Islam*, [w:] *Encyclopædia Britannica*, [on-line:] http://www.britannica.com/EBchecked/topic/295507/Islam.

168 Tamże.

169 Abu Hamid al-Ghazali, *The Incoherence of the Philosophers*, trans. M.E. Marmura, Provo, Utah 2000, s. 2.

170 Tamże, s. 8.

171 Tamże, s. 226 [podkr. R.S.].

172 Św. Tomasz z Akwinu, *Summa contra gentiles. Prawda wiary chrześcijańskiej w dyskusji z poganami, innowiercami i błądzącymi*, t. 1, ks. 2: *Stworzenie*, tłum. Z. Włodek, W. Zega, Poznań 2003, rozdz. 25, s. 309.

173 J.V. Schall, S.J., *War-Time Clarifications. Who is Our Enemy?*, TCRNews, 23 VIII 2001.

174 *The History of al-Tabari* (*Ta'rikh al-rusul wa'l-muluk*), t. 8: *The Victory of Islam*, trans. M. Fischbein, Albany, NY 1997, s. 26.

175 Ibn Ishaq, s. 300.

176 Tamże, t. 2, ks. 23, nr 1365.

177 *Al-Qaradawi…* Opinię Esposito zob. w: J.L. Esposito, *Practice and Theory. A Response to 'Islam and the Challenge of Democracy*, „Boston Review", IV–V 2003.

178 Instytut Badań nad Mediami Bliskowschodnimi (MEMRI), *An Interview with the Mother of a Suicide Bomber*, Raport Specjalny MEMRI, nr 391, 19 VI 2001, [on-line:] http://www.islamreview.com/articles/interview.shtml.

179 Abu-Daud, ks. 38, nr 4448.

180 *'Umdat al-Salik*, p17.3 (1).

181 *Two Saudis Beheaded for Killing Pakistani who Witnessed "Shameful" Incident*, Associated Press, 15 III 2005, [on-line:] http://www.jihadwatch.org/2005/03/two-saudis-beheaded-for-killing-pakistani-who-witnessed-shameful-incident.

182 Za: Ibn Warraq, dz. cyt., s. 342–343.

183 D. Brooks, *Among the Bourgeoisophobes. Why the Europeans and Arabs, Each in Their Own Way, Hate America and Israel*, „Weekly Standard", 15 IV 2002, [on-line:] http://www.weeklystandard.com/Content/Public/Articles/000/000/001/102gw

184 *„Little bomber” Fascinates Israeli Media*, BBC News, 25 III 2004, [on-line:] http://news.bbc.co.uk/2/hi/middle_east/3567791.stm.

185 T. Lasseter, *Iraqi Teen Tells How He Joined Ansar al Islam*, „Knight Ridder”, 13 II 2004.

186 S. Runciman, *Upadek Konstantynopola 1453*, tłum. A. Dębnicki, Warszawa 1968, s. 215.

187 Bukhari, t. 4, ks. 56, nr 2818.

188 B. Lewis, dz. cyt., s. 127.

189 M. Polo, *Opisanie świata*, tłum. A.L. Czerny, wstęp i przypisy M. Lewicki, przedm. U. Eco, Warszawa 2010, s. 67–69.

190 P. Sperry, *Airline Denied Atta Paradise Wedding Suit*, WorldNetDaily.com, 12 IX 2002, [on-line:] http://www.wnd.com/2002/09/15172.

191 Sahih Muslim, ks. 19, nr 4382.

192 Bukhari, t. 4, ks. 56, nr 2941.

193 Tamże, nr 2924.

194 *The History of al-Tabari*, t. 12: *The Battle of al-Qadisiyyah and the Conquest of Syria and Palestine*, trans. Y. Friedmann, Albany, NY 1992, s. 167, za: A. Bostom, *The Legacy of Jihad in Palestine*, FrontPageMagazine.com, 7 XII 2004, [on-line:] http://www.frontpagemag.com/Articles/ReadArticle.asp?ID=16235.

195 S. Runciman, *Dzieje wypraw krzyżowych*, t. 1, s. 17.

196 Za: Bat Ye’or, *The Decline of…*, s. 271–272.

197 Tamże, s. 275.

198 Tamże, s. 276–277.

199 Ya’qub Abu Yusuf, [w:] Bat Ye’or, *The Decline of…*, s. 274.

200 Bukhari, t. 4, ks. 56, nr 2818.

201 Za: V.S. Naipaul, dz. cyt., s. 103.

202 P. Lance, *Jacques Chirac, avez-vous des racines?,* „Les 4 Vérités”, 17 I 2004, [on-line:] http://www.les4verites.com/islam/jacques-chirac-avez-vous-des-

racines.

203 Za: P. Fregosi, *Jihad in the West. Muslim Conquests from the 7th to the 21st Centuries*, Amherst, NY 1998, s. 99.

204 Sita Ram Goel, *The Story of Islamic Imperialism in India*, Nowe Delhi 1994, s. 70–71.

205 Tamże, s. 44.

206 Bukhari, t. 1, ks. 2, nr 25. Arabską transliterację muzułmańskiego wyznania wiary pominięto w tym tłumaczeniu, aby nie utrudniać czytania. To samo stwierdzenie powtarza się w: Bukhari, t. 1, ks. 8, nr 392; t. 4, ks. 56, nr 2946; t. 9, ks. 88, nr 6924; t. 9, ks. 96, nr 7284–7285; oraz w innych zbiorach hadisów.

207 S. Kutb, *The Right to Judge* [podkr. R.S.].

208 S.A. A'la Maududi [tutaj: Mawdudi], *Towards Understanding the Qur'an*, trans. Z. Ishaq Ansari, t. 3, Londyn 1999, s. 202.

209 A. Maalouf, The Crusades Through Arab Eyes, trans. J. Rothschild, Londyn 1984, s. XVI.

210 J. Esposito, *Islam. The Straight Path*, Nowy Jork–Oksford 1998, s. 58.

211 Bukhari, t. 4, ks. 56, nr 2941.

212 J. Esposito, *Islam…*, s. 58.

213 Za: Bat Y'eor, *The Decline of…*, s. 44.

214 Bukhari, t. 1, ks. 2, nr 36.

215 M. Gil, *A History of Palestine 634–1099,* Cambridge 1992, s. 473–476. Trzeba jednak przyznać, że odpowiedzią kalifa al-Muqtadira na prześladowania w roku 923 był rozkaz odbudowania kościoła.

216 S. Runciman, *Dzieje wypraw krzyżowych*, t. 1, s. 40–41.

217 C. Hillenbrand, *The Crusades. Islamic Perspectives,* Nowy Jork 2000 s. 101.

218 S. Runciman, *Dzieje wypraw krzyżowych*, t. 1, s. 42.

219 M. Gil, dz. cyt., s. 376.

220 S. Runciman, *Dzieje wypraw krzyżowych*, t. 1, s. 44; C. Hillenbrand, dz. cyt., s.

16–17; J. Riley-Smith, *Krucjaty. Historia*, tłum. J. Ruszkowski, Poznań 2008, s. 42.

221 B. Lewis, dz. cyt., s. 33.

222 S. Runciman, *Dzieje wypraw krzyżowych*, t. 1, s. 44.

223 Tamże, s. 49.

224 M. Gil, dz. cyt., s. 412.

225 Papież Urban II, Przemówienie na synodzie w Clermont, 1095, wg Fulchera z Chartres, za: J. Bongars, *Gesta Dei per Francos*, 1, 382 i nast., przekład w: *A Source Book for Medieval History,* eds. O.J. Thatcher, E. Holmes McNeal, Nowy Jork 1905, s. 513–517, [on-line:] http://www.fordham.edu/halsall/source/urban2-fulcher.html.

226 *'Umdat al-Salik*, o9.1.

227 Za: C. Hillenbrand, dz. cyt., s. 71.

228 Ibn Tajmijja, *The Religious and Moral Doctrine of Jihad*, [w:] R. Peters, dz. cyt., s. 53.

229 Rada Szariatu w ramach Rady Obrony Narodowej (Majlis al-Shura) Czeczeńskiej Republiki Iczkerii, *Jihad and Its Solution Today*.

230 Instytut Badań nad Mediami Bliskowschodnimi (MEMRI), *Jihad Against the U.S. Al-Azhar's Conflicting Fatwas*, Raport Specjalny MEMRI, nr 480, 16 III 2003, [on-line:] http://www.memri.org/report/en/0/0/0/0/0/0/829.htm.

231 Instytut Badań nad Mediami Bliskiego Wschodu (MEMRI), *Islamist Leader in London…*

232 Tawfiq Tabib, *Interview with Sheikh al-Mujahideen Abu Abdel Aziz*, Al-Sirat Al-Mustaqeem (Prosta Droga), VIII 1994.

233 S. Graham, *Muslim Militants From Europe Drawn to Iraq*, Associated Press, 3 XI 2003.

234 Papież Urban II, Przemówienie na synodzie w Clermont, 1095, wg mnicha Roberta z Reims, za: *Readings in European History*, ed. J.H. Robinson, t. 1, Boston 1994, s. 312–316, [on-line:] http://www.fordham.edu/halsall/source/urban2a.html.

235 Tamże.

236 Tamże.

237 T. Madden, *The New Concise History of the Crusades*, Lanham, MD 2005, s. 19–20.

238 Tamże, s. 12.

239 Za: A.C. Krey, *The First Crusade. The Accounts of Eye-witnesses and Participants*, Princeton 1921, s. 280–281, [on-line:] http://www.fordham.edu/halsall/source/fulcher-cde.html.

240 *Historia krucjat,* s. 124–128.

241 Za: A. Maalouf, dz. cyt., s. 263.

242 Za: A.C. Krey, dz. cyt., s. 280–281.

243 *Select Documents of European History*, t. 1: *800–1492*, ed. and trans. R.G.D. Laffan, Nowy Jork 1929. Zob. też: *The Crusaders Capture Jerusalem, 1099*, [on-line:] http://www.eye-witnesstohistory.com/crusades.htm.

244 Abp Daimbert, książę Gotfryd i hrabia Rajmund, List do Papieża Paschalisa II, IX 1099, [w:] *Readings in Church History*, ed. C.J. Barry, Nowy Jork 1985, s. 328.

245 M. Gil, dz. cyt., s. 827.

246 *Arab Historians of the Crusades,* ed. and trans. F. Gabrieli, Berkeley 1957, s. 11.

247 B. Clinton, Przemówienie wygłoszone przez prezydenta Williama Jeffersona Clintona na Uniwersytecie w Georgetown, Georgetown University Office of Protocol and Events, 7 XI 2001.

248 A. Maalouf, dz. cyt., s. XVI.

249 W. Carroll, *The Building of Christendom,* Front Royal, VA 1987, s. 545.

250 O niedotrzymaniu umowy przez krzyżowców zob. M. Gil, dz. cyt., s. 827. O pozwoleniu niektórym mieszkańcom na opuszczenie miasta zob. T. Madden, dz. cyt., s. 34.

251 Za: C. Hillenbrand, dz. cyt., s. 64–65.

252 Za: T. Madden, dz. cyt., s. 181–182.

253 S. Runciman, *Upadek Konstantynopola 1453,* s. 207.

254 A. Maalouf, dz. cyt., s. 179.

255 T. Madden, dz. cyt., s. 74.

256 Za: tamże, s. 76.

257 Tamże, s. 78.

258 Tamże, s. 54.

259 *Historia krucjat,* s. 128.

260 A. Cooperman, *For Victims, Strong Words Were Not Enough*, „Washington Post”, 3 IV 2005, [on-line:] http://www.washingtonpost.com/wp-dyn/articles/A22127-2005Apr2.html.

261 Papież Jan Paweł II, *Przebaczamy i prosimy o przebaczenie. Homilia Ojca Świętego wygłoszona w Bazylice św. Piotra 12 marca 2000*, [on-line:] http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/homilie/dz_przebacze [podkr. R.S.].

262 S. Runciman, *Dzieje wypraw krzyżowych*, t. 3: *Królestwo Akki i późniejsze krucjaty*, tłum. J. Schwakopf, posł. B. Zientara, Warszawa 1997, s. 374.

263 B. Lewis, dz. cyt., s. 5. O postrzeganiu wypraw krzyżowych jako gwałtu zob. A. Maalouf, dz. cyt., s. 266.

264 G. Goodwin, *The Janissaries*, Londyn 1997, s. 34.

265 Wywiad z muftim Ebrahimem Desaiem, „Islam Q & A Online”, pytanie nr 1394: „The west is often criticised by Muslims for many reasons, such as allowing women go to work” [Zachód jest często krytykowany przez muzułmanów z wielu powodów, na przykład za to, że pozwala się tam kobietom chodzić do pracy].

266 P. Fregosi, dz. cyt., s. 225.

267 B. Forbes Manz, *The Rise and Rule of Tamerlane*, Cambridge–Nowy Jork 1989, s. 17.

268 A. Maalouf, dz. cyt., s. 266.

269 N. Malcolm, *Five Years in a Persian Town*, Londyn 1905, s. 45–50, za: A.G. Bostom, *The Islamization of Europe*.

270 Za: www.sistani.org.

271 Jerry Falwell (1933–2007) – fundamentalista protestancki, konserwatysta, prowadził ewangelizujący program w telewizji.

272 *‘Umdat al-Salik*, o11.5(6).

273 *Fundamentalists Vow to Kill Female Students Without Head Cover*, AsiaNews, 22 X 2004, [on-line:] http://www.asianews.it/news-en/Fundamentalists-vow-to-kill-female-students-without-head-cover-1742.html.

274 Instytut Badań nad Mediami Bliskiego Wschodu (MEMRI), *Iraqi Columnist. “It Is Difficult to Recall a Period in Which Christian Arabs Were in Greater Danger Than Today*”, Raport Specjalny MEMRI, nr 789, 24 IX 2004.

275 E.A. Wallis Budge, *The Monks of Kublai Khan, Emperor of China*, Londyn 1928, za: *The Massacre of The Christians at Arbil*, [on-line:] http://www.aina.org/books/mokk/mokk.htm#c72.

276 A. Riding, The Crusades as a Lesson in Harmony?, „The New York Times”, 24 IV 2005, [on-line:] http://www.nytimes.com/2005/04/24/movies/24ridi.html?_r=0.

277 *Historians Say Film “Distorts” Crusades*, „The Washington Times”, 17 I 2004, [on-line:] http://www.washingtontimes.com/news/2004/jan/17/20040117-112843-8485r/?page=all.

278 H. Ramadan, *La charia incomprise*, „Le Monde”, 10 IX 2002. Opis typowego zabójstwa za bluźnierstwo w Pakistanie zob. *Man Accused of Blasphemy Shot Dead*, Reuters, 20 IV 2005.

279 Bukhari, t. 1, ks. 4, nr 233.

280 *Lawyer Convicted of Helping Terrorists*, Associated Press, 10 II 2005.

281 D.A. Yeagley, *What’s Up With White Women?*, FrontPageMagazine.com, 18 V 2001.

PRZYPISY______________________________

282 Za: C. Hillenbrand, dz. cyt., s. 165.

283 Instytut Badań nad Mediami Bliskiego Wschodu (MEMRI), *Al-Qa’ida Internet Magazine Sawt Al-Jihad Calls to Intensify Fighting During Ramadan – the Month of Jihad*, Raport Specjalny MEMRI, nr 804, 22 X 2004, [on-line:] http://www.memrijttm.org/al-qaida-internet-magazine-sawt-al-jihad-calls-to-intensify-fighting-during-ramadan-the-month-of-jihad.html.

284 Instytut Badań nad Mediami Bliskiego Wschodu (MEMRI), *Egyptian Cleric. Ramadan The Month of Jihad*, Raport Specjalny MEMRI, nr 308, 5 XII 2001, [on-line:] http://www.memri.org/report/en/print562.htm.

285 *Full Text: bin Laden's „Letter to America"*.

286 Hizb at-Tahrir, *The Khilafah Was Destroyed in Turkey 79 Years Ago, So Let The Righteous Khilafah Be Declared Again in Turkey*, 22 II 2003.

287 Tamże.

288 N. MacFarquhar, *Rising Tide of Islamic Militants See Iraq as Ultimate Battlefield*, „The New York Times", 13 VIII 2003, [on-line:] http://www.nytimes.com/2003/08/13/world/rising-tide-of-islamic-militants-see-iraq-as-ultimate-battlefield.html.

289 B. Lia, *The Society of the Muslim Brothers in Egypt. The Rise of an Islamic Mass Movement, 1928-1942*, Reading 1998, s. 28.

290 S.A. A'la Maududi, *Jihad in Islam*, przemówienie w Ratuszu, Lahaur, 13 IV 1939.

291 C. Pyes, J. Meyer, W.C. Rempel, *Officials Reveal Bin Laden Plan*, „Los Angeles Times", 18 V 2002.

292 D. Simpson, *British Moslem Radicals Urge Islamic Fightback*, Reuters, 6 III 1999.

293 S. Zwick, *The Thinker*, [w:] *The Many Faces of Islam*, „Time Europe", 8 XII 2002, [on-line:] http://content.time.com/time/magazine/article/0,9171,397459,00.html.

294 L. Gardiner, *American Muslim Leader Urges Faithful to Spread Islam's Message*, „San Ramon Valley Herald", 4 VII 1998.

295 A. Moore, *Should Muslim Quran be USA's Top Authority?*, WorldNetDaily.com, 1 V 2003, [on-line:] http://www.wnd.com/2003/05/18561.

296 J. Perazzo, *Hamas and Hizzoner*, FrontPageMagazine.com, 5 III 2003, [on-line:] http://archive.frontpagemag.com/readArticle.aspx?ARTID=19439.

297 Zob. Dallas Morning News Blog, 17 XII 2004.

298 Za: A. Taheri, *Holy Terror. Inside the World of Islamic Terrorism,* Bethesda 1987, s. 241–243.

299 Za: tenże, *The Spirit of Allah…*, s. 20, 45.

300 D. Pipes, *Advancing U.S. National Interests Through Effective Counterterrorism*, przemówienie wygłoszone na otwartym forum Sekretarza Departamentu Stanu, 30 I 2002, [on-line:] http://www.danielpipes.org/428/advancing-us-national-interests-through-effective.

301 *O'Reilly Factor Flash*, 5 VIII 2004.

302 W. Glaberson, *Defense in Terror Trial Paints a Rosier Picture of "Jihad"*, „The New York Times", 25 II 2005, [on-line:] http://www.nytimes.com/2005/02/25/nyregion/25sheik.html?_r=0.

303 K. Gannon, *Radical Islamic Group Growing in Asia*, Associated Press, 1 V 2005.

304 Bukhari, t. 1, ks. 2, nr 25. Arabska transliteracja muzułmańskiego wyznania wiary została pominięta w tym przekładzie, by nie komplikować odbioru. Ten sam tekst pojawia się w: Bukhari, t. 1, ks. 8, nr 392; t. 4, ks. 56, nr 2946; t. 9, ks. 88, nr 6924; t. 9, ks. 96, nr 7284–7285; oraz w innych zbiorach hadisów.

305 Khalid A. H. Ansari, *65% Pakistanis Support Osama, Says Report*, „Mid-Day", 27 III 2004.

306 B. Lewis, dz. cyt., s. 35.

307 Powszechna deklaracja praw człowieka, 10 XII 1948, [on--line:] http://www.unesco.pl/fileadmin/user_upload/pdf/Powszechna_Deklaracja_Praw

308 Kairska deklaracja praw człowieka w islamie, 5 VIII 1990, [on-line:] http://www1.umn.edu/humanrts/instree/cairodeclaration.html.

309 S. Schwartz, *The "Islamophobes" That Aren't*, TechCentralStation.com, 28 IV 2005.

310 *Atheist Becomes Theist. Exclusive Interview with Former Atheist Antony Flew*, Biola University, 2004.

311 *Swiss Arrests Over Saudi Attacks*, BBC News, 9 I 2004, [on-line:] http://news.bbc.co.uk/2/hi/europe/3382375.stm; *Muslims in Switzerland Fear "Witch-hunt*", Swissinfo, 20 IV 2004, [on-line:] http://www.swissinfo.ch/eng/archive/Muslims_in_Switzerland_fear_witch-hunt.html?cid=3868056.

312 S. Jeffries, *Coming to a Small Screen Near You*, „The Guardian", 13 I 2005, [on-

line:] http://www.theguardian.com/media/2005/jan/13/broadcasting.film.

313 V.D. Hanson, *Cracked Icons*, „National Review", 17 XII 2004, [on-line:] http://www.nationalreview.com/articles/213172/cracked-icons/victor-davis-hanson.

314 Abu-Daud, ks. 32, nr 4092.

315 Bukhari, t. 7, ks. 77, nr 5825.

316 Rada Stosunków Islamsko-Amerykańskich (CAIR), *CAIR Calls on Wiesenthal Center to Repudiate "Islamophobia"*, 11 XII 2004.

317 Rada Stosunków Islamsko-Amerykańskich (CAIR), *About CAIR*, [on-line:] http://www.cair.com.

318 P. Easton, *Terrorism Ruled Out in Oil Refinery Blast*, Associated Press, 25 III 2005.

319 R. Spencer, *Qaeda al-Jihad in the United States Claims Responsibility For Texas Refinery Bombing*, SITE Institute, 25 III 2005; *Terror Cover-Up In Texas City?*, WorldNetDaily.com, 5 IV 2005, [on-line:] http://www.wnd.com/2005/04/29676.

320 *Terror Cover-Up In Texas City?*.

321 *Multiple Blasts Struck Refinery*, Associated Press, 29 IV 2005.

322 U. Heilman, *Murder on the Brooklyn Bridge*, „Middle East Quarterly" 2001, t. 8, nr 3, [on-line:] http://www.meforum.org/77/murder-on-the-brooklyn-bridge.

323 D. Pipes, *Denying Terrorism*, „New York Sun", 8 II 2005, [on-line:] http://www.danielpipes.org/2396/denying-islamist-terrorism.

324 *Gunman Shoots 7, Kills Self At Empire State Building*, CNN, 24 II 1997, [on-line:] http://edition.cnn.com/US/9702/24/empire.shooting.

325 D. Pipes, *Denying Terrorism*.

326 Tenże, *Terror & Denial,* „New York Post", 9 VII 2002, [on--line:] http://www.danielpipes.org/431/terror-denial-by-hadayat-at-lax.

327 M. Malkin, *Lee Malvo, Muslim Hatemonger*, Townhall.com, 10 XII 2003.

328 A. Tilghman, *Saudi Pleads Guilty to Killing Jewish Friend in Houston,* „Houston

Chronicle”, 12 I 2004, [on-line:] http://www.chron.com/news/houston-texas/article/Saudi-pleads-guilty-to-killing-Jewish-friend-here-1567401.php.

329 D. Pipes, *Denying Terrorism.*

330 E-mail do autora z 31 III 2005.

331 D. Parsons, *“24’s” Latest Plot Twist Pains Some Muslims*, „Los Angeles Times”, 12 I 2005, [on-line:] http://articles.latimes.com/2005/jan/12/local/me-parsons12.

332 A. Wild Aba, *Fox Features “Muslim Terrorists” in “24” Drama*, IslamOnline.net, 10 I 2005.

333 *Muslim-Rights Voice Indicted in Jihad Plot*, WorldNetDaily.com, 9 VII 2003, [on-line:] http://www.wnd.com/2003/07/19686.

334 J. Kaufman, *A Night of Hamas “Heroes”*, FrontPageMagazine.com, 8 III 2004, [on-line:] http://archive.frontpagemag.com/readArticle.aspx?ARTID=13897.

335 *Religious Hate Law. A Threat to Free Speech?*, Barnabas Fund, 6 IV 2005.

W roku 2006 wprowadzono jednak ustawę o podobnym tytule: *Racial and Religious Hatred Act*, [on-line:] http://www.legislation.gov.uk/ukpga/2006/1/contents [przyp. red.].

336 M. Higgins, *Summary of Reasons for Decision*, Trybunał Cywilny i Administracyjny stanu Wiktoria, Wydział Praw Człowieka, 17 XII 2004.

337 M. Durie, *Daniel Scot’s (In)credible Testimony*, Jihad Watch, 1 II 2005, [on-line:] http://www.jihadwatch.org/2005/02/durie-daniel-scots-incredible-testimony.

338 P. Goodenough, *Verdict in “Vilifying Islam” Case Exposes Christian Fault Lines*, CNSNews.com, 20 XII 2004, [on-line:] http://cnsnews.com/news/article/verdict-vilifying-islam-case-exposes-christian-fault-lines.

339 T. Sterling, *Dutch Filmmaker Theo Van Gogh Murdered*, Associated Press, 2 XI 2004.

340 *Dutch Filmmaker Killed, Muslims Condemn*, IslamOnline.net, 2 XI 2004.

341 T. Sterling, dz. cyt.

342 A. Osborn, *“I shot Fortuyn for Dutch Muslims”, says accused*, „The Guardian”,

18 III 2003, [on-line:] http://www.theguardian.com/world/2003/mar/28/thefarright.politics.

343 Bukhari, t. 9, ks. 88, nr 6922.

344 *Thousands Remember Slain Van Gogh*, BBC News, 2 XI 2004, [on-line:] http://news.bbc.co.uk/2/hi/europe/3976567.stm.

345 A. K. Behuria, *It is Election Time…*, „Asian Affairs”, X 2002.

346 A. Doolittle, *Muslim Peril in a New Faith*, „The Washington Times”, 6 IX 2004, [on-line:] http://www.washingtontimes.com/news/2004/sep/06/20040906-124525-1020r/?page=all.

347 Bukhari, t. 9, ks. 88, nr 6922.

348 D. Williams, A. Cooperman, *Vatican Is Rethinking Relations With Islam*, „Washington Post”, 15 IV 2005, [on-line:] http://www.washingtonpost.com/wp-dyn/articles/A55208-2005Apr14.html.

349 *Europa wird am Ende des Jahrhunderts islamisch sein*, „Die Welt”, 28 VII 2004.

350 S. Harrigan, *Swedes Reach Muslim Breaking Point*, Fox News, 26 XI 2004, [on-line:] http://www.foxnews.com/story/2004/11/26/swedes-reach-muslim-breaking-point.

351 *100 Percent Immigrants at Danish School*, „DR Nyheder”, 9 IX 2004.

352 *Islam Part of Core Curriculum in Danish Schools*, „DR Nyheder”, 13 IX 2004.

353 *Bin Laden Backer on His Way to Oslo*, „Aftenposten”, 9 VIII 2004.

354 *Qazi Hussain Ahmed Refused to Comment on Capital Punishment on Blasphemy and Homosexuality During Visit to Norway*, „Pakistan Christian Post”, 9 IX 2004.

355 *Secret Arrests as Dutch Terror Threat “Worse Than Thought”*, „Expatica”, 14 IX 2004.

356 *Row as Muslim Prisoners Take on Governors*, „Expatica”, 9 IX 2004; G. Tremlett, *Spanish Jail Wing „Run by Inmates”*, „The Guardian”, 10 IX 2004, [on-line:] http://www.theguardian.com/world/2004/sep/10/spain.gilestremlett.

357 Bat Ye’or, *How Europe Became Eurabia*, FrontPageMagazine.com, 27 VII

2004, [on-line:] http://archive.frontpagemag.com/readArticle.aspx?ARTID=12077.

358 S.A. A'la Maududi, dz. cyt., s. 202.

359 Bukhari, t. 1, ks. 2, nr 13.

360 W. Vieth, E. Chen, *Bush Touts Technology to Help Solve Energy Troubles*, „Los Angeles Times", 28 IV 2005.

361 R. Pernoud, *Those Terrible Middle Ages! Debunking the Myths*, trans. A. Englund Nash, San Francisco 2000, s. 135.

362 M. Mamdani, *Inventing Political Violence*, „Global Agenda", I 2005.